



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Szerszeń : dodatek humorystyczno-satyryczny "Prawa Ludu"**

Liczba stron oryginału

**172**

Liczba plików skanów

**172**

Liczba plików publikacji

**175**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ III 00366**

Data wydania oryginału

**1935**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+.**



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**

**01 001**  
**Digitalizacja**



CZ 2983

# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6-., w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.****Adres Redakcji i Administracji:**

Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“

Rok I.

17 stycznia 1935.

Nr. 1.

## Emanullah rusza do boju!



»Na tak ognistym rumaku,  
Z takimi sprzymierzeńcami,  
Wygram ja wojnę tę z Wami,  
Bo mam w kieszeni dość »laku«!«

Tak Emanullah nasz pieje,  
Zwycięzcą zgóry się czuje —  
A nie wie, że galopuje  
W otchłań, co tuż przed nim ziele. . .

. . . .

### Po plebiscycie w Zagłębiu Saary.

Ferdus: — Powiedz mi, Władku, czemu ty Niemczyska tak sie dobijają o te Sare?

Władek: — To bydzie, bracie, tak: Hitler jest jeszcze swobodny, stary taki grzebieniorz, a że sie mu ta Sara strasznie podoba, tak by go bai radzi śnią ożenić.

Ferdus: — A dyć Sara to jest chyba żydówka?...

Władek: — Djabli ich tam wiedzą! Zresztą jak bydzie trzeba, to ś ni zrobią żydówkę aryjskiego pochodzenia.

Ferdus: — Na toć! A choćby scyganili, to sie to na żydówce tak lekko nie pozno jak bai na żydzie...  
jp.

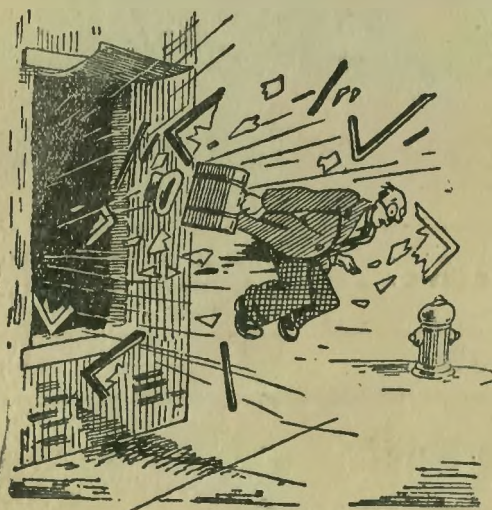


K 304/02

17,00 (nr 1-2, 5, 6, 7, 8, 10, 13-23)



Komiwojażer na początku r. 1935.



— Proszę — a gazety piszą, że się konjunktura poprawiła!

#### Hymn bezrobotnych.

Choć byda piszczy koło nas  
Do góry dźwierzmy nos!  
Nie straszny dla nas kryzy czas  
Bo taki je dzisiejszy los  
Wesoło żyje się,  
Choć byda kapsom rwie!  
Kto dzisiaj święci każdy dzień  
Temu już nima źle!  
Roboty nimo ani cień,  
A zapumogi kończom się,  
My nie starejmy się,  
Choć byda kapsom rwie!

H.

#### O! ta Genewa!

— Co ty rzekasz na te Genewę?  
— He, nimoże to być bardzo porządno stwora,  
kiej o ni wszyscy tela mówią. jp.

#### Przepowiednia.

— Bydzie już lepszy na świecie, ludkowie, bydzie!  
— Kaj, w kierym kalendorzu żeś to wyczytał?  
— Nie wyczytał nigdzi, ale w Karwinej na tychbał budują woge na byde. Bydą mierzyć byde na kila, a każdy dostanie jeny tela, wiela mu patrzy.  
— Piernika kandy, to teraz zostanie troche tej bydy i na zomek do Solce!... jp.

#### Naokoło paktu wschodniego.

— Co to jest ten pakt wschodni i co sie tela kręcą fórt kole niego?  
— Wiesz, bratku, naszli sie tacy szpekulanci, co kupili drutu, zrobili paść, ale na szpyrkę już im chybiło piniędzy.  
— Aha, rozumiem! A teraz hledają głupigo, coby im wloz do tej paści bez szpyrki... jp.

#### Anegdota sowiecka.

Przed sądem odbywa się proces pewnego sowieckiego obywatela. Jego była żona domagała się alimentów. Oskarżony oświadcza, że nie może ich płacić, ponieważ jedna trzecią część swego pensji oddaje już jednej ze swych dawnych żon.

W takim razie będziecie płacić teraz jeszcze jedną trzecią część swego zarobku, — rozstrzyga sędzia.

— Niestety i tę część oddaje również jednej ze swych byłych żon.

— Jeżeli tak, to musicie płacić teraz i pozostałą część swego zarobku.

— Niestety i tę również już splacam.

— Jakto? — dziwi się sędzia, — z czego w takim razie się utrzymujecie?

— Ano, z alimentów, które moja obecna żona otrzymuje od swych byłych sześciu mężów.

#### Dzisiejsi szoferzy.

— Wyobraź sobie, co mnie dziś spotkało. Przechodzę przez ulicę... nagle nadjeżdża auto... nie daje sygnałów nie hamuje, przewraca mnie do błota... i wyobraź sobie coś podobnego! Szofer nawet mnie nie zwymyślał!

#### Zaskoczony słomiany wdowiec.

— Pioruna! żona telegrafuje, że przyjeżdża! Muszę natychmiast iść na dworzec! Janie: szybko kapelusz, trzewiki i pierścień ślubny!

#### Dowód.

— Stasiu, ty masz coś z pokojówką!  
— Ależ Oleńko...  
— Nie wymawiaj się! Cały dzień gwizdże, a za każdym razem, gdy wejdiesz do kuchni, milknie na przeciąg jednego pocałunku.

#### Bal w erze dyktatur.



— A widzisz Józiu, jak nam sie teraz wygodnie tańczy!



**Polska jenzyk — cienszka jenzyk!**

Pewien kupiec czystej rasy starozakonnej wydał ulotek, w którym znajdujemy istne perły językowe:

»Bez Konkurencyjny Dom Tekstylny w Jablonkowie X. Y. Urządza kompletną odsprzedaż Sezonowa sprzedawam wszystkie Letnie Towary po niebywałych niskich cenach. Radzę każdego, aby to zdarzenie nie zapóźnił. Ilość oddawanie towarów firma przechowuje sobie. Sprzedaż dla ludzi prywatnych. Handlarze odtąd sprzedaż są wykluczone.«

My radzimy pana kupiec, aby stał się stałym współpracownikiem »Szerszenia« za dobrem wynagrodzeniem.

\* \* \*

Drogerzyści też czasem operują ulotkami. W Cz. Cieszynie rozdawano ulotki czesko-polsko-niemieckie. Tekst polski jest paradny:

»Piegi, żółte plamy przy ostatnie czystej cerzy, wygubia zupełnie Majowa Rosa. Jest to najnowszy środek, który piegi czerwone i żółte plamy, brązową cerę w twarzy, szyji i na rękach, całkowicie wygubia. Majowa Rosa bieli cerę i tworzy ją smagłą i świeżą. Skutek uczynienia jest bajeczny i nieochybny. Nawet najzaciętsze plamy nie mogą ustręcać się powyszemu środku.«

Faktycznie »bajeczny« środek, skoro »bieli cerę« i czyni ją równocześnie »smagłą«. W tekście czeskim i niemieckim wprawdzie nic o takim cudownym skutku nie jest powiedziane, ale cóż to szkodzi? Grunt, że wzbogacono język polski o nowe wyrazy, jak »ustręcać«, »bajeczny«, »nieochybny«. A możeby tak p. drogerzysta rzucił w kat mikstury i pigułek i stworzył jakiś nowy język wszechświatowski? Pomoże mu w tej pracy z pewnością inny kupiec czesko-cieszyński, który ma na składzie »wniżana sukna jedwabie«.

\* \* \*

Szyld pewnego golibrody głosi: »Fryzjer obojga płci.« Wybryk przyrody wybrykiem — ale poco ten pan stał się »ausgerechnet« fryzjerem? Mając takie »walory«, mógł zrobić fortunę na jarmarkach i innych widowiskach, gdzieby go pokazywali za drogie pieniądze.

\* \* \*

U innego fryzjera, w oddziale dla pań, wisi kartka z wezwaniem w języku czeskim i polskim. Tekst polski brzmi: »Uprasza się abonentki zapłacić przodem.«

Na miły Bóg, a gdzież policja obyczajowa? Sz.

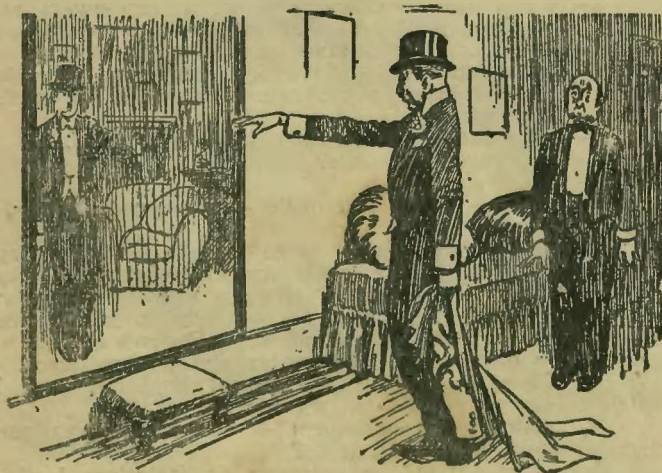
\* \* \*

**Jeszcze zielony.**

Kawaler (do panny): — Ze mną musi się pani bardzo ostrożnie obchodzić, tak jak z ogniem.

Panna: — Ależ żarty. Pan przecież się nie zapalisz, jeszcze zielony.

\* \* \*



— Janie, wyrzuc te - tego pi - pi - janego za drzwi!

**Kura.**

Z zadania szkolnego małego Francka: »Kura jest rodzaju żeńskiego i bardzo porząteczna, bo sobie sama jaja składa. Niekture kura składa jaja po 50 halez, a niekture po 60 halez. Czasem z kury staje się kwoka, ale czeba ją najpsud zamoczyć parę razy w gnojufce. Niekiedy kurę daje się do rosolu i wtedy nazywa się twarda bestyja. Mąż od kury nazywa się kogut i cierpi na bezsenność. Zato przez dzień śpi i pieje. Gdy kura nie chce jeść, co jej wygłębienie, włazi na nią z nogami i czubi.«

**Bohater.**



— Zobaczycie, jak ja go wyratuję: ja się będę trzymał drzewa, następny chwyci mnie za rękę, tego znowu następny i tak dalej, aż dostrzeme do tonącego!

\* \* \*

**W szkole wojskowej.**

— Coby Kohn zrobił, gdyby na wojnie usłyszał komendę: Ochotnicy naprzód...?

— Jaby się usunął, aby ochotnicy mogli przejść.

\* \* \*

**Karambol.**

Djablik: — Cóż ty, Manuśku, stoisz taki zastarany?

Ofiara pracy: — Na, tudyk się dziwej: mówili fót o piątem kole u wozu, a teraz mi ten Raczkiewicz wziął sztworte. Trza mi się zawieść do Karlsbadu a wózek ani rusz!

Djablik: — A co soudruzzi na to?

Ofiara pracy: — Obiecują mi koło, ale wózek cały chcą zato zafantować...

Djablik: — Zgódź się zgódź, Manuśku, bo inaczej musiołbyś z brzuszkiem na piechote!... jp.

\* \* \*

**Wiewiórka i cenzor.**

— Powiedz mi, Karolku, jaki jest podobieństwo między wiewiórką a cenzorem?

— Ty bydziesz wiedział lepszy, kiedy się pytosz.

— Otóż podobieństwo jest taki: obadwa gryzą orzechy a to nejlepsze wyluskują dło siebie. jp.



Z encyklopedji »Szerszenia«.

A.

- Adres — to, czego nie powinno się pisać dokładnie.  
 Adwent — sezon, w którym najzacieklej tańczą.  
 Adwokat — patrz: łupiskóra.  
 Agitacja — rzecz, bez której wybory absolutnie odbyć się nie mogą.  
 Akademik — stworzenie, które żywi się demonstracją uliczną.  
 Anioł — smok domowy w młodym wieku.  
 Artykuł — pokarm dla kosza redakcyjnego.  
 Autor — największy wróg czystego papieru.  
 Awantura — nocna cisza.

B.

- Bagno — ulica ostrawska w nocy.  
 Bajka — patrz: popolszczeni Morawcy.  
 Bal — plażowanie w zimie.  
 Bestja — zwierzę, różniące się od człowieka swą łagodnością.  
 Bezczelnik — człowiek, broniący swych słuszych praw.  
 Bezdenność — kieszeń przywódców proletarijusz.  
 Bocian — wyraz, przy którym dwuletnie dziatki uśmiechają się złośliwie.

C.

- Całus — krótkie spienie, spalające bezpieczniki rozsądku.  
 Capstrzyk — najwyższa emocja kozła.  
 Cebula — ulubiony perfum najmilszej na świecie rasy.  
 Chirurg — patrz: rzeźnik.

D.

- Dama — pokojówka na spacerze.  
 Demokracja — wyraz, który można dowolnie tłumaczyć.  
 Dłużnik — człowiek, ulatniający się jak kamfora.  
 Dziewica — rodzaj kobiety, coraz rzadziej spotykany na ziemi.

E.

- Egzamin — najskuteczniejszy środek napotny.  
 Embryon — człowiek, który jeszcze nie ma długów.

F.

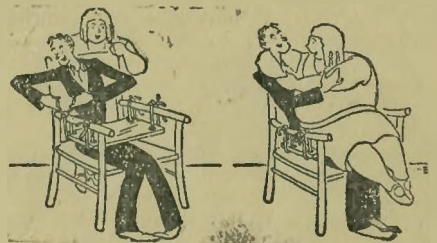
- Fabryka — hurtownia pajęczyn.  
 Forsa — to, czego zawsze brak.  
 Futro — źródło potoków łez kobiecych.

G.

- Garstka — tłum zwolenników Chobota.  
 Głowa — część ciała, której często brak polikom.

H.

- Honor — rzecz, która ma wielki pociąg do płam.  
 Hotel — przyzwoite określenie nieprzyzwoitego procederu.



Trzeba sobie umieć poradzić!

KAROL ČAPEK.

**Ubezpieczenie.**

Ledwo zdążyłem kupić willę w Pardubicach, a już zjawili się u mych drzwi agenci towarzystwa »Olimpia«, proponując mi, bym się ubezpieczył.

Opierałem się dość długo. Wreszcie uległem i ubezpieczyłem ciotkę od wypadku, willę od gradobicia, a meble od pożaru.

W piątek 13-go czerwca wpadł do nas piorun. Zabił ciotkę, zniszczył nowy jedwabny parasol i zapalił fortepian.

— Dobrze — pomyślałem sobie — ciotka nie żyje, a ja sam nie jestem muzykalny — niech się pali!

Przejrzałem natychmiast statut towarzystwa, umieszczony na odwrocie polisy i stwierdziłem, że na podstawie § 19 muszę natychmiast zameldować o szkodzie.

Tego samego dnia przyszedł do mnie pan Sedlaček, inspektor »Olimpii« i spytał:

— No i cóż tam?

Zaprowadziłem go do fortepianu, którego prawa strona aż do fis była spalona.

Potem pokazałem mu leżące na kanapie zwłoki ciotki. Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem i powiedział lekceważącym tonem:

— No, nie była już pierwszej młodości. . . Co jeszcze?

— Widzi pan — odparłem — to, co pan uważa za pewne za żelazną miotłę, lub też za przyrząd do ubijania piany, było jeszcze dzisiaj rano jedwabnym parasolem.

— Cała ta sprawa — oświadczył inspektor — wygląda bardzo dziwnie, żeby nie powiedzieć: podejrzanie. Jak to się stało?

— Koło trzeciej siedzieliśmy sobie spokojnie. . .

— Przy otwartem oknie?

— Tak.

— Przy o - twar - tem oknie — powtórzył pan Sedlaček i zapisał w notesie.

— Siedzieliśmy więc — ja na kanapie — ciotka przy fortepianie — na dworze padał drobny deszcz. Ciotka grała Symfonię Patetyczną. W pewnym momencie spytała: »Czy lubisz knedle ze śliwkami?« — Były to jej ostatnie słowa. Nagle rozległ się huk piorunu! Pociemniało mi w oczach. Gdy otworzyłem je, fortepian stał w płomieniach.

— Więcej niż dziwne — mruknął inspektor. — Sąd będzie musiał wyświecić ten wypadek.

— Jakto? — zaoponowałem — Nie przypuszcza pan chyba, że sam podpałem ciotkę?

Inspektor podszedł w milczeniu do fortepianu i uderzył pokolei kilka klawiszów.

— Niższe tony brzmią jeszcze doskonale — skonstatawał.



— Widzę, że nie zna się pan na muzyce! — zawołałem. — Niższe tony służą tylko do akompaniamentu. Wesołe, radosne melodie można grać tylko na prawej stronie, zniszczonej doszczętnie.

— Drogi panie, nie jestem kompozytorem, ani kapelmistrzem, ale wiem, że do grania poważnych utworów wystarczą niskie tony. Tymczasem piorun padł z prawej strony, z czego wynika jasno, że ciotka pańska grała jakiś wyuzdany, modny przebój. I to przy otwartym oknie. Podczas burzy! . . . Czy to pan otworzył okno?

— Nie.

— Któż więc? To trzeba stwierdzić. I jeszcze jeden zagadkowy szczegół: parasol. Skąd go pan ma? Gdzie pokwitowany rachunek? Parasol nie może przecież spaść z nieba. Tyle się teraz słyszy o kradzieżach parasoli w kawiarniach. A może ciotka grała pod parasolem? Na ile pan ją ocenia?

— Polisa opiewa na dziesięć tysięcy koron.

— Ha, ha, ha! Peknąć można! Dziesięć tysięcy koron za starą schorowaną ciotkę, która była tylko ciężarem dla rodziny! Pan powinien jeszcze nam zapłacić! Wyuzdana staruszka, nie wstydząca się grać podczas burzy nieprzystwoite piosenki! . . . i do tego jeszcze pod otwartym parasolem! . . . Ohyda! . . . Nie, drogi przyjacielu, niech pan przeczyta § 31 naszego statutu: »Towarzystwo może wynagrodzić szkodę in natura, zastępując przedmiot zniszczony, równowartościowym.« Właśnie mamy na zbyciu pewną starszą damę, która pozostała nam z pożaru w Pradze. Może ją pan otrzymać. Fortepian każemy panu odświeżyć i wylakierować na nasz koszt. To wszystko! Nie może pan przecież wymagać jeszcze, żeby poważne towarzystwo akcyjne kradło dla pana parasol w kawiarni. To już może pan zrobić sam.



Strasznie jest położenie pani, która chce iść na bal, a nie ma co wdziać na nogi!

Nic nie szkodzi.

— Proszę tatusia, nauczyciel powiedział mi dzisiaj w szkole, że jestem wałkoniem i skończonym idjotą.

— Nic nie szkodzi. Mnie mówiono w szkole to samo, a patrz, jestem już szefem dwóch departamentów i wkrótce zostanę ministrem.

Zawsze aktualne.



— Co za okropna katastrofa! 1600 ludzi utonęło!

— Niemożliwe! W mojej gazecie nic o tem nie piszą.  
— Być może! Ja czytam o katastrofie »Titanicu« w r. 1912. Moja żona zawija mi zawsze obiad do starych gazet.



Kolce. . . .

»Siegnęliśmy do źródła zła. Tak być musiało« — rzekł hitlerycznie-demokratyczny p. Emanuel na Nowy Rok — »a o płatnym dyrektorzem Polskiego Domu w Mor. Ostrawie nie warto mówić!« — — — Faktycznie nie warto. P.

»Robotnik Śl.« nazywa Stronnictwo Ludowe najmniejszą grupą polityczną. Wypadałoby teraz według recepty p. Chobota wysłać raptem sprostowanie prasowe. Tylko, że nam nie trzeba uciekać się do takich sposobów. Niech spróbuje p. Chobot iść samodzielnie do wyborów, a pokaże się, kto jest najmniejszą grupą polityczną. Wie, że tego zrobić nie może, dlatego pójdzie do wyborów z czeskimi soc. dem., jak to już ostatnio między rządami zaznaczył.

. . . .

Naiwność ludzi, grupujących się koło obecnego »Rob. Śl.« była i jest bezgraniczna. Że »Prawo Ludu«, aby zyskać na miejscu, zmiejszyło nagłówek, ma to zaraz być początkiem »glajchszaltungu«. Według takiego arcydowcipnego rozumowania, to i »Lidove Noviny« muszą być »zglajchszaltowane«, bo nic w nagłówku nie jest napisane, że jest to organ czeskich soc. dem. U »Českého slova« nawet jako wydawca figuruje firma wydawnicza »Melantrich«, a mimo to każdy wie, że jest to organ czeskich nac. socjalistów. Gratulujemy redaktorom »R. Śl.« do tego odkrycia Ameryki. Bystrość umysłu »pirsza klasa«. A możeby tak panowie zaofiarowali swe usługi w Scotland Yard?

. . . .

Jest dobrze, gdy jest na coś się wymówić. Że p. Reger zrobił z Gustawa Morcinka. Pawła Marcinka — winien temu diabeł drukarski, bo przecież »Robotnik« drukował ten sam artykuł, a dobrze. — Wszystko piękne — ale czy przypadkiem redaktorzy »Robotnika« w Warszawie nie poprawili manuskryptu sami — czego w »R. Śl.« zrobić nie mogli, bo sami może nie wiedzieli, jak się nasz Gustlik nazywa?

. . . .



**Gdy dwaj się kłóca. . .**

Dwaj panowie kłócą się na ulicy. Trzeci przechodzi i interwenjuje: — Ależ panowie, mądry zawsze ustępuje!

Na to jeden z panów kłania się i odchodzi. Drugi daje pośrednikowi morowy policzek i mówi: — Tak, teraz pan przynajmniej wie, kto jest głupi!



— Niech Zosia powie szczerą prawdę! Kto odwiedził moją żonę podczas mej nieobecności — kobieta czy mężczyzna?

— Ach, panie Pieluszk — ja się tak dokładnie nie przyglądałam!

**Dziewięć miesięcy.**

Pinkusiewicz ożenił się z piękną i posaźną jedynaczką. Trochę się dziwił, że mu ją tak łatwo dali, ale wkońcu przypisał to wybitnym zdolnościom i zaletom swojej osoby.

Po trzech miesiącach żona urodziła mu córeczkę.

Pinkusiewicz, który prawie do ostatniej chwili jakby niczego się nie domyślił, pędzi do swego teścia i żąda wytłumaczenia. Stary patrzy drwiąco na zięcia i mówi:

— O co ci właściwie chodzi? trzy miesiące ty już żyjesz z żoną, trzy miesiące ona żyje z tobą, razem sześć. Trzy miesiące wy życie razem, to dziewięć. . . No i wszystko jest w najlepszym porządku.

**O rzeczach wzniosłych.**

Na zebraniu kobiecym odbywa się prelekcja na temat filozoficzny. O zasadach moralnych. W pewnej chwili prelegentka stawia pytanie teoretyczne:

— Więc co nas czyni piękniejszymi, co nas podnosi i uszlachetnia?

Z końca sali pada nieoczekiwana odpowiedź:

— Biustonosz, proszę pani prelegentki!

**Miotlarze.**

Mariusz idzie ulicami i woła:

— Miotły sprzedaję, miotły, dziesięć centów sztuka, piętnaście centów para.

Otocza go tłum kobiet. Zaczynają się targi. Nagle nadchodzi Oliwiusz również z miotłami na plecach. Oliwiusz woła:

— Siedem centów sztuka, dziesięć centów para.

Mariusz wciąga go do pierwszej z brzegu bramy i mówi:

— Czyś ty zwarzował?! Jak możesz tak tanio sprzedawać miotły; ja kradnę gałęzie, sznurek, wszystko i sprzedaję po dziesięć centów i ledwo mi się to oplaca tyle mi to czasu zabiera!

— No, naturalnie bałwanie, bo to wszystko sam robisz, ja kradnę gotowe miotły!

**Oszczędnny Szkot:**

— Dlaczego pan przystąpił do nudystów?

— Bo mi przed kilku laty skradziono płytki.

\* \* \*

**Złapali się.**

— Moi drodzy — mówi ksiądz — zeszedł niedzieli miałem kazanie o kłamstwie, przypominacie też sobie, że prosiłem was o przeczytanie siedemnastego rozdziału z Ewangelji św. Marka. Kto przeczytał ten rozdział, niechaj podniesie rękę.

Wszyscy podnoszą ręce.

— Moi drodzy — ciągnie ksiądz — Ewangelja św. Marka zawiera tylko 16 rozdziałów. Widzicie więc, że miałem rację, obierając kłamstwo za temat mojego kazania.

\* \* \*

**Czem jest życie kobiety?**

Od 15 do 25 lat, siedmioletnią wojną z rozsądkiem.

Od 25 do 55, trzydziestoletnią wojną natury z krawczynią.

Następne zaś lata są ciągłą odsieczą twierdzy przed szturmującym do niej czasem.

\* \* \*

**Ale nie zapomnieć!**

Podczas wojny odwiedziła arcyksiężna Marja Zofja zakład dla obłąkanych w L. Przez nikogo nie rozpoznana spełnić chciała swój obowiązek uszczęśliwiania swych poddanych. Po dłuższym zwiedzeniu arcyksiężna, znowu samusienka i incognito zesza ze schodów, przeszła przez ogród i tam natknęła się na elegancko ubranego pana, który jej złożył głęboki ukłon i tak się do niej odezwał:

— Łaskawa pani wybaczy, ale pani ma tak miłą twarz, że ośmiela mnie to prosić ją o pomoc. Ratuń mnie. Zostałem przemocą zamknięty w tym zakładzie, będąc zupełnie zdrowy. Żona moja i jej kochanek chcieli się mnie pozbyć, przepłacili lekarzy, uznano mnie za warjata i podstępnie zamknięto w tym zakładzie. Niech pani popatrzy na mnie. Czy ja wyglądam na warjata?

— Nie! — odpowiedziała arcyksiężna. — Co mogę dla pana uczynić?

— O! tylko drobnostkę. Mam tu list dla mego najlepszego przyjaciela i proszę panią bardzo o doręczenie.

— Ależ chętnie.

— Stokrotne dzięki.

Arcyksiężna odebrała list i zwróciła się do wyjścia. W tym momencie dostała tak potężnego kopniaka w „najjaśniejszą“, że padła na ziemię jak plack.

Okropnie wystraszona zgramoliła się ze ziemi.

A elegancki pan uśmiechał się do niej i groził palcem: — Ale nie zapomnieć!

\* \* \*

**Krótko i wezłowato.**

— Kiedy minie ten pieroński kryzys?

— Jak zaczną bezpłatne orlabry rozdzielać od wyrchu a ni, jak teraz, od dołu.

— To znaczy, że Zajiček miotłby być jako ję.

\* \* \*



**Magik.**

— Słuchaj mój drogi, po jakiego licha uczysz się grać na flecie? Przecież masz śliczny głos i śpiewasz wspaniale!  
— No tak, — ale chciałbym sobie sam akompanjować do śpiewu.

\* \* \*

**Co można...**

— Co można wziąć w lewą rękę, a nie można w prawą?  
— Własny prawy łokieć.

**Bez wątpienia.**

Ten Lolek, to doprawdy bezwstydnym człowiekiem! Pytam go, gdyby mu przyszło wybierać między mną a milionem złotych, na co by się zdecydował, powiedział, że na milion.  
— Mądry chłopak! Wie naturalnie, że wtedy tem prędzejby cię dostał.

**Bankructwo daktyloskopji.**

Przed sądem okręgowym odbywa się sprawa znanego kasiarza Felka Kostropatego.

— Czy oskarżony przyznaje się do tego, że w nocy z 15 na 16 września dokonał włamania do biura firmy Darmopol, rozbił kasę i zrabował jej zawartość, wynoszącą 8 złotych 45 groszy? — pyta sędzia.

— Nie, proszę wysokiego sądu, to nie ja zrobiłem.  
— A jednak na kasie znaleziono odciski palców oskarżonego.

— Niemożliwe! Nosilem przecież wtedy rekawiczki!

**Szczyt obrony.**

— Co porabia twój przeciwnik, który skarżył cię za to, że go twój pies pokąsał?

— Nic. Został skazany.

— Jak to być może? To twój pies go pokąsał, a on został skazany?

— Otóż to właśnie. Miałem tak świetnego adwokata, że zdołał przekonać sąd, iż mój przeciwnik pokąsał mojego psa.

\* \* \*

**Przyjaciółki.**

— Opowiadano mi, że między znajomymi utrzymywałas, jakobyś była już tak stara, że mogłabym być twoją matką.

— Wcale czegoś podobnego nie mówiłam. Powiedziałam tylko, że jestem tak młoda, że mogłabym być twoją córką.

\* \* \*

— No i jak tam dedektyw? Czy udało mu się wysledzić, gdzie twój mąż spędza wieczory.

— Tak, i pomyśl tylko, ten drań siedzi wieczór w wieczór w domu i słucha radio.

\* \* \*

— Gucio mówi mi zawsze, że jestem jego jedyną myślą.

— Tak? wczoraj, właśnie widziałam go w kawiarni z jakąś uboczną myślą.

\* \* \*

— Jutro kure poderzne.

— Jakto? tak przez tydzień?

— Na czyś zapomniol, że jutro ie 25 roków jako my są społem?

— No dobrze, ale cóż temu biydno kura winna?

— Słyszałeś, dyrektor banku poślubił swa stenotypistkę?

— To tylko zmiana ról: dotychczas dyktował on, a teraz dyktuje ona.

\* \* \*

**Osiół.**

Prelegent antialkoholowy: — Wystawmy sobie, że postawię beczkę z piwem i beczkę z wodą i postawię przed te beczki osła. Który z napojów wybierze?

— Naturalnie wodę — odzywa się ktoś.

— Słusznie. Tu widać zdrowy instynkt zwierzęcia. Dlaczego piwa nawet nie powącha?

— Bo to osiół — odzywa się drugi głos.

\* \* \*



— Proszę o mały datek, droga pani. Jest tak okropnie zimno, gdy trzeba spać gdzieś w stogu słomy.

— A czy macie przynajmniej ciepłe koszule nocne?

\* \* \*

**Ładna perspektywa.**

— Freliczko, teraz hnet przyjdzie tunel.

— Dyć jo już też rękę gotuję do facki.

\* \* \*

**Myśli i myśliatka.**

Mężczyzna przysięga tysiąc razy fałszywie, nim prawdziwie pokocha, kobieta — gdy już nie kocha.

Najpiękniejszy jest początek miłości — dlatego nie można zaprzestać ciągłego zaczynania.

Wierny jest mężczyzna tylko tej kobiecie, której nie może dosięgnąć.

Tajemnica miłości jest większa, niż tajemnica śmierci.

Kobiety kochają mężczyzn za ich wady. Gdy mężczyzna ma dosyć wad, wybaczy mu kobieta wszystko, nawet ich genialność.

Kobiety nigdy nie rozbroi komplement, mężczyźne zawsze.

Do każdego szaleństwa kobiety znajduje się odpowiedni mężczyzna.

Mężczyzna może być z każdą kobietą szczęśliwy, gdy jej nie kocha.

\* \* \*

**Żebracy.**

Do sklepu wchodzi jakiś żebrak i prosi o jałmużnę. Kupiec zajęty buchalterją każe mu czekać. Żebrak czeka pół godziny, wreszcie zdenerwowany zwraca się do kupca:

— Już pół godziny czekam, jak długo mam jeszcze stać?

— Poczekać jeszcze chwilkę, właśnie kończę bilans. Bardzo możliwe, że pójdziemy żebrać razem.

\* \* \*

**U Nowobogackich.**

— Proszę pani, jak się czyści zżółkłe klawisze fortepianu?

— Głupia jesteś! Klawisze są z kości słoniowej, a więc ze zębów. Trzeba zatem czyścić paść do zębów.

\* \* \*





— Śniło mi się, że jestem ożeniony z najpiękniejszą kobietą świata.

— A czy byliśmy szczęśliwi?

#### Czysta rasa.

Na ławie w parku berlińskim siedzi jakaś młoda para. Na pierwszy rzut oka widać, że młodzi nie należą do »czystej« rasy.

Rozmawiają o tem, o owem, — gdy w pewnej chwili siada obok nich jakiś hitlerowiec w brunatnym stroju i zaczyna czytać »Völkischer Beobachter«.

Młodzi odrazu zmienili temat rozmowy:

— Mam nadzieję, że twoja prababka była aryką czystej krwi — powiada młodzieniec w ten sposób, by siedzący obok hitlerowiec słyszał rozmowę.

— No wiesz? — udaje oburzenie panna — czyżbyś o tem wątpił?

— Ależ nie! — odpowiada równie głośno młodzieniec. — Jestem przekonany, że tak jest, ale chciałbym być w porządku z sumieniem i dlatego cię spytałem. . .

Hitlerowiec przysłuchuje się rozmowie. wreszcie w pewnej chwili powiada:

— Kogo idziecie bujać, kogo? Ja też jestem Żyd.

#### Niewłaściwe słowo.

Dwaj serdeczni przyjaciele, Jan i Piotr, nie widzieli się od lat. Nagle na rogu Marszałkowskiej padają sobie w objęcia.

— To ty, Piotruś?

— To ty, Jasiu? Co u ciebie słychać?

— Nic nadzwyczajnego. Janie, ożeniłem się.

— Winszuję ci serdecznie.

— Nie masz czego winszować, baba zła, jak nieszczeście.

— Tem gorzej, mój biedaku.

— Tem gorzej? Nie, dali mi za nią 1000 dolarów posagu.

— Tysiąc dolarów w dzisiejszych czasach! Tem lepiej.

— Nie bardzo tem lepiej. Za te 1000 dolarów kupiłem trzode wołów i wszystkie padły.

— O, to przykrość!

— Żadna przykrość, świetnie sprzedałem skóry.

— Ależ masz szczęście!

— Szczęście?! Nie, ponieważ kamienica, w której umieściłem pieniądze, spaliła się.

— Co za nieszczeście!

— Nieszczeście, to nie jest właściwe słowo. moja żona była w tej kamienicy. . .

Szmul: — Gdy pan doktor przed siedmiu laty poczebował leczyć mego reumatyzm, to powiedział, żeby ja unikał wszelkiego wilgoć.

Lekarz: — Tak.

Szmul: — A co pan myśli, mogłoby mi zaszkodzić, gdybym się znowu raz wykapał?

#### Dobry sposób.

Żona: — Mężulku, musisz mi to kupić, to jest »ostatni krzyk« mody!

Mąż: — Dobrze — zatkać sobie uszy.

#### Dziwny wypadek.

— Macieju, kobyła, którą od was kupiłem, dzisiaj rano zdechła.

— A to dziwne. U mnie nigdy tego nie robiła.

#### Rzadkie zjawisko.

— Czy widziałeś kiedy towarzystwo kobiet, w którymby panowało choć chwilowe milczenie?

— Raz tylko. Ktoś zapytał, która z nich najstarsza.

#### Przy spowiedzi.

Staro Gomulino spowiadał się, że chłopowi nadrzęgała.

— Nale, Gomulino, jak to jest możliwe, przecież wasz mąż już 10 lat leży w grobie.

— Ja wiedzą, wielebniczku, tak się z tego jeszcze dzisiaj cieszę, żebych się nejraczy każdy roz z tego spowiadała.

#### Prawdziwie wisielczy humor.

Podwórce do spaceru więźniów w pewnym więzieniu angielskim.

Pytają się starsi »pensionariusze« nowo przybyłego:

— Na jak długo?

— Trzy tygodnie.

— Mała kradzież?

— Podwójne morderstwo.

— I tylko trzy tygodnie? . . .

— Tak. Potem będę powieszony.

— Coś ty taki smutny?

— Mam młodą ładną żonę, a jest ciągle chora.

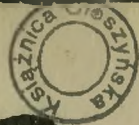
— U mnie gorzej — mam starą i brzydka, a zdrowa jest jak ryba.

#### Rebus.



Rozwiązania, możliwie wierszowane, nadsyłać do 23 stycznia. 3 nagrody.





21 I 1935



# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6,-, w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

**Adres Redakcji i Administracji:**

**Czeski Cieszyn,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

31 stycznia 1935.

Nr. 2.

## Po plebiscycie w Saarze.



Pozwalamy sobie donieść jak najuprzejmiej, że ślub nasz odbędzie się dnia 1 marca 1935  
według obrzędu starogermńskiego pod dębem Wodana.

**Hitler**

**Sara**

### Komunikat.

Na zebraniu Zarządu Banderji Konnej zapadła  
uchwała, by dotychczasową czwórkową kolumnę  
zamienić na trójkową, spowodu braku czwartego  
muszkietera.

\*\*\*

### Zagadka.

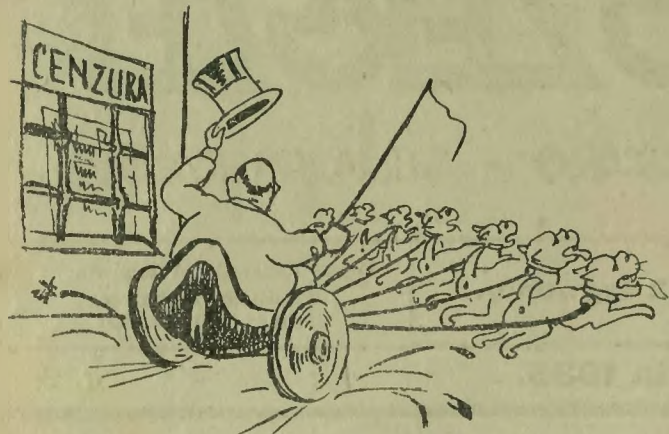
— Ty, Jónek, powiedz mi, kiere imię chrzest-  
ne je nejsłodsze, ale też nejbrzydsze?

- Ja, synku, takich zaś mądry nima.
- Nie wiesz? Jo ci to powiem: na Paweł.
- Kajż tu mosz jaką słodycz, albo jaką brzy-  
dotę?
- Posłuchaj — naszo kierowniczk dycki  
kierownikowi prawi: Du Paul!
- Tóż co? Jo nic a nic nie rozumiem.
- Trąba z ciebie wieczno — dej te pierwsze  
dwie sylaby dogromady, a te trzecią ekstra! al.

\*\*\*



## Po zawieszeniu „Dziennika Polskiego“



„O, cześć Wam, panowie magnaci!“ —  
„Już teraz nie robię do gaci!“....

### Stary pesymista.

Kolejarz: — Tak możemy się już naprzód radować. Od piąrszego kwietnia dostanemy pore halerzy poprawy. Co prawisz na to, stary?

Emeryt: — He, raduj się pieseczku, zimiozki kwitną. Joch je stary i doświadczony, tóż nie wyskom.

Kolejarz: — Ale co powiesz, jak ci listonosz przyniesie poprawę?

Emeryt: — To rzeknę, że sie czasy zmieniają. Kiesi dowali gulasz po wyborach, a teraz dowają na piwo przed wyborami...

Kolejarz: — Darowanemu koniowi żodyn nie rachuje zębów...

Emeryt: — Nie mów hop, pokieli nie przeskoczysz! I piwo też musi gdosi zapłacić.

Kolejarz: — A kto?

Emeryt: — To je pytani tragacz! Nikiedy płaci tyn, co zadarmo pije. To sie może pokozac, ale aż... po wyborach.

Kolejarz: — E, lepszy byś nie straszył, stary pesymisto!

Emeryt: — Tak sie postrosz som, gałganie jedyn, a nie pociągej starego człowieka za język!  
jp.

### Nazwa pamiątkowa.

— W radju człowiek słyszy i w gazetach fórt czyto o jakisi tej wyspie demokracji. Tyś, Pieterku, chodził do gimnazyje, tak mi powiedz, co to jest za wyspa i kaj leży?

— Hm, człowiecze, to jest tako zwykło wyspa, a leży na morzu dyktaturowatem.

— Dobrze, ale skąd przyszli nato, żeby dać tej wyspie prawie taką a nie inną nazwę?

— Nie byłech przy tem, tak nie wiem dokładnie, ale opowiadają, że kiesi na tej wyspie żyli źli ludzie, co jedną niewinną dziewicę nazwiskiem Demokracja zamęczyli na śmierć. Po dokonany morderstwie ci sami ludzie ogłosili ją świętą, kozali sie do niej modlić, zaś wyspę swoją na pamiątkę nazwali wyspą świętej Demokracji...  
jp.

## „Kiepski slovo“ za dwadzieścia halerzy.

— Ty, Karliczku, dostaniesz nikiedy pojcząć „Kiepski slovo“, tak opowiedz, co tam w latosim roku już nacyganili?

— Hja, człowiecze, tobyś sie końca nie dochakoł.

— Łońskiego roku o tym czasie pisali o jednym kozłeciu z Nimiecki Lutyni, co było dwa tydzień stare, a już miało wielki wymię i liter mleka na dzień.

-- Latoś sie ta koza temu redachtorowi jeszcze nie okociła, bo pón redachtor mo moc in-szej roboty.

— A cóż robi? Błechy isko?

— Ale co, mo lepszą robotę. Wozi polską narodowość pod wagonami kolejowymi do... Pa-lestyny. Oto sie zdradził, bo pejsy zapomniół ustrzygnąć.  
jp.

\* \* \*

## Przedwyborcza fata morgana.



A řekl jemu: Toto všeccko tobě dám, jestliže padna budeš mi se klaněti.

### W kasie chorych.

— Pane soudce, dają mou szwagrowku do szpitala w Polskim Cieszynie.

— Proč pak do Polska, proč ne do Bohumina?

— Zde mam doporučyni łod pana rzidiciho w R. Wiedzóm, my są Czesi i radzi bychmy ją dali do Bohumina. Ale tóż wiedzą, na Wyszni Brónie majóm fajnych dochtorów, a tyn wyrchni jest nasz przibuzny i niedo ji bylejakó ścipnóc.  
al.

\* \* \*

### Przy kupnie biletów na dworcu w X.

— Eine Retourkarte nach Teschen.

— Nimają tam 30 halerzy, panie kierownik?

— Zaraz poszukam. Mam, panie naczelniku!

— Dziękuję.

— Proszę!

— Bonan tagon, senioro džestro! Bitte um eine Retourkarte nach Tsch.-Teschen. . . Dankon! Dankon! Do widzenia, panie naczelniku!  
al.

\* \* \*

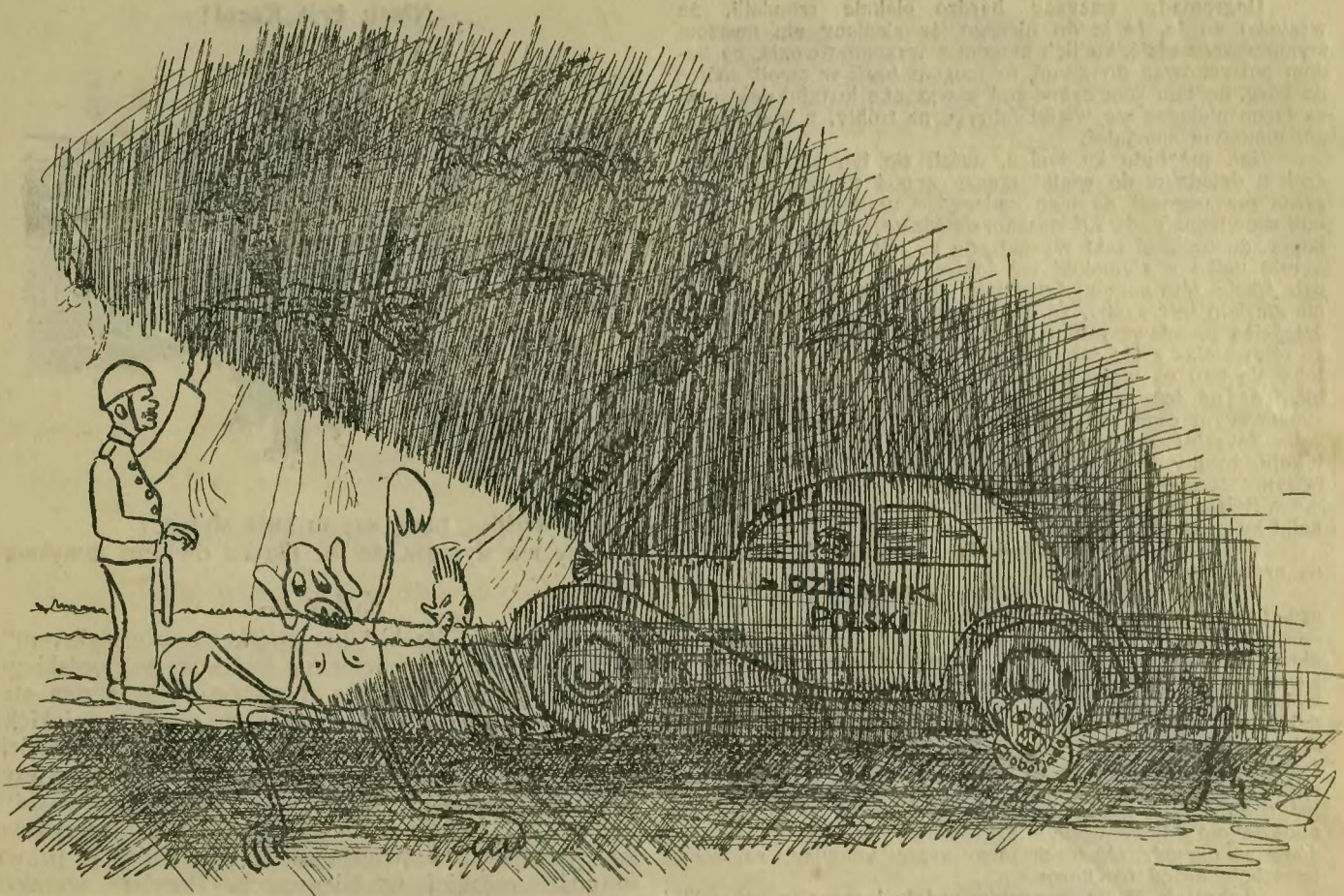
— Tatusiu, co to są przodkowie?

— Ja i dziadek jesteśmy twoimi przodkami.

— To dlaczego ludzie są tacy dumni na swoich przodków.  
ków.

\* \* \*





— Stop! Pro nedovolenou rýchlost a nepřítlumené reflektory odebíram vám vůdčí líst na tři měsíce!



**Łódź  
dziedziny  
do  
dziedziny.**

dyn starszy pon z dziedziny a prawi, że do nas prziszedł człowiek złotousty. Tymu jużech lepszy porozumiał, a dali ech kapnół, że sie tu robi wielko polityka z kierom ludzie mogorń chodźć na strone.

Potem zaczyni ludzi zapisować a każdy co sie doł zapisać, dostał legimacyj z kierom wszyńdzi mu to lachko pułdzie, a kiery był wiynkszy siedłok, tóż dostał ku legimacyji jeszcze pięciokilowy miyszek nulki. Dybych sie był zaroz dociskoł, byłbych możne też taki miyszek nulki dostał, ale już chybiło, a bezmali to jyny siedlocy dostali co sie jakosi nazywajom zagranicy, czy lagramenci.



Nic dziwnego, że jak człowiek smarźnie, tóż rod wlezie na warzonke. Ni mójcie mi za złe, żech też wloz do gospody a nie jyny na półke, ale też kapke człowiek schytrzoł.

Dych wloz, tu pełno chłopswa siedzi a sami znómi, jyny jeden był cudzy co dzierzoł rękami nogami wielkom rzecz. Chłop był morowy, bo tyrczoł wysoko ponad wszystkich a jak łotwieroł gymbe, tóż tak sie jyny po szynku błyskało łód złotych zymbow. Ło co szło bardzo nie wiem, boch kapke nie rozumiał, aż dziepro jak skończył, wstoł je-



Dogromady wszyscy bardzo pięknie rzondzili, że wszystko co je, to je do niczego, że siedlcy nie muszom ziymnioków sadzić, bo jich mogom z wagonów wozić, co bedom potrzebować do zymi to mogom brać w swoji spółce na bóg, bo tam som członkami a wszystko łostatni dostanom za łacne pieniądze we wielki fabryce na tróhły, a łostatka se ani nimogym spomnieć.

Jak już było ku końcu, puścił sie tyn starszy panoczek z dziedziny do wielki rzeczy z pod siwego fusa a jeszcze roz pokozół na tego cudzego a prawi se: »Tóż moi mili spowiednicy, dy już naszom dziedzine spotkoł taki wielki honor, że prziszeł taki wysoki pón co mu z geby słoto leci, z ręki nulka a ziymnioki też łobiecuje z wagonów, tóż bedzie trzeba tóm naszom dziedzine jakosi łoksztołcić, coby nas nie musiało być gańba, że nic nimomy. Joby se myśłoł, żeby dziedzina przedewszystkim potrzebowała jakigosi »honorowego obywatela« a tóż żebyście nimieli kłopotu z chładanim, tóż joby sie baji na niego godził, boch wóm przeca nic nie zrobił. Tóż mi też zato podziękujcie, że bedym tym waszym »honorowym obywatelem« a tak wóm pięknie całom dziedzine łoksztołcem. Jyny nie zapomnijcie zapisać to do protokołu, że my to jednogłośnie uchwolili a że teraz dziepro bedymy tyn zepsuty świat naprawiać.«

Strasznie zacyli klaskać a tózech dopił a broł sie bez nulki ku chałupie.

Prawicie, że to som bojtki? Niech wóm bedzie, bo to na prowde nie wyglondó.

Dybych sie was spytoł, kiero dziedzina je neichytrzejszo, to byście nie zgodali. A przeca nima to ciężko zgodać — ta dziedzina kiero już wszystko wiy a żodnej łoswiaty nie potrzebuje. Chładolech jom dłógó ażełch na niom natrefił. Ci młodziocy se teraz wymyślajom a zachciwy sie jim jakichsi kótek, co w nich rozumy rozciągajom. Tóż w jednej dziedzine też napisali do tej konwisyji łoswiatowej ło konsek tej łoswiaty, coby sie jeszcze co nałuczyl niź sie pozyniom a pozwydowajom. Toście mieli widzieć, jakom utrope mieli fotrzy na konwisyji co z tym fantem zrobić. Przeca jeden kapnół na mądom myślonke a prawi se: »Dy tym młodziokom zoleży więcyj na smykach do szkoły, zamiast dóma co pumódz, tóż niech raczy naszej konwisyji zapłacom za szkole aspoń 100 koron.«

Łokrutnie sie to wszystkim uzdało i zaroz to uchwolili, bo nic lepszego nimógli już wymyślić. Tak to je po dzisio a jako styszym, każdy kdo przidzie ku tym młodym coci powiedzieć, bedzie musioł zapłacić dło konwisyji aspoń 20 koronek za to, że mu pozwolom w szkole bałuszyc.

W drugi zaś dziedzine byli strasznie gibcy fajermoni. Roz dwa uchwolili, że dajom do jinszej dziedziny 100 koronek na nowom fajerszpryce. Kasyrer był przeca chłop jak sie patrzy. Podziwoł sie szpatnie po wszystkich, rżaznół pięściom ło stół, do konta pięknie z pomiędzy zymbów se łulzył a prawi: »Co? bedziecie moimi piniondzami szastać?« Drapnół czopke a pich do pola a tak cało Fajermona była ze swojom dobroczynnością fertik a uchwałe sie anulowało.

Drugi roz trefił prowde wielki fojermoński bał w mieście tak wszycy pięknie wysznórowani poszli se wychynóć z kopytka. Gazda łód fajermańskich koni zostół przeca doma a wieczór jak szeł spać, podziwoł sie ze zwyku do łokna. Do pierona, akurat gore! Tak mig a blysk a już konie kłapajom ku depu a tu nic. Podziwoł sie gazda na łogień, tam sie poli jak cholera, a przy depie drugi nic. Czako dali ze sztwierć godziny, aż sie doczkoł na trzeci nic, a tam sie poli fót jak cholera. Zakłon na łogień, zakłon na fajermanów, a tóż dy żodyn z fajermonów nie prziszeł ani depa odewrzić, zebroł konie do chałupy a som se zaszeł aspoń z bliska podziwać na łogień. Już sie jyny tliło, bo chałupka nie była wielko, przedtem ji już było pół rozebrane (jyny że to rozbierani ciężko szło), a tóż przy tej przyłyżytości, że fajermoni zalewali na bał, ni mioł łogień wielki utropy.

Bezmałi że szewca poznać po potarganych bótach, krawiec zaś chodźi w potarganych galatach, a tóż tak to bywo też, że w nikierzej gospodzie nie dostanie kwitu, fachmani łód łorganizacyji nie bierom swojigo całtunku, a ci co nic nie robiom, nejwięcyj gardłujom. Świat nie cały łopaczy, ale bezmałi łopacznioki sie dobrze chowiom.

Teraz se pomyślicie łudeczkowie jakby to wyglondowało, dyby sie to działo w jednej dziedzine. Całe szczęści, że to jyny bojtki a że to nima jedna dziedzina. ale dwie dokupy.

Wandrowny.

## Niech żyje Karol!



— Co myślisz, będą nas tu stela słyszeć?

— Czy nie słyszysz, że już okna i dwierze zamykają?

## Kolce...

„Robotnik Śląski“, na spółkę z „Čes. slovem“, nazwał niedawną wycieczkę Polaków z Opolskiego prowokacyjnie wycieczką dyrektorów, przyczem starał się szerzyć przypuszczenie, że chodzi o jakichś dyrektorów kopalń, a nie przedstawicieli spółdzielni ludowych i szkół. Ostatnio to samo (niestety) piśmidło, nazywane popularnie „Chobotnik Śląski“, czepiło się z tą samą intencją osoby p. Szczepania-ka, jednego z największych bojowników o prawa ludności polskiej w Niemczech. Przytem wszakże zapominają na śmierć ci „skrobocy“ (skrobający z braku swojego honor cudzy), że do najlepiej płaconych dyrektorów w Czechosłowacji należy nie kto inny tylko sam p. Chobot, dyrektor „Gec“u“.

Wobec tego, aby pomóc słabej pamięci brzu- chatych oportunistów, stawiam wniosek, aby od- tąd używało się wyłącznie zwrotu: jaśnie wiel- możny pan dyrektor Chobot! Zresztą poseł Chobot, w przekonaniu robotniczych wyborców, wykończył się już dawno, a pozostał tylko p. Chobot, dyrektor, handlujący, sprzedający... jp.

\* \* \*

Bardzo dobrze znany »předák polské národnosti«, nie posiadając się z radości spowodu zawieszenia »Dziennika Polskiego«, napisał do »Českého slova« nowy polski artykuł, tym razem wstydliwie się kryjąc pod opiekuńcze skrzydła anonimu redakcyjnego. Wśród innych bzdurstw napisał także, że »upłynęło przecież 15 lat od czasu przydzielenia naszego kraju do Czechosłowacji, a nikt nas tutaj nie zjadł«.

Widocznie dlatego, ponieważ autor jeszcze zamało wy- karmiony na »zabijaczkę«, mimo dość wielkiego brzucha, a ci inni to tacy jacyś »niepoprowni«, że nie chcą »przy- brać na wodze«. Teraz przynajmniej robotnicy wiedzą, że się im żadna krzywda nie dzieje. Słyszeli to przecież od najbar- dziej powołanego, bo od swojego »przywódcy«. Faktycznie źle będzie z nami dopiero wtedy, gdy nas zaczną jeść! b.

## Po co?

Felek i Wicek, dwaj przyjaciele, spotykają się:

— Słyszałem — mówi Felek, — że ty się żenisz?

— Tak jest. Prosiłem pannę Manię o rękę. . .

— Zwarjowałeś?

— Dlaczego miałem zwarjować?

— Przecie ona jest taka brzydka!

— Ma śliczne nogi. . .

— To po co ją, idioto, prosisz o rękę?



**Z encyklopedji »Szerszenia«.**

**I.**

**Idealista** — człowiek, plujący ze stratosfery na ziemię.

**Igła** — instrument, którym posługiwują się dzisiaj wyłącznie mężczyźni.

**Interpelacja poselska** — rzucanie grochem o ścianę.

**J.**

**Jatka** — wymiar sprawiedliwości w Sowietach.

**Jedność** — rzecz, za którą musea płacą zawrotne ceny.

**Jubiler** — magnes, przyciągający zarówno kobiety, jak i niebieskie ptaki.

**K.**

**Kaganiec** — patrz ustawa prasowa.

**Kał** — atrament dla redaktorów brukowców.

**Konferencja** — wywczasy w najpiękniejszych okolicach.

**Konsul** — pokarm, najciężej strawny.

**L.**

**Laik** — najgroźniejszy konkurent naukowych koryfej.

**Logika** — jedyna rzecz, której kobiety nie umieją zdobyć.

**Lustro** — kiepska fotografia młodej i pięknej kobiety.

**Ł.**

**Łapówka** — nieuleczalna choroba rąk.

**Łzy** — skraplany gaz wojenny, przynoszący kobietom zwycięstwo.

**M.**

**Moda** — najstarszy na świecie i najkosztowniejszy sport kobiecy.

**N.**

**Namiot** — zgęszczone powietrze, obite płachtą.

**Niedobór** — jedyna realna pozycja w budżecie.

**Niewiniątko** — patrz Chobot.

**Niewierność** — to, co ma coraz lepszą koniunkturę, a nie zna kryzysu.

\*\*\*

**Cygański spryt.**

Do mieszkania wpycha się gwałtem stara jak świat cyganka (z dwoma umrusanemi niemowlętami na plecach), a widząc jedzenie na stole, prosi natarczywie, obiecując wzamian wszystką pomoc i nagrodę z nieba. Napastowana gospodyni, nie wiedząc sobie rady, powiada w końcu:

— Dobrze cyganko, dam wam albo trochę mleka albo kawałek chleba. Wybierajcie, co lepsze!

— He, he, gazdzinko moja draha, ja ne mam zubow. Podrobte mi ten chleb do mleka, podrobte, prosim was na Boha żyweho...

\*\*\*

Innym razem stara się gospodarz grzecznie wyprosić natrętnego cygana za drzwi, lecz ten, widząc, że wylewa się obiad, ani nie myśli o odejściu. Już się ma siadać do stołu, więc gospodarz powiada rezolutnie i znacząco:

— No, dość tej rzeczy! Teraz bydymy jeść, ale... nie wszyscy!

— Je, gazdoszku, — podchwytuje kuty cygan zręcznie — to wy jeść nie budzicie?... jp.

**W sądzie.**

Przewodniczący, krótkowidz, zwraca się do adwokata, biorąc go przez pomyłkę za świadka:

— Proszę, niech pan przysięgnie, że pan powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

Adwokat, niemile zaskoczony, zbliża się powoli do stołu sędziowskiego, tak, że przewodniczący wreszcie spostrzega pomyłkę.

— Bardzo mi przykro, panie obrońco — dodaje natychmiast sędzia — przepraszam pana najmocniej. Doprawdy, nie chciałem pana obrazić.

\*\*\*

**Chłop:** (do swej pyskującej połowicy): — Staro, przestoń już roz — jutro też przeca je dzień.

\*\*\*

— Czemu twoja staro dzisiaj cały dzień pyskuje?

— Bo ji doktor zakozoł mówić.

— Już nie kurzysz?

— Ni!

— Złe czasy?

— Zło baba.

\*\*\*



Kwaretka robi se chodnik, jak pujdzie w nocy z bału.



**Nieuleczalny.**

Doktor X. jest znany z tego, że, będąc bardzo zajęty, mówi z pacjentami lakonicznie, a nieraz i nieco opryskliwie. Pewnego razu zwraca się doń o poradę pan radca Wzdymalski, osobistość napuszona i przekonana o swej wielkości. Doktor X. przyjmuje go słowami:

— Co panu dolega?

— Panie doktorze! — odzywa się pacjent, urażony opuszczeniem jego tytułu, — ja jestem radcą ministerjalnym...

— Z tego, to ja pana nie potrafię wyleczyć — rzuca doktor i zwraca się do drzwi gabinetu ze słowami:

— Następny!

\*\*\*

**Porównanie.**

— Salcie, twoja twarz jest dla mnie jak słońce...

— Spowodu taki blask?

— Nie, bo nie mogę na nią patrzeć!

\*\*\*



**Pechowiec.**

Kieszonkowiec: — Miałem wczoraj dzień feralny: wsuwam gościowi rękę do próżnej kieszeni, a ten drań ściągnął mi złoty pierścień z palca.

\* \* \*

Nauczyciel: (do młodej pani, która była kiedyś jego uczenicą.) — Teraz nie wiem, czy im mom prawić ty, albo czy ci mom prawić oni.

— Co słyszę, tyś się ożenił?

— Tak, tak, kiejś, toby mie ani dwiema porami koni ku ołtorzu nie zasmyczył, a teraz. . . .

— . . . . zrobiła to głupio gaska.

— Joby nigdy nie był pomyśłoś, że sie człowiek w małżeństwie może jeszcze czegoś nauczyć: moja Hanka sie uczy warzyć a jo sie zaś ucze jeść ty jeji pyęgi.

\* \* \*

Donżuan: — Pierona, teraz nie wiem, czy mom randkę ze Stefanją na ulicy Anny, albo z Anną na ulicy Stefanji?

\* \* \*

Sędzia: — Czy oskarżony był już karany?

Oskarżony: — Tak, byłem trzy razy żonaty.

\* \* \*

**Płodność.**

— Czy ma pan dzieci, panie Kohn?

— Tak, czterech synów.

— A jak się nazywają?

— Piotr Iwalski, Ignacy Bęben, Franciszek Wypych i Antoni Przepiórski.

**Powód.**

Kierownik szkoły, mimo wielu wysłużonych lat, nie ma zamiaru przenieść się w stan spoczynku. Jeden z kolegów zwraca się do niego:

— Dlaczego pan kierownik nie idzie na pensję? Należy się to przecież panu kierownikowi po tyloletniej owocnej pracy. Przecież na emeryturze jest niemniej miło i pięknie.

— Eeee, widzi pan, nie dowidzę już... nie dosłyszę... chodzić nie mogę... to cobym robił, gdybym poszedł na emeryturę?

\* \* \*

**Pobożny nauczyciel.**

Małego Karolka przeniesiono do nowej szkoły.

— Jakiegoż masz tutaj nauczyciela — pyta ojciec.

— Bardzo pobożnego.

— Skądże to wiesz?

— Bo po każdej mojej odpowiedzi składa ręce i mówi: »Boże, Boże. . . .«

**Uspokoił się.**

— Masz pojęcie? Żona Blumowi uciekła!

— Nie może być?! No, a co on na to? . . .

— Co ma robić — już się uspokoił... ale myśleliśmy z początku, że zwaruje z radości.

**Najlepiej widać.**

— Umyłeś się? — mówi matka do syna.

— Tak.

— A patrzałeś w lustro, czy jesteś czysty?

— Nie? Poco? Ja widzę po ręczniku!

HENRYK WINGERT.

**Weronika znajduje perłę...**

Ktoś musi to zrobić! Ktoś musi zgładzić Weronikę! Zasużyła sobie na to w zupełności. Jej zawdzięczam brak apetytu, zgagę i żółtaczkę. . .

**PROLOG.**

Na krótko przed moim wyjazdem z Berlina odwiedziła nas ze swoją boną czteroletnia Medi. Medi wyciągnęła skądś perłę, taką sobie tandetę, których cały sznurek można kupić za kilka groszy. Podczas zabawy perła potoczyła się pod stół, po odejściu Medi znalazłem ją i machinalnie włożyłem do kieszeni.

Dziwne, jakie los splata figle!

Przechodzę teraz do Weroniki. Weronika jest stukilowym tworem płci żeńskiej z Erlangen, który w hotelu Riva degli Schiavoni wypełnia swoją osobą pokój, sąsiadujący z moim, a na obiad zjada tyle »makaronik«, ile trzeba było, aby upleść z tego sznur, sięgający z wierzchołka Campanili aż do Piazza.

Ta kobieta więc nazywa się Weronika.

Weronika robi swą osobą więcej hałasu, niż wszyscy goście hotelowi razem wzięci. Trzy razy już wciągnęła mnie w rozmowę. Pierwszy raz w pociągu na linii Meran—Wenecja. Wtedy poznałem historię jej rodziny od Ksawerego, jej pradiadka, który jeśli się nie mylę, miał fabrykę szarlotek w Schielersee aż do Teoprastusa, jej rozwiedzonego małżonka.

Teoprastus nosił półtorałokciowe bokobrody i był utalentowanym aktorem. O mało co byłby grał w teatrze w Oberammergau rolę namiętnego młodzieńca, ale w decydującym momencie przeszkodził mu stan nietrzeźwości, w jaki wprawiła go jakaś znakomita wiśniówka.

Potem przytapała mnie Weronika w Palazzo Vesdradini i opowiadała mi zawiśniętą historię o swym kluczu do kufra. Nie wiem dokładnie co się z nim stało, gdyż uwaga moja zwrócona była na całkiem inne rzeczy. Możliwe jest, że wpadł do Canale Grande. Albo może Weronika poślęła go i utkwiał jej w ślepej kieszce, co według mnie byłoby najlepszym rozwiązaniem sprawy.

Wreszcie przyczepiła się do mnie kiedyś w sali Maggior Consiglio w pałacu dożów i kiedy stałem właśnie przed »Rajem« Tintoretta wygłosiła mi cały traktat o obrzydliwym smaku, jaki miały karczochy, które właśnie dopiero co spożyła na śniadanie.

W niedzielę byłem na Lido; sezon jeszcze się nie rozpoczął; kabiny były pozamykane, tarasy hotelowe puste. Usiadłem na plaży w piasku i rozkoszowałem się samotnością.

Nagle wyłoniła się skądś Weronika. Trzymała w ręku dużą torbę skórzaną, szła pochylona i szukała muszli.

Któż zgłębi ciemne zakamarki naszej duszy? Brzydka myśl zaświtała mi w głowie. Nienawiść do tej kobiety wzrosła nagle do olbrzymich rozmiarów i stłumiła wszystkie szlachetniejsze porwy. Wsunąłem rękę do kieszeni i natrafiłem na perłę, którą bawiła się Medi, około tej perły ukartowałem sobie plan działania.

Weronika znajdowała się w oddaleniu jakichś pięćdziesięciu kroków. Wydawała mi się bardziej stukilowa niż kiedykolwiek. Gdy tak szła powoli, kontury jej wielkiego ciała zarysowały się wyraźnie na tle jasnego horyzontu, rażąc mnie do niemożliwości i podsycając moją nienawiść. Zanurzyłem dłoń w morzu, wyszukałem pustą muszlę, włożyłem do niej moją perłę i położyłem na piasku.

Potem ukryłem się za koszem plażowym i czekałem na owoc tego »tricku«. . .

A owoc był duży i słodki. Weronika dostrzegła muszlę. W pierwszej chwili zatrzymała się przed nią jak wryta i widziałem wyraźnie, że zabrakło jej tchu. Oczy wyszły jej z orbit. Krople potu wystąpiły jej na czoło. Lekliwie rozejrzała się na wszystkie strony, potem pochyliła się raptownie i drżącą ręką pochwyciła muszlę. Widziałam, jak przyglądała się jej bacznie przez lorgnon i serce moje łomotało w szalonej radości, a dusza śpiewała hymn triumfalny.

Weronika zaprzestała dalszych poszukiwań. Zawinęła perłę w kawałek bibułki, który wyjęła ze swej torby i zawróciła w kierunku domu.

Przy stole jadłem bardzo mało, bo nieustannie śmiałem się sam do siebie. O kilka stolików dalej siedziała Weronika i pokazywała pozostałym gościom perłę. Przyglądano się jej w zdumieniu. Pewna Angielka z Zwickau powiedziała »Wonderful«. Inna pani opuściła stół wśród obiadu. Pozornie



dlatego, że jej ryba nie smakowała, a w rzeczywistości, aby nie zauważono, że zalewa ją zazdrość. Szeptano z zachwytem:

— Taka, perła... najprawdziwsza perła...

Zresztą wszyscy goście wynieśli się z sali jeszcze przed deserem i udali się czempredzej na Lido. w poszukiwaniu muszli. Pozostawszy sam jeden w hotelu wypróżniłem butelkę chianti i wypaliłem kilka z moich przeschumowanych papierosów; było mi dobrze i lekko na sercu, jak po jakimś dobrym uczynku...

#### EPILOG.

Matka młodej Medi napisała mi list. Pewien jego ustęp brzmiał następująco:

... Niech sobie pan wyobrazi moją rozpacz! Medi dobrała się do mojej szkatułki i wyciągnęła z niej drogocenną perłę, którą mi mąż przywiózł zeszłego roku z Paryża. Oszaleję z rozpacz, jeśli jej nie odnajdę...



— Patrz babciu, jak ta Zosia znów wygląda. Mówią, że wszystko, co mąż zarabia, nosi na sobie.

— To on musi mieć bardzo małe dochody!



#### Zimna krew.

W wielkim hotelu wybuchł pożar.

Mieszkańcy w popłochu opuszczają płonący gmach. Tylko jeden z nich spokojnie podchodzi do strażaków, zajętych gaszeniem ognia i mówi:

— Najważniejsze, to zachować przytomność umysłu. Podczas, gdy wszystkich ogarnęło przerażenie, ja jeden pozostałem spokojny. Zawiązałem starannie krawat, zapiąłem kamizelkę i marynarkę, włożyłem melonik, zapaliłem cygaro i nie śpiesząc się, wyszedłem z pokoju, stojącego już w płomieniach. Grunt, to zimna krew!

— Słusznie — odparł strażak — tylko dlaczego nie włożył pan również spodni?

#### Przekonany.

Matka: — Jasiu, powiem ojcu, jakiś był dzisiaj nieposłuszny.

Jaś: — No tak! Ojciec ma rację, gdy twierdzi, że kobiety nie mogą nic zachować w tajemnicy.

#### Zrozumiałe.

— To dziwne! — mówi nauczyciel do ucznia. — Mnożenie idzie ci jako tako, dzielenie też, w odejmowaniu się nie mylisz, a wszystkie dodawania w ostatnim zadaniu zrobiłeś źle: ciągle ci wychodzi za dużo!

— To... to... — jęka się uczeń.

— To co?

— To nie ja dodawałem! To mój tatuś!

— Tatuś? A czym jest twój tatuś?

— Kelnerem...



#### Powiększenie nieba.

Podczas odnawiania archiwum kościelnego prastarego kościoła ewang. w pewnej małej miejscinie finlandzkiej znaleziono w starych dokumentach rachunek pewnego majstra, który odnawiał kościół około r. 1680. Rachunek ten brzmiał następująco:

Za naprawienie 10-ciu przykazań i zalokowanie tychże	2 kr
Za odświeżenie Piłata i obszycie czapki Piłata nowem futrem	1 kr
Za powiększenie nieba i dodanie kilka gwiazd	3 kr
Za naprawienie piekła i zrobienie diabłu odstrażającej twarzy	15 kr
Za posrebrzenie 30 srebrników Judasza	1 kr
Za przedłużenie końca świata, ponieważ był za krótki	3 kr
Za oczyszczenie Czerwonego morza od muszyców	3 kr

#### Szczęście.

Pan Bimbkowski pożyczył parasola od pana Fiskiego. Nazajutrz spotyka go i mówi:

— Wyobraź sobie, co ja dziś miałem za kolosalne szczęście!

— No? Co się stało?

— Zgubiłem w tramwaju twój parasol!

— I ty to nazywasz szczęściem?

— Pewno! Przecież to mógł być mój parasol.

#### Kłopot pacjentki.

— Byłam u lekarza — opowiada pani Balbina — i mam teraz wielki kłopot!

— O co chodzi?

— Lekarz kazał mi chodzić spać z kurami. Skąd ja wezmę kury?



#### Zgryźliwy mąż.



— Powiedz mi mężulku, co ty widzisz brzydkiego w tej sukni?

— Ciebie.



#### Oflary.

On: — Wiesz, gdyby ciebie porwano, zapłaciłbym w tej chwili 150 tysięcy!

Ona: — Żeby mnie zwrócili?

On: — Nie, żeby cię zatrzymali.

#### Mały psycholog.

Nauczyciel: — Jeżeli jedna służąca sprząta pokój dwie godziny, to ile czasu zużyją na sprzątanie tego samego pokoju dwie służące?

Uczeń: — Cztery godziny.







— Jestem pewna, że upadła tylko dlatego, aby mogła pokazać swoje nogi.



### Naokoło bryi.

Lekarz: — Gdyby operacja okazała się konieczną, czy miałby pan środki na jej zapłacenie?

Pacjent: — A gdybym środków nie miał, czy operacja byłaby jeszcze konieczną?

\*\*\*

### Największe nieszczęście.

Synek: — Tato, pójdźcie do domu, bo mama się roznimógli.

Ojciec: — Zaroz, zaroz, jyny moje piwo dopiję.

Synek: — A mały Janek spod do piwnice, potłukł się i nimoże wyńść.

Ojciec: — Niech doczko, aż przyjdę.

Synek: — A u beczki pękła obręcz i wino wyciżyło.

Ojciec: — Czemużes mi to, ty snoplu, hnet nie powiedzio! Gospoda! płacę... muszę iść hónem do chałupy, boby się mogło stać nejiększe nieszczęści.

\*\*\*

Nauczyciel: — Który z was powie mi, gdzie jest południe?

Uczeń: — Południe jest tam, gdzie obiad jedzą.

Nauczyciel: Żle! Następny! Gdzie jest Jamajka?

Uczeń: U mojego ojca w kredensie.

Lekarz: — Od czego pan stał się nerwowym?

Pacjent: — Nie mam pojęcia. Chyba od łowienia ryb.

Lekarz: — Wykluczone! Łowienie ryb przecież uspokaja nerwy!

Pacjent: — Tak?! A czy pan doktor łowił już kiedy ryby na zakazanym miejscu?

\*\*\*

### Ciekawa kwestja.

— Mówią, że blondynki są znacznie łagodniejszego usposobienia i zgodniejsze w pożyciu, niż brunetki.

— Czy sądzisz, że to prawda?

— Tego nie wiem. Moja żona była już brunetka i blondynką, a nawet szatynką, lecz żadnej różnicy w jej usposobieniu nie zauważyłem.

\*\*\*

### Na wsl.

— Widzisz, mówiłam ci — nie zadawaj się z chłopakami.

— Kiedy ja się tylko z jednym zadawałam.

\*\*\*

### Pomiędzy naszymi.

Pan Krysztof Cymerman zmienił wyznanie.

W córce pana Krysztofa kochał się Salomon Gutfinkiel.

Po definitywnym wycofaniu się z gminy żydowskiej, Cymerman powiedział do kandydata na zięcia:

— Kochany panie! Nie mogę się zgodzić na wasze małżeństwo. Po pierwsze, to my jesteśmy katolicy, a pan jest żyd. Po drugie, to pan nie ma pieniędzy, a u nas żydów to jest najważniejsze.

\*\*\*

### Drobnostka.

Kupiec: — Willa podoba mi się, ale razi mnie ta szara fabryka naprzeciwno.

Pośrednik: — To głupstwo; to tylko fabryka materiałów wybuchowych, która każdej chwili może wylecieć w powietrze.

\*\*\*

### Gdzie szukać.

— Ożeniłbym się, ale nie mogę znaleźć dobrej kobiety, takiej naprawdę dobrej kobiety.

— Ja mógłbym ci wskazać miejsce.

— No? ...

— Na cmentarzu. Przeczytaj nagrobki: mojej najlepszej żonie, najlepszej kobiecie, nieodżałowanej małżonce... Same perły, są me ideały.



### Rozwiązanie rebusa z Nr. 1 „Szerszenia”.

Poniżej zamieszczamy trzy najlepsze rozwiązania. Po nagrody należy się zwrócić do administracji „Szerszenia”.

#### I.

»Chobot«, czyli »trąba słonია«,  
Dziwnie potulnieje.

Już i »szpaczek« na nim siada  
I sły hymny pieje.

Trąbo! jednak zapominasz,

Że szpak krótko śpiewa.

Zaś za wszystkie przyjemności

Wylewania głosu z gardła

Pozostawia trwałą plamę,

Która z pod ... ogona spadła! nw.

#### II.

Przysiadł szpaczek, jak na drzewie,

Już to zwyczaj taki,

A gdy w korze dzióbem grzebie,

Znajduje robaki.

Słoń przyjemnie trąbę wznosi,

Ze szpaczkiem gawędzi

I robactwo wybrać prosi,

Bo go bardzo swędzi.

Różne losy świata tego,

Bo słoń pcheł ma wiele —

Pchła znów nawet jedyne

Słonia nie ma w ciebie.

Któż to taki? pytacie się —

Szpaczka przecie znacie!

Kto się trąbą słonია zowie,

Słownik czeski powie!

oj.

#### III.

Marna szpaczka robota,

Bronić trąby-chobota.

Pop.



# SZERSZEŃ

**Dodatek humor.-satyryczny „Prawa Ludu“.**

Nr. 3.

14. 2. 1935.



**Karnawał,  
Marzeń nawał,  
i tęsknych snów...!  
Czemżeś napawał,  
Żaru dodawał?  
O, mówże, mów!**

**Na kawał  
Mnieś biedną nabrał....  
Lecz marzę znów,  
Że może Rafał  
Odzyska zapal,  
Wśród kwlecia bzów!**

**Bacność zffajkami.**

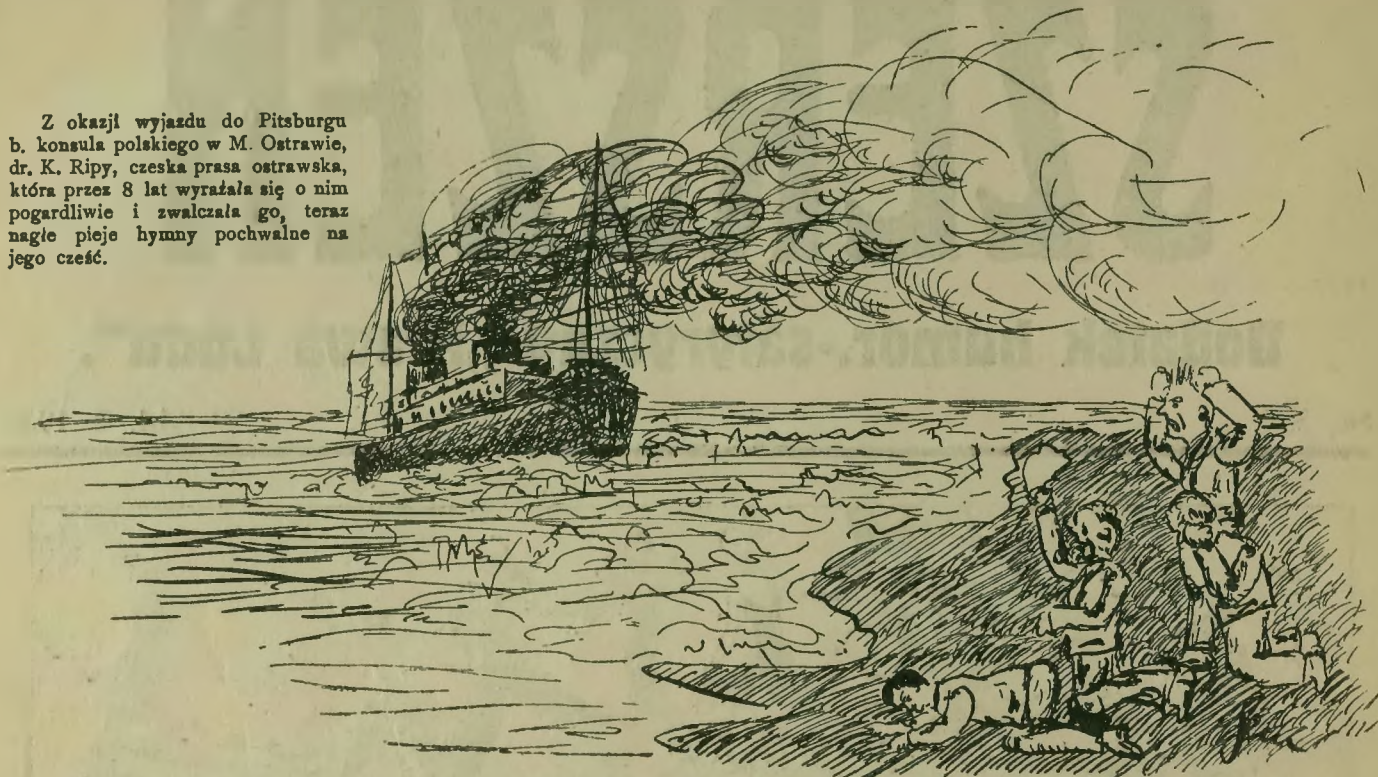
- Człowiecze, będzie źle z nami.
- Co się stało?
- Chodzą ci i hledają, czy nimo kiery pol-  
skich wajec.
- Nima możne!
- Prawię ci. Oto w Cz.Cieszynie Rólnikowi

ogłádali wajca, czy mo polski.

- Nie pleć, ni! Dyc w Cz. Ciészynie nima  
rolników. Jak sie nazywo ten rolnik, he?
- Głupiś! To w spółdzielni jajczarskiej „Rol-  
nik“ hledali, czy tam nimają wajec z Polski.
- Tóžbych to hnet rzyk, a nie straszyl ludzi.
- Jako, czyś już miol strach?



Z okazji wyjazdu do Pittsburgu b. konsula polskiego w M. Ostrawie, dr. K. Ripy, czeska prasa ostrawska, która przez 8 lat wyrażała się o nim pogardliwie i zwalczała go, teraz nagle pieje hymny pochwalne na jego cześć.



Ach, není tu, není, coby mně těšilo,  
Ach, není tu, není, cobych měl rad . . .  
Z tęsknoty za Tobą spadliśmy o kilo  
Odpuś nam winy, boś polski brat!

Tak, szczerzo się, pluło — toć z tego żyjemy —  
Nie jednak na serjo, to był tylko żart!  
No, teraz się zato w piersi bljemy,  
Boś też krokodylich przecie jest wart!

Ach, teraz nas gnębi zły człowiek — Malhomme,  
Za nieboszczyka — ćwika dali nam . . .  
My bljem do niego: Idź przecz, ty hrome!  
A on śledzi nadal — my mamy kram!

## Łódz dziedziny do dziedziny.



Bardzo się wódm tam przy takim mrozie niechce wyścibiać nos na pole, ale cóż robić, do chałpy żoden grejcara nie prziniesie, a kiei już trzeja ten werbszajn na tą moją żywność łopłocać, tóż wólki nie wólki trzeja z pielechów wylazować, łoblyc kabociczek, wiatrem podszyty, nazić pore łunuców i

wjo do świata.

Byłech wódm oto w tej dziedziny hawirskij, co sie tam w nij nie chodzi, jyny łazi. A dy jo też tak po tym Bożym świateczku łażę, tózech też zaloz do tych łazików. Człowiek wygłodzony, wy-

marznóty, to wycie, że mi tam moc fajnie na sumyniu nie było. Idę wódm kole jakisi fabryki, a tu mi pichła do nosu libezno woń świeżo pieczonego chleba i świeżo wędzonego wurztu. Może cie se pomyśleć, co sie robiła za patalij w gębie i brzuchu: kurczało wódm jak w kraterze wulkanu i pluło wódm to, jyny ni popiół, ale śliny. Myślelech se: marne, wleżę i popytom o kasek chleba z wurztem, więcej mi zrobić nimogą, jak że mie wyciępią, a do tegoch już je przyzwyczajóny, boch sie pod ławą narodził. Wlazuje do piyrszej lepszej kancnaryje, czy co już to tam było i widzę tam dwóch obzgrubnych panoczków, jeden większy, drugi miynszy, a jeszcze jakigosi trzecigo. Kapke sie mi zdowało, że tych dwóch móm znać i tózech sie im troche przyzdrzył. Jaksi dość z ostrawa ze sobą rządziłi, alech nizech sie naba-doł, ło co chodzi, tu sie wódm zaczyny sypać pierony i złodzieje, powstał łokropeczny harmider, ło bo rękami wywijali, że ani nie było widać czyja kiero, szturchali sie do bańdziochów, gabali se tłustymi wijaczkami po gębulach, że to tak jyny chlustało. Tyn miynszy był straszucernie wściekły i skokoł jak żaba na porwósku, bo tego hrómsko nafasowoł, jako, że tyn większy miał dłuższe rę-



## Egzotyczni goście na Kralowym Balu Macierzy.

Dr. Wacław Grzybowski, poseł polski i minister pełnomocny w Pradze.



Michał Choroński, literat, laureat polskiej nagrody państwowej.

ce. Przytym temu hrubemu zopyrtkowi jechoł pysk jak burdak. Ale to było niewielka płatne, bo tym swoim nieokrzesanym łozorem facki dać nimógł a ręką dosięgnąć się nie dało. Hónem porwoł stołeczek i chcioł temu większemu skoczyć pod pijok, ale tyn porwoł krygiel łód piwa i już sie nim zagyrzył, cóż, kiej tyn trzeci w łostatnij chwili łapnół go za rękę. Młe sie aż cma w oczach zrobiło, jakech to widziół, bo jakby go tak wyrznał tym krygłem po tysej pale, to nie wiem, czyby to tyn krygiel wydzierzoł. A szkoda przeca krygla, bo dycki jednak piękniejszy i użyteczniejszy, niż ta goło kijonka małego brzuchocza. Nale dy tyn trzeci chycił, tóż dobrze. Musioł jednak stoć bardzi po stronie tego małego, abo mu też żół było krygla. Abo może sie boł, że jak tyn wielki rozwalali małemu czepoń, że bedzie smrodu do tysiąc djasków, a w fabryce, kaj robią chleb i wurzt przeca smerdzieć nie śmiy. Joch przy tym wszystkim na dobrze zapomniół, pococh prziszeł i hónem sie broł do dwirzy, aby sie naostatku nie skrupiło na mnie to, że sie dwo fabrykanci, czy dyrektorzy tej fabryki, ze sobą pogniywali. Dyby tak szło po mojemu, tobych był wołół tymu większemu pumóc, ale to wycie, z panami nima co zaczynać, jeszcze by potem oba na mnie wpadli, i tela bych mioł. I tózech, jako prawim, prędko mignyl do siyni i łudzioł z fabryki aż hej. Żołądek sie łustatkowoł, gęba też i tózech se tak zaczón rozważować, jaki to na tym świecie je. Jedni nimają co do gęby włożyć, drudzy zaś mają wszystkigo aż sie przelywo, brzuszki im rosna, a też źle, bo inaczyby sie przeca nie prali po wypasionych jadaczkach. Tak mie to wycie obmierzło, zech smiatoł z tej dziedziny, aż hej i anich sie nimioł czasu spytać, co też to mógli być za kafable. Smiatać sie tam dobrze smiato, jak je człowiek najedzony, ale z pustym brzuchem to

się nożyska stare łogibają w kolanach, jak tyn wurzt, coch go jyny wónioł. Tózech zaczón po wszystkich kapsach hłedać, czy kaj za podszywką nie bedzie jaki tyn grejcar z dobrzejszych czasów i rychtyk, naszełech szóstkę. Widzę jakási gospo-





## Najnowszy szlagier.

- Jaki jest najpopularniejszy szlagier?  
 — „Kupcie jaja, świeże jaja, za koronę sztuki dwie...”  
 — Człowiecze, dyć to je kuplet, co mo siwą brodę!  
 — Być może — ale znowu aktualny, ze względu na ostatni refren: „Przyszła zgraja...”

...

dę i leżę do ni, że se kupię kasek chleba i łomaszczę go jedną tworuzką. Wleżę, a tu pełno norodu. Jakisikej dość szykowny panoczek z siwą głową dzierżoł jakąsi rzecz. Przystanęłech trochę i posłuchóm. Poznowom po rzeczy, że to jakisi nasz. Jak wóm zaczął o tej naszej krzywdzie, tak mu hnet wpod do rzeczy jakisi panoczek, co siedziół wedle niego, że pry sie to nie śmie tak mówić. Zwyrtnyłech sie i szel do szynku po tyn chlyb i takech se myśłol: nale dyć dłuży naszej bydy niż czyi rozkoszy, dyć se synku nie łutrocej. Zakozać sie tam może lecy co, ale czy to je moc płatne, to jo pochybuje.

Na drugi dzień puściłech sie pod gory. Przyszełech wóm do tej dziedziny, kany to je taki szumny folwark, co w nim z pachółków i dziywek chcą zrobić faszystów i co to mają menażeryję, a w nij prócz wszelijakich hadów i krokodyłów też i osiełka. Idę se tak, a tu idzie hurma ludzi i śpiywają jakąsi kolendę. Myślem se: nale zazraki jedne teraz w mięsopuście łązić jeszcze z kolendą, a ku temu tako kupa ludzi i posłuchóm, kierą też to te kolende śpiywają, bo nuta jakosi nieznano. Jak przyszłi bliży toch do brze uszy nastawił, abych też słoweczka nie stracił. Śpiywali jakąsi ganc nowoczesną kolendę na taką nutę, co to tańcuja podle nij te nowomodne tańce i co w tej muzyce cosi przez nos miały: pam, pam. Uśmiołech sie wóm potworóm co niemiarą, bo jyny posłuchecie jak to łoni śpiywali:

Tam na kopcu światła płoną

A żłobeczek zasłonięty czerwoną zasłoną!

Fasujemy dwacet kaczek

Jako propitnego,

Na krepliki weźmę saczek,

Ty zaś co innego!

A do kapsy ze dwa syry

Ty zaś weź tworuzek,

Jura weźnie se latarnie,

Jozef, ty zaś myrry!

Każdego trzeba obudzić,

Wszystkich do gospody skludzić,

Szary bedzie strzegł obory,

Bo tak nakazują — dwory.

Jakby my tam nie szli hneda,

Bedzie z nami wielko bieda

Jest tam wielki sal

No a wnim je — bal.

Prowiech sie chciół jednego z nich spytać, co to mo łobnoszać, ale za mną zaczęło cosi tak żałośnie kwiczeć, żech sie raptem łobezdrzył i widzę, że prawie stoję przy menażeryji, a przed nią osiełek. Przy nim stoli dwo jacyśi chłopci i tózech przystanól, boch po teraz osła znoł jyny

ze ślabikorza, a żywegoch jeszcze nie widziół. I tu słyszę, jak sie ci dwo kole osła howorzą:



— Pane doktore, to howado nechce żrat.

— Hm, to bude asi spała... Pro tu szpatnu nemoc budete muset celu menażerii a wedlejszi objektu uzawrzit.

Tózech zaś z tego wiela nie zrozumioł, kiero to tam spała z tym osłem i co mu zrobiła, a o perfektach, toch już słyszoł, to są taki dwie ruki z szkiełkami z kierymi sie można dziwać strasznie daleko, jyny o łobjektach jeszcze ni. Może z Was kiery kapnie na to wszystko, bo jo w tej dziedzinie lecyco widziół, alech nic nie zrozumioł. Chciołech sie wóm jeszcze puścić do tej dziedziny, co to ło nij teraz tak strasznie moc piszą po cajtónkach, ale słyszołech, że tam je mocka szantarów i mogliby mie tam w tych moich połotańcach i z tym wańtuchem przidzierzeć, a jo strasznie nimóm rod takich łopletaczek. Wandrowniy.

...



Jak sobie mały Janek przedstawia zawieszenie „Dziennika Polskiego” na trzy miesiące.



**W kawiarni.**

— Panie starszy, co to są te czarne punkty na mleku?

— Przepraszam najmocniej, ale te przekłete witaminy zawsze na wierzchu pływają.

**Humor szkocki.**

— Tato, tato! — mówi mały Szkot do starego Szkota — zaoszczędziłem dziś 10 pensów. Biegłem za tramwajem, zamiast nim pojechać!

— Idjoto! — irytuje się stary Szkot — gdybyś był pobiegł za taksówką, zaoszczędziłbyś całego szylinga!

**Sen człowieka poczciwego.**

Po całodzienniej pracy męczącej  
Dla dobra klasy pracującej,  
Wlaźł właściciel łysiny i brzuszka  
Do wygodnego łóżka.

Zaledwie sen mu zamknął powieki,  
Już djabeł jął się nad nim opieki.

Śni mu się sen wymarzony:

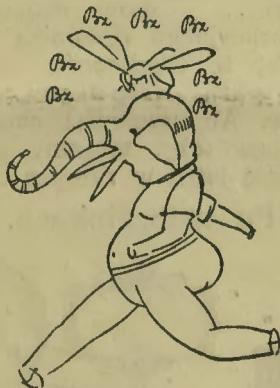
„Dziennik Polski“ zastawiony!

Lecz niedługo się snem cieszył,

Jakiś bzukot się odzywa;

Widzi, że się zbliża „Szerszeń“.

Z gardła mu się krzyk dobywa:



„Szpaczku! Pomocy!

Ratuj słonia trąbę!

Zjedz „Szerszenia“,

Moją zgubę!“

Lecz Szpaczek ptaszek szczwany

Nie słucha prośb słoniowych,

Tylko co tchu umyka

W stronę płotów ogrodowych.

A „Szerszeń“ klując łeb plugawy,

Brzęczeniem klucie przeplata:

„Każdego zdrajcę polskiej sprawy

Podobna czeka zapłata!“

**Więc tak trzeba się podpisywać.**

Pewien więc emerytowany kierownik polskiej szkoły tak się więc podpisał w księdze schroniska niemieckiego, więc na Jaworowym: „X. Y. správce polské školy.“

I taki więc człowiek się więc później skarży, że go więc ludzie nie mają w poważaniu!



— Jak to było, gdy pan Józio po Krajowym Balu Macierzy czyścił energicznie swe auciątko!

\*\*\*

**Skąd się wzięło „Ahoj“?**

W ostatnich latach wśród trampów czeskich przyjęło się pozdrowienie „Ahoj!“ Z radości nad wzbogaceniem słownika turystycznego zaczęto nawet wydawać gazetkę dla trampów p. t. „Ahoj“. Cóż powiedzą jednak sympatycy nowotworu, gdy się dowiedzą, że wyraz ten pochodzi z państwa „czystej rasy“? Okazało się, że jest ono zbiorem początkowych liter jednej z zasad niemieckiego rasizmu: „Adolf Hitler ohne Juden“ (Adolf Hitler bez żydów).

-nw<sup>1</sup>

\*\*\*

**W sądzie.**

(autentyczne).

Sędzia (podczas spisywania personalji świadka, występującego w procesie przeciwko działaczowi polskiemu) — Náboženství?

Świadek: — Ewangelik.

Sędzia: — Vyznání?

Świadek: — ???

Sędzia: — Augsburské, helvetské, kalvinské?

Świadek: — Habsburske.

\*\*\*



— Co? radio się zepsuło? Świetnie! W takim razie przyjdę wieczór punktualnie do domu!

\*\*\*



## Cieszyńska choroba ludzi.

W ostatnich czasach zaczęła u nas grasować nowa choroba, słusznie nazwana cieszyńską chorobą ludzi. Mamy więc teraz trzy cieszyńskie choroby: świń, pszczół i ludzi. Dzięki jednak dużej żywotności naszego społeczeństwa, została ona szybko zlokalizowana i opanowana.

Po krótkim badaniu stwierdzono, że chorobę powoduje *Bacillus Pithii* (*Picillus*). Jest to zarazek nawet gołym okiem dobrze widoczny. Zarażenie następuje przez bezpośrednie zetknięcie się z *Bacillum*, lub drogą listowną, przez pocztę. Okres inkubacji nie został jeszcze dokładnie stwierdzony. Zanotowano natomiast dziwne zjawisko! Choroba pojawia się tylko u ludzi pełnoletnich, uprawnionych do głosowania a chorujących na zapalenie „kapsy“! U niektórych ludzi stwierdzono wrodzoną odporność przeciw tej chorobie. Osobniki, które już ją przeszły, podobno zostają uodpornione przeciw powtórnemu zakażeniu.

Objawy: Gorączka występuje tylko w wypadku równoczesnego zachorowania na inną chorobę. U ludzi, którzy posiadają przeciw cieszyńskiej chorobie wrodzoną odporność, daje się zauważyć tylko silne przygnębienie. Natomiast u ludzi nieodpornych, po zetknięciu się z *Bacillum*, występuje wyraźne przyćmienie umysłu oraz manja udzielania autografów. Przejawia się ona w chęci podpisywania wszelkich podsuwanych legitymacji. Niektórzy dostają napadów megalomanji lub zdaje im się, że posiadają dar jasnowidzenia. Mija to z chwilą powrotu do zdrowia.

Przebieg: Śmiertelność znikoma, prawie że 0%. Czas trwania choroby rozmaity. Dużo ludzi już wyleczono, reszta wyleczy się aż po wyborach.

Leczenie: Forma łagodna cieszyńskiej choroby, nie wymaga leczenia. Przy formie ostrej, należy stosować surowicę przeciw chorobie cieszyńskiej ludzi, t. zw. wieloważną, t. j. zapobiegającą i innym chorobom. Forma złośliwa, wymaga oprócz tego jeszcze dawki 3% roztworu soli ligockiej, stosowanej wewnętrznie oraz wywaru kory dębowej (raczej kija dębowego), stosowanego zewnętrznie.

Zgłoszenie choroby do „Szerszenia“ obowiązkowe!

Uwaga! U osobników u których zastosowano leczenie „dębiną“, trzeba okres rekonwalescencji przedłużyć nad cztery tygodnie, gdyż może się u nich wywiązać, jako komplikacja, zapalenie siedzenia.

f. f.



### Grzeczna.

— No cóż, Stasiu, czy byłeś grzeczna w kościele?

— Tak, proszę babci, bardzo grzeczna. — Kiedy podszedł do mnie jakiś pan z talerzem pełnym pieniędzy, powiedziałam mu: „dziękuję ślicznie“ i nic nie wzięłam.

\*\*\*

### I hasła ulegają modernizacji.

...i przed prasą nieśmy kaganiec konfiskaty!

\*\*\*



— Wie pan, kostjum rozbójnika absolutnie nie odpowiada mojemu usposobieniu. Ale czego to człowiek nie robi dla spodobania się kobietom!

### Nieomyślność.

— Proszę panów, panowie donieśliście wczoraj o mojej śmierci... — mówi malarz, przybywając do redakcji sensacyjnego dziennika — proszę koniecznie odwołać tę wiadomość.

— Bardzo pana przepraszam, my nic nigdy nie odwołujemy. Ale ponieważ chcemy panu jaknajbardziej iść na rękę, możemy pańskie imię i nazwisko umieścić jutro w rubryce „urodzin“.

### Po szibrzinkach.



— Człowiecze, ty tu jeszcze furt stoisz?

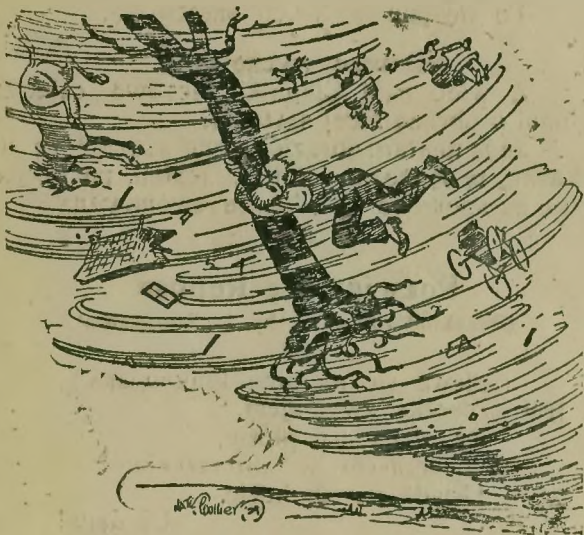
— Nimogę się ruszyć. Banty mi w moim rynsztunku zamaryły.



### Z lekcji języka czeskiego,

- Jak nazywo sie przekupień po czesku?
- Hokinarz.
- Utwórz czasownik od rzeczownika hokinarz!
- Pierońszczoku, nie ró b do śmiechu!

### W czasie burzy śnieżnej.



— Jak to dobrze, żech wtedy tego stromu nie ściął!

### Kolce...

„Poščuvali ludži v Polsku a začali počůvač i u nas, aby ukazali narodu v Polsku, že my Šlonzaci byzme byli rači v Polsku. Poslali nam tu jakichšik brydokuv hromskich, dali im plne geltaški peněz a řeci, ditě Šlonzakuv ožirať gořalku, aby se potem mysleli, že v Polsce je lepší.“ Oto fragment z niedzielniejszego „Česk. slova“, gdzie p. t. „Stryk Dobrychlop piše Šlonzakům“ w formie niby gwarowej znany bazgracz chce wmówić swym czytelnikom, że spór czesko-polski zainicjowała Polska dlatego tylko, aby odwrócić uwagę swych obywateli od rzekomej biedy i wmówić im, że wszystkiemu winni są Czesi, którzy zabrali Polakom część Śląska. Z tego rodzaju idyotyczną i wstrętną bazgraniną, która jest najordynarniejszym szczuciem przeciwko Polsce i jej konsulowi, nikt polemizować nie będzie. Jako odpowiedź wystarczy notatka tego samego piśmidła z dnia 2 lutego b. r. p. t. „4 Kč za deset hodin práce“. Podtytułik brzmi: Jsou dělníci ve státních lesích v D. Lomné otroci? W notatce tej pisze, że robotnicy w państwowych lasach w D. Lomnej otrzymują często za 10 godzin pracy tylko 4 Kcz zapłaty. Dalej pisze, że z tych pieniędzy robotnicy leśni muszą opłacać jeszcze członkowe w politycznych organizacjach czeskich agrarników, národní gardy i t. p., do czego zmusza ich jeden z przełożonych.

„Frontem do Olzy“ taki jest tytuł notatki „Piasta“ o stosunkach czesko-polskich, z której skwapliwie skorzystało „Č. sl.“ Najbardziej zaimponowało ostrawskim redaktorom zdanie: „Niestety

głupich na Śląsku nie brak i choćby jeszcze sanacja ludzi pięciokrotnie wykiwała, to zawsze znajdzie się takich, którzy jej pójdą na lep.“ Zapominają tylko, że takie same zdanie z małą tylko poprawką można powiedzieć o Ślązakach po naszej stronie, a to z lepszym uzasadnieniem. „Piastowcy“ niech uważają, aby przy froncie do Olzy nie wpadli do wody. A możeby się tak przespacerowali za swym wodzem do nas i skosztowali, czy wszyscy Polacy w Czechosłowacji jedzą taki smaczny chlebieczek jak pan Witos.

Nauczka, jaką „Nasz Kraj“ dał „Rob. Śl.“ w sprawie sposobu pisania poszła w las. Używa nadal mocnych wyrażen, jak „Bandytyzm polityczny“ i t. p. Ciekawiśmy dlatego, jaki też tytuł wymyśli dla opisu fackonjady w Łazach. Możemy posłużyć kilku wzorami: „Najmity malhommeowski krwawym zbirom!“, „Zakapturzony faszysta chciał zamordować naszego posła!“, „Szlankla argumentem faszystów!“, „Zdrajca socjalizmu pławi się we krwi towarzysza!“, „Dzielny towarzysze przeskodził usiłowanemu morderstwu!“ Praw autor-skich nie zastrzegamy sobie.

Pan dyrektor Chobot otrzymał od wiernej mu części komitetu wykonawczego PSPR świeży liść figowy w postaci nowego memoriału zatytułowanego: „W obronie ludu śląskiego.“ Nie myślimy tu podnosić komicznych motywów tej staro-nowej „odezwy“, obliczonej na interesowne mruszenie zbiedzzonego robotnika polskiego. Nas zastanowił tylko jeden nowy, a powiedzmy cyniczny zwrot odezwy i dlatego zapytujemy się: których obywateli polskich zamyśla PSPR władzom nie polecić, względnie polecić, w ujemnem tego słowa znaczeniu?... Brzmi to tam trochę niejasno, a wyjaśnienie oświeciłoby może pewne tajemnice działalności i powodzeń p. Chobota.

### Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

Rolnicza Kasa chorych we Frydku wydała w styczniu b. r. następującą odezwę:

„Wszystkim p. pracodawcóm a ubezpieczonym w polit. powiecie Czesko Cieszyńskim!

Rolnicza kasa chorych we Frydku zawiódła od 1. stycznia 1935 zmianę urzędowego dnia w Čes. Těšíně. Urzędować się będzie w mezaninie miejscowości hotelu „Śląskiego Domu“, Dworcowa ulica L. 13 (naprzeciw dvorca kol.) każdą sobotę o pół 9—12 godz. dopołudnia. Mimo to każdy poniedziałek od 13—14 godz. będzie się prowadzić w tejże miejscowości wypłata chorobnego a rewizyjne przeglądy lekarskie.

Na urzędowym dnu w Nawśu u Jabłunkowa następuje s płatnością urzędowego dnia 1. stycznia 1935 tato zmiana w urzędowych godzinach. Urzędować się będzie w dotychczasowej miejscowości gminnej gospody w każdy poniedziałek od 15.30—17 godziny. W tychto urzędowych godzinach będzie wypłata chorobnego a rewizyjne lekarskie przeglądy.

Toto ogłoszenie proszę wziąć na wiadomość! Sprawa rolniczej kasy chorych we Frydku.“



Mybyśmy gorąco polecali, aby „sprawa“ rolniczej kasy chorych „zawiódła“ w mezaninie miejscowości hotelu „bezpłatne przeglądy lekarskie“ dla osób, które po przeczytaniu jej ogłoszenia dostały kolki.

W jednej ze wsi w zagłębiu karwińskim ktoś „zrobił“ następujące ogłoszenie:

„Ogłoszenie!

Daję p. gospodarzom do wiadomości, że utworzyłem na krzyżowej drodze, na „Pacółowce“ lilję — p. gospodarze otrzymają tam za ich zboże wszystkie życliwe

Wyroby mlecia

tak jak w młynie i za bezkonkurencyjne ceny.“

Ze z czystej jak lilja dziewczicy, może się w krótkim stosunkowo czasie stać hetera, to się podobno zdarza; ale żeby z filji mogła się stać lilją i to jeszcze taka, która wymienia zboże na „życliwe wyroby mlecia“, tegośmy dotychczas nie wiedzieli. Trudno, człowiek musi się przez całe życie uczyć.

\*\*\*

Pewna hurtownia w Cz. Cieszynie, chcąc pozyskać polską klientelę, wysłała „vsem Pols rolnikum“ ulotek następującej treści:

„Szanowny Panie Gospodaru!

Ważne słowo na czasie!

Nasiona są sprawą zaufania i powinno się je kupować u znanych i solidnych firm! —

Nasza firma dostarcza Wam już přes całych 11 lat nasiona, które Wam przysparzają szacunku a nam rozszeszają dobrą opinię.

Dlatego i w tym roku przyjdźcie się poinformować do nas a napewno zakupicie potem u nas nasiona!

Wiedźcie, że nasza firma jest sklepem dobrej jakości i solidnych cen! — Niezapomnijcie o nas! — Zaufajcie nam! — My Was nie oszukamy!

Pozdrawia Was Wasz

X. Y.

Życzymy z całego serca „rozszeszania“ dobrej opinji „znamej“ firmie i chętnie też wierzymy, że posiada „sklep dobrej jakości“. Szkoda tylko, że polscy rolnicy, którym nasiona „przysporzyły szacunku“ niewiele z takiej polszczyzny zrozumieli.

—

**Zna prawa ekonomji.**

— Powiedz mi, Felku, czymu tyn hruby Manuś w swoim „Chobotniku“ odgrywo takigo straszego oberpoloka? Nigdy prawdziwym Polakiem nie był, a terazy inaczy mi mówi jeny „postulaty polskie“, „mniejszość polska“, „robotnik polski“, „szkoła polsko“ i t. d...

— Wiysz człowiecze, to wszystko tymu, bo Manuś sie zno na interesie i zno prawa ekonomiji. Wiy, że co sie chce sprzedować, to sie też musi produkować.

— To niby tak: przymiotnik „polski“ produkuje, a polskość sprzedaje...

— Tak ci to jest! Przymiotnik „polski“ produkuje, aby mrusać swoich wiernych, zaś polskość naszą sprzeduje, aby była kapsa pełna.

— To ci ale mądro głowiczka, że ją kiesi by-

dzie szkoda zakopać! Mądro głowa psiokrew, a potym sie jeszcze pytają ponikierzy, czymu śni wszystkie włosy uciykły, że jest jak kolano... jp.

\*\*\*

**Mała strata.**

— Dla jednej kobiety straciłem majątek!

— A ja głowę!

— To się pan wykręcił sianem...

**Dobrze wychowana.**

— A więc pani Ciaputkiewiczowa, oskarżona jest pani o obrazę swej sąsiadki!

— Ja ją miałam obrazić, panie sędzio? Tę stara plotkarkę, tę jędzę, tę idiotkę? Jestem na to, panie sędzio, za spokojna i za dobrze wychowana.

—

**Rozwiązanie Rebusa**

(Pozakonkursowe) z Nr. 1 „Szerszenia“.

IV.

(Śpiewa się na nutę krakowiaka.)

Jest szpaczka zwyczajem,

Że siada na płocie,

Tymczasem w „Szerszeniu“

Usiadł na chobocie.

Oj dana!

„Chobot“ w czeskiej gwarze

To trąba słoniowa.

Chociaż to część słonia,

Pod szpaczka się chowa.

Oj dana!

Szpaczkom trudno wierzyć:

Zadrze ogon w górę

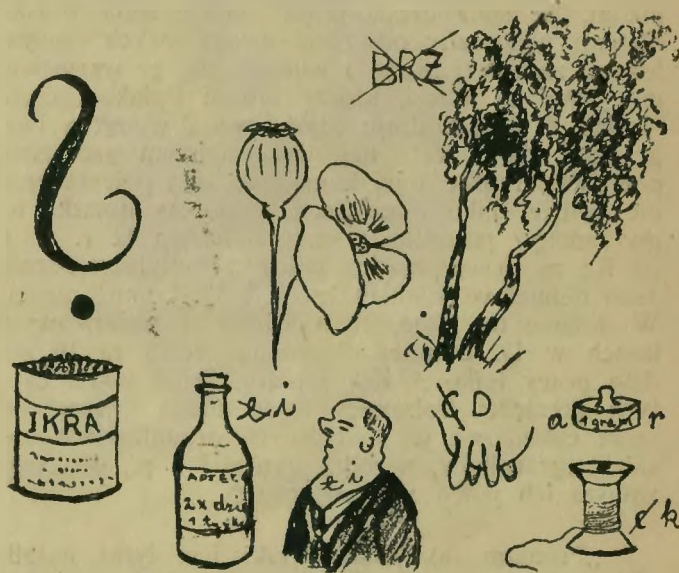
I spuści orderek

Na słoniową rurę.

Oj dana!

-zar-

**REBUS.**



Rozwiązania nadsyłać do 23 lutego b. r.



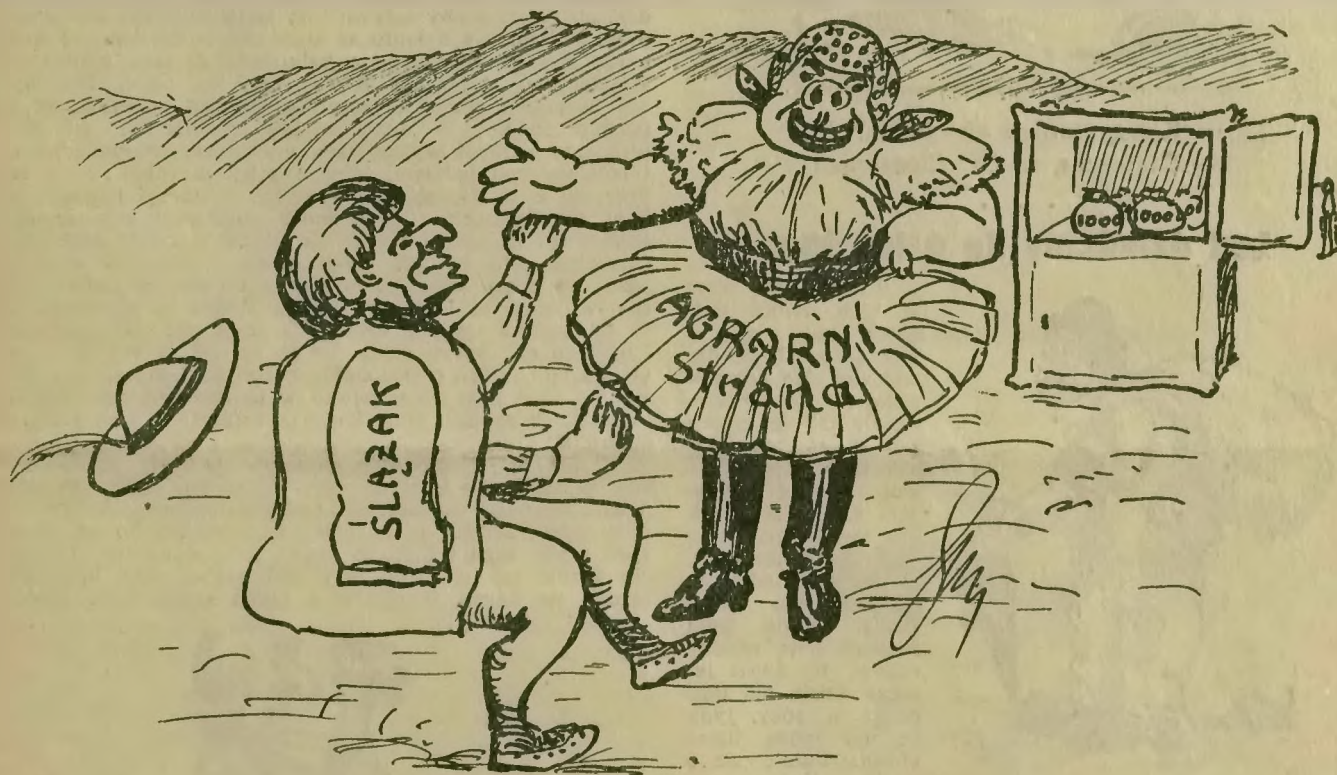
146176 CD300741C

# SZERSZEŃ

**Dodatek humor.-satyryczny „Prawa Ludu“.**

Nr. 4.

28. 2. 1935.



Slóbiła mu  
Dala mu --  
Pár facek na tlamu.

Když mu dala  
Smála se:  
„Tady maš, ty mamlasel“

#### Po FIS-ie.

Nauczyciel muzyki: — Fis, nie f! Czy ty nie masz żadnego słuchu?

Uczeń: — Kiedy, proszę pana nauczyciela, ta-tuś mówił, że fis kompromituje naszą republikę.

— Jaka jest różnica między fis-em w muzyce, a FIS-em w Tatrach?

— W pierwszym wypadku robi się krzyż przed, w drugim po.

— Nie: fis jest o pół tonu wyższy od f, a FIS o całe dwie oktawy niższy od ff.

#### Za nic w świecie.

— Za nic w świecie nie chciałbym być Czechem.

— Dlaczego?

— No, pomyśl tylko — przecież ja ani słowa po czesku nie umiem. . . .

— Jak się nazywa po francusku: krzyk, a po niemiecku: cieśnina morska?

— Cri i Belt.

— Połącz te dwa wyrazy, a będziesz miał prototyp analfabety politycznego: ciasno i wodnisto w głowie i chęć popisywania się krzykiem. . . .

#### Nauka o ludziach oliarnych.

Nauczyciel: — Jak określić człowieka, który wszystko robi dla innych? — Nie wiesz? Jest to człowiek o...  
Uczeń: — Osieł, panie nauczycielu!



## Humor bezrobotnych.



- Kierą stanice eś chcił?
- Czetnicką w Cz. Cieszynie!

## Łódz dziedziny do dziedziny.



dziwocie, same bale. Wyście, jo tam prawie nima taki luz-grzywiec, żebych ludziom zowiścić zabawy. Dyć aji staro krowa se łód czasu do czasu rada świtnie, abo bai pogzi kapke, czymuby sie też korona stworzynio nimiała pocieszyć. Dyć mie, starego handerłoka, też czasem głupio popadnie i rodbych se wychynił z kopytką. Ale co inkszego je zabawa pomiędzy swoimi a co inkszego hołdowani cudzemu bożkowi balowi. Dyć to kiejsi ani Babilończycy tak nie padali na brzuch i na pysk przed bożkiem, jak to teraz ludzie robią.

Byłech wóm łoto w tyn deszcz w jednej dziedzinie i tóż też nie dziwota, że była mokro, a dwie wedlejsze dziedziny też. Przemoknółech, tóż wlazuję do jakisi restauracje sie zagroć. Ludzie sie zaczęni schodzić, fajnie łobleczońi. Pytom sie, co też to łobnoszo i prawióm mi, że to jakisi marodni drużstwo robi bal. Nale wyście po tych gymbach, jakichsi niebardzo cudzych, nimógech łuwierzyć, żeby to mieli być jacyś marodzi. Siedziół przy jednym stole ze mną jakisi człowiek, uzdała sie mi jego gęba — bo to dzisio trzeja wiedzieć z kim można porządzić — no i pytom sie go, na co ci ludzie właśnie marodują. Chłop mie zmierzyl łoczami, strzyknół przez żeby, zawołał: płacić i chciół łódchodzić. Jo mu prawióm: Nale, łujcų hawirzų, dyć jo nima żóden szpatny człowiek, choćech troche łoberwany. A chłop mi na to wali: Ciąg, pieroński szpiclu, nie pędiesz mie ty ciągnął za

język do kozy! Nale wyście łudeczkowie, już mie przy tym moim fachu łeciłaki języki objeżdżily, ale jak plugawie mi jeszcze żóden nie nadół. Moc fajnych tam nigdy nie wyglądół, ale żebych aż do takigo plugastwa był podobny, tobych nie był rzyk. Bieję chłopa za rękow i szypotom mu: Nale człowiecze, dyć mie tak śmiertelnie nie łobrożejcie, dyć jo je tyn stary handerłok z szerszenia. — Jako, żebyście wy to byli? ale ta waszo fotografij nie bardzo do was podobno. — No ja, wyście, fotografij je jeszcze z lepszych czasów, toch jeszcze był lepszy łobleczońi i pełniejszy w gębie. No i chłopisko sie roześmiół, kózoł achlik i dali my sie do rzeczy. Joch tam ludzi nie znoł, ale łon mi wszystko wyświłił. Prawił, że tych prowdziwych marodów tam na sali nima wiela, reszta, to nasi ludzie, co marodują na głowe. Pokazowół mi jednego, co to jego brat na Górnym Śląsku je zurzywym polokom, a łon som, to mu zaś tu wszystko psuje. Jeszcze drugio kafabla mi pokazowół, co to jego brat jest na polski szkole nauczycielem i taki mo jakisi śmieszne nazwisko jak sznelcówka, abo tak, jako kiejsi u nas nazywali wczasne ziymioki. Ale nejdziwniejsze było to, że tańcowół z jakisi dość szykowną dziewuchą, co ji foter zakozoł chodźć na polski próby śpiywu i na jakisi to kółko samogwintu, niby, że tamstela dziepro w nocy chodzi do domu, a tu bez gardy na takim łobyczejnym balu siedzi do rana, a foter o nią strachu nimo. A ten jeji foter to niby fest polok. Tóż wywrzcie tu potem komu. Choćby sie kto jak zarzykoł, że jest dobrym polokem, to nima bardzo co wierzyć. Już mi to wszystko karkem wylazowół, myśłołech, że zóndę na sale i powiem tym ludziom, żeby z gęby ni robili . . . , żeby przestali z tą dwugębowa polityka, i roz sie łobróćili albo haw, albo tam, ale w tych moich szurgorach ech sie nimóg pokazować na sale i tózech sie poźegnół z tym hawirzem. Czakołech, czy też ten achlik zapłaci, albo czy to do zapisać na konto konsula, bo ten czercinieć smrodławcy furt cośi wyrwo, że hawirzų kupuje Malóm za warzonke. Już se aji napytoł jakigosi urzygańca, co plecie jak oźrało koza i nazywo sie: dobry chłup. Co je hajziel, to wyście — no i majóm tam takigo o podobnym nazwisku i tóż sie nie dziwicie, że swoi kozi piyro moczwo w hajzłowinie, jak chce cośi ło polokach napisać. Nale hawirzų zapłacił se sóm i tóż mie popuściło.

Tak mi z tego balu marodów było źle, żech sie puścił na zdrowszy luft pod gory. I zaś mie wóm świnią zaniósłła niechęcų na taki hołd cudzemu bożkowi. A było wóm to w jednej dziedzinie, co nijakij nazwy nimo, bo jak sie kierego spyto, skąd też je, to prawi, że z dziedziny. Tóż wyście gorole zaś nie sóm tacy podejrziwi, jako hawirze: tózech sie hneda skamracił z takim szykownym cholcem.



— Widźcie — prawi se mi — chanderłoku, tego sikownego gorolička, co to mo taki pierszi, jak mlyciarnia i co to tańczy z tą hułą śtahetą w miejskich siurgorah? To je naś zastępca fojta. — Jo sie dziwom jak głupi, do diaska, dyćech słyszol, że tam majóm polskiego fojta i polskiego zastępcę. — Pociuwejcie, ón je dobrym polokem, ale cóż, kiej go mlyko ścipie i muszi go kajszii łódlocz. — No dobrze, dobrze, myśłę se, łódlocz może, jak go szczypie, ale żeby przychodźć ze



swoją mlyczarnią i składać hołd bożkowi balowi, to przeca nie pasuje. Tymbardzi, że, jakoch sie dowiedział, tak strasznie gnoi, że aż jednego dość szykownego chłopka łobalił, co też z banieczkami w gorści łód domu do domu chodzował. Ja, tóż potem sie nie dziwmy, że w hawiurni na balu marodów je kupa naszych, kiej aj! taki niezależny zaczyna babilonić. Ale, aby jyny kora bożo nie przyszła na tych babilonczyków, bo sie im już teraz języki pletą.

Cesta wóm była djoselsko, nolołdu de tyciac djobłów, krómfleków przy moich brynelkach nimóm, łoprzyć sie wiatru nie było jako i tóż wóm mie zagnało kajsi dość daleko i kto wiy, daleko by mie jeszcze było cisto, alech głowsko przypod na jakimśi srómbku, chycilech sie konia za chwost i trochę dziepro odetchnół. Jakoch sie kapke spamiętoł, widzę póranoście srómbków, nó i auta też. O, rzecy, toś ty synku dobrze trefił, to je isto gospoda, a w nij będzie wiesielisko. Wałé prosto, może będzie jaki poczęstunek. W piyrszej izbie nic, ani muzyki żodnej nie słyhać. Wałé do drugiej. Ledwoch włoż, tu taki krzyk: Serwus, handerlok ze szerszenia! Przez mgłę — bo mi oczy zasły — widzę gaździnki po ślasku, gazdów też po ślasku — piernika, kajech też to włoż! Młoduchy nie wiadać, oho, rzecy, isto będą przy jodle, a to są jyny czakacze. Nale zaś muzykich żodnej nie widzioł.

Widzę jednego kamrata, łon też hónem ku mnie skoczył i sodzo mie za stół między szykowne, młode gaździnki. Mie było przelokropcznie gańba w tych moich połotańcach. Myśle se, cóż też to za ludzie mogą być, kiej tak po staroślasku witają nieproszonego gościa, ku temu jeszcze niehławnego. Niżech sie spamiętoł, tu mi cup coś po głowie, spadło mi to na kolana, patrę, a to bonbon. Łogładom sie, skąd też to mogło spaść na mnie, no i widzę naprzeciwko siebie przy drugim stole jakichsi panów i paniczki po miejsku i śmieją sie zymnie. Pytom się tej norecznej gaździnki, co też to są za panowie, a ona mi prawi, że to pón konsul ze świta! — se świto? no, jak se taki pón chce świtać, to niech se jyny świto, myślę se, ale rzecy teraz sie przydrzesz, co też to za człowiek, kiej tela ło nim szczekają. No i parcie, ganc szykowne chłopisko, gęba tako niby ślasku, nos rzycki, i tóż wóm nie wiem, co sie ten czercinieć łostrawski tak rozcziluje i mo takiego pietra i czemu go nazywo złym człowiekiem. Szykownie sie bawił między naszymi, żodne nafukani i wielkopański giesta. A jego paniczka, to też tako szykowniutko, że aż hej. Ci drudzy panowie i paniczki też nie inaczy i tóż sie mi tam fajniacko siedziało i aż mie chętką brała na mrugani, alech sie przeca łopamiętoł, bo mi spadło pore papyndecki spod piwa na czepon i tózech se pięknie ze wszystkimi pożegnoł i sturkoł do pola.

Ledwoch wyłoz ze siyni do pola, już mie wóm wiatér ciśnie i anich sie nie pozdoł kajech je. Naroz pełno światel kole mnie, tramwajów, auciołów — oho, parcie jyny, na dyćech je w macicze chacharów. Predko śmiałom do jakisi siyni, aż mie jaki łapicajt nie capnie i nie wysznupie moi płotki i bojtki z miecha. Cóż człowiek pocznie, jak sie na niego złe moce uwezna? anich łozom wierzyć nie chcioł, boch zaś był na jakimśi balu, a ku temu jeszcze maskowym. Jynych włoż, hneł mie wszyscy łobstapili, rzecy to je nejpiekniejszo maska i śmioli sie do potarganio. Chcą mie smyczyć na sale, jo sie łopiyrom, prawiem, żech je przeca handerlok, ale łoni furt swoi: handerlok, nie handerlok, wio na sale i miolęch wóm wyicie kumedyj sie wykreć. A ku temu jeszcze jacyśi tajni sie ku mnie przyplichcili, coch je zacz, odkud, co tu dziełam, ale mie hnetka puścili, bo im naroz wpadła do łoka jakosi maseczka, zalepiono cało »Szerszeniami«, »Dziennikiem Polskim« i »Prawem Ludu«. I miała wóm wyicie dziewucha sto łokoracyj, bo ją ci tajni furt nagabowali, a swoi sie zaś boli do tego styrka, bo nie wiedzieli, co to za maska, i czy to bai nima jako prowokacyj. Ale potem sie to jaksi wyjaśniło, maska miała w torbie »Szerszenia«, tóż jak ich puściła między ludzi i jak im zaczęły brzęczeć kole uszy, to sie nadobrze wiesioło zrobiło i przy tej wiesiołości na szczęści o mnie zapomnieli, tak, żech sie mógł szykownie wytracić. Ten chodnik do wiatru był sakramencki, alech sie przeca kiejśi kole połędnia do chałupy doszkroboł i włoż za piec, co i wóm życzy Wasz Wandrownny.

P. S. Już na ty stare rok! jaksi pamięć trace. Zapomniolęch wóm na czysto, żech też łoto był w tym kozim mieście, kaj to jeden człowiek-szwob wyrobio kumedyje. Szwob tymu, bo sie tak jak szwob co chwila lyni. Roz je niemcem, potem polokem, potem czéchem, między tem hakenkrajcem, procesowiczem, a wiela razy sie jeszcze będzie lynił, tego ani Sybillja nie przepowiedziała! Je wóm to kumszte-

racki to miasto, jeden sławny pilnikorz zrobił z niego raj i posłoł dziwaczną łopię, kiera je strasznie teschno po palmach i tóż se chce zarobić aspoń na palmę pierwszeństwa w ogłupianiu ludzi. A domorosłe łopice z takim fajnym insztruktozem skoczą łód radości i nie wiedzą se rady. Teżech wóm tam włoż do jednej gospody, co to przy ni mo być kiejśi przystanek dlo cepelinów i jakbych miol poczarowane, zaśech wdepnoł na bal. Prawie wóm tam jakisi panoczek w fajermańskij łunifornie miol jakasi rzecz. Strasznie wóm dziwnie mówił i tózech sie pytoł, co to za jeden. Každy po gębie modry łód śmiychu i tóż to trwało dość długo, niżech sie dowiedział, że to je kierownik polskiej szkoły na pendzyji. A mówił wóm tak:

»Wiele warzeni więc hoście! Więc ja jako fojt więc hasiczskiho zboru was witam hanc ze serca, żeście więc tak hremjalnie przyszli na naszą hęsinę i nasz hulasz, kiery więc isto będzie szmakował hazdom i haździnkom, halanom i halankom. Hrunť, żeby hęba miała więc coś dobrego w harnku, a potem więc możemy się pohzić w tańcu. Hdy się więc ktoś będzie hapił na mnie, że ja więc dawny herman naraz tak elehancko hadam po czesku, to niech sobie więc hlupich myśli nie robi. Ja więc mam tęhą hłowę, a cięhów, jakie mi dawają te hałhańskie hazety sie nie boje, bo taki hałunek hałatków więc jak ja, nie da się nihdy pohneć. Więc niech sobie po hminie hęhaja, ja więc zawsze hodziwie i hórnołotnie hłosić będę, że mojem hodłem jest, nie hardzić hołebiem hruhanem z hrupą hustownych, hrajcarkowych hardłaczy...«

Więc dłuży ech już nimóh więc wydzierzeć, bo sie mi zdało, że mie hanc rozerwie ze śmiychu, tózech hałopem mihoł tamstela jak jyny co, a jeszcze na kopcu przy hnojnickij sypce mie śmiech ścisłół za hrdykę.



## Z rozmyślań górala.



— Kiejby tak wszyscy narciarze jeździli jak ten, to na wiosnę nie musiołbych orać.

...

— W Orłowej i nad ujściem Bóbrówki wykopano kiedyś szkielety mamutów, dużych słoni, które dawno wyginęły. Jedyny żyjący okaz, to mamut polonjalny.

— Gdzie go można zobaczyć?

— W »Polonji« — żywi się gałęziówką.

...

U dentysty.

Pacjent: — Czy pan może mi ząb wyrwać?

Dentysta: — Ząb wyrwać? Panie, przed chwilą przyniesiono mi nakaz do zapłacenia dodatku do podatku dochodowego. Zamordować pana mogę, nietylko ząb wyrwać.

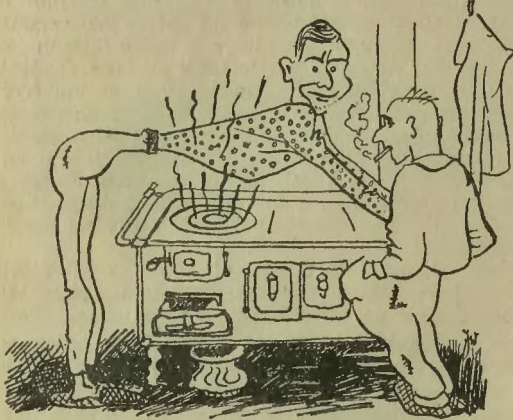
Wylatek.

— Widzisz więc, mężulku, że im coś więcej kosztuje, tem jest tańsze.

— Ty jednak byłabyś mi o wiele droższa, gdybyś mnie mniej kosztowała.



## Z życia naszych akademików.



**Karol:** — Cóż ty robisz za konszta?  
**Jano:** — Na nic — obiód se przygrzywom!



— Co? widelcem otwierasz [butelkę? Czy nie masz korkociąga?

— Mam — wkręcony jest w sufit... służy mi do wieszania ubrań.

### Konkurs piękności.

— W naszej klasie odbyło się dzisiaj głosowanie, która z nas jest najpiękniejsza?

— No i kto zwyciężył?

— Nie było rezultatu. Każda z nas otrzymała tylko jeden głos.

### Poclecha.

Ciężko chory Euzubjusz postanawia poddać się operacji.

— Czy ta operacja jest bardzo bolesna — pyta doktora.

— Dla pacjenta nie, — odpowiada lekarz. — Usypia się go i koniec. On nic nie czuje. Natomiast my lekarze odczuwamy zawsze wielki niepokój. Albowiem taka operacja udaje się najwyżej raz na sto.

### Kombinacja.

W kularach sądu okręgowego rozmawia dwóch prokuratorów.

— Posłuchajcie kolego, jaką ciężką sprawę dostałem teraz: Niejaka Kietbikowa postanowiła otruć męża. Facet chorował od paru miesięcy i był jej ciężarem, postanowiła więc go zgładzić. W tym celu wlała mu do zupy rtęci...

— A więc conajmniej usiłowanie zabójstwa! Czy ten bubek umarł?

— Przeciwnie! To właśnie komplikuje całą sprawę: gość po tej rtęci wyzdrowiał!

### Kolce...

Jechał sobie raz p. dyrektor Emanuel swem autem z kompanami. Śnieg polatywał i ładnie odbijał się o szyby limuzyny. Humor panował ogólny. Wtem p. dyrektor Emanuel zmarszczył brwi i rozgniewany wpadł na szofera: »Poleciłem wam, towarzyszu, dobrze napalić we wozie a tu pomimo, że mam gruby kożuch na sobie, mróz mi wlaży do auta. »Palilem, palilem, panie szefie — usprawiedliwiał się szofer — to z pewnością w ostatniej chwili zepsuł się regulator.« Jakoś udobruchał się p. dyrektor i tak rzecze do kompanów, którym przewodził niby profesor: »Strasznie robi mi się w obliczu mrozu. A także głód mi doskwiera, bo już od godziny jedziemy. Zły jest mróz, wciskający się przez okna tego naszego proletariackiego auta. Towarzysze! tak się roztkliwiłem nad moją dolą, że muszę w najbliższym numerze napisać artykuł o mrozie i milionowych zyskach dyrektorów.« — Tak powstał artykuł w chobotniku p. t. »Uciecha ze śniegu.«

Młodzi naprzód!, bo naprawdę są tacy, którzy zajmują nie po dwie, ale po trzy i więcej posad i funkcji — a dobrze płatnych.

Młodzi naprzód!, bo już wypaśli sobie brzuchy różni okradacze biednych robotników i spółdzielców, mieniać się ich wodzami.

Młodzi naprzód!, bo już faktycznie dosyć nagrabili milionów a niektórym już i młyny miela, a ze zbytków się aż po pyskach kryglami piera.

Młody Emanuel: »Tato! jeśli nie dosz na zapłaceniu alimentów, to pójde do opozycji P. S. P. R. do Łukosza.«

## Po zawodach „Beskidu“ w Piosku.



— No, stary, teraz se musimy rozmyślić, co zrobić: założyć jaki magazyn sportowy — czy skład drzewa?

### Polska jenzyk — clenszka jenzyk.

Urząd powiatowy w Cz. Cieszynie wydaje pozwolenia na przedłużenie godziny policyjnej, których treść polska brzmi następująco:

»P. X. Y., gosp.

w Z.

Pańską prośbę przedłuża Pan urząd powiatowy v Č. Těšíně policyjná godzině zamknění dnia ..... do ..... Pozwolenie to jest płatne dopiero po zapłaceniu kwoty Kč .... na fundusz ubogich gminie.

Pan urząd powiatowy niech w przyszłości przedłuża prośby jak szewc skórę, a będzie miał dosyć papieru konceptowego.

Pewna ochotnicza straż pożarna na pograniczu zagłębia, w której przewagę ma żywioł »międzynarodowy«, wysłała do obywateli powielaną u Ungera w Karwinie odezwę tej treści:

»Kochany i zacny obywatelu.

Jak już jest tobie wiadomem, że się w naszej gminie znajduje Ochot. Str. Pożarna która jest dla dobra społecznego

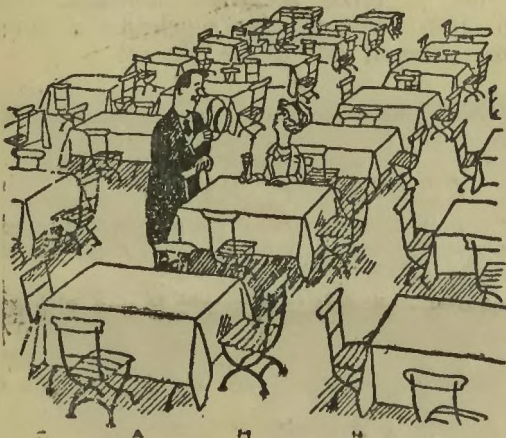


i bez płatnie ratuje majątek zagrożony przez ogień, bez różnicy religije i narodowości. Więc przy każdym upotrzebowaniu rzechy ratowniczych musimy liczyć się z tem, że za każdy raz się coś zniszczy i żąda naprawy. Wszystkie innemniejsze odrestaurowania pokrywamy z własnej gospodarki, ale tego roku spotkał nas niemiły los bo musimy odrestaurować wieżę na Zbrojowni która pociąga za sobą na pokrycie większej sumy pieniężnej. Przeto się zwracamy z prośbą do Ciebie obywatelu o dobrowolne wsparcie nas w tej krytycznej sytuacji swoim ciężko zapracowanym groszem.

Już lada chwila że z każdym dniem na twoje drzwi zapuka do Ciebie Obywatelu Strażak po ofiarowany przez Ciebie na nasze wsparcie grosz za który z góry dziękujemy Bóg zapłać, My sobie sami uznajemy że obywatele już nam niejedno krotnie pomagali, nieodmówili więc jesteśmy w nadziei że i tego razu nam naszej skromnej prośby nieodmówicie, ale odwrotnie, chętnie wspomóżecie.»

Jeżeli każdy z obywateli da tyle koron, ile w tej odezwie błędów i nensensów, to z uzyskanych pieniędzy będzie można wybudować nie wieżę zbrojowni, ale wieżę Babel. Łatwiej jest chwalić stosunki w Rosji, niż zredagować zwykłą odezwę, albo też zwrócić się do burżuazji-inteligenta z »prośbą« o zredagowanie.

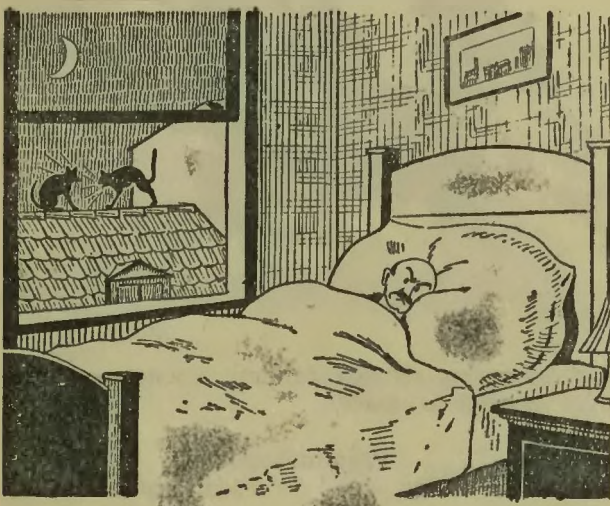
### Z posiedzenia klubu czesko-polskiego w M. Ostrawie.



— Promiňte, slečno, bude už brzy konec?

— Myslim, že ano — pan poslanec Chobot mluvi už hodinu.

### Koncert marcowy.



— Psiakrew, ten sąsiad by już też mógł przestać z tym saksofonem!

## Encyklopedia Szerszenia.

O.

Obiecanki — zjawisko przedwyborcze.

Odpust — targ na serca.

Opiekun — człowiek, dbający o swoją kieszeń.

P.

Pacyfikacja — międzynarodowy handel armatami.

Paragraf — wyścigowiec Chobota.

Parlament — hulajnoga dla ozora.

Pociecha — wbrek z nulką.

Polityka — rekordzista sportu: tuman-tuman.

Przyrzeczenie — środek dla pozbycia się pe-tenta.

R.

Robot — jedyny na świecie człowiek, którego żadna kobieta nie skusi.

Rura — dziura, otoczona metalem.

Rynsztok — kałamarz redaktorów brukowców.

Rzetelność — archaizm, bardzo rzadko używany.

Rząd — wyraz, do którego często należy dodać przedimek „nie“.

S.

Satyra — gorzki, zato najskuteczniejszy środek przeczyszczający.

Sąsiad — uosobienie niewinności.

Sceptyk — człowiek z darem czarnowidztwa.

Ściana — mur z dużymi uszami.

Szerszeń — zmora Chobota.

Szkapa — materiał do paszteciku z kuropatw.

T.

Telefon — aparat leczniczy dla nerwowo chorych.

Trumna — jedyny prezent, jakiby chętnie zrobiono teściowej.

Tytuł — choroba, na którą cierpi każdy dureń.

U.

Ucisk — rzecz nieznaną na Śląsku.

W.

Woda — źródło bogactw gospodzkich.

Wynarodowienie — druga rzecz, niespotykana na Śląsku.

Z.

Zero — zaufanie prawdziwych socjalistów do Chobota.

Żona — istota, którą łożę Madeja nie minie.

### Mowa obrońcy.

Pewien adwokat broni w sądzie tego samego dnia dwóch złodziejek, z których jeden popełnił kradzież w dzień, drugi w noc.

— Pan Prokurator podkreślił u niego pierwszego klienta jako okoliczność obciążającą fakt, że kradzież popełniona została z niewiarogodną beczelnością w biały dzień. Obecnie zaś pan prokurator przytacza jako okoliczność obciążającą to, że mój klient kradł pod osłoną nocy. Zapytuję wobec tego pana prokuratora, kiedy właściwie człowiek ma kraść?

— Jak ci nie wstyd, Bolku, przynosić do domu takie złe świadectwo. Pomyśl tylko, co będzie, jeśli zostaniesz na drugi rok w klasie i o cały rok dłużej będziesz musiał chodzić do szkoły.

— O to byłoby bardzo pięknie, tatusiu, o cały rok później będę bezrobotnym.

### Prawda.

— W życiu nic nie można zrobić bez pieniędzy.

— Owszem, długi.





- Co przedstawia kostjum pańskiej żony?
- Noc.
- Aha — z pewnością noc najdłuższego dnia.

#### List miłosny.

Kokosiński przepisuje z „Listownika“ list. Zastaje go przy tem zajęciu przyjaciel i pyta:

- Co ty robisz?
- Przepisuję list z „Listownika“.
- Do kogo ma być posłany ten list?
- Do mojej narzeczonej.
- I nie wstyd ci przepisywać listu z „Listownika“?
- A co mam robić?
- Napisz narzeczonej poprostu to, co myślisz...
- To, co myślę? Ładnie mi radzisz! Onaby się obraziła!

#### Srodek przeciw ssaniu palca.

Rozmawiają dwie panusie:

- Z temi dziećmi, moja pani, to ciągły kłopot! Niech sobie droga pani wyobrazi: mój najmłodszy chłopiec ma już blisko trzy lata, a nie mogę go odzwyczaić od ssania ciągle wielkiego palca!
- Wie pani co, moja pani? Niech pani spróbuje posmarować mu palec musztardą, to napewno pomoże!

Po jakimś czasie obie panie spotykają się znowu.

- Ładną mi pani dała radę z tą musztardą!
- Co? Dziecko dalej ssie palec?
- Jeszcze jak! Ale teraz ani słyszeć nie chce o ssaniu palca bez musztardy!

Generał Pellissier spoliczkował pewnego razu w uniesieniu swego ordynansa. Ten, w porwywie wściekłości, chwycił pistolet i skierował lufę w stronę generała.

Pistolet jednak zaciął się i nie wypalił.

— Sześć tygodni ścisłego aresztu! — ryknął generał. — Za nieutrzymanie broni w należytych porządku!

Pani Emska ma 18-letnią córkę. Córeczka jest oczkiem w głowie rodziców.

Pewnego razu pani Emska weszła do pokoju córki i zastała ją w bardzo kompromitującej pozycji z pewnym młodzieńcem.

— Jak pan śmie! — zawołała oburzona matka. — Moja jedyna córka! Mój Boże! Czy pan nie widzi, że okno otwarte. Przecież dziecko może się zaziębić!

#### Rozmowa w kawiarni.

- Czy pan pije?
- Nie.
- A pali pan?
- Nie.
- Dziewczynki pan lubi?
- Nie.
- To świetnie.
- Dlaczego?
- Bo pan napewno ma pięćdziesiąt koron na pożyczenie mi do jutra...

#### Dylemat.

— Ja patrzę w przyszłość wesoło. Jestem optymistą.

— Tak? To dlaczego masz zawsze taką skwaszoną minę?

— Bo nie wiem, czy wogóle dobrze jest być optymistą?

#### Dobra córka.

- Moja córka ma złote serce!
- Winszuję!
- Jak ja tylko zaczynam sprzątać, cerować, gotować albo prać, to ona wychodzi z domu, bo nie może patrzeć, jak ja się męczę!

Godzina ósma rano. Dwaj malcy z teczkami udają się do szkoły.

- Wiesz co? Ja wolalbym iść do parku.
- A ja wolalbym zagrać w football.
- Przez chwilę zastanawiają się.
- Mam pomysł. Rzucimy pięciogroszówkę. Jeśli padnie »orzeł«, to pójdziemy grać w piłkę, a jak »reszka«, to pójdziemy do parku. Zgoda?
- Dobrze... ale przecież mieliśmy iść do szkoły?...
- No, to jeżeli moneta zatrzyma się w powietrzu, to pójdziemy do szkoły.

— Mamusiu, dlaczego każdą gazetę nazywają dziennikiem?

- Dlatego że wychodzą w dzień.
- A gdyby gazety wychodziły w nocy, to jakby je nazywano?



Jak oszczędny członek banderji konnej wyjeżdża ze swemi dziećmi na spacer.

#### Wspomnienia.

- Były czasy, że i ja jeździłem własnym po-  
wozem...
- Kiedyż to było?
- Jak mię niania wozila w wózku...



### Ofiara pracy uprawia gimnastykę

Paweł: Widziałeś oto kiedy grubego Manusia? Ten brzusek mu jakosi spada trochę...

Gustlik: Ja, ja! Widziałem go i wiem czemu mu brzuch opado. Ani byś nie uwierzył!

Paweł: — Tak mów, albo pluj literami!

Gustlik: — Manus uprawia gimnastykę...

Paweł: — Po jakimu?

Gustlik: — Musi chodzić codziennie z raportem do jednego pana w Ostrawie. Po raporcie ten pón puści na gramofonie swoim taniec ze „Sprzedanej“, a Manus miły musi do taktu bić aż do ziemi ukłony wiernopoddające.

Paweł: — Jezusku, to się ale boroczek napoci! Z takim brzuchem się fórt zgibać...

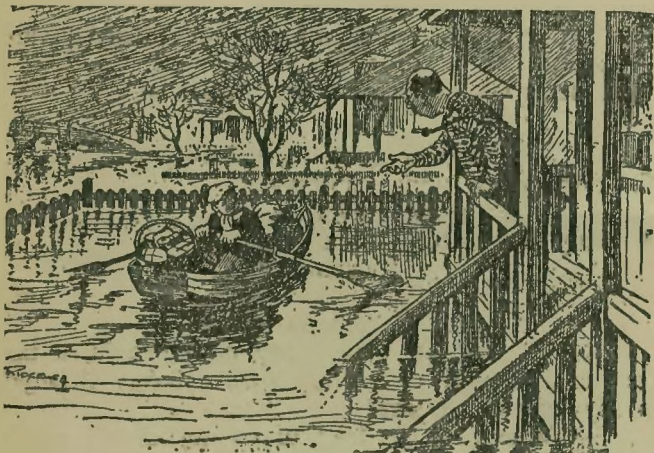
Gustlik: — Ale gimnastyka fajno! Pómogo lepszy niż kuracja w Karlsbadzie.

Paweł: — W każdym razie może Manus powiedzieć o sobie, że jest ofiarą ciężki pracy...

Gustlik: — Pokiel mu brzuch ganc nie spadnie, to ludzie nie uwierzą!

jp.

### W czasie powodzi.



— Panie, jak pan śmie jeździć po moim ogrodzie.

### Dyscyplina.

Do tramwaju wsiada młody podporucznik. Z ławki zrywa się żołnierz i salutuje.

— Dziękuję, dziękuję... nie będę siedział...

— Panie poruczniku...

— Siadajcie mówie.

Tramwaj rusza. Na następnym przystanku żołnierz wstaje.

— Siedźcie, mówie do kroćset!

— Panie...

— Siedźcie!

Ta sama scena na dwóch następnych przystankach. Wreszcie na piątym.

— Siedźcie mówie!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już pięć stacji zadaleko przejechałem.

\*\*\*

— W razie katastrofy w powietrzu — uczy instruktor rekrutów — należy wyskoczyć z samolotu, policzyć do trzech i pociągnąć za sznur, a wówczas spadochron się otworzy.

— A gdyby się nie otworzył? — pyta jeden ze słuchaczy.

— Wtedy udacie się do magazynu, gdzie wam wydadzą inny spadochron!...



Człowiek i pies w r. 1940.

— Jaka jest różnica między dawniejszą panną, a dzisiejszą?

Dawniejsza panna rumieniła się gdy się zawstydziła, a dzisiejsza wstydzi się, gdy się zarumieni.

— No, przyznaj się mały, pyta pan Eduard braciszka panny Wisi — u rodziców której bywa w domu — czy ty nie zaglądasz przez dziurkę od klucza, gdy ja z panną Wisią zostaję sam w pokoju?

— Bardzo rzadko, proszę pana — tylko wtedy, kiedy mama nie patrzy.

### Zaszczyt.

— Panie Klasanty! — zwraca się pani domu do gościa. — Może pan będzie łaskaw podać mi ramię i zaprosić mnie do stołu...

— O pani! Czem zasłużyłem sobie na taki zaszczyt?

— Pan jest jedynym mężczyzną w tym towarzystwie, o którego mój mąż nie jest zazdrosny.

\*\*\*



— W tym płaszczu panu bardzo do twarzy. Pan nawet nie zauważył, że pada deszcz.

— Dobrze, ale jak ja poznam, że przestał padać?

\*\*\*



Młody małżonek doczekał się ku swemu przerażeniu, że jego żona w pół roku po ślubie urodziła dziecko. Biegnie do lekarza.

— Panie doktorze, czy to jest możliwe?

— Tak — powiada lekarz, — takie wypadki zdarzają się nawet bardzo często, ale niech się pan pocieszy, to może się przytrafić tylko przy pierwszym dziecku.



— Ty, Zuzka, jak też tu doprowadziłaś je jaki włamywacz, to coś on o mnie pomyśli — w takich połotańcach!

### Dięta.

Doktor zaleca potwornie grubemu pacjentowi:

— Aby schudnąć, musipan jadać sałatę, bez oliwy, jarzyny bez masła, szparagi, kartofle, rabarbar, truskawki, pomarańcze, surową kapustę, szpinak, szczaw....

— Dobrze, panie doktorze... Przed, czy po każdorazowym posiłku?

### Angielska flegma.

— Cóż tak patrzysz na wieszaki? — pyta za-intrygowany towarzysz.

— Boję się, żeby mi nie skradziono palta.

— Co ty wygadujesz? W tej kawiarni jest to niemożliwe.

— Owszem, możliwe! — ze spokojem odpowiada tamten. — Przed paroma minutami widziałem, jak skradziono twoje palto.

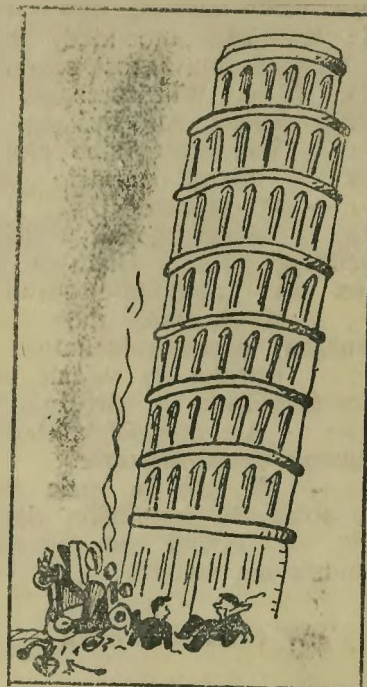
### Kłopotliwe pytanie.

Irenka jest w muzeum anatomicznym z tatusem. Widzi tam szkielet ludzki.

— Tatusiu, co to jest? — pyta Irenka.

— To są moje dziecko — kości umarłego człowieka.

— To tylko mięso człowieka idzie do nieba? — dziwi się mocno Irenka.



— Po wypadku samochodowym koło pochyłej wieży w Pizie;

— Pierona — co teraz powie Mussolini?

### Nagrobek gadatliwej kobiety.

Tu odpoczywa żona cnotliwa

i gadatliwa,

A kiedy do szczętu język zdarła,  
umarła...

### Wyjaśnij.

— Ty, kamrat, byłech oto na zebraniu, a tam furt coś mówili o oddłużeniu rolników. Powiedz mi synku, co to jest?

— Wiesz, to je tak: przed wyborami się to nazywo oddłużeni, a po wyborach przyjdą ludzie na to, że to było odurzeni.

### Karjera.

— Widzisz tego eleganckiego pana? To jest człowiek, który zaczął swój interes dosłownie bez grosza.

— A teraz?

— Teraz ma on 100 tysięcy... długu.

### Jeszcze raz.

— Ukochana! Tym pocałunkiem pragnę wyrazić całą mą miłość... Czyś zrozumiała?

— Niezupełnie... Możebyś wyraził jeszcze raz?

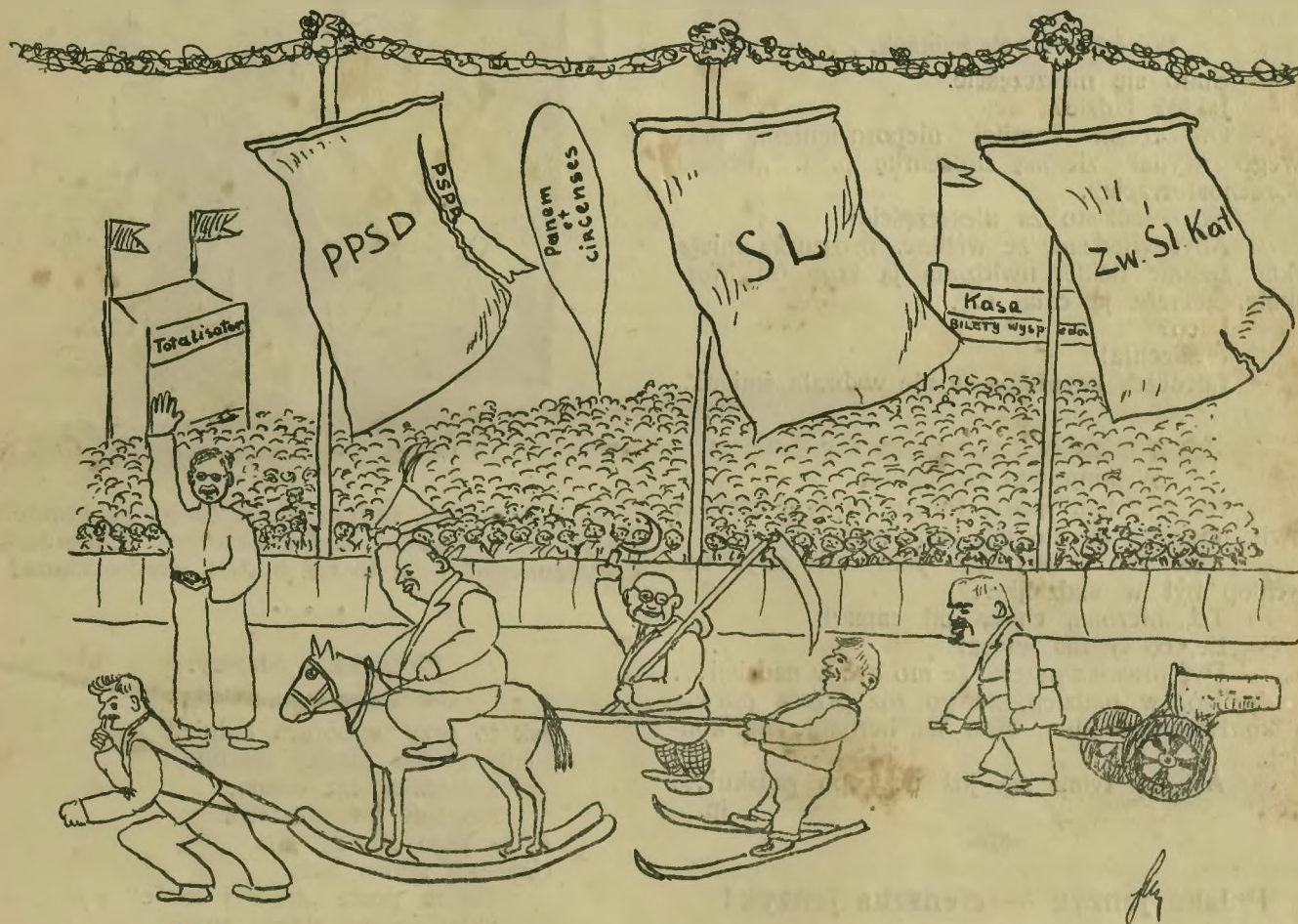
### Rozwiązanie Rebusa z Nr. 3.

„Kto ma kozy i kraliki,  
Woli dycki agrarniki.“

Rozwiązanie nadesłali: Paweł Sikora, Oldrzychowice; B. Zielina, Orłowa; Jan Wanok, Śmiłowice; Jan Bajger, Karwina; Karol Przeczek, D. Sucha.



# ŚMIECI TO ŹDROWIE



Ave „mandat” imperator, morituri te salutant!

**Wyścigi przedwyborcze: start zawodników.**

## Prostomanom!

Swinia w istocie  
Swinia została,  
Chociaż się w błocie  
Stokroć tarzała!

I sprostowanie —  
Gdy człeka winia —  
Za nic nie stanie,  
Jeśli jest swinią!

\*\*\*

## Niebezpieczne porównanie.

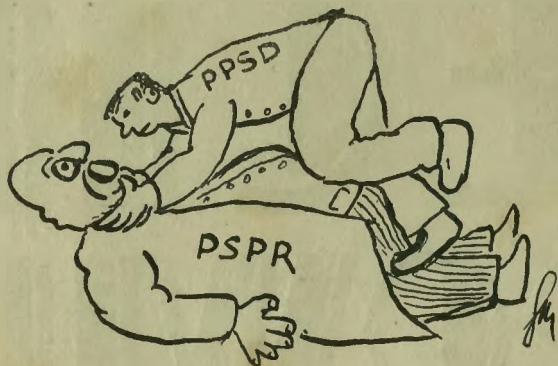
— Jaki jest podobieństwo między hakenkrojem a czerwioną płachtą np. toreadora, powiedz!?

— Świryzbi cie skóra chrómszczoku?...

## Pan B. panu B.

— Tak pūjde pryć?  
— Pūjdzie.  
— Kdy?  
— Cierpliwości, kolego, cierpliwości! jp.





— Biercie go ze mnie, bo go roztargom!!

#### Wśród nowych książek. . .

- Stało się nieszczęście.
- Jakie? Gdzie?
- Oto czeski komitet nieporozumienia prasowego wydał zieloną broszurkę p. t. „Polska i Czechosłowacja“.
- No i cóż to za nieszczęście?
- Abyś wiedział, że wielkie. Broszurka miała piękne zielone dekle, увидziała ją koza od Morcinkule, zeżrała ją całą i...
- I co?
- I zdechła!
- Boroczek koza! To se ale wybrała śmierć...

jp.

#### W lampowni, pocichutku.

- Na cóż tam mosz, Pawle, w tym czercim słowie nowego, że sie tak śmiesz?
- Nale, tak to wyglądo jakby tyn stryk dobrychlop był w nadzieji...
- To, pierona, chyba od capu?!
- Ee, co ty zaś fulosz!
- Dyć prawisz przeca, że mo być w nadzieji...
- No, w nadzieji, że go roz przeca porwią do konsulowego auta, albo na herbatke na konzulat.
- Aha, a tymu sie już uczy po polsku!...

jp.



#### Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

»Česke slovo«, zdaje się pod wpływem »odwołania« konsula Malhomme, przygotowuje swoich czytelników do mającej nastąpić zmiany nagłówka na: »Polskie słowo«, bo od pewnego czasu umieszcza »polskie« artykuły. Samą »głęboką« treść tych artykułów pomijamy; ponieważ niestety w naszym sztabie redakcyjnym nie mamy kwalifikowanych psychjatrów, nie możemy służyć miarodajnem orzeczeniem, czy autor owych artykułów cierpi na delirium febrile, albo na delirium idioticum, albo na delirium paranoicum, albo też wreszcie na delirium tremens. Nas bardziej interesuje strona językowa. Pod tym względem np. ostatni artykuł z niedzieli jest bogatym skarbcem prześlicznych »polskich« wyrazów i zwrotów. Znajdujemy tam takie

słowa, jak: vsród, Cieszyńsko, rozmanitych, nieszczęsien potretów ludzi, ludskość, bezśesownych, otóz, kdyż dziasiaj, własnego, przepaść i t. p. Musimy się przyznać, że mimo taka śliczność, senu tych wyrazów absolutnie nie pojmujemy. Wiedzieliśmy, że można być obywatelem jakiegoś państwa, ale że można być także obywatelem jakiegoś narodu, o tem nie wiedzieliśmy. Nie wiedzieliśmy również, że sztandar, chorągiew, flaga nazywają się po polsku transparentami. Wogóle okazuje się, że trzeba nam jeszcze bardzo długo się uczyć, nim potrafimy napisać dobry polski artykuł. Trudno, będzie się trzeba uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć!

\*\*\*



— Zróbcie mi, tudyk, wielki kłapy na kabocie, bo jo teraz bedem szefredaktorem „Chobotnika Codziennego“ — a to też będzie wielko kłapa!

\*\*\*

#### Piosenka o zdrajcy.

(parodja na znaną melodję).

Jak to przy wyborach ładnie,  
Kiedy głowa zdrajcy spadnie,  
Robotnicy nie lutują,  
Nogami go potratują.  
A za jego zdrady lata  
Użyczają sporo bata.  
To za posła „trud i znoje“  
Składają mu dzięki swoje.  
Giń ty zdrajco w swoim błocie,  
Sam lucyfer nie pozno cię!  
Leż se zdrajco w pustym żłobie,  
Niech sie mandat przyśni tobie.  
Zjedzą szczury twoje gnaty —  
My weźmiemy — trzy mandaty!!  
Bo lud śląski za swe męstwo,  
Zasłużył se już zwycięstwo!

jp.



#### Najbliższe.

- Kto z was, chłopcy, może mi powiedzieć, jakie stworzenie zbliża się najbardziej do człowieka?
- Pchła, panie profesorze!



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Jo już to czuje po kościach, że se zaś złości narobię do sto set. Z jednej strony mie beda pajszłowac czytelnicy, że tego moigo fulanio je moc, a z drugij strony sie nie obstoje przed tymi wszystkimi, co mi moc rzeczy naopowiadali, bai nikierzy aji spisali, bo mi już wtedy przysięgali, że jak tego wszystkiego nie napiszę, to mi głowe urwią tam, kaj je nejgrubszo. Bedzie to symną owej, bedzie. Ale cóż robić? Taki już to moi żywobyci, że mie ze wszystkich

strón pierą. — Tóż przy tej wiośniech se zaś szykownie nalażił hore dołu. Chycilech sie tego łód gór, boch slyszół, że tam nejwiecej Jozefków i że tam nejrychli jakij tej winszule chlipnym. No i muszę sie wóm przyznać, żech miał dobry nos. Idę se tak rozkurażony przez jedne dziedziny co to śni róntem pucują klamkę w becyrku jacykowskim i slyszą jakisikej dziwne kómando. Przystanym, łogladom sie i widzę na jakimisi placu egzecyrke. Stoło kupe cywilów w szwamliniji a na komando wszyscy galaty spuszczałi. Joch sie strasznie zawstydził i łuciekoł do gospody. Rzeczy, czych już je taki napajtany, że sie mi stawio taki cudactwo na łoczy, czy ki czechmon. Ale prowie se tam jacysi ludzie cosi łopowiadali to tej egzecyrce, tózech poznoł, że tak źle symną jeszcze nima i z tej radości dolech sie śnimi do rzeczy. Łopowiedzieli mi, że to nima żodno egzecyrka, ale pokazowani jakigosi »korm pusą Wikcie«. Joch tymu nic nie rozumiół, telach jyny wywónioł, że sie kaisi z ustrojonej sale straciły wszystkie zielone papiyrki, a zostały jyny czerwione i żółte. A bo sie żodyn nie chcioł do tego przyznać, a bo ty papiyrki potym naszli tam, kaj cysorz pieszo chodzi, tóż teraz każdemu łogładają ty dwa pieprze. Wyicie, bo ty cieńki papiyrki puszczaą barwe i lechko teraz wykryiom, kiery to był. Joch sie zahruzil, jaki to teraz ten świat madry i na wszystko przyjdzie i poszelech dali. Skręcilech w bok, boch widziół zdaleka cały kyrdel sztramaków, a każdymu sie cosi kole głowy świeciło w słoicu. Jo to świecyjni już znóm i tózech raczy prędko pomykoł, abych miecha nie pozbył. Ale łoni też skręcili za mną, tózech mignył do gospody. Też tam norodu cosi było i tezech cosi tych ploteczek ułowił. Snoci, że tam w tej dziedzinie rechtorzy chcą robić słowiańska zgode. Jeden śnich se namówo pięknom dziewczuche, a mama, aby cera była jeszcze szwarniejszo, kormi ją samymi piszkotami i śmietonkom i tóż sie tam już boją, aby sie z tej śmietonki ganc nie rozmyczyła, bo potym by dziepro piszkoty popłocały. Drugi zaś rechtor nimoże zapomnieć, że w marcu mogą se kocury i koczki robić co sie im podoba, a przy tym nic nie widzi, króm tego, co widzieć chce i czasem w tym hycu skoczy na jaką rozbitą szklónkę, albo co ostrzejszego, a przy tym że może bai poddać, bo koczki są fałszywe. Choć tam byli bardzo mili ludzie w tej dziedzinie, toć jednak zaś poloz dali, boch se spomniół, że przeca roz tych kurek suszonych muszę kupić. Pokozali mi, kajbych ich nejrychli dosto! i tóż tam sturkom. Wlazuje do dziedziny, tu wszystko jak we święto wyelegancone, każdy miał na karku wysoki sztafjny kragiel, rękawiczki na rękach i żoden symną nie bedzie mówił. Joch sie bai dość walnie polekoł, czy to nima jako filija Łopawy i czymprędzej sie tamstela wytracił bez kurek. Szelech cestą naspadek i skręcił potem pod Kozubule. Stawilech sie do gospody, boch już cosi z pół godziny z nikim nie mówił i nimógech wydzierzeć. Tam mi też wyjaśnili, że to nie są żodne Głupczyce, ale że tam przed niedownym czasem snoci kierysi hyrtoń i ręczyśka poszkroboł, jak sie łomoł prze łokno po jakisi łobrozek i tóż sie teraz każdy boi pokazać, jak wyglądo pod karkym i na rękach, bo snoci wynaczyli 1000 kaczek za chyceni tego istnego, może to niejednymu zlej krwie narobić, a scyganić to już dzisio nima

kónszt. Joch na to nic nie rzyk, bo słowa idzie wszelijako przekrećć i ukrećć śnich bicz, co człowieka za kraty wzy. nie. Poszelech se cestóm dali pod gory, głupio mie na stare roki wziyna i szkrobie sie wóm na gróń. Wlozech do schroniska, boch sie niegłupie uduzyszył w chodniku, na jaką szklónkę piwa. Pomiedzy gościami był jakisi panoczek w hubertusie i strasznie wóm wychwalowoł jakigosi Manusia. Joch tam bardzo nie posłóchoł spoczątku, bo cóż mie tam jakisi Manus łobchodzi, ale potem mi już tego było troche dość tych przechwałek i wyniósech sie. Ja, ale nieszcześci nie chodzi jyny po gorach, ale aji po ludziach. Wyicie wiela razy ech tego istnego jeszcze na moi rajzie potkoł? Ani byście nie dali wiare — kaisi z pięć czy ze sześć razy aż do samej hawirnie. Wszędzi w gospodach fułoł jedno i to samo furt jyny Manus i nasz czcigodny poseł, nasz zacny towarzysz. Joch se tak potem rozważowoł, jak też taki człowiek mógł przyjeść na świat i takech usadził, że go isto musiała papuga wysiedzieć, kiej tela jyny umiy mówić a więcej go nie nauczyła. Nigdzich sie nimóg dowiedzieć, co też to za jeden, dziepro w łazugach mi ło nim naopowiadali pięknych kasków, o jakisi hrubej Marynie, z kiera sie, choć je żonaty, posmyczył kaisi do lasu i jako to tam potym gojny do nich strzyłoł i było ich trzeja obóch do szpitola odwyść na tragaczach. Nie chcioło sie mi tymu wierzyć, ale w tych łazugach mi tuplowali, że to je święto prawda, że oni mająm aji dzień zapisany. Kierysi czas potym snoci siedziół cicho przy babie, aż mu potym tyn Manus z tego szkadalu sie pumóg troche wylizać i pomału te swoją postrzylaną reputacyj naprawić. Tóż teraz łon zato chodzi i Manusia wychwaluje. Jednym słowem, dobrano paczka: Manusiovi strzylają wyborcy prowde do łoczy, a tymu drugimu zaś postrzylali jakisi bardzo »choulostiwe« miejsce. — Kiejch już zaszeł aż do łazugów, toć sie puścił jeszcze dali aż niedaleko pruskij granice do tej dziedziny, kaj wszystkim wszystko zawadzo. Pokozali mi tam chómika. Joch wyicie tego dioselstwa jeszcze nie widziół na łoczy, jynych slychowół, że to mo taka wielka papule, co do nij styroko łuzbierane na polu zboże, a potemi to chowie w zymni, coby było w zimie co frygać. No i rychtyk, akurat wóm to zwyrzátko taki wyglądało, bachrate też wóm to było walnie, jyny o moc wygodniejszy, jak inksze chómiki, bo to niezbiyro po polu zboże, ale idzie tam, kaj je nejwiecej zboża na kupie, jako bai w mlynie, a snoci, że to je taki nienażrane, że chce wszystkim stodoły zchómikować.



Forsko to, pokazuje zęby i straszy jakimisi wywlastnieniem. Joch sie tym ludziom tam zadziwił, że tam ciyrpia takigo nienażranego chómika, ale łoni mi rzekli, że jakby go wypanowali tamstela, toby wszyscy gospodczy musieli zbankrutować, bo z tego wywlastnionego zboża mo tyn chómik miliójński żyżeń. Tóż to sie holt nie do nic dzielać.

Z tej rajzych se troche odpocznał i zaś sie puścił na wander. Styszotech wóm o jakisij tej republice w republice i chciolech spenetrzyć, jaki też to tam łu nich wyglądo. Prawiech potkoł jednego znajómeo, bardzo sie mu śpiychało na jakisi posiedzyni przy kościele, tóż mie broł ze sobą, bo że mi mocka plotek mo do łopowiedzynio. Alech sie już tego nie doczkoł, boch z tego posiedzynio uciyc musioł rychli, niż sie skończyło. Ludeczkowiel isto przy stawianiu Babilońskij wieże nie było tak szumnie, jak tam. Gor jak jedyn stószniejsz nazwoł siebie i swoich kompanów kiwajłami, to taki harmider powstoł, jak ło tej samej chwili w Paryżu, kiej sie dowiedzieli, że nymcy mają nowe helmy i nowych wojoków. Takech se zaroz pomyśloł, czy też ci kiwajłowie z taką samą chęcią umieliby być kropidłami, brzytwkami, chrzcicielami, scyzorykami, kónewkami, sakami i mackami. Zarozech też widziół, że tu nie pumoże żodne rzykani, hnetka spoczątku,



ale dobry rozmyślonek, czyby nie zrobić nowego całtónka, a króm chobotnika, co to mo teraz wychodzić jako dziennik, mógłby ludzi bałamacić naprzykład rusznik, a kieiby z tego miało nie nie być, to aspoń papiyrnik. A wszyscy trzo mie-liby chcieć wykłudzyni cyrkwie łód sztat, bo już przeca dłu-go sie to tym filozofi rozpisują, a ludzie tego chcóm. By-



#### Z listu ap. Pawła do Koryn. IV/16.

Iby wszyscy cyrkwie przy kupie, sztat byłby krótszy a w użgorodzie mieliby już roz antonomije, a nasi holcy nie mu-sieliby tak daleko rukować. Tak se rozmyśłom, wiela to je takich dziedzin, co sie im zdo, że wszystko sie u nich świy-ci i błyszczcy jak ty nowe nimiecki pikielhauby a nie widzóm przy tym, że są zagłónione i przepełnione głowoczami jak morski dno — aż tu spotykam drugigo znajómego. Dowom sie śnim do rzeczy, ale był jakisi nieswój. Ciagnólech go za je-zyk i przeca sie mi przyznał, że mo starości do sto set, bo mu synka we werku potrzaskało, rękę złómanom jeszcze ni-mo w porządku a już mu tyn doktor, co go ponaszymu tak jako balonek nazywają, kozoł narukować do roboty. Jak sie synek wymowił, że o słósznej robocie z jego ręką nima ani rzeczy, to tyn balonek chcioł po nim jakisi maciczn listek, inaczej, że go dali lyczyc nie bedzie. Znajomy narzykoł, że gdyby to aspoń jaki bobkowy listek, ale maciczn listek, co to bezmala kiejsi nazywali muterbleter, dyć to bezmala je na rozwolniny i żoden tego w chałupie mieć nie chce, bo trzeja potem röntem łuciekać do pola. Joch go pocieczoł, że Adam z Ewą mieli figowe listki, a to już też jest cosikej wert, a wylecieli z rajy tak, że ani z panymbogem nimieli czasu po-wiedzieć.

Puścilech sie wóm potem przez spoleniny ku żwirko-wisku, boch słyszol, że go chcą ukraść i że go muszą szan-tarzy wachować. Wlozech do gospody pod elefantem i azech sie zahruził. Jużech widziol wszelikach hrubych gospodz-kich, ale takigo elefanta jeszcze ni. Snoci że kiejsi był polo-kem, bo groł jakisi iste roki a teraz jak sie dostol do wy-boru, to mu zaczyno chybieć na lecyco pińedzy, bo nie chce dać ani grejczarka na polską szpryce, bo chałupe mo krytą je-ternicą i prawi, że mu polski łogiyń nie bedzie ieternic na brutfani snażył. Rozgniwolech sie i nie bawił sie długo. Przeszelech to żwirkowisko, ale tam je wszystko po stary-mu, ludzie też wszelikakij rzeczy narobia. Jakisi chłop tam pnie kopol i dowiedziolch sie łód niego, że sie tyn Tykup, co to tam kajsi niedaleko mieszkzo, sie strasznie jargoł na wandrownego, że jak go dopadnie kaj, to śnim bedzie źle, bo bedzie musiol kupić achłlik. Jeszcze mi tego natraikotoł o ja-kichsi łzbach ze szpihlami, o złotych zabkach pani statkarki o jakisi ekstra rasie, ale mie już brało dali, bo prowie szli szantarzy i jacysi ludzie z jakasi faną i nie chciolech sie śnimi spotkać, bo czert nie spi, zaczoń bych sie cosi wypyto-wać i mógłbych przy tym przygoreć. Tóż nimijycie za źle, zech sie tak rozfulol, a wy drudzy, coch tego tak szykowanie nie łopowiedziol, jako wy mi, jo sie zaś naprawię.

Wandrowny.

Nejde to, nejde to. . .

Manuś: — Geht's?

Wyborca: — Nein, es geht nicht!

Manuś: — Warum??

Wyborca: — Boś swój brzuch napełnić a mój wypróżnić!

jp.



Gdy nasiona dotrzymują to, co cennik zapewniał.



#### List do znanego dyrektora znanej dyrekcji.

Jaśnie Wielmożny Panie Dyrektorze!

Nie mając słów na wyrażenie mej wdzięcz-ności, pozwalam sobie niniejszem zaofiarować J. W. Panu jedną pełną furę szlamu węglowego (biedy), o którą kazała mi dyrekcja prosić tylko po to zdaje się, aby mnie móc kopnąć a nic nie dać. (To ostat-nie niiby z obawy stworzenia precedensu, mogą-cego zagrozić minimum egzystencji pana na Solcy.)

Dziękuję tedy i ofiaruję. Furmankę dla wy-gody odbiorcy skuteczni »Szerszeń« za rezi 50 halerzy. Całą furę poleca się (po ususzeniu!) wy-sznupać, co pomaga podobno także od wszelkich dolegliwości hiszpańsko-mózgowych.

Proszę przyjąć skromny ten dar i zarazem najgrzeczniejsze wyrazy mojego najgłębszego uszanowania.

Chory bezrobotny.



## Dobry cieszyniok pisze głupimu „strykowi“.

Roztomiły stryku głupichłopie!

Przebocz, że ci dzieprym dzisiaj odpisuję, ale wiysz, wszystki ty twoji lajbesbryfy, coś ich w tym kiepskim słowie już się naposyłoł cieszyniokóm, były szpatnie adresowane i tóż trwało to dłuży czas niż trefiły na miejsce. Tyś się, mi-glańc, pomylił i napisoł na kuwercie „stryk dobrychłop — głupim cieszyniokóm“, a miało to stoć, jak i sóm uznosz „stryk głupichłop — dobrym, potulnym i ciyrpliwym cieszyniokóm“. Tak widzisz coś przeszkroboł i patrz się poprawić. A teraz ty twoji pisma.

Nie wiem, człowiecze, skądżeś się móg urwać, ale podle twojigo fulanio głupigo miarkuję, żeś jeszcze mamulce bardzo za kij nie podziękował. Zresztóm tego kija musiało być jak deszcza w suchy rok, bo też podle tego to twoji wychowani wyglądo. Jeszcześ się mlyka pod nosym dobrze nie utrzył, a już się między porządnych ludzi ciśniesz, gymbe otwirośz, przeciąg robisz i swój powiertniok obracosz. Strykosz nos do polityki, choć ji rozumisz, za przeproszynim, tajak głodno świnią tymu co kura straci. Wiysz, tyn twój sztwioronożny kolega od rycio nie chce wierzyć, na czym darzą się bardzo ogórki, a tyś też jeszcze nie kapnoł na to, że w polityce płaci i płacić bydzie: oko za oko, ząb za ząb. Tóż się oglądej dobrze, abyś za młodu zymby nie wypłuł, boby się potym ze szczyrbatego dziółchy śmioły. A pytani, czy by krankasa dała na zymbocza.

Należym do tych „twoich“ cieszynioków, tak pozwól, że ci za wszystkich użyczym troche dobrych rad. Bo „czert h.... wi, co panbu da“ prawia cześi, i jo se też fót myślym, czy Pónbóczek się kiedy nad tobą nie zmiłuje i kótek w twoi czepani nie porychtuje. Bo jak ni, to cie czako opawa, a szkoda by tam było miejsca dło takigo gałgana jyny zato, że się mu zachciało polityki. Tóż tymu ty rady.

Takim ludzióm jak ty, jak ech już rzyk, jest najlepszy siedzieć w kacie i posłóchać pięknie, co starsi radzóm. A jak już chcesz słowo rzyc, to go ale nejprzódzi sto razy w myśli obróć i jeszcze się mądrzejszego porodź, aby się potym ś ciebie kozy nie musiały śmioć...

Niż się odezwiesz do porzónдного cieszynioka, to się dycki nejprzódź caluśki umyj i z gymby też dobrze wypłókej. Bo to, wiysz, ponikiery sóm ani nie wiy, że od niego, choć się niby popańsku nośi, hańżlowiną na siedym dziedzin zalatuje. Onymu to niby nic, ale tyn co musi stoć i posłóchać, zatyko gorścią nos, prawi dobrze, dobrze, a miłego „rzecznika“ do wszystkich djabłów posyło. Jo bych sóm się boł delszy takigo posłóchać, boch nima isty, czyby kierego z nas szlak przez cyferblót nie trefił. A wiysz, jeszcze się mazać, a ku tymu do bónka lyżć, to już za moc!

Dobrze by też było, gdybyś tyn swój hańżlowy interes nie otwiroł na niedziele prawie, kiej ludziska idóm do kościoła. Bo to jest z tego zgorzszyni jyny, a nejbardzy dło dzieuch. Przydzie to

potym do kościoła nieskoro, jest tego sóm śmiych, szeptani i sturkani, jak bai kiery kómu do stryków nado. Zamiast pobożności sama obraza bosko, a to wóli ciebie mój ty stryku ze zmarłego zimioka.

Tak się to już na tym świecie robi, że kaj się stanie co złego, dycki to zwalą na tego nejgłupszego. Tak też to jest i z tobą. Jedyn mój znajómy mi oto na torgu tuplikowoł, że mu krowe odyno, bo ji gdosi kasek kiepskiego słowa prawie z jednym twoim lajbesbryfym do żranio namiyszoł. Inszy mi się zaś lutowoł, że mu woli ciebie koza spomietać, a jeszcze od inszego zech się dowiedzioł, że jak pokozoł swojemu hektorowi przy budzie twojom fortografije, to pies sakómpak z budą uciyk.

Tak widzisz, kochany stryku głupichłopie, co się to na świecie jyny nie robi złego, niby wóli ciebie. Tymu se to bai weź do głowy wszystko coh ci rzyk i usatkuj się. Bo jak ni, tobych musioł ci jeszcze wyncyj razy napisać, a bardzo bych nie rod. Jeszcze bych się móg doczekać, żeby mi ludzie przedciepowali „z jakim przestajesz, takim się stajesz“, a wiyz mi, byłoby mie ale przeokropicielnie gańba za taki glajchsztónek z tobą.

Tóż se radzy być pięknie z Pónbóczkym. Dej ci Boże wszystkiego dobrego, a już nejbardzi za grejcar chociaż zdrowego rozumu.

Żodyn twój kamrat Jónek Pócingiel.



### Zasadnicza różnica.

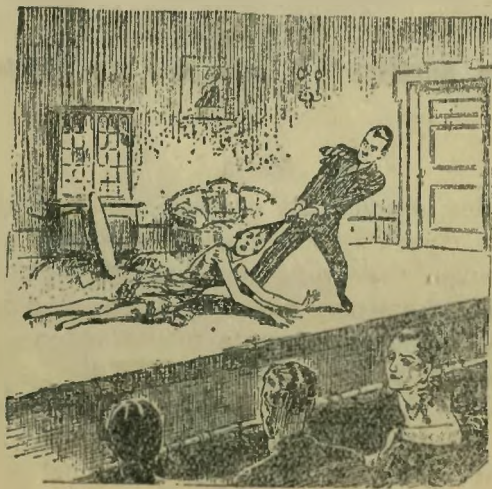
— Jako jest różnica między peesperowcami a psapierowcami?

— Peesperowcy podnieśli sztandar PPSD, a psapierowcom zustoł w ręce jeny kij...

— Nie dają się robotnicy, nie dają! Kij każ-  
ip.

...

### Współczujące serce.



— Patrz, Stasiu, nigdy bym nie uwierzyła, że ma własne włosy.



### Prosta rada.

Redaktor »Szerszenia« otrzymuje od swego współpracownika nader dowcipne żarty, nowelki i t. d. Ma ciągle utrapienie z tem; brak bowiem znaków pisarskich. Zniecierpliwiony zwraca się do niego raz z wyrzutami za brak znaków pisarskich w rękopisie. Po godzinie otrzymuje redaktor przez posłańca list:

»Kochany Józiu, przepraszam Cię za niedopatrzenie. Równocześnie załączam znaki przystankowe: . , ; . . . . : — ? , . . . ; ! : ! : „ „ . . . . ! Umieść znaki, gdzie potrzebne i sprawa załatwiona.

Twój

A. B.

\* \* \*

### Kwiatki stylistyczne.

(Autentyczne — z posiedzeń.)

Ten człowiek chciałby w mętnej wodzie swoją pieczeń upiec.

Jeżeli utniemy nieboszczykowi głowę, przestanie dla nas żyć.

\* \* \*



— Nie, kochany! — może nas kto widzieć!

\* \* \*

### Racja.

Jeden z młodych pszczelarzy, przyszedłszy do domu, chwali się żonie, jak to tam było wszystko zajmujące i jak to nie mogli się namówić. Ale tu nagle przerywa mu żona z triumfem w oczach:

— Toż cie ale dostała, toś sie, chłopcze ale przyznał, jak jeszcze nigdy!

— Co, cóż takigo? — pyta się zmieszany.

— Na, dyć wy chłopcy dycki prawie, że jeny my baby nimogymy sie nigdy namówić! A tu sie pokazuje, że jeny baby rade. . .

— Ja, to je co inszego! — usiłuje się bronić zaatakowany. — My mówili o rzeczach pożytecz-

nych, naradzali sie, jak mieć dobry miód od pszczoł, a moc owocu z ogrodu. My sie naradzali! . . .

— Dobrze! A my baby zaś sie naradzomy, jak tyn wasz miód i owoce najlepszy zużytkować! Jak warzyć, abyście sie oblizowali, a nie pyskowali! — odcina mu rezolutna połowica. jp.



### Primaprillis.

Jak nas z wiarygodnych źródeł informują, zostanie od 1 kwietnia 1935 roku przeniesiony sąd powiatowy z Cz. Cieszyna do Ligotki. Umieszczony zostanie w stojącym obecnie pustką hotelu »Stiller«.

Do przeniesienia sądu widzą się miarodajne czynniki spowodowane następującymi względami:

1. W Ligotce jest pewien gentleman, który hurtownie skarży współobywateli, tak po 12 naraz. W takie dni Ligotka wygląda strasznie wyludniona, ponieważ cała wieś musi jechać do sądu do Cieszyna. — Robiłoby to przygnębiające wrażenie na letnikach, przybywających do Ligotki.

2. Ani autobus, ani kolej nie może na raz przewieźć tak ogromnej masy wezwanych do sądu. — Łatwiej będzie sądowi do Ligotki przyjechać, czem zmniejszą się koszty.

3. Ligocanie będą mieli tę horzyść, że się będą mogli każdy dzień sądzić.

4. Tak sądzący, jak sądzeni mimo grzechów popełnionych przebywać będą w raju, który tu na miejscu utworzony został.

5. Ligotka ogromnie się podniesie i będzie można postawić na gminnej gospodzie jeszcze drugie piętro.

lkp.



TRISTAN BERNARD.

### Mąż jest panem domu...

Gdy ujrzałem zafrasowaną minę mojej żony, zrozumiałem odrazu, że wystąpi z jakąś niezbyt przyjemną propozycją. Żona pokręciła się jeszcze przez kilka chwil po pokoj, wreszcie stanęła naprzeciw mnie.

— Mój kochany, więc ostatecznie, jak spędzimy święta? Aha... więc o to chodziło. Ale nie pozwolę się sprovokować. Udałem więc, że nie słyszę.

— Pytam, jak spędzimy święta. Czy nie masz mi zamiaru odpowiedzieć? — żona podniosła już głos.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi — odpowiedziałem z niewinną miną. — Przecież widzisz, że czytam. . .

— A właśnie, że to świadczy o złym wychowaniu, gdy ty czytasz, miast mi odpowiedzieć na pytanie.

— Istotnie, masz rację, to świadczy o złym wychowaniu.

— Więc nie masz ochoty mówić o świętach?

— Nie rozumiem. O czym właściwie mamy rozmawiać?

— Chciałabym wiedzieć, co ty zamierzasz robić w święta?

— Ja? Jeśli będzie zimno, pójdę na ślizgawkę, a jeżeli nie będzie lodu, będę czytał.

— Tak? A ja?

— Możesz również czytać.



— Więc nie wyjeżdżamy na święta?  
— Czyż była o tem kiedykolwiek mowa? Oczywiście, nie wyjeżdżamy.

— To jest twoje ostatnie słowo?

— Tak.

— Świetnie. Więc ta sprawa już jest załatwiona. Nie mamy o czem więcej mówić.

Jej ton był tak dziwnie spokojny, że to mnie zaniepokoiło. Przyzwyczajony byłem do innego rodzaju dyskusyj, aniżeli taką. Tak od razu zrezygnowała? W tem się coś kryje...

Spojrzałem na nią i spotkałem się z chłodnym, zdecydowanym spojrzeniem. Tak, nie ulegało wątpliwości, ona coś knuła.

— Nie rozumiem co ci wpadło do głowy z temi świętami — próbowałem ją wybadać.

Wzruszyła ramionami i nic nie odpowiedziała. Tak, z pewnością coś knuła.

Więc sądzisz, że gdy nie wyjeżdżamy, już niema o czem mówić... A może ty chcesz jechać do krewnych?

— Mam inny sposób zobaczenia się z krewnymi — odparła niedbale.

Niepokój mój zaczął wzrastać.

— Nie masz chyba zamiaru zaprosić kogoś do nas?

— Może — odparła chłodno.

Nastąpiła długa pauza. Zacząłem się zastanawiać, jakie niebezpieczeństwo mi grozi. Z pewnością będzie chciała się zemścić i zaprosi do nas tych swoich krewnych, których ja szczególnie nie lubię.

— Moją kochana, — zacząłem pojednawczym tonem, nie chciałbym u nas widzieć kuzynki Klary.

Uśmiechnęła się. Ten uśmiech zaczął mnie doprowadzać do pasji.

— Nie chciałbym także widzieć u nas twojej ciotki. Znow uśmiech.

— Ani wuja.

Nie otrzymałem odpowiedzi. Cóż ona sobie myśli u licha. Niewątpliwie sprosi mi tu całą rodzinę. A może — struchlałem — może chce również zaprosić moją ciotkę, którą organicznie nie znosiłem?

— Uprzedzam cię — powiedziałem — abyś nie zapraszała przypadkiem mojej ciotki. Nie mam zamiaru gościć tu tego babsztyla.

— Ty nie masz zamiaru? Ale przecież ja też mam coś do powiedzenia. — Uważam, że obie ciotki świetnie czułyby się u nas razem. Szkoda, że nie odświeżyliśmy pokoju gościnnego.

I wyszła z pokoju. Tego było już za wiele. Czulem, że mogę wybuchnąć lada chwile. Wybiegłem za nią.

— Masz jakieś plany, które przedemną ukrywasz?

...



Pani (do żebraka): — Na miłość Boską, nie pozwalajcie mu gryść brodę — on ma taki delikatny żółądek!

— A mam. Cóż to, nie mogę sobie zrobić przyjemności na święta?

— Oświadczam ci więc, że **wszystkie te plany odrzucam**.

— Nie zabronisz mi chyba napisać dziś listu do ciotek?

— Nie, nie zabronię. Pisz sobie, jeśli chcesz. Ale gdy ciotki przyjadą, nie zastaną nas w domu. Właśnie zrobię ci kawał. Nie będziemy w czasie świąt w domu. Jedziemy do Zakopanego.

— Czy to twoje ostatnie słowo? — zapytała spokojnie.  
— Tak, ostatnie. I zgóry cię uprzedzam, że nie zdolasz skłonić mnie do zmiany postanowienia.

— Dobrze. Zgadza się A przyznaj mi teraz, czy źle się stało, że napisałam już wczoraj list do Zakopanego, do pensjonatu, by zarezerwowano dla nas pokój?



## Na wszelki wypadek.



— Pan Manus jedzie na zgromadzenie przedwyborcze.

...

Aha...?!

— Uszy wszędzi nadstawiom i sóm medytuję, a nimogę zrozumieć, Pieterku, czymu tyn hruby Manus tak na całego przylepił się do tych soudruhów! Musieli chyba pieróńsko pomazać!...

— Nie tak pomazali, jak gwarancyj dali.

— Jaką?

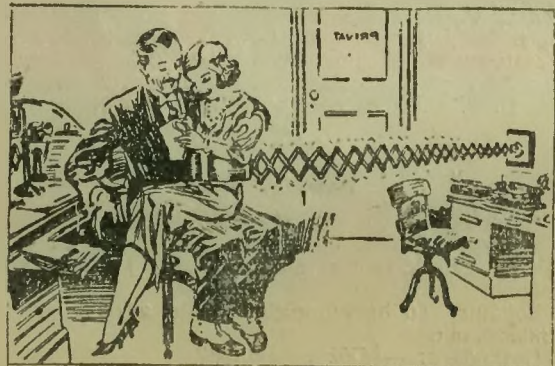
— No, taką... na wszelki zły wypadek.

— Ale mów; co zagwarantowali Manusowi?!

— Zagwarantowali mu, że mu włos z głowy nie spadnie... Oto wszystko!

— Aha!... To ale chyba dodzierzą słowa...

...



Jak się pan szef zabezpieczył przeciwko nieoczekiwanym wizytom.



### Wrażenie.

- Bardzo mi się podoba narzeczony panny Heli. Robi wrażenie inteligentnego człowieka.  
— Tak. To jest jedyna zaleta.  
— Inteligencja?  
— Nie, ale robienie wrażenia...

### Przyjaciel.

- Pan Kajtusiński spotyka znajomego i mówi:  
— Wie pan? Moja żona uciekła z moim najlepszym przyjacielem!  
— Z kim?  
— Nie wiem! Ale to jest mój najlepszy przyjaciel, bo ją zabrał!



— Nie wiesz przypadkiem, gdzie ja położyłem książkę: „Praktyczne wskazówki dla automobilistów“?

### Palto.

W kawiarni niema szatni. Kokosiński jest niespokojny o palto, które powiesił na wieszaku. Wpada mu do głowy genialna myśl. Pisz na karteczce:

„To palto należy do chorego na zakaźną chorobę.“

Przypina karteczkę na palcie i zagłębia się w czytanie gazet.

Po chwili chce opuścić kawiarnię. Idzie po palto. Nie ma palta! Na wieszaku wisi karteczka:

„Zabrane do dezynfekcji.“

### Sprawiedliwość sowiecka.

Iwana Iwanowicza Iwanowa, oskarżonego o pobicie członka G. P. U., skazał sowiecki sąd tylko na dziesięć lat więzienia. Mały, jak za takie poważne przestępstwo wymiar kary zastosował sąd, biorąc pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą, fakt stwierdzenia przez wiarogodnych świadków, że członka G. P. U. pobił nie Iwan Iwanowicz Iwanow, a ktoś inny.

### Poważdy brak.

Gospodarz nowo wybudowanego domu:

— Czynsz za to mieszkanie wynosi 300 złotych miesięcznie. Należność za trzy miesiące zgóry i remont własnym kosztem.

Lokator: To bardzo pięknie. Ale gdzież jest stajnia przy mieszkaniu?

Gospodarz: — Cóż za stajnia?

Lokator: — A no stajnia dla osła, który zapłaci taką sumę za to mieszkanie.



— Piernika, kielki on musiał mieć ten brzuch, niż ty balony nafukoł?!

### Chemik.

- Mój mąż to wielki chemik!  
— Co? Nie wiedziałam o tem!  
— Tak, tak: zamienia srebro na alkohol...

### Nerwy... nerwy.

Przy stoliku w Ziemiańskiej siedzą dwie starsze, niezwykle dystygowane panie.

— Co się dzieje z pani córeczką? Już dawno jej nie widziałam...

— Musiałam ją wysłać do sanatorium, gdyż była bardzo wyczerpana nerwowo...

— Tak? Niech pani sobie wyobrazi, że to samo było ostatnio z córką mecenasowej Barbańskiej!

— I cóż? Jak się czuje obecnie?

— Bardzo dobrze! Dziecko wprowadzie urodziło się przed terminem, ale jest zupełnie zdrowe!...



— Jeden z wypadków, jakich nikt jeszcze nie był świadkiem: załamanie się lodu pod mistrzem w sztucznej jeździe na lodzie.



### U bogatego finansisty.

— Patrz Pan, ta zbroja, to pozostałość po moim dziadku.  
— Tak? Nie wiedziałem doprawdy, że pański przodek handlował starem żelaztłem.

### Jedno ciało.

Ksiądz: — Macieju, zgadzajcie się ze swoją Magdą, bo mąż i żona to jedno ciało.  
Maciej: — Za przeproszeniem jegomości, temu ja nie wierzę, bo jak mnie w karczmie zbiją, ona nie czuje, a jak ja ją stłukę, to ja nie czuję.

### Dwuznacznie.

Młody gość mówi do gospodyni domu:  
— Postanowiłem sobie pocałować panią, zanim stąd wyjdę!  
— Proszę wyjść natychmiast! — odpowiada gospodyni.

### Dokładnie wyjaśnia.

— Zona czyta w dzienniku o kimś, że został aresztowany pod zarzutem bigamiji i pyta męża:  
— Powiedz mi, co to jest właściwie bigamista?  
— Bigamista? — to człowiek, który ten sam fatalny błąd popełnia dwa razy.

### Rodzina.

Felek Wytrych, król złodziejów, leży na łożu śmierci. Umierającego odwiedza Wacusz Blichtr, kolega po fachu.  
— No, Felek? Jak ci tam? —  
— Marnie, bracie. Już chyba niedługo pociągnę...  
— Wacusz rozgląda się po izbie.  
— A gdzie twoja stara?  
— Poszła gdzieś buchnąć suknię na pogrzeb...

### Zahuczały góry...

Zahuczały góry, zaszumiały lasy,  
wiosnę nam przyniosły przedwyborcze czasy!  
W „Morslezskim deniku“ szpaczki przyśpiewują,  
zdraycy w „Chobotniku“ do nuty basują!  
W „Českém slovie“ codzień hajziel wynoszą  
w „Duchu“ na Malhomme'a zdechłe psy wieszają.  
Kareł też z laksyrką jak waryjot goni  
na zebraniach szczeko, nic gorszy niż oni!  
Wszystkie smyczki-djabły jakby się zmówiły,  
mrusać naród śląski se postanowiły.  
Mrusać, bo murzynów chcą z nas wszystkich zrobić  
aby potem snadniej swój interes dobić!  
Wykpić chcą nas, okraść, wyśmiać, ocyganić  
potem nas powiesić jak pajace na nić!  
Ale szpekulanci szpatnie to rachują  
myśląc, że bosego jeszcze roz wyzują.  
Zresztą niech se robią wiosenne nadzieje  
w majowe niedziele sie ktoś z nich wyśmieje!  
Bo wszyscy ślązacy już swojego mają  
przy wyborach głosy na „Szerszenia“ dają!!  
jp.



Loučení, loučení,  
Ach to je těžká věc,  
Když se mají rozloučiti,  
Když se mají rozloučiti,  
Peespeer a Gec.

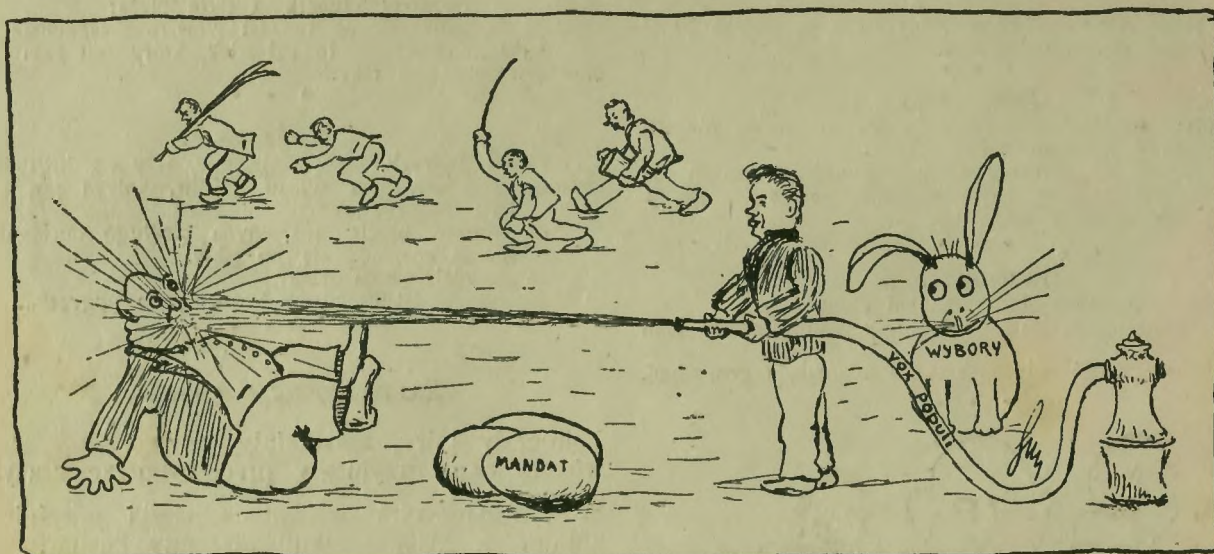
— Kto najwydatniej popiera przemysł papierniczy w Czechosłowacji?  
— ?  
— Polska prasa na Śląsku — bo jest ciągle konfiskowana.



Erliki  
berliki  
na masne krepliki  
alzam  
balzam  
bóm  
jo już mandat móm!



# Śmiergust śląski.



**Ja jestem strażak, jakich to mało, sikawkę bardzo dobrą mam,  
W czasie wyborów, nie tykaj! wujec, boś ty jest zdrajca, boś ty cham!**

## Primaaprilis się skończył.

— Co jest, do pierona jasnego, albo jo je ślepy, albo już czytać nie umiem? — dyć już od 1 apryla ani Czercinieć ani Morślez nic o nas polokach ani o Malómie nie piszą.

— Ja, wiesz, oni przez cały rok dowali swoim czytelnikom wiadomości primaaprilisowe, w kiere żoden nie wierzył, a tóż im czytelnicy skozali, że sie od piyrszego apryla nie śmia już z nich utahować.

— E, temu niebardzo wierzę, prędzej bych rzyk, że uwidzieli klocek i ze strachu im rzecz zatkalo.

• • •

## Szkocki.

— Żona pana potrzebuje koniecznie zmiany powietrza — rzecze doktor do Mac Phersena — słone powietrze zdziała cuda.

Gdy lekarz po dwu dniach odwiedził chorą, Mac Phersen siedział obok jej łóżka i solonym śledziem wachlował powietrze.

• • •

— Nie uwierzycie sąsiadko, jak mi moigo chłopca kamracio zepsuli.

— Na dyć sie zdo taki porządny.

— Pomyślcie jyny, cztery roki my są społem, a on wóm wyicie już dwa razy przyszedł do domu po dziewiętej.

• • •

## Zaledwie.

Rzecz działa się po wojnie, w Wiedniu. Jakiś Austrjak, wściekły monarchista, który był ongiś c. k. dygnitarzem we Lwowie, spotkał znajomego Polaka.

— Macie nareszcie niepodległość — rzekł szyderczo. — Aleście drogo za nią zapłacili.

— Niebardzo — Polak na to. — Nasza niepodległość kosztowała zaledwie... trzy Korony.

• • •

## W biurze asekuracyjnem.

Urzędnik (do gościa): — Jakie nazwisko, proszę?

Gość (niskim głosem): — Nazywają mnie... Szerszeń.

Urzędnik: — Aa... uszanowanie! Proszę usiąść, co za zaszczyt dla nas, reklama! Czem możemy służyć jaśnie panu?

Gość: — Chciałbym sobie zaasekurować na życie jeden wielki brzuch dyrektorski.

Urzędnik (zmieszany): — Niestety, proszę pana, podobnych rzeczy nie ubezpieczamy... byłoby to dla nas za wielkie ryzyko, przy obecnym kryzysie i tak dalej. (Uśmiecha się.) Zresztą, w pańskim wypadku nie można wcale mówić o wielkim brzuchu, przeciwnie. Ma pan postać sportowca, młodą, prężną, energiczną...!

Gość (przerywa): — Nie o mnie tu chodzi, proszę pana, ale o bardzo mi drogiego przyjaciela Emanuela. Wszyscy się gotują i cieszą na jego pogrzeb, nie patrząc na to, że ja, biedny sierota, poniosę z jego śmierci nieodżałowaną stratę!... (Uciera oczy.)

Urzędnik (współczująco): — Tak pan przyłgnał do niego?

Gość (folgując sobie, głośno): — Jak nie miałem przyłgnać?! Wszyscy się cieszą na stypę, ale kto mnie, Szerszenia, odszkoduje za to, że utracę najdroższy przedmiot mojej adoracji, czci i ukochania, moje serduszko, mój szlagier wspaśniały?... (uspakaja się). I dlatego właśnie przyszedłem prosić, czyby nie dała się uskutecznić jaka asekuracja, póki czas... jp.

• • •

## Wykład kaprała.

— Dobry żołnierz musi być gotów zawsze oddać życie dla ojczyzny, choćby to groziło mu śmiercią! Zrozumiano?

• • •



? ? ?



**Wrzasku wszędzie, smrodu wszędzie,  
Co też z tego waja wyndzie?!**

Idzie zły człek bez wieś,  
Ma klocka za pasem.  
Danaż, moja dana,  
Pośpiewuje czasem.  
A kto mu w drodze stoi  
Tego klocek bez łeb zło.  
Oj, danaż, moja dana...

Idzie zły człek, idzie,  
Idzie se po świecie,  
Kto go chce stąd wygnąć,  
Klocek go po grzbiecie.  
Niech z radości dusza wyje,  
Był to zły człek — klocek bije.  
Oj, danaż, moja dana...

Gdy zły człek odejdzie  
W Berlinie osiedzie,  
Ale za to klocek  
U nas grzmocić będzie.  
Bo już taka w nim jest dusza,  
Że nim także zły duch rusza.  
Aj waj, waj, moja dana...



#### Kurcziczka.

— Czego obawia się najbardziej koalicja przy wyborach?  
— Boją się, że im jedna potulno kurcziczka wysiedzi aż pięćdziesiąt waje.  
— Co to za kurcziczka?  
— Henlein. Rasowo kura nimiecko.  
— Aa, tyn?! To już wiem, czego się koalicji boi? Że to nie będą kurki, ale same kokoty...  
jp.

#### Kalambury.

Jaka wódka jest najśłodsza?  
Roz-wódka.  
Jakiego rodzaju rząd spotykamy wszędzie?  
Nie-rząd.  
Jaka teka nie jest obsadzona przez ministra?  
Apteka.  
Jaki rabin służy do celów wojennych?  
Ka-rabin.  
Jaka racja przypada nam najbardziej do gustu?  
Restau-racja.

#### Pieśń przedwyborcza.

(Na nutę znanej piosenki.)  
Niema jednej wioski, niema jednej chatki,  
gdzieby się nie zaczął bój o „kandydatki”.  
Hej, hej, wyborcy, malowane dzieci,  
niejedna figura za wami poleci.  
Niejedna figura i niejedna głowa  
będzie wam prawda same szumne słowa.  
Hej, hej, wyborcy, malowane dzieci,  
napewno i Manuś znów do was przyleci.  
Partja umierała, jeszcze się pytała,  
czy mię, chłopci, przecie wybierać będziecie.  
Hej, hej, wyborcy, malowane dzieci,  
długo was znać nie chciał, teraz do was leci.  
-tak-tak.

#### Nasze pocięchy.

— Czesiu! Bój się Boga, czyś to ty nauczył papuge tych wyrazów?  
— Ale gdzie tam mamusi, przeciwnie — ja tylko ją zawsze ucze, jakich wyrazów ona nie powinna powtarzać...  
Ojciec zagniewany, szuka trzciniki; nie może jej znaleźć, wpada w coraz większy gniew. Dobry Jasio zdjęty litością, mówi pokornie:  
— Tatusiu nie gniewaj się tak bardzo, ja chętnie dłużej poczekam.  
— Tatusiu, czy ty jesteś mężny?  
— Naturalnie, mój chłopcze — a czemu się pytasz?  
— Bo ja mam list od pana nauczyciela, a on powiedział, że jak tatuś ten list przeczyta, to się stanie coś strasznego.



### Piąty przypadek od rzeczownika „hawierz“.

Na godzinie gramatyki uczą się odmiany rzeczowników i prawie przebiegają przypadek piąty, czyli wołacz. Tu zapytuje nauczyciel jednego z uczniów, Rudka Lipete:

- Powiedz mi, jak brzmi wołacz od „matka“?  
— Matko!  
— Od „siostra“?  
— Siostro!  
— Od „hawierz“?  
— Ha... ha... nie wiem, proszę pana nauczyciela.  
— Tak odmieniaj od początku!  
— Hawierz, hawierza, hawierzowi, hawierza, ha... ha...  
— Tak jak woła np. pan inżynier na twojego ojca?  
— Ty pieronie jeden!... — proszę pana nauczyciela.



— Ach, mamusiu — gdyby mi zając chciał przynieść także takie duże jajko wielkanocne!

## W kraju ludożerców.

— Nie będę już więcej brał od Szlomki towaru! Ten ostatni misjonarz, którego Szlomka mi przysłał — miał drewnianą nogę!

**Polska jenzyk —cienszka jenzyk!**

W Świbicy, jedynej to gminie w Czechosłowacji, cieszącej się na podstawie odnośnej uchwały 3-języcznym urzędowaniem, wywieszono na tablicy gminnej ogłoszenie następującej treści:

„W sobotę, 30 marca zgubiono pieniądze w brunatnej portmonetce. Uczciwy znalazca się prosi...”  
i t. d.

— Że świnia się prosi, o tem wiemy. Ale żeby uczciwy znalazca mógł się oprosić, o tem jeszcze nie słyszeliśmy. A może jest życzeniem pisarza tego ogłoszenia, aby znalazca się oprosił kilkoma takimi znalezionami portmonetek, niczem jagnię złotodajne?

Panie doktorze Ritz. Czy może słyssał Pan na uniwersytecie o czemś podobnem? Zwróćmy się jeszcze z zapytaniem do jakiegoś konsyljum medyczno-weterynaryjnego w celu rozwiązania świątecznej zagadki.



### Siła przyzwyczajenia.

**Ręka rękę myje.**

— Posłuchaj, kamrat, mo ten profesor tak strasznie rod tego Manusia?

— Rod, jako rod, ale on mu obiecał, że mu łacniejszy odsprzeda ten order Polonia Restituta.

## Każdy początek trudny.

Uczeń: — Snoci, że nasz profesor Bucyfoł  
bydzie posłem?

Uczeń Jabłeczki: — To je możliwe, bo już sie zaczęło mylić w rachunkach, a od czasu do czasu sie mu aji myli ta polszczyzna z czeszczyzną.

## Ofiara Abła i Kaina.

Abel i Kain o siódmej stanyli na miejscu.  
Abel na Grodzie, na twierdzy dawnego rycerza.  
Kain kroczył mohutnie z łoświątą w stronę cmen-  
tarza.

Jakby na komendę buchwały łofiary,  
Każdy sie dziwoł, jaki kto mo dary.  
Abłowe dary łoswieceły całą dziedzinę,  
Muzyka grała, on wołoł: Niech żyje!  
Kainowa zgasała i spadała na glinę.  
Ten ze złości zdrapał hajcera pod szyję.  
Pore litrów nafty już to kosztowało...  
Abla do dziś chwola — Kaina zblamowało.

**Trafna odpowiedź.**

Nauczycielka: — Co wznosi, Maniu, ludzi nad zwierzęta?  
Mania: — Balon albo samolot, proszę pani.



### Hymn agrarni strany.

(Na nutę: Hrzbitowe, hrzbitowe, zahradko zelena...)

Brambory se zelim,  
Zahradko zelena!  
Panbů rač požehnat  
Ta kravská vemená!  
Prasatka na poli,  
Slepice na hřadě,  
A strana agrarní  
V největší parádě!

• • •

— Czy chciałbyś dożyć sto lat?

— Któżby nie chciał?

— Nic łatwiejszego! Tylko nie powinienes  
prędzej umrzeć!

• • •

### Encyklopedia Szerszenia.

E.

Egoista — stworzenie, które żyło w zamierzchłych czasach i o którym ani śladu nie pozostało.

Egzekucja — odbieranie głodomorom nadmiaru tłuszczu.

Eliminacja — tryerowanie kandydatów.

Emancypantka — przekwitła panna, ukrywająca swą słabość do mężczyzn w męskim ubraniu.

Emocja — drganie palców na widok wstrętnej, chamskiej twarzy zdrajcy.

Ewakuacja — ładna perspektywa na przyszłość.

F.

Fajka — rafinerja бага.

Fałsz — przymiot, niespotykany u kobiet.

Fanfaronada — szukanie z latarnią w biały dzień zasług pewnego pośła dla polskości.

Fantazja — zdolność nasunięcia kapelusza na bakier, włożenia rąk do próżnych kieszeni i pogwizdywania sobie marsza w takt grających kieszek.

Figa — słodki owoc, rodzący się na obietkach.

G.

Gadulstwo — nieprzewyciężony wstręt do otwierania ust.

Głodomór — człowiek, który zjadł całą orkiestrę.

Gust — brak smaku i estetyki.

Guwernantka — panna do wszystkiego.

Guz — wynik małżeńskiej miłości.

Gwizd — nowoczesny aplaus.

H.

Habit — frak dla pokutujących partyjników.

Haracz — patrz podatki.

Harakiri — kandydatura Chobota.

Harmider — wyjazd kochanych synów Syonu do Palestyny.

Harmonja — współpraca prowodyrów politycznych.

Herezja — gazeta bez konfiskaty.

Hippika — patrz ostatnie dwa numery Szerszenia.

Humanitarność — zbrojenia światowe.

Hydrografia — przewracanie kieliszków.



Strach z czasów Adama.

### Co to jest odwaga?

Jo jest tak odważny, że we dnie i w nocy zamykom wszystki dwiyrze, do tego mom dwa psy, rebulwer, aji puškę, ku tymu każdą noc mom wach-tarzy, aji pohotowost, jo hyrdzina, nie boję się ani zgnitej żaby. Łożę się z wami, że mnie żodyn nie dogoni, a ucieknę choćby i w gaciach jakby żech usłyszol: pu pu pu pu pu.

Wasz szesnost koronowany łujec.

• • •



Jak to bywa, gdy siłacz zapomni zamknąć swego pieska na czas przedstawienia.

### Nadzieja.

A.: — Teli roki, jako już robię co chcę, naga-niom, łobiecuję, straszam, fałszuję a wypłaty sie nimogę doczekać.

B.: — Nie starej sie, przyjdzie łuna, dosta-niesz to potem naroz w kupie: dewatność a sześć.



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Siołech wóm łoto przisadę i tó-  
żech ani wiela cza-  
su nimioł na smy-  
kani. A potem, ty  
przegrzeszone wia-  
try, jo tego ni-  
móm rod ani po  
fazolach, nie to  
Boże w chodniku.  
Człowiek tak stłu-  
stnył na tej wy-  
spie dobrobytu  
Edusiowego, że  
sie mocka sfuczy  
w chodniku. Kiej-  
si, za gorszych

czasów, to jednak było lepsze, człowiek se wziół  
do kapsy zielozko i wiater tak nie posturkował  
łód przykopy do przykopy. Choć tam wiater groł  
przez dziury w łontach, jak na pischczolach łorga-  
nowych, to to wiela nie szkodziło, bo aspóń nie  
było słyhać tego esklarnetu w pustych jelitach.  
Ale łód czasu, jak to ten Eduś wziół se do ro-  
boty w tej Lidze Marodów i zrobił nóm taką  
fajną wyspę, co se na nij mogymy śmiało śpiy-  
wać: choć burza huczy koło nas, toh tak łóbróśł  
w sadło, że to aż gańba. I szulej sie tu potem  
człowiecze w taki wiater po tych asfaltowych ce-  
stach pod gorami, jako bai z Łóndrzychowic do  
Piosecznej. Ani kaska błota, kajby se człowiek  
mógł troche łochłódzić łodparzone szłapiska, ani  
troszki prochu z kobyliniec, żeby mioł jaki łacniej-  
szy i niełutropny kust — cesta rowno jak stół,  
czyściutko jak poseł parlamentarny przed wyborcami,  
no i rzeknijcie sami, czy to potem człowieka cieszy  
taki rajzowani. Nale, cóż robić! Jakech mój grunt,  
co jest telki, jak dzichta, łóbsioł tą przisadą, toh  
se jednako zaś puścił na wander, boch już nimógł  
wydzierzeć. Powiedziołech se, że przecy roz tych  
kurek suszonych muszę zegnać i puściłech se do  
Kurkowic. Już tam ty rękawice i kragle pochy-  
nyli, ale zaś mają nową kumedyj. Wyicie, ludziska  
to nieszczabeny noród. Jak im troche gnidy łód-  
lezą, tóż hnet frajerzyne strugać. Jeszcze niedow-  
no, jak łó wyborach nie było ani słychu dychu,  
toby niejeden za miske bobu z kapustą abo za  
pieczok ze syrem przedoł bai swoją maciczną kartkę.  
A jak kiery był kaj zaproszony na talyrz pyrdelón-  
ki z jelit, to dwa tydzień wyżgorował kasze ze  
zębów, coby mu sie tyn fajny smak jak nejdłuży  
dzierzoł w gymbie. Ja, ale przyszły przygotowania  
do wyborów i każdy tela tej słodczy sie na-  
chłępce na zebraniach wszelijakich lagramentów,  
sodz z dymów, rodnich sodź fijołów, marodów  
zduszonych, lyj do psów i czechmón wyj jakich  
tam jeszcze kafabli, że każdy mo zamaszczony zo-  
łądek i nic słósznego ékoł nie bedzie. Tóžech sie  
ani nie zadziwił bardzo, jak mi łópowiadali, że  
kajsi ktosi zaprosił na łurodziny czteróh hajzy-  
bańskich kurkorzy i że ci, zamiast iść na wyżyr-

ke, zostali se siedzieć doma. Rozumiy sie, że wiel-  
ko łóbraza i teraz mają smykani skyrz tego, czymu  
nie wziyni szatki na gęsine i na wystóžki i nie  
poszli na ty łurodziny. Ale, tóż jako prawiyłm,  
jak mo kiery przewalisko, jako bai taki stary pyn-  
dzyista hajzyboński, co mu tak sadło ciśnie na  
kości, że mu wszędzi wylazuja, tóż przeca sie nie  
bedzie łakomił na czyisi łurodziny, kiej mo dompa  
co jeść, bo przeca tych szup z warzonych drobnio-  
ków tak prędko nie sćoło. Jo prawiyłm, biedy,  
biydy! Ale mów, nie mów, to tak jakby groch łó  
ściane chyboł. Tóžech raczy nic nie prawił, ku-  
pił tych suszonych kurek i cfanckoł naspadek.  
Idę se tak na śćmtywku przez jedną dziedzinę, co  
ją zdaleka czuć strasznie globinim, tu naroz kole  
gospody Slezana taki pisk, że mi aż skura śćiyrpła.  
Wyicie tych stawów tam je do sto set, móğła to  
być jako muzyka łutopców, no ni? Mogły też to bai  
być nocznice. Ale potem ech se spamiętoł, że to  
przeca post, a ni hadwynt, że przeca nocznice już  
nie chodzą i tóžech sie wyszkroboł na ceste, bo  
se wóm muszę przyznać, zech szel z kartką kole  
sztreki. Spotykom jakigosi krecirobotnika i tóż sie  
go raptym pytom, co sie to kaj robi, czy lokomotywa  
młode dostowo, abo co, że to tak strasznie piszczy.  
Ale łón jyny palcem pokazuje na jakisi harmider,  
prawi że to jakisi SK Chlebusowice mają mistrzak  
z Krecią Robotą, i że prawie center od Eski ze  
swoim nóbł bratem wali gola sztachetą Chlebu-  
sowicom i że skore je teraz 20:3 na niekorzyść  
Chlebusowic. Joch na chłopa wywalił łoczy, boch  
nic z tego nie rozumioł, bo jo na kursy esperanta  
nie chodził, ale duszyczka sie hrómsko we młnie  
trzepała, bo sie robiła nieswoja. Niceh też nie  
mieszkoł jyny prędko wytykoł, aż tu naroz, jakby  
nóż do mnie wraził, widzę cosi biołego na ceście.  
Joch se w duchu nadowoł do tych nejdłupszych,  
zech sie puścił przez taką dziedzinę, kaj strasz-  
nie ale marne, było trzeja iść dali. Na szczyńści sie-  
działo to biołe pocichu i jakech przyszeł bliży,  
toch dziepro poznoł, że to jakosi mąka, rozsypano  
po ceście. W gospodzie mi potym prawili, że to  
jakimusi kapitanowi tyn gips łódtłótkli z ręki. Joch  
zaś z tego nie był mądry, alech se więcej nic nie  
pytoł, bo tam wszyscy tak tajemniczo mówili o  
Jurzim, co całą dziedziną trząśł i co mu teraz zato  
galałami trzęsie, zech sie raczy broł i smiałoł  
kole stawów ku Cieszynu. Wandrowniy.



### Reminiscencje.

Na rogu ulicy mija dwóch panów jakaś prześlizna ko-  
bieta. Jeden z panów odzywa się po chwili:

— Fe, obrzydliwa!

Drugi odpowiada oburzony:

— Gdzie ty masz oczy? Kobiетка jak malowanie!

— Ja też nie o tej mówię, tylko o tamtej, którą  
mam u siebie w domu!

• • •

### Mądry kmiotek.

Budowa nowej linii kolejowej. Inżynier zgłasza się  
do właściciela wiejskiej zagrody:

— Gospodarzu, według naszego planu, tor kolejowy  
biegnie akurat przez waszą chałupę.

— Ale, niema głupich, — odpowiada rezolutny chło-  
pek — za każdym razem, jak będzie kolej jechała, otwie-  
rać jej drzwi.





— Niech pan natychmiast wysyła S. O. S!  
 — Momencik, panie kapitanie. W tej chwili taka ładna muzyka z Warszawy!

### Artysta się nigdy nie starzeje.

W dużym mieście była artystka dramatyczna, słynąca z wdzięku i żywotności temperamentu.

— Ojcie — zawołał pewien młodzieniec z zapalem — to anioł! Kocham ją! Nie mów ani słowa, nie pozwolę, byś coś przeciwko niej mówił...

— Ależ mój synu, dlaczego miałbym coś złego o niej mówić! Przecież i ja, jak byłem w twoim wieku, kochałem się w niej na zabój.



Żona rotmana: — Widzisz, tacy to ci chłopci! Przed każdą robotą wytykają! Mój chłop se jedzie łódką do rozbitków. A takech go prosią, aby mi namyślił krupicy na żarnach!

### Dlaczego.

— Mam grype... Chroniczną grype!  
 — Pij koniak. Niema na grype, jak koniak! Wiesz?  
 — Wiem! Właśnie dlatego mam chroniczną grype!

### Morały.

— Widzisz tatusiu, jak moglibyśmy ładnie i spokojnie żyć, gdybyś się nie ożenił z mamusią.

### Adam.

— Kto był na świecie najszczęśliwszym?  
 — Praojciec Adam. Był stworzony, jak z igły, żonę miał nowiuteńką, bez telerów, a że, mając owoców wbród, połakomił się na jabłko, to już jego вина.



— To jest jedyny rodzaj taczek, jakie mamy na składzie.

— Dobrze — tylko niech pan mojemu mężowi dokładnie wyjaśni sposób użycia, bo on w sprawach technicznych jest całkowitym analfabetą.

### Ostrzeżenie na czasie.

— Litościwy przechodzień wręcza jałmużnę żebrakowi i dodaje:

— Tu obok mieszka fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Dziękuję bardzo za ostrzeżenie — odpowiada żebrak i odchodzi.

### Jak Kuba Bogu.

— Dlaczego nie chcesz palić cygar, które podarował ci na imieniny Karol?

— Świństwo! To są te same cygara, które Karol otrzymał ode mnie na gwiazdkę.



— Jużście mi po drugi raz, hromski gizdy, wewalili do okna — jyny żeście tak szyby nie rozbili.  
 — Prowde majóm, panoczku. Ten nasz bramkarz jest psiniec wert!





Młoda żona (do męża, któremu upadł kamień na nogę):  
— Przestójże jowejczuć, bo mi dziecko obudzisz!

## OGŁOSZENIA I KOMUNIKATY.

### Konkurs

na stolec poselski.

Niniejszem rozpisujemy konkurs na stolec poselski, który został wskutek rozwolnienia parlamentu opróżniony.

Warunki, wymagane od u-biegających się kandydatów:

1. Własności fizyczne:  
oblicze: a la Stryk Błychlop;  
nos: á la trąba słoniowa;  
czaszka: á la kłobuk cukru;  
oczy: wybałuszone;  
włosy: niepotrzebne;  
usta: od dziedziny do dziedziny;  
postawa: á la faska z bryndzy;  
specjalne znamiona: skóra hipopotama.
2. Własności duchowe:  
umiejętność kręactwa politycznego i przelewania pustego w próżne;  
znajomość stylowego pływania w błocie i fekaljach;  
dadaizm partyjny;  
megalo- prosto- klepto- i inne manje;  
znajomość rachowania cudzego niewymagana.

Podania analfabetów politycznych mają pierwszeństwo.

Wadjum: paczek cygorki.

Zgłoszenia kierować do byłego Komitetu Międzyspartaczonego w terminie pomajowym.

### Ważna uchwała.

Na ostatniem Walnem Zebraniu Towarzystwa Rolniczego po bardzo ożywionej dyskusji uchwalono wniosek jednego z niezadowolonych członków, że Tow. na przyszłość, o ile chce stać na wysokości swego zadania i faktycznie śpieszyć z pomocą swym członkom, powinno dołożyć wszelkich starań, aby przez cały rok, a szczególnie na

wiosnę była odpowiednia pogoda. Wniosek przyjęto jednogłośnie, a wykonanie uchwały powierzone Zarządowi. Uchwała ta usunęła jedną z największych bolączek, to też należy oczekiwać, iż odtąd członkowie będą do reszty zadowoleni.

### Rozporządzenie.

Ministerstwo moralności w porozumieniu z Pa-radą Szkolną Krajową, mając na uwadze dobro przyszłości narodu i widząc coraz bardziej rozwielmożniającą się demoralizację wśród młodzieży szkolnej, przystąpiło do energicznego zwalczania zła w samym zarodku. W tym celu wydaje się surowy zakaz chodzenia dzieci szkolnych koło urzędów podatkowych, gdyż, jak stwierdzono niezbicie, tam właśnie, spotykając się z interesantami, dzieci uczą się kłąć.

### Baczność!

### Nieoceniony wynalazek!

Nowinka!  
Bezrobotni głoście się!

Poszukujemy agentów do rozsprzedania samoczynnego aparatu zamykania ust, co przy dzisiejszych czasach jest niezbędnie potrzebne. W użyciu bardzo praktyczny, można go łożyć pod mycką, czapką lub radjoneką całkiem wygodnie, a gdy zachodzi wątpliwość, czy mówić, czy nie, za pościągnięciem rączki (nakształt hamulca bezpieczeństwa w wagonie), usta zamykają się jak z nut.

Wysoka prowizja! — Dzisiaj koniecznie wszystko potrzebne, i prowizja i hamulec.

### Praktyczne rady i wskazówki.

Wszystkim gorąckrewnym polecamy zabierać ze sobą do pożaru parasol, ponieważ przy pożarze jeszcze bardziej krew się rozgrzewa, a przy polewaniu bardzo łatwo może się dostać kropla zimnej wody na ciekawskiego i może taki człowiek pęknać jak szklanka, jak się to stało niedawno przy pożarze u szwołkorzy, gdzie jednemu w ten sposób rozprysła się żółć na drobne kawałki. Jeszcze stosowniejszym byłby oczywiście kosztjum nurka.

### Przestroga.

Nie zabieraj ze sobą do klosetu mokrego lub słabego papieru, bo może ci się coś przygodzić, czegośbyś nikomu nie śmiał powiedzieć. Zabieraj papier mocny i jemny, np. szmirgiel.

### Kurs cierpliwości

odbywa się obecnie w Prażonkowie, który polecamy wszystkim niecierpliwym. Zgłaszać się nie trzeba, wystarczy wstąpić do Straży lub Macierzy, albo zostać bezrobotnym w Prażonkowie. Kurs prowadzą dwaj pi-egzaminowani instruktorzy, Drak i Wak, którzy też odznaczają uczestników medalami Kunzhotela już podczas kursu, ponieważ zakończenie kursu jeszcze gołem okiem niewidoczne.

### Poszukuję współników

do klepania biedy. Kapitał niepotrzebny. Sukces zagwarantowany. Zgłoszenia do Redakcji Szerszenia pod „Oberwanieć“.



**Gdy młoda mężatka gotuje.**

— Miałas przecież podać dzisiaj kalafior, żoneczko?  
— No tak, ale w książce gospodarskiej jest przepis, że kalafior trzeba podawać z rumianem masłem, a nigdzie ani na targu, ani w sklepie nie mogłam dostać rumianego masła.

**Kto miał wypadek?**

— Wiesz, Janek miał wczoraj wypadek u państwa Fajtapskich. Pocałował nagle pannę Zofję w usta...  
— No, to właśnie wypadek miała panna Zofja.  
— Ale gdzie tam! Ona właśnie trzymała w ustach zapalonego papierosa.

...

**Pierwszy.**

Narzeczony do narzeczonej:  
— Przysięgnij mi, że jestem pierwszym mężczyzną w twym życiu!  
— Przysięgam na głowę mojego dziecka!

**Ratunek.**

Na posterunek policyjny przybiega zdyszany człowiek i woła:

— Proszę mnie natychmiast zamknąć.  
— Co się stało?  
— Uderzyłem żonę.  
— Zabił ją pan?  
— Nie, goni mnie, za chwilę tu będzie.

**Najlepszy lekarz.**

— Doktor X uratował mi życie...  
— Jak to było?  
— Wezwałem doktora A. Był u mnie, zbadał mnie, zapisał lekarstwo. Nie pomogło! Wezwałem doktora B. Był, zbadał mnie, i zapisał lekarstwo. Nie pomogło! Wezwałem doktora C. Przyszedł, zbadał mnie, zapisał lekarstwo. Nie pomogło! Chorowałem dalej! Wtedy wezwałem doktora X. Nie przyszedł wcale i wyzdrowiałem!



**- Tudyk je ta nejsilniejszo stranka polsko w Č.S.R.**

**Zmieniają się pojęcia.**

— Tak, tak, człowiecze, nie tylko czasy się zmieniają, ale także pojęcia. Kiedyś, jak kto wspominał o Ostrawie, to się miało na myśli chacharów, a dziś ma się na myśli szantażystów politycznych i reporterów brukowców.

— No, to się w takim razie nic nie zmieniło: wychodzą znowu chacharzy.

— Jakto? I ciebie nie wstyd porównywać uczciwego chachara z szują polityczną?!

...

**Ładna perspektywa.**

— Mi się zda, że tym taljanom w tej Abisynji ruła zmięknie.

— Beztak — tam jeńców kastrują.

**Coraz gorzej.**

— Pierona, już się całkiem źle robi. Już ajidentyści są bezrobotni.

— Jakto? dyć ludziom się przeca furt zęby psują.

— No ja, ale teraz się każdy boi gębę otworzyć.

...

**Dobra rada.**

— Moniek, poco tak długo patrzysz na tę wystawę?

— Idę oglądać skarpetki i nie wiem, jaki kolor wybrać.

— Kup czarne, bo jak ci się zrobi dziura, nie będzie znać.





Jedzie, jedzie, koń już zdycha, a on za nim wóz popycha! Hop! Prr! Hojrara....

Stosuje się do środków.

— Wiesz, Ferdek, kupuję sobie teraz konia...

— Co? A skądżeś tyle floty wytrząsał — spadek dostałeś, czy co?

— Ee — co znowu — żadnego spadku nie dostałem, nie kupuję też konia odrazu, ale na raty... codzień pół funta końskiej kiełbasy.

**Żona pogromcy zwierząt:**

— Na pomoc, na pomoc, lew pożarł mojego męża!

Głos z paszczy: — Wcale nie, ja się tylko tu na chwilkę schowałem!



„Ja uciekam na gałę agrarników!

W szkole.

Nauczyciel: (który najmniejszym dał ciche zajęcie, a z większymi omawia części ciała) — Ile człowiek ma płuc?

Dzieci jakieś senne, nie okazują zainteresowania.

— Cóż to, znowu wszyscy śpicie? Ruszajcie się do sto set, bo was mały Karolek zawstydził! Karolku, wiesz? to powiedz!

Karolek: — A dwoje.

Nauczyciel: — Doskonale! — A widzicie, Karolek to wie! — nie wstyd wam? — A skąd ty to wiesz, Karolku?

Karolek: — A łoto w sobotę sie moja nejstalsio siostła kąpała i jo widzioł, miała dwoje.

## Łódz dziedziny do dziedziny.



Nie gniewajcie się ludczkowie, ale zdo sie mi, że tego będzie dziśka kapke więcej, bo przez ty dwa tygodnie była dość łonako pogoda, tóżech tego złaził kupa. Chycilech sie tego łód tego szumnego Jacykowa, co to tam kieisi mieli drzewiane pociyni. Juzech tam downo nie był i tóż sie tak łogłom do rynku, aż tu przy jednej restoracyji widzę kupe chłopów. Jo sie też hónem wmiyszoł między nich i dowiedziolech sie, że jest jakisi zgromadzyni

republikański strony. Rzeczy, joch też je w republice, tóżech tam wloz. Stoly były szumnie nakryte, tóżech sie tam bardzo nie cis i siednył na ławie. Tak sie łogłom, co też beje, aż tu jakisi panoczek stowo i powiado, że kiery nimo drugigo paragrafu w kapsie, ten niech sie wynosi z jakisi mistnostl. Ale żoden chróm nie szel precz, tóżech też siedzioł dali. Potem podowali jakisi kartke i prawili, że to je prezentnio liścina. Joch sie też podpisoł na tyn prezent, alech nic nie dostol. Potem przyszel jakisi długi panoczek w szoferskich łokulorach i proł sie za stół z tymi paragrafami. No i tyn piyrszy panoczek zaś stanół i witoł wszystkich po polsku, bo bezmala po czesku nie umioł. Siedzioł też tam jakisi panoczek z takim morowym pleskierzem na brzuchu. łokropiecznie sie mi spodoboł, i tóż sie honym dowiaduje, co też to za jeden. Wedle mie siedzioł jakisi szykowny chłopek i tóż mi łopowiadol, że tyn panoczek sie roz robił ministrem w cugu, ale że go bezmala cykli przy tym. Jeszcze mi tego mocka ło nim nałopowiadol o jakichsi łacnych rzazinach dlo chudzioków, kierych mo strasznie rod, alech posłóchoł iyny jednym uchem, bo tyn hasztabiga w łokulorach — taki śmiyszne jakisi mo nazwisko — zaczón mówić o jakimisi wielopolu mięsa, ło krowach i masorzach. Potem łopowiadol, że mają dość szwarnie długu, żebychmy pumógli z tego długu wyłyść i zapisać sie do strony, bo na Śląsku je jakisi mirny poplatek, iyny dwie koróny, ale zdo sie mi, że musioł dopłacić, bo ich tam moc nieszło z tymi korónkami. Snoci, że tyn chudy był też w Bykowcu i tam bulikowol, że na wiosne będą przyjimać do Trzyńca i na szachty i tóż bezrobotni hórmem sie zapisowali, ale cóż, kieł sie zapomnieli spytać, na kiera wiosne to będzie i tóż czakają furt. W Dzioisku też snocik był, ale tam im jakisi babka snoci szwarnie wynadała. Jak tyn chudy skończył swoi pleceni, toch łodkludzoł tego chlopka, co przy mnie siedzioł i jakech mu rzyk, ktoch jo je, to mi tego straszna kupe nałopowiadol. Mówił też ło jakimisi panoczku, co naprawio i sprzedowo wirówki. Jak



kandy zóńdzie sprawić wirówkę, to na drugi dzień hnet jedzie auto z wirówkami, jest tam hnet majster aji monter w takim kożuchu i tóż sprawują aż strach, a jak nimogą sprawić, to se zawołają tego obermontera kaisi łod Frydku, też taki długi. Łon mo piękny głos, jyny szpatną nute i rod se pośpiywuje ło jakichsi łakach nad Łolzą, o Łómanej dziedzinie co to tam jakisi krowy spisowali, ło oddłużaniu tych, co nie chodzą ku kelnerkóm i o fantownikach. Joch z tego wszystkiego nie był bardzo mądry, bo ludzi w tych stronach nie znóm, telach jyny wymiarkował, że są ludzie, coby chcieli kupować i sprzedawać krowy, ale chować ani rusz. Łoni by tak radzi, aby ci biydniejszy chowali, a łoni se jyny papali.

Pożegnolech sie z chłopkiem i sturkom nadół. W tymech se spomniał, że mie już dawno moja sasiadka napaluje, że jak będę pod gorami, aż ji też nie zapomnę wyfechtować kany suszonych kurek. Co są kurki, to chyba wyście, są to ty żółte grzybki, co ich dziewięć razy można jeść. Tóžech sie puścił do Kurkowic, bo tam nejwięcej tych kurek rośnie i isto kiersi beje miol nasuszonych dość. Przeszelech se Kopecką ławę i pomalutku sie smyczym ku szkole, ale tu omało, że mi szpagat przy moich potarganych galaciskach sie nie urwał łod strachu. Pełno sie po dziedzinie rozmaitych ludzi kręciło, jeden aji colsztokem jakisi papierową mapę mierzył, inkszy zaś fotografirował studnie, pełno autów a z nich hebamy wylazowały i taki rumel, że aż strach. Jo od strachu ganc o kurkach zapomniał i hip do jednej chalupy i wypytuję sie ludzi, ki djasek sie to w tej dziedzinie robi. Ale cóż, ludziska myśleli, żech je też jakisi ten podejrżany dobrychłop i cisną mie nagwoł do siyni naspadek. Dziepro, jak widzieli moi stargane brynele i zerwane guniocyzko, to sie troche uspokoił i dali mi wylść do jizby. Potem zech sie dziepro dowiedział, że hledają jakieosi tawo barabe, co sie to kaisi do tej szkoły włomci. Jo taki zahrużony posłuchom i tak se myślę, że nima możne przeca, żeby ktosi przy takiej nocnej robocie i łod takiej haniebnej wiecy nie był kany kapke poznaczoney. Pytom sie, czy nima kany kiery poszkrobany łod szkła, jak ty szybki w łoknie trzaskoł, bai palczyska abo co. Dyć teraz idzie wszystko doskumentnie sprowadzić, zrobia mu mała próbke z jego krwi, panowie to w sádzie gruntownie zbadają, tak jak to było — jeśliście czytali — z tym wielkim sądem z Gorgonową, to z jednej starej kropki krwi dokozali, z kierego to była krew. Ja wiycie, wandrownny, prawi se mi stary chłop, tyn isto beje dobrze przed ludźmi swoi łapiska łukrywól. To nima prawda, prawiem, szak go kiejsi najisto nasi szantarzy kansi dopadną, jak tego rałbiyrza z Milikowa, a potem aspoń podejrżyni spadnie z niewinnych ludzi. Toby było wszystko dobre, prawi se chłop, dyby nie tyn rze-mieślnik w naszej dziedzinie, co to mo beczi na gnojówke robić, ale cóż, dy tyn bezmala teraz wszystkim komandyruje, aji sie hebamom o nowe miejsce na starość staro. Pomysłolech se, ej tobie wandrownny nejlepi se tu stela pumagać, bo cie kany zły duch chyci, a do ci nałostatku ty wyszmatłane brynele wyfortografirować. Pumogolech se przez rowny las ku tej wielkiej holdzie, tam mie już ludziska lepi znajóm. Tamech sie zaś dowiedział, że sie już aji bratrzy poczynają między sobą żrać, a na spóre to jeden drugimu to neigorsze robi. Joch se pomyślól, na wszeteczniczy jedni, nimożecie se raczy patrzyć każdy swoi roboty, cóż wom chwanci miliońscy do cudzych pieczek? Jeszcze i was mogą kiedy sturzyć w te strony, kaj tata mieszko a beiecie musieć z żolu beczec, abo sie uczuć sztelówkę z tatą robić.

Doszkrobolech sie pięknie do domu bez kurek, kapkech se łonuce posuszyl i zaś ech se wybroł do świata. Zaszelech wóm do takij pięknej dziedzinie, jynych ganc zapomniał, jak sie nazywo, tela jyny wiym, że tam wszystkim stanie sowicie. Na ceściech wóm potkoł kamrata, co my kiejsi u starej Obszczekule kozy posali, tóż mie hnet z wielkiej radości na achtklik zaprosił, bo my sie już strasznie dawno nie widzieli. Łopowiadał mi, że mają dwie szkoły, jedną malutką, ale zato drugą morową i snoci, że ta wielko je kłobukami przykryto. Joch temu nie wierzył, tóż mie tam zakłudził, ale tóż to nie są kłobuki, jyny taki placki, co u nas pod gorami tymu powiadają kaszkiety. Ale kamrat, jak widziól, że mi to nie bardzo zaimponowało, to sie zaś żaccón chwolić, że tam mają cośi takigo, co żodno inkszo dziedzina nimo. Jo też cały ciekawy, co też to może być, i dowiaduję sie, że skadsi z Rostkowic przyleciól orł i że go ludziom pod bukiem pokazują bez ajntryku. Joch hnet kamratowi łobiecoł achtklik szpagatówki, aby mie tam zakłudził na to cudactwo sie podzi-

wać, boch dycki slychowól, że uniesie całą szónke i pecynek chleba naroz. Kamrat sie doł napytać i tóż walimy prosto łod tej szumnej szkoły pod tego buka. Joch był rod, że za achtklik szpagatule blyszcze napasem, tóż jyny kamrata powiydzom, aby my też nieskoro nie przyszli. Alech sie bardzo zdziwił, kiej zamiast orła pokazywali jakigosi bachratego chłopa. Wyglądól wom, jakbyście jaką hrozną beczke posadzili na szewczok, a pusa to sie mu tak smażyła, jakby go czorny już ze dwa dni na brutfani przypiykoł. Joch se spo-czątku myślól, że zaś isto komusi chałupe sfantowali, a że nimo sie kaj skludzić i tóż że go będą chcieć w tej beczce



- Kamrat, co mosz taką powiazaną głowę?
- Koń mie ugryzł.
- Biedaczysko — poczuł siano!

osadzić, bo rzecy to bedzie akurat fajny kwartyr z łogrzywanim i waserłajtunkem. Joch to kamratowi prawił, co se myślę, ale łon mi nadół do mamlasów, że tyn bachraty sie nazywo Tykup i że mo tego orła schowanego pod westom. Tóż popijomy te szpagatule i czakomy, skoro bedzie tego orła pokazowól. Naroz jakisi panoczek stanól i powiadeł, co to wszystko bedzie. Tóż pón Tykup nimo pod westom żodnego orła, ani kwartyru, to je jyny rezerwar do pómpowania gazu, jak to robióm u cepelinów, a że tu nima nigdzi aparatu do pómpowania, tóż pón Tykup nimoże lotać tak jak orł, a rezerwar używo do wyrobu naturalnego nawozu, a że je wielki siedlok, tóż nawóz spotrzebuje som pod rzepe, a że już cały grunt wygnoł, a jednak sie nimóg używić, tak se kupił drugi, a fabryka na nawóz je cały czas w ruchu, tóż kiej nimoże lotać, tak go zrobili jakimisi przedserą i nie siedzi na buku, jyny pod bukiem a czasem pod stołem, a tym swoim orłotom dowo lekcyje, jak sie chyto polok do kłobuka. Mie to zdziwiło, że ten pón Tykup rzadzi takim samym językiem jak jo, tóžech sie pytol jednego panoczka, co go tam wszyscy nazywali panie Profit, jak to je. No i pón Profit mi to hnetka wszystko wywalili. Tóż tyn pón Tykup je już dawno łod łurodzynio czech, a on za to nimoże, że go tata z mamą nauczylu po naszymu językiem ohaniet. Potym tyn Profit kansi poszeł i teraz zaś jo kamratowi do mamlasów nadół, ale kamrat prawi, że nie zaszkodzi poznać ludzi za achtklik szarule i dziepro mi o tym Tykupie łopowiadał taki smutne historyje, żech se prawił, że tymu boroczkwowi kupię kiśle tworuzek i liter szpagatule, bo łon snoci strasznie przepado za galeziówką. Nie dziwota, kiej taki biydny. Furt je nimo-cny i mo strachucerny durzt, a że bożatko se nimo zaco kupić, tóż dycki musi łod kogosi poiczać. Z tej choroby dostał taką pamięć, że to dycki zapomni wrócić. Ale każdy człowiek mo jakisi kasek tego szczęścia, tóż pón Tykup też. Czasem nóńdzie złote godzinki we wozie, czasem też dziywka musi łodsłóżyć zato, że na pogrzebie jejigo taty, co tam kumorowól, se troche zgasił durst, a że mu ludziska nie płacą za robote, tóż se hnet z każdej fury kapke łusypie i tak furt chudziok jakosi żyje i gasi ten swój durst, a że ludziska też nie są tacy źli, tóż go poją, a łon ich zato tytułuje ty — kup. Tóż jakbyście tam kiery szli do pana Tykupa, to mu też tam co weźcie na tyn jego durst, bo bezmala chce kupić jeszcze jeden grunt, tóż se bożatko nie bedzie zaś miol za co kupić tej karwińskiej wody.



Takich wóm był markotny z powodu tego bydnego Tykupa, żech se powiedział, synku, kajsi sie stawisz. Łostatni plotki i bojtki ech dobrze spieniężył, łostatki za dwiyrzami, rzecy, wortaloby se kaj podziwiać między wiare. Na ty bogi naszelech na cieście ajladunk na jakisi chór rewolwerów i że potem bedzie zabawa. A było tam napisane, że każdy musi iść w stroju ludowym, a jak ni, szpacyrowym. Mój ancug je przeca szpacyrowy, bo furt szpacyruję po świecie, takech se pomyśloł. Potem ech se spomniol, że przeca móm jeszcze kajsi hawelok, co mój nieboszczyk starzyk se szpacyrowali śnim do ślubu. Też rzecy szpacyrowy ancug. Z tej radości se stawil do gospody i tamech sie jeszcze dowiedziol, że tam będą dować ceny za najstarszy ślaski strój. Oho, to jo muszę wygrać, bo takij starej gunie, jak jo, isto żoden nie bedzie miol. Toch sie ale hrómskiego spolił. Ale to tym nieskorzy łopowiy. Jakech sie wysztrychcił, idę do miasta i hledom tej Polonije, kaj to ta zabawa miała być. Pytom sie jednego, a łon prawi, że to nima ciężko nónić, bo przed nią je godnie autów, kiere z pozdaleka zapisują wszelijaki podejrzané gzychty, co sie dookoła pletą. I podle tych gzychtów ech wóm też rychtyk dobrze trefil. Alech kapke nieskoro prziszel, bo z całego chóru już jyny cztyrzo zastali na scenie, ci łostatni już bezmala nimógli, co sie tak łuszotali, i kajsi jisto kurzym sadłem kark mazali. A ci cztyrzo też już byli morowo stropioni, bo nie śpiywali razem, jyny każdy sóm po kasku, jeden wysoko, drugi nisko, a ci drudzy zateł jyny wywrzaskowali, że mają głód, bo prawili: ham, ham, a to na taką nutę, jak kocury na dachu. Nie dziwota, dyć to przeca marzec. A ludzom sie to tak podobalo, że prali rękami, aż pazury łodlatowały. Gor, jak śpiywali o jakichsi wojokach, co to szwołki żera. Jo sie na śpiywie znom, jak na pietruzielu, ale choć sie mi to miałczeni spoczatku niebardzo podobalo, toch pod koniec tak przywyknół, żech też klaskoł. bo wedle mie siedziało z jakich dwacet gryfnych ślazoczek. Rzeczy kiej taki ślazoczki klaskajóm, tóż czemu bych jo miol robić na truc. Potem nas wszystkich wygnali do takij wielkiej sali, kaj kawę sprzedują i tamech potkoł znajomych, coch my kiejśi wroni łoka społem moczali w takim wielkim kowiorze. Jakosik muzyka też tam była i tańczyli, ale tak podziwnie, żech temu nimóg wypochopić: jeden cihi, drugi heta. Same to były gryfczoki z szykownymi frelkami, co były z przodku i ze zadku pięknie zaokrąglone i aż mie czechmon broł, jakech widziol, jak se pięknie w tańcu tam i haw pociskają. Roz do przodku, roz do zadku, nikiedy też bai na bok. Ponikiery chłopiec tak dziewczuche przegiół, żech już myśloł, że sie ji co stanie. Takij przebiyrani żech wóm jeszcze nie widziol. Pytom sie jednego, co to za taniec, że tak wszyscy nogi stawiają jak boconie. Nale toch se doł: — Na ty sakramencki handerłoku, czy ty nie wiesz, że to jest tamgo! — No, dyć sie nie szkubią — prawie se — jak to je tamgo, tóż to pasuje. Ale wiedza, szykowniejszy nazywałoby sie to tamgo i hawgo. No ni? — Łodpowiedzi jużech nie czakoł, bo se cosi kelnerzy dorządzali, że tego handerłoka trzeja troche ręką hawgo i nogą tamgo, i tózech wiela nie czakoł, jyny sóm sie broł naspadek do tej drugiej sali. Jakech wloz, toch wóm sie nimóg nadziwić i zdowało sie mi, żech sie cofnył o jakich 50 roków i jako chłopiec zaglądom przez łokno do gospody na czakaczy: wszystko było po chłopsku łobleczone, tych wyfraczonych było bardzo mało. A takech wybałuszyl łoczy i zapomniol, kajch je, żech sie furt dziwoł, czy kaj moi niebogi starej nie widać, bo łona też była dziwoko za tym tańcem za młodu. Tu naroz widzę szykowną babeczke, nale piernika, dyćech jo ją kajsi niedowno widziol; rypnyłech se pięścią po głowie, aż sie troche spamiętom i wtymech se spomniol na bonbon i papendekle, co mi to niedowno na głowie spadły. Nale lokrystaboga, nima możne, żeby to była pani konsulowa w sukni! Wytrzyyszczom lepi gały — rychtyk, dyć tu aji pón konsul po chłopsku ze strzybnymi kneflami. Łuciszylech sie przelokropecznie, bo to dzisio wycie tyn ślaski strój lecy kiero by nie wdziola, bo że to je zbyt chamski, a tu tacy panowie sie łoblykli po ślasku, a jakoch sie nieskorzy dowiedziol, nimieli to poiczane, ale swoi własne. Naroz, jakby mie kto zimną wodą łobol, takech stwierdnył, łod strachu mi zaczyły żeby zwonić, a tych pore kudłów, co jeszcze móm na głowie, sie mi zaczyło jeżyć, jak na capowi: na dyć to hanej w tym szpencerze i w tej tureckij szatce moja niebogo! Kolana sie mi zaczyły trząść, chytom sie ściany i hledzę sie wytracić, bo wycie, łona miała gwint w ręce — ale tu mie kierysi chyto smycze za rękow. Joch łoczy zamrużył, boch już czakoł na banie, ale tu słyszę znajomy głos, łoglądom sie i widzę szerszenia. Prawi se: — Póicie hander-

łoku, przedstawię wóm moją lepszą połowice — tamte hanej w tym szpencerze. Joch temu jeszcze bardzo nie dowiyrzoł, ale prawie sie łobróciła i tóż mi wóm strasznie łulżało na sercu i z tej wielkiej radości ech se hnetka z ta szerszeńką, czy łosą łod szerszenia, szeł wyrznić miodu z gajstkem. Wiara sie bawiła o sto sześć, pani konsulowa tańczyła ślaski tańce z chłopami ślaskimi o mailant, ażech sie zadziwił, kaj sie to nauczyła. Potem zrobili jakisikej ten sad nad babami, kiero je nejstarszo, ale ni po rokach i gębie, jyny podle stroju. Joch już ale był dość słaby na giczalach skyrs tego łagramenta, co to nejprzód światła pogasił, a potem kisi djoselstwo zapolil, że mie aż łoslepiło, a bo też to troche hókło, tóż mi wóm jakiś głupio zabyło na dołku i słabo w kolanach. Wołolech sie wytracić, aż kiery co nie pozno. Diepro nieskorzych sie dowiedziol, że piyrszą cene dostała ta szerszeńka. drugą jakosi pani derechtorka z Końskij a trzecią jakosi pani nauczycielowa z Nydku. Choćech już stary, jednak sie jeszcze dzisio cieszę, żech tam wdępnół, boch sie przekonol, że zaś zaczy-nomy być prowadziwymi ślazokami, bo sie nie stydzimy za swoi łobyczaje, pieśniczki, tańce i strój i że sie stydzimy za szykownie bawić wszyscy do kupy.

Wandrowny.



## Z tysiąca i drugiej nocy.

Łod czasu, jak zadzierzoł Głafire Siemianowną w Genewie »komiwojażer« (bezmala mu Edward na miano), przestolech czytać gazety. Żol sie mi zrobiło Iwanowicza — by zapomnieć o jego smutku, rozczytuję się teraz w Łostrawskich bojkach z tysiąca i drugiej nocy, po 20 h.

Nasi zemédělci mają być oddłóžoni, żeby mogli bez starości zasioć całe pole grochem. Myślim, że nejlepszy byłby »Laxtons Superb«, po 16 Kč za kilo, bo je urodny i dość wielki, chociaź Wiśły nie do sie nim zasuć. Spytocie sie: nale cóż mo groch z Wisłą do roboty? Tóż to je tak: Jak sie groch urodzi, żeby jyny w czerwcu nie przyszeł na niego mróz, to nasi bezrobotni, kierych je



Stryk Błychlop umieszcza swoje wypociny na papierze.

kole milijona, czy więcej, dostaną fajniacką robotę. Będą na grochu przekludzać jedno polski miasto, co je łod Skoczowa dość »blisko«, gdziesik do Krasnej. Przeca nóm też trzeba kapke sukna! Roboty bedzie front a grejcuszów jeszcze więcej, szak aż piynć miljardów pujdzie na ty »inkwizyce«. Robotnicy każdy wieczór będą se chodzić pięknie po polskich asfaltówkach ku babóm do domu, rano zaś weźnie każdy znad Olzy granicznio i pogzuje za Wisłę. W Cieszynie stracą sie na moście budki z »zielonymi« i bedzie tam tabliczka: Přełhod na



vlastní nebezpečí! . . . Czego sie też jeszcze nie dożyjemy!

Nie starejmy sie, bo to bojeczki p. Trzyćwiercikapusty. Że też tyn człowiek nie zmieni nazwiska! Mo isto o jedną klapkę więcej w głowie. . . Bardzo rod sie bawi z ołowianymi wojoczkami — ustawio ich na mapie roz gdziesik kole Czarnohory, po drugi przy Cieszynie. Mo stryka, dobrego chłopca, też na rozumie krótkigo, bo dyby był zdrowy, downoby to zel(i) zdeptoł do faski z bryndze. Do beczki petrolki nie byłoby co, bo to marnej trzyćwierci główki. Dlo stryka bedzie dość aż do żniw na rano zamiast wodziółki. Tak wio stryku do roboty, bo w zimie kapusta pomału kiśnie, a piniążki za bojki na długo wóm nie starczą. . . Jyny stryku łopatarnie, żebyście nie zakwasili swojij własnej głowy!

Jura Bąk.



— Pierona, teraz nie wiem, co mi żona prawila: czy pozwoliła mi wypić dwie szklonki piwa i wrócić do domu o dwanostej, czy też wypić 12 szklonek i wrócić o drugij?

. . .

#### Dwa cudy naraz.

Pieter: — Stoł sie Pawełku cud, wielki cud!

Paweł: — Jaki? Bogatego ukrziewdzili? . . .

Pieter: — Ale mosz rozum! To dyrechtorowi Chobotowi, jak uwidzioł piyrszy numer »Naprzodu«, stanęły włosy na głowie.

Paweł: — No, to prowodziwy cud! A drugi cud chyba tyn, że go przy jego persumie zaroz na miejscu szlak nie trefił.

jp.

. . .

#### Kronika »wypadków«.

Pan Błażej czyta gazetę i co chwila wykrzykuje:

— Straszne! Okropne! Biedni ludzie!

— Aż tyle nieszczęść jest dziś w gazecie? — pyta pani Błażejowa.

— Tak, pół strony ogłoszeń o ślubach.

. . .

#### Rota Manusia.

Manuś po zmianie orientacji zmienił także dla siebie »rote«.

Nie rzucim ziemi, gdzie mam wbród Gecowej czekolady!

Polak jest ze mnie jako lód

Gdyż mam szerokie zady.

Nie dam się, choć mnie gnębia tak!

Wszak mnie obroni szpak!

Do krwi ostatniej co mam sił

Rozdymam swego brzucha,

Aż się rozleci jako pył

Maloma zawierucha —

Twierdzić to mogę, tak i tak,

Bo mi pomoże szpak!

Nie będę więcej zmieniał twarz,

Ni robotnikom kadził,

Powiem im prosto: Jam nie wasz,

Dla siebiem ja hetmanił!

Pójdę gdy trzeba i na hak,

Gdzie mnie prowadzi szpak!

. . .

#### Polska jenzyk — cieszka jenzyk.

Pewna firma w Cz. Cieszynie urządza »Biały tydzień« i w tym celu wydała ulotki. »W znacze jakości i taniość« można tam otrzymać »ręczniki«, chustki do »naczenia«, »stolne« garnitury i inne »damasty«.

A więc, szanowna klientelo, kupuj, bo »chustek do naczenia« nawet w tak wielkiem mieście, jak Warszawa, nie otrzymasz!

. . .

Pewien sklep z rowerami, wózkami dziecięcymi i przyborami sportowymi w Cz. Cieszynie, ma na składzie również »łyże«.

Może to jakieś duże łyżki do gulaszu przedwyborczego?

. . .

Kino w Bystrzycy wyświetla film: Jedovatý prámen. Po »polskiemu« nazywa się ten film: Jodowate źródło.

Cóż to, konkurencja dla jodowych kąpiel w Darkowie, czy co? Na przyszłość niech sobie tłumacz najodynuje mózg, może jeszcze paradniejsze dziwolągi wyjdą?

. . .

#### Praktyczne.

Jasiek, trzyletni chłopiec, bawi się ze Zośką. Nagle odbiega na stronę i . . . robi to, co myśli. Zośka, czteroletni szkrab, przygląda mu się z podziwem i mówi:

— Psia klew, jakie to praktyczne!

#### Drobnostki.

Gazety i kobiety idą najlepiej na rogu ulicy.

Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwo pospolite, przysięga i staystyka.

O Manusiu powiedział ktoś: — Nie czyta, nie uczy się, nie uznaje autorytetów, słowem: idjota na własną rękę.

Ostrawskie radio głosiło niedawno: »Jeden rolnik zabity i 60 ludzi zranionych.« Może nam wyjaśni, co też to są za stworzenia ci rolnicy, kiedy ich wyraźnie od ludzi odróżnia.



### Jego zemsta.

Manusia ugryzł wściekły pies. Kamraci są we strachu:

— Manek, idź do dochtora, by ci co zastryknął. Jak nie pujdziesz, som sie wściekniesz.

— I co?

— Jakto co? Bedziesz gryz ludzi, jak pies.

— I co?

— Jakto co? Pogryzieni przez ciebie też sie mogą wścieknąć.

Manuś idzie do domu, siada i zaczyna pisać.

Pisze dzień, pisze dwa dni, pisze trzy dni.

— Co tela piszesz? — pyta się go na czwarty dzień kamrat.

— Robię wykaz osób, które będę gryzł.



### Wiosna się zbliża!



— Tatusiu, patrz, ile tu chodzi par małżeńskich!

...

### Nie dużo brakuje.

— Paweł, widziołeś ty kogo, kiery sie w zadek ugryzł?

— Jo ni! A ty?

— Jo też ni. Ale poniejedni już — już — pram...

...

### Założyli się. . .

Pepik i Tonda kąpią się.

— Słuchajno, Pepik, załóżmy się o koronę, kto dłużej wytrzyma pod wodą.

— Zgoda.

Pepik i Tonda dają nurka.

Zwłok do dziś dnia nie odnaleziono.



— Ależ Stasiu, zostaw okręt w spokoju, póki nie skończą swoich przemówień!

...

### Oj, te dzieci!

Młody ojciec, dumny ze swojego trzyletniego Zbysia, uczył go przeróżnych figlów, między innym także śpiewać króciutki dwuwiersz, który brzmiał tak:

»Wstań dziewczynko, wstań chłopczyku,  
kukuryku, kukuryku!«

Pewnego razu, zaproszony będąc przez kolegów na jakąś tam uroczystość, powrócił do domu bardzo późnym wieczorem, ku wielkiemu zgorszeniu swej żony. Nazajutrz, ledwo zdołał otworzyć oczy, zjawia się przy jego łóżku z miną tajemniczą mały Zbysio i naraz z całych sił śpiewa swojemu tatusiowi:

»Kukuryku, kukuryku,  
kaj żeś ty był nocny smyku?«

jp.

...

### Spółka.

— Ale pańskie uszy, panie Moryc, są z dnia na dzień dłuższe.

— To zróbmy spółkę, panie Salomon! Ja dam uszy, pan dasz swój rozum i będzie cały osioł.

...

### Ptak domowy.

Nauczyciel zapytuje w szkole:

— No, kto wymieni mi ptaka, którego można zaliczyć do ptaków domowych?

Dość niespodziewanie podnosi rączkę siedmioletnia Zosia, najmłodsza w rodzinie, w której ona jest dwunastym dzieckiem i powiada:

— Bocian, panie profesorze!

...

### Najlepszy sposób.

— Jak można najłatwiej pozbyć się długów?

— Przez testament.

...



### Podobieństwo i różnica.

— Jakie jest podobieństwo między Saarą i Saharą?

— Jest podobieństwo nazwy i koloru, który jest obu szaro-brunatny.

— Dobrze. A jako różnica?

— Różnica ta, że Saarę dostał Hitler, a na Saharę, co to leży w Afryce, robi se apétit Mussolini.  
jp.

\*\*\*

### Powód do złości.

— W tamtym »Chobotniku« straszecznie, bo przez caluszkę strónice, sie rozgniwali na Rzym za to, że ogłosił Anglika Morusa za świętego. . .

— A pominął jedną wielce zasłużoną osobę, co całe swoi życie poświęcił dla dobra klasy robotniczej.

— Zapomniał tym razem, pomaścić »gec-reklamę«. . . .  
jp.

\*\*\*

### Podzielone role.

— Czemu też gazety przestały pisać o tym winie z tych odpadków i o tych szwindlach dewizowych?

— Bo to jest, mój drogi, taka sytuacja: Jedni śmiać pisać, a nie chcą, zaś drudzy chcą pisać a nie śmiać. . . .

— Boby wybory szpatnie wypadły?

— To je to słowo — tragacz!  
jp.

\*\*\*



Trzeba sobie umieć poradzić!

\*\*\*

### Zapóźnie.

— Czy tatuś zna tego pana, który przed chwilą z tatusem rozmawiał?

— Nie, moje dziecko.

— To szkoda, bo on tatusiowi wyciągnął zegarek z kieszeni!



Zazdrosna Greczynka: — Ty cudzołożniku — z pewnością znowu byłeś u Meduzy!

\*\*\*

### Skutki choroby.

— Więc pańska choroba nie zostawiła żadnych złych skutków po sobie?

— No, to zależy, bo ożeniłem się z moją pielęgniarką.  
\*\*\*

## Encyklopedia Szerszenia.

(Na ogólne życzenie dalsze wyjątki.)

### A

Abdykacja — czarna przyszłość Chobota.

Absurd — sens „wykładów“ przedwyborczych.

Alimenta — długoletnie nieprzyjemne skutki jednej przyjemnej chwili.

Animusz — patrz: kręcipysk.

Aptekarz — człowiek, żywiący się chorobami.

Artysta — patrz: głodomór.

Auto — szybkożdząca, błotem bryzgająca maszyna smrodu.

Autonomja — wspomnienia z przeszłości.

Autorytet — rzecz podobna do chińskiej porcelany.

### B

Babilon — Śląsk cieszyński.

Balet — pokaz gołych gnatów.

Beczka — najodpowiedniejsze pomieszczenie dla trzycwiercikapusty.

Brzuchacz — nędzarz, cierpiący na chroniczny apetyt.

Bujanie — naciskanie na nerw sympatyczny.

Bydło — zakulisowa nazwa wyborców.

### C

Całus — miłe złego początku.

Cech — człowiek z okolic Żywca.

Cenzura — kąpiel odkażająca dla chorujących na prawdomówność.

Chachar — patrz: przyjaciel żony.

Chór — kupa drących się w niebogłose.

Czepiec — marzenia jednych, strach dla drugich.

Czekać — pociecha dla bezrobotnych.

### D

Dach — opera dla kotów.

Depo — rupieciarnia — corek na kwaki.

Derka — dobrowolne zeznawanie.

Długi — najstraszniejsza zaraza nowoczesna.

Dudrać — z braku odwagi, pieronować pod nosem.





— Wstań, chłopcze, abym mógł tej pani zrobić miejsce.

— Siedz, tatusiu ja jej odstąpię m o j e miejsce.

\* \* \*

## Wszystkiemu winien Malhomme!

(Czytaj Malóm.)

Że w Polsce drabom trzęsie się dusza,  
Gdy Józef Chmurny wąsem zarusza,  
Że Hitler, Horthy i ich narody  
Z mocarną Polską dążą do zgody,  
A Benesz z Beckiem koty wciąż drą:  
Wszystkiemu winien konsul Malhomme!

Że nikt nie wierzy w braterskie śluby,  
Że czesko-polskie beknęły kluby,  
Że kochanego swojego posła  
Faszystów zgają na łeb wyniosła,  
Że go łajdakiem powszechnie zwą:  
Wszystkiemu winien zły człek, Malhomme!

Czy gdzieś o wojnie kursują wieści,  
Czy prowokator obraz zbeszcześci,  
Czy pomnik w Końskiej jest znieważony,  
Lub gdzieś ulotnik był podrzucony,  
Pocóż się wszyscy o sprawcę rwą?  
To przecież jasne: winien Malhomme!

Ma panna dziecko, dar od bociana,  
I szuka ojca, wielce stroskana.  
Darmo się trudzi, lecz że morowa,  
Zasięga rady „Českého slova“.  
Wszak ono stwierdzi, szybko jak grom:  
Któż nim być może, jak nie Malhomme?!

\* \* \*

### Przepowiednia na marzec.

Przysłowia ludowe:

Suchy marzec — mokry maj,  
Rolnik słyszeć będzie: daj!

\* \* \*

Święty Józef gdy wąsami rusza,  
Raduje się cichaczem każda wierna dusza.

\* \* \*

Kiedy w marcu deszczu wiele,  
Popłacają baciowe gumki.

\* \* \*

P o g o d a: Z początku ciepło, potem jeszcze ciepłej, a może być nawet gorąco, zależnie od tego, ile mamy węgla w szopce. Od 10 będzie pochmurno, szczególnie w kieszeniach, lecz nie u wszyst-

kich, do 20 jeszcze gorzej, a ostatniego (przed pierwszym) całkiem źle, ale ludziska to wytrzymają, bo muszą i nie będą sobie z tego powodu łbów urywali.

W polityce mniejszościowej zajdą zasadnicze zmiany, a zwłaszcza: mniejszości nie będą już uciśkane, ale będą wyciskane, do czego wyjdzie szczegółowy przepis. Bezrobotnych będzie ciągle ubywać, szczególnie przy podziale żebraczek. W połowie marca zrodzi się nowy pakt, który zapędzi w kozi róg wszystkie inne paki, a którego także nikt nie podpisze.

W marcu odbędzie się też pogrzeb wielkiego dyplomaty z wszelkimi obrzędami honorowymi i niehonorowymi, o ile naturalnie ten dyplomata umrze, bo gdyby z nieznanых powodów nie umarł, to będzie żył i pogrzebu nie będzie.

Wkońcu przypomina się, że marzec jest miesiącem miłości dla kotów, a maj dla ludzi, proszę więc z tego łaskawie korzystać.

\* \* \*

### Handel zamienny.

Spowodu braku gotówki służymy w »Szerszeniu« pośrednictwem w handlu zamiennym. Wynagrodzenie skromne także w zamianie.

\* \* \*

Wymienimy obywatela o wielkich zdolnościach, pięknem nowem nazwisku, z dobrą posadą państwową — za człowieka, któryby mówił prawdę, nie kłamał, nie zjadał ludziom roboty w Trzyńcu, nie sądził się o byle co, krzywo nie przysiągał, nie szpiclował po gospodach i któryby posiadał choć trochę wstydu. Zgłoszenia przyjmują: Prażónkorze pod »Ihned«.

\* \* \*

Ktoby mi powiedział, jak się nazywa po czesku kret, ja mu wzamian powiem, jak się nazywa po polsku presowana ćma.

\* \* \*

Radbym wymienić swoją niegarbowaną dotychczas skórę za inną, w której byłbym do człowieka podobny.

J. Drak.

\* \* \*

Zamienię kilka muzealnych okazów »Czercińca ostrawskiego«, w których niema napaści na Polaków, za beczkę fekalji, możliwie nierozrzedzonych, nadających się do przeróbki redakcyjnej. Adres: Blby Stryk Chłup.

\* \* \*

Kilka par nakolaników ze skóry zamienię z bielskimi robotnikami, chcącemi się dostać do Czechosłowacji, za kostkę Maggi i kromkę chleba. Zgłoszenia pod: »Przewalisko«.

\* \* \*

Poszukuję zręcznego oprawcę, któryby mi wyparzył gębę. Sowita zapłata w przedwyborczych gruszkach wierzbowych. Dalej poszukuję na tych samych warunkach tęgiego masażystę, któryby mój koński łeb zmienił przynajmniej na małpi.

H. Pić.

\* \* \*

Kto mi poradzi dobry środek przeciwko bieguncie i trzęsieniu kolan, temu wystaram się o posadę tercjana na czeskiej szkole w Bielsku. Zgłoszenia pod: Trzyćwiercikapusta.



### Zagadka.

- Co to jest? Ma dwa skrzydła, dwadzieścianki nogi, jedenaście nosów i biega po polu?  
— ???  
— »Polonja« karwińska.

### Pokojóweczka.

- Młoda, zgrabna i ładniutka pokojóweczka zgłasza się do swej pani i oświadcza:  
— Odchodzę od pierwszego, bo pan jest niemożliwy.  
— Czy cię napastuje? — pyta zaniepokojona pani.  
— Właśnie, że nie zwraca na mnie wcale uwagi.

### Meczeństwo.

- Okazuje się, że najwytrzymalszą na ból jest kobieta.  
— Któż ci o tem powiedział, czy lekarz?  
— Nie, szewc.  
— o —  
— Czy Bóg też stworzył lwy?  
— Oczywiście.  
— I nie bał się ich?

### Pociecha.

- Do sklepu kolonialnego przychodzi klientka z pretensją:  
— Kupiłam tu wczoraj kilo orzechów. Wszystkie orzechy były puste!  
— Puste były? — odpowiada ekspedjent. — Może być. Ale za to weszło ich więcej na kilo!

### Nieporozumienie.

- Zapytaj tatusia — mówi malarz do wiejskiego chłopca — czy mogę wymalować waszą krowę?  
Chłopiec idzie do ojca, a po chwili wraca z odpowiedzią:  
— Tatko powiedział, że nie trza! Tyle lat jest już czarna, to niech czarna zostanie!

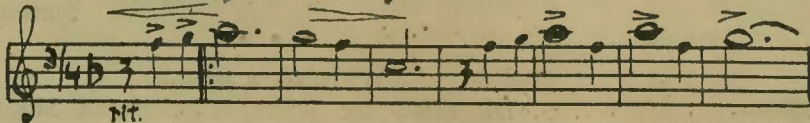
### Na nalewkach.

- Coby dałeś za moją żonę, Szoskin?  
— Ani grosza.  
— Zrobione. Bierz ją.

## Hymn starych „fotrów“.

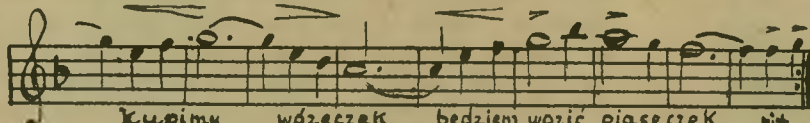


Rozwlekł, głos mój nosowym.



nt.

Ani ja, ani ty, nie umiemy roboty,



Kupimy wózek, będziemy wozić piaseczek. nt.

- Czy ty zgodniesz, kto to jest: od naszego ludu pieniądze bierze a nasz lud ubija?  
— Nejrychli orłowski bucył. p.

\*\*\*

- Ten angielski minister po tela rajzowaniu będzie przemianowany w Anglii z idym na jacydym. p.

- Ty, mi się widzi, że te wybory mimo wszystko wygramy.

— Po czemu?

- Na temu, bo na 19 marca było Józka i poniejednym galatami trzepało, a wybory zaś będą 19 maja. To je fajno data.



- Nie pamiętam już, czy umówiliśmy randkę na wczoraj albo na dziś  
— ale wiedziałam, że będziesz czekał.



Patrz Helciu, to nie do uwierzenia — już przed przeszło 100 laty ludzie się kochali



## Przedwyborjum.

— Czego nóm nejbardzi trzeja, aby my zdobyli mandat poselski?

— ???

— Na przeczytej se ostatni litery nazwisk czołowych kandydatów naszej autonomistycznej listy:

Demko

Wolf

Razus

Hlinka.

— Aha, a ten owies będzie hrómsko kogosi pichoł.

...

— Jak sie to ale czyto z dołu do wyrchu, to wychodzi aso, jyny to f tam nie pasuje.

— Temu nie rozumiesz, aso je aso, a f oznacza, że to je ef-ef fajnacki aso.

— Chyba żeby tak!

...

— Ty, czemu postawili na piyrszym miejscu Wolfa a ni Waleczkę?

— Trąba z ciebie przewieczno: Przeca to są wybory i bedemy wolić a ni z poza głowy walić. Dyć by nóm to nie stoło za to!

...

## W opałach.



Kandydat na posła: — Rany Boskie — co tu począć? Telefon dzwoni, a mój sekretarz już odeszedł.

...

40 lat później.



Konserwatywny poseł słyszy i widzi w kinie dźwiękowym, w r. 1975, swe pierwsze przemówienie jako poseł radykalny w r. 1935.

...

## Pobudka.

Bracia, wyborów nadszedł czas,

Trąbka do boju budzi nas:

Do boju! Do boju!

Powstańmy wszyscy wraz!

Patrz Stalmachu na nas z nieba,

Jak nam zdrajców zwalczać trzeba,

Renegackich służebników

Przesmyczków i chobotników!

Bo uległość to nie droga

Dla zjednania sobie wroga —

Święte prawa obronimy,

Frontem gdy je osłonimy!

Oto jest braterstwa zew, zew, zew

I zwycięstwa zbożny siew, siew, siew!!

...

## Choć burza huczy...

[;Gdy wróg szaleje koło nas

My kupą dzierzmy sie!;]

Nie straszny nam wyborów czas,

Gdy jedna bieda trafi nas!

Nie dajmy bracia sie

Choć wróg jak wichur rzwie!

[;Kto w boju każdy spędza dzień,

Ten strachu nie zna, nie!;]

Choć prawdę kryje kłamstwa cień

My przyszłość naszą widzimy w niej!

Nie dajmy bracia sie

Choć wróg jak szatan rzwie!!

jp.

...

## Na godzinie historii.

„...nazywał się Bucephalus, ten koń. Wychowały go dzikie pola, poskromił go Aleksander, król macedoński, któremu też potem Bucefał służył wiernie jako rumak bojowy...”

— A bucyfoł nr. 2 (ten z katedry orłowskiej) wyrósł na karwińskich dzikich polach, czyli hałdach, okiełzała go troskliwa ręka „Macierzy“, a teraz na nim rajtuje Emanuel, król cygański. Bucephalus nie przeżył swojego pana, czyżby więc i ten orłowski miał za młodu zginąć w którejś bitwie? Byłoby go szkoda, bo gdyby go tak zaprzęgnąć do porządnego wozu, to za dwóch uciągnie i dechu mu ani do kopca nie chybii.

tenten.

...

## Wyjątek z listu.

...tak samo nie wierz, Towarzyszu Ministrze, że się mi partja rozlaźla. Bo to nieprawda! Mam tylu członków, że ich nawet porachować nie jestem w stanie. Gromadzę koło siebie wszystko, co patrzy do starego chobocio! Przyda się Wam to na szmelc. Mam nadzieję, że zasługa moja w tym kierunku zostanie należycie oceniona i... odpowiednio nagrodzona.

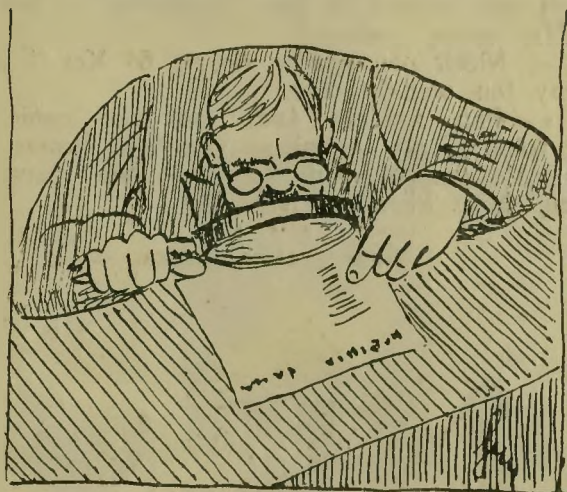
Nakoniec Ci jeszcze, Towarzyszu Ministrze, dziękuję gorąco, żeś nareszcie przesadził tego rebelanta z Łąk do Przerowa. Powiada mi moja staro, że już teraz w nocy we śnie tak nie tłokę pięściami koło siebie, a apetyt też mam znowu lepszy. A to główne. Gdyby tak ze wszystkimi rewolucjonistami dało się podobnie zakręcić, to bym Cię za to pocałował nie wie gdzie. Przede-



wszystkiem tego Szerszenia! Gdyby się dało posadzić go gdzieś do baka, pod paragrafowanym pozorem, że zwierzęta patrzą do ogrodu zoologicznego!! Bo strasznie się uwziął na mnie ten pieron, jakby uczuł, że wlałem do powideł. Nie mogę mu się ugnać, a żądło ma coraz okrutniejsze, że nawet nie pomaga przykładanie listków z „Chobotnika” śląskiego na podziobane miejsca.

Z pozdrowieniem partyjnym Twój do grobowej deski wierny i oddany sługa i męczennik  
tow. Manuel de Tromba  
dyrektor. (j. p.)

## Rozmyślania cenzora.



— Im bliżej się przypatruję, tembardziej przychodzę do przekonania, że właściwie każde polskie słowo kryje w sobie pierwiastek wywrotowy.

— 0 —

## Łódz dziedziny do dziedziny.



wa na podpałkę i tóż kany sie człowiek ruszył nawszeł same tyki na poleni. Tako tyka co sie poli mo dwa końce. W jednym miejscu łomało nie łoberwołech zapiykanego warchoła, za kierego kamrata na śmiergust pomoczali we fazolowym hotelu.

Całe szczyńści, że pluty na świynta nie było, tózech sie móg pięknie puścić na wander po winszu. Jako przed świyntami wytrzepełech dokumentnie wszyscy plotki ze swojigo pytła a narychtował go na malowane wajca a szołdry. Jakosi niebardzo sie mi darziło, bo ludziska wszyńdzi zamiast szołder narychtowali se drze-

Roztomajte szpasy sie zaczynajom a słyszolech, że chcom zrobić na piyrszego moja taki szumny chór mynski, coby zaśpiywoł tam pieśniczke: Czego tęsknisz za chatóm... Po wiosynnych robotach se aspoń ludziska spocznom.

Tak se to małym przez kościelec między hawirzi a ledwoch prziszeł do dziedziny zmiarkokowołech, że wszyscy wyglondajom jacysi wysuszeni, w gardłach fórt sucho, w dziedzinie sucho, bo je podkopano, a w rotuzie też sucho, a prawiłi, że aji w kapsach bedzie sucho u dziedzińskich radnych. W ziyimi fórt kopióm za czornym wónglim, za co szachty fajnie płacóm a w rotuzie też już wywiertali dziure, co zaś chladajom czornej książki, w kierej bedzie napisane, wiela kie-



ry radni mo zapłacić. Beztak tam sie zapadły ty czorne woły łód kościelca, bo wóngiel majóm czorny, książke czornóm, nikierzi czorno wygladajóm a jinsi bedóm płacić, aż bedóm czorni. Bez-mali że aji na wielkanoc wajca na czorno dali malować. Toci breweryja przed wolbami, a rozmyślajóm, co je lepsze: krowe cielić czy fojta wolić, łobie roboty rozmajcie sie kończóm.

Popłókołech suche gardło a zabłądziłech do somsiedni dziedziny, kany mie zaroz łopadli, a jyny sie dopytowali: handerłoku co nowego? Wyjylech jim z pytła pore starych łoklepanych bojtek, a to sie jim tak luzdało, że se mie pozwali na podrugy. Nejbardzi zoleżało na tym dwóm nejstarszym ludziom, co jednemu na miano tak, jak piyrszemu człowiekowi na świecie, a drugi je tak stary, że je ganc szczyrbaty i ani gryść nimoże. Posłali mi zaproszyni na randke w modrym guwercie, a jakech tam prziszeł, tóż łomajland wyszkrobali faske z bryndzy. Co wyszkrobali, konsek zasmerdzianego syra, to fórt przitym prawili takom zaklyntom formułke: „prawdą jest co myślimy a nieprawdą jest co mówimy.” Nachwile dziwołech sie jak se nimogóm dać rady z tom robotom a tózech jim łobiecoł podrugy przikludzić pumocników.

Wandrowny.

### Kodeks.

W restauracji przy butelce koniaku siedzą dwaj adwokaci i prowadzą ożywioną dyskusję na temat interpretacji jakiegoś artykułu, nowego kodeksu karnego. Wreszcie jeden z mecenasów, mając już mocno w czubie, wzywa kelnera i powiada:

— Panie starszy! Dla mnie kodeks karny!

Kelner znika i po chwili wraca ze słowami:

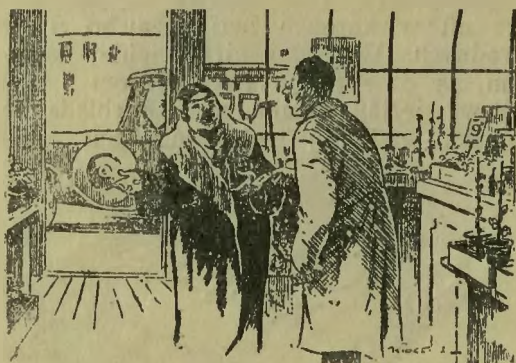
— Niestety, nie mamy kodeksu karnego, ale właściciel restauracji powiedział, że panowie mogą nie płacić za wino!



### To się zdarza.

Paweł był zaproszony na Jurzigo do swego kamrata. Długo istoty se wzięły ze sobą latarnię. Wysuszyli jeden liter warzonki. Wysuszyli drugi.

Na drugi dzień Jurek posłało pastyrza do Pawła z karteczką: „Posyłam Ci Twoją latarnię, Ty mi zaś pošlij moją kłótkę z kanarkiem!“



Pani Nowobogacka (która kupiła paczek nasion kwiatów): — Nie musi je pan przysyłać do domu, ja sama zabiorę je do samochodu!

### Nasz klient — nasz pan.

Wspaniały magazyn kapeluszy. Nad witryną sklepu olbrzymi neonowy napis:

„Niema stałych cen. Prosimy targować się!“  
Jakiś elegancki pan wchodzi do magazynu.

— Czem mogę panu służyć? — pyta grzecznie subjekt.

— Chciałbym ładny, modny kapelusz, nr. 55.

— W cenie?

— Najwyżej do 80 Kcz.

— W takim razie najmocniej przepraszam.

Szanowny pan widocznie się pomylił... Kapeluszy w cenie 80 Kcz, niestety, wogóle nie posiadamy na składzie...

— Bardzo żałuję, ale więcej jak 80 Kcz nie mogę wydać na kupno kapelusza.

— O, małe nieporozumienie. Nasz najdroższy kapelusz kosztuje 70 Kcz. Ale tego nie radzę panu kupować. Płaci pan tu właściwie za firmę, lokal i t. p., a nie za towar. Ale proszę, niech pan raczej nabędzie nasze wspaniałe 50-koronowe kapelusze. Gwarantujemy panu conajmniej na pięć lat.

Klient kiwa powątpiewająco głową.

— No dobrze, ale proszę mi przynieść jednak kapelusz za 70 Kcz.

Subjekt przynosi żądany towar, ale widocznie jest, że mu to sprawia prawdziwą przykrość, po prostu żenuje się.

— Proszę pana, niech mi pan wierzy, ten kapelusz jest niewiele wart. Błaga i zawracanie głowy. Ten za 50 Kcz jest również dobry. Mówiłem już z szefem. Powiada, że stanowczo nie możemy wziąć za niego 70 Kcz. Powyżej 60 Kcz nie może pan ani halerza więcej zapłacić!...

— Powiedz pan dyrektorowi, że nie chcę od

niego prezentów! Kapelusz kosztuje 70 Kcz i tyle zań zapłać! Bardzo mi się nawet podoba.

— Szanowny pan jest w błędzie! To tak na oko! Za miesiąc straci fason. No, ale jeżeli pan się upiera... naturalnie nie mogę się sprzeciwić! Ale 60 Kcz — to nasze ostatnie słowo!

— Proszę 70 Kcz.

— Niemożliwe, proszę pana!

— Wypraszam sobie! Oto 70 Kcz.

— Wykluczone!

— Zobaczymy! Zawolałem policję. Cena, oznaczona w cenniku musi być utrzymana!

— Ależ szanowny panie! Proszę nas nie kompromitować. Niech pan nie woła tylko policji! Niech pan zapłaci 65 Kcz. Naprawdę, to jest już poniżej naszej godności...

— Niech pan zgodzi się na 68 Kcz i skończymy ten niemiły targ.

— Pan zawiele żąda, szanowny panie, ale cóż robić... dla uniknięcia skandalu. Proszę bardzo! Ale pozwoli pan, że dopakujemy zapasową taśmę! Nasz klient — nasz pan...

### Niepotrzebna troska.



— Janek — jak nimożesz wyleść ze studni, to ci przyniesę drabinę. Ale doczekaj na mnie i nigdzie nie odchodź!

### Rekrut.

Dowódca pułku ma przemowę wobec świeżo zaciągniętych rekrutów.

— Pamiętajcie, że służąc w wojsku, stanowimy jedną wielką rodzinę, która ma przed sobą jeden wzniosły cel. Musicie we wszystkim słuchać swoich przełożonych tak jak dzieci ojca. Pamiętajcie, że ja jestem w wojsku waszym ojcem...

Poczem zwracając się do jakiegoś rekruta, pyta:

— Zrozumiałeś, co mówiłem?

— Zrozumiałem, tatusiu!

### Sumienie.

Panu Maciejowi skradziono w tramwaju portfel z gotówką.

Po kilku tygodniach otrzymał list tej treści.  
„Szanowny Panie!

Ukradłem panu w tramwaju dwieście koron. Ponieważ trapią mnie wyrzuty sumienia, przysyłałem panu dwadzieścia koron. Resztę otrzyma pan w miarę tego, jak sumienie będzie mnie gryzło.



### Rozmowa.

Pani Sonnenbad siedzi w kawarni ze znajomą. W pewnym momencie pani Sonnenbad wzdycha i mówi:

— Dużobym dała, pani Libkind, żebyśmy mogła się dowiedzieć, gdzie ja umrę.

— Poco to pani?

— Co znaczy poco? Przecież jakbym wiedziała gdzie, tobym tam nigdy nie poszła.

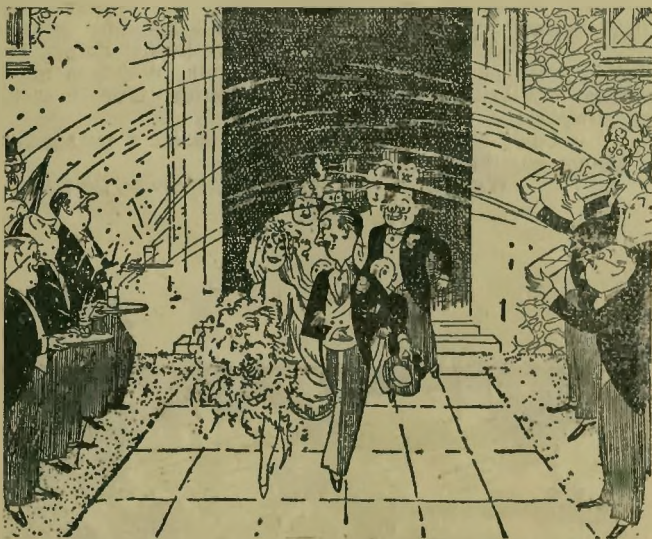
### Śniadanie.

— Ja piję codziennie rano trzy kieliszki wódki, bo jestem przyzwyczajony wypić przed i po śniadaniu po kieliszku.

— A trzeci kieliszek?

— Trzeci, to jest właśnie śniadanie.

\*\*\*



Ślub fabrykanta wody sodowej.

\*\*\*

### Delikatność przedewszystkiem.

Wycieczkowicz rozlokował się na łące by odpocząć.

Wtem zjawia się gospodarz i woła: — Wymosić się z mojej łąki, bo żebra połamię.

— Przepraszam, nie wiedziałem, że tu nie wolno siadać.

— Wiem o tem, żeście nie wiedzieli, dlatego mówię narazie bardzo delikatnie.

### Zapomnieli się.

Jeden z urzędników do drugiego: — Takiego idjoty jeszcze nie widziałem!

Dyrektor: — Panowie zapominają, że ja tu jestem!

\*\*\*

### Nauka dyscypliny.

— Szeregowiec Feiwels! Wczoraj dopiero zostaliście ukarani za to, żeście nie pozdrowili przełożonego, a dzisiaj znowu mnie nie salutujecie?!

— Melduję posłusznie, panie sierżancie, myślałem, że się gniewamy.

### Aparat.

U pana Z. zepsuł się telefon. Mechanik z centrali zreperował aparat i natychmiast pan domu, aby wypróbować telefon, dzwoni do mieszkania teściowej.

Ledwie uzyskał połączenie, uderza piorun i pan Z. pada zemdlony na ziemię. Gdy się zbudził mówi:

— Aparat w porządku. Działa znakomicie. Usłyszałem wyraźnie jej głos.

\*\*\*

### Przygoda.

Jeszcze dziś jestem posiniaczony!

Następnie zrzucił mnie ze schodów.

— To pokojówka, moja narzeczona!!

Służący, chwytając mnie za kołnierz, krzyknął:

— Kto jest ta urocza blondynka?

I znów znalazłem się przed bramą...

Wyjąkałem jakieś głupstwo.

Niestety, to nie była urocza blondynka, tylko jakieś stare monstrum w okularach...

W dwie minuty później stałem przed córką gospodyni domu.

— Proszę więc zameldować mnie, jako komisarza policji.

Służący skinął głową.

— Czy córka pani domu jest sama?

— Czem mogę panu służyć? — zapytał uprzejmie.

Natychmiast dałem mu sowity napiwek.

Otworzył mi służący w wytartej liberji.

Podszedłem do drzwi i zadzwoniłem.

Nie dałem jednak za wygraną.

Nieznajoma natychmiast zasunęła firanki.

Zatrzymałem się i uśmiechnąłem się do niej.

I nagle zauważyłem uroczą siedzącą blondynkę.

Przechodziłem koło starego, opuszczonego domu.

Uwaga redakcji: Podczas łamania numeru zer zer sypał poszczególne wiersze składu. Prosimy zatem Sz. Czytelników o powtórne przeczytanie powyższej humoreski, tym razem od dołu do góry, rozpoczynając od ostatniego zdania.

\*\*\*



— Tak, Piotrze — teraz sobie siadę i nie tak prędko się podniosę.

\*\*\*



## Arabska awantura.

Pewien mędrzec pewnego dnia, wśród swoich podróży, znalazł się w pobliżu obozu Arabów. Na widok zbliżającego się podróżnika, podniosła się młoda kobieta, spoczywająca w cieniu palmy i zaprosiła go tak uprzejmie, aby spożyć pod jej namiotem, iż nie mógł się wymówić od przyjęcia. Mąż tej damy był wówczas chwilowo nieobecny. Zaledwie filozof usadowił się na miękkim dywanie, kiedy pełna wdzięku gospodyni podała mu świeże daktyle i dzbanek napelniony mlekiem, przyczem niepodobna mu było nie zauważyć doskonalej piękności rąk, które mu ofiarowały napój i owoce. Jednak, aby się obronić wrażeniu, jakie na nim sprawiły powaby młodej Arabki, a równocześnie obawiając się jakiej zasadzki z jej strony, mędrzec wyjął książkę i rozpoczął czytanie. Uroczą istotą, podrażnioną tem lekceważeniem, rzekła do niego głosem najmelodijniejszym w świecie:

— Musi ta książka być czemś bardzo interesującym, skoro ci się wydaje jedyną rzeczą godną twojej uwagi. Czy byłoby niedyskrecją zapytać się o nazwanie nauki, jaką zawiera?

Filozof odparł, nie podnosząc spuszczonego oczu:

— Przedmiot tej książki nie jest przeznaczony dla pań.

Ta odprawa filozofa podnieciła jeszcze bardziej ciekawość młodej Arabki. Wysunęła najładniejszą nóżkę, jaka kiedykolwiek pozostawiła swój ulotny ślad na ruchliwym piasku pustyni. Filozof, rad nie rad, oderwał wzrok od książki i oko jego, ulegając zbyt potężnej pokusie, mimowoli posunęło się od tej obiecującej nóżki, aż do jeszcze stokroć powabniejszej kibici; następnie zaś płomień jego zachwyty stopił się z ogniem, jakim pałyły czarne i gorące żrenice młodej córy Azji. Ona zaś zapytała powtórnie o treść książki głosem tak słodkim, że oczarowany filozof odpowiedział:

— Ja jestem autorem tej książki, ale treść nie jest mojego pomysłu, zawiera bowiem wszystkie podstępny, jakie zdołały wymyślić kobiety.

— Jakto!... Wszystkie bez wyjątku? — spytało dziecko pustyni.

— Tak, wszystkie! I jedynie dzięki ustawicznemu studjowaniu kobiet, doszedłem do tego, iż nie potrzebuję się już ich obawiać.

— Ach, tak... — rzekła młoda Arabka, opuszczając długie rzęsy delikatnych powiek.

Następnie rzuciła nagle mniemanemu mędrce spojrzeń tak żywe i wymowne, iż w jednej chwili zapomniał i o swojej książce i o podstępach, jakie w niej były opisane. I oto filozof zmienia się nagle w najbardziej rozpłomienionego mężczyznę. Spostrzegłszy, w swoim mniemaniu, w zachowaniu młodej kobiety lekkie odcienie zalotności, cudzoziemiec odważył się na wyznanie miłosne. I jakżeż byłby się oparł? Niebo rozciągało się bez chmurki, piasek błyszczał w oddali niby fala złota, wiatr pustyni przynosił powiew miłości, zaś żona Araba zdawała się skupiać w sobie i promieniować wszystek żar, jakim była otoczona; toteż wkrótce jej wymowne oczy zwiłgotniały i ruchem głowy, który zdawał się wywoływać grę światła w tej przesyconej blaskiem atmosferze, przychyliła się do wysłuchania miłosnych słów cudzoziemca. Mędrzec upajał się już najrozkoszniejszymi nadziejami, gdy nagle młoda kobieta, słysząc w oddali galop konia, pędzącego jak gdyby na skrzydłach, wykrzyknęła:

— Jesteśmy zgubieni! Mój mąż zastanie nas tutaj! Jest, zazdrosny jak tygrys, a bardziej jeszcze nieubłagany... W imię proroka, jeśli życie jest ci drogie, ukryj się w tym kufrze!...

Prerażony autor, nie widząc innej drogi wyjścia z tego nieszczęsnego położenia, wszedł do kufra i zwinął się w kłębek; kobieta zaś, przykrywszy wieko, schowała klucz przy sobie. Następnie wyszła naprzeciw swego małżonka, i po paru pieszczotach, które wprawiły go w dobry humor, rzekła:

— Muszę ci opowiedzieć bardzo osobliwą przygodę.

— Słucham cię, moja gazello — odparł Arab, siadając na dywanie z podwiniętymi kolanami, obyczajem mieszkańców Wschodu.

— Był tutaj dziś pewien cudzoziemiec, coś w rodzaju filozofa! — rzekła. — Twierdził, iż zebrał w swej książce wszystkie szelmostwa, do jakich jest zdolna płeć kobieca, następnie zaś mędrzek ten zaczął mi mówić o miłości.

— No, i?... — wykrzyknął Arab.

— Byłam gotowa go wysłuchać, — odparła spokojnie.

— Był młody, natarczywy i... przybył w samą porę, aby ocalić moją nadwątloną już cnotę!...

Arab podskoczył jak młody lew i wydobyl z rykiem swój kindżał. Filozof, który w głębi swego kufra słyszał każde słowo, wysłał do Arymana swoją książkę, kobiety i wogóle wszystkich mieszkańców skalistej Arabii.

— Fatme!... — wykrzyknął mąż — jeżeli dbasz o życie, odpowiadaj!... Gdzie jest ten lotr?... —

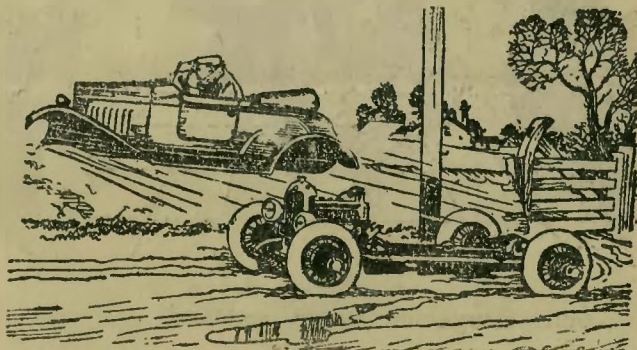
Prerażona burzą, dobrowolnie przez siebie wywołaną, Fatme rzuciła się do nóg swego męża i cała drżąc pod groźną stałą sztyletu, jednym spojrzeniem, równie szybkim jak trwożliwym, wskazała na kufre. Podniosła się zawstydzona i wyjmując klucz z za paska, gdzie był schowany, podała go zazdrośnikowi. Ale w chwili, gdy już miał otworzyć kufre, przebiegła Arabka wybuchnęła głośnym śmiechem. Farum zatrzymał się zdumiony i spojrzał na żonę z niejakim niepokojem.

— Nareszcie będę miała mój piękny złoty łańcuch! — wykrzyknęła, skacząc z radości. — Musisz mi go dać, przegrales zakład. Na drugi raz miej lepszą pamięć.

Zdumiony mąż upuścił klucz na ziemię i na kolanach wręczył swej drogiej Fatmie cudowny złoty łańcuch, przyrzekając, iż gotów jest jej przynieść wszystkie klejnoty karawan, przeciągających w ciągu roku przez pustynię, jeżeli się wyrzeknie tak okrutnych podstępów dla wygrania zakładu. Następnie ponieważ to był Arab i nie lubił tracić złotego łańcucha, chociażby miał przejść tylko na własność jego żony, dosiadł znów swego rumaka i odjechał, aby wymruzczyć się dowoli w pustyni, zbyt bowiem kochał Fatmę, aby okazać przed nią swój żal z tego powodu. Wówczas młoda kobieta, wyciągając z kufra nawpół umarłego filozofa, rzekła mu poważnie:

— Panie doktorze, proszę nie zapomnieć o tej sztuczce w swoim zbiorze.

(Wyjątek z »Fizjologii małżeństwa« Balzaka.)



— Do licha — nowy hamulec nie funkcjonuje!

\*\*\*



— Pani wybaczy, że ją tutaj przyjmujemy — ale pomagamy ojcu w pracy ogrodowej.

\*\*\*



## Zakład.

Pan Alcybiades Nóżka jest człowiekiem nietyle mądrym, ile niezwykle przebiegłym. Pewnego słonecznego dnia założył się z kolegami biurowymi, że nikt na Prima Aprilis nie potrafi go nabrać. Założono się. Panowie złożyli fanty.

Nadszedł wreszcie pierwszy kwiecień.

Już raniutko pan Alcybiades zerwał się z łóżka. Bo oto za oknem zauważył sylwetkę policjanta, a równocześnie na schodach rozległ się przeraźliwy okrzyk: — Policja! Mordują!! Ratunku!!

Pan Alcybiades uśmiechnął się kącikami ust i... nie uwierzył.

O dwunastej, przy herbatce, przyniesiono mu list. Pan Nóżka poznał odrazu charakter pisma swego szefa. Donosił mu, że podaje się do dymisji i obiecywał poparcie przy ubieganiu się o opróżnione stanowisko.

Pan Alcybiades uśmiechnął się kącikami ust i... nie uwierzył.

Po południu wyszedł na spacer. Tłum ludzi obiegał wagon tramwajowy. Pod kołami tramwaju leżała jakaś okrwawiona postać. Pan Nóżka natychmiast rozpoznał w nieszczęśliwcu swego przyjaciela.

Uśmiechnął się kącikami ust i... nie uwierzył.

Wracając do domu, kupił gazetę, rzucił okiem na tabelę loterii i przeczytał, że na numer jego losu padł milion!

Pan Alcybiades uśmiechnął się kącikami ust i... nie uwierzył.

W domu czekała nań depesza. Oto jacyś dalecy krewni donosili mu, że jego ciotka Pelagja jest umierająca i przed śmiercią pragnie go choć raz jeszcze ujrzeć.

Pan Alcybiades uśmiechnął się kącikami ust i... nie uwierzył.

Pod wieczór zobaczył się z pewną niewiastą, którą ubóstwiał. W pewnym momencie oświadczyła mu, że nigdy nie kochała nikogo prócz niego.

Pan Alcybiades uśmiechnął się kącikami ust i... uwierzył.

Jego koledzy biurowi wygrali zakład.



## Pierwsza lekcja geografji.

Nauczyciel otwiera atlas i pokazując palcem na mapę Europy, pyta jednego z uczniów:

— Co to jest?

— Brudny paznokcieć.

...

## W magazynie obuwia.

— Prawy bucik jest trochę ciasny...

— Nie szkodzi, proszę szanownego pana! Będzie deszcz, to zmoknie i rozciągnie się!

— A lewy jest zaduży...

— Drobiazg! Jak tylko trochę zmoknie, to się skurczy.

...

## Może, lecz nie chce.

— Niech mi pani szczerze odpowie, czy może być moja żoną.

— Także pytanie! Naturalnie, że mogę, ale... nie chcę.

## Ściśłość.

— Twoje pocałunki, najdroższa, są dla mnie ósmem niebem...

— Chciałeś powiedzieć siódmem?...

— Nie! Ja już byłem siedem razy zaręczony...

## Dlaczego?

— W tem naszym społeczeństwie ciągle się gotuje i gotuje, jak w jakim kotle.

— Tak powiadasz? A dlaczego w takim razie mamy tylu niedowarzonych i to na niebylejakich stanowiskach?

...

## Ludzie z ludziami...

Pieter: — Tak co powiesz, Pawle, na tyn nasz sojusz ze Słowakami i Rusinami?

Paweł: — Pujdą se pięknie ludzie z ludziami, góry z górami, a... chachary z chacharami!

Pieter: — Jak to rozumiesz?

Paweł: — Niech żyje Jędrus Hlinka, na pohybel wszystkim chacharóm!!!

Pieter: — Niech żyje, a my ś nim!

Paweł: — Dobrze, ale teraz trzeba iść między ludzi, otwierać oczy. Boch słyszoł, że np. grubego Manusia naciyro jego staro trzi razy dnia miodym i powidlami!

Pieter: — E, nie pomoże djobłu święcono woda...

...

## Życie i medycyna.

Późną nocą wraca do domu jakiś pijany jegoś:

W pewnej chwili zatrzymuje się przy latarni i zaczyna wołać na całe gardło:

— No pomoc! Mordują! Up... Ra-tun-ku!

W ciągu minuty nadbiega policjant, a rozejrzawszy się dokoła zwraca się do pijaka:

— Czego pan się drze? Przecież tu nikogo niema.

— Ja wiem... Up... — odpowiada pijany — ale ja mam... czkawkę... więc chcę się przestraszyć, żeby mi przeszła...

...

## Uprzejma panienka.

W pociągu, jadącym do Warszawy, siedzi w przedziale młody człowiek i przystojna panienka.

Młodzieniec nawiązuje rozmowę:

— Czy pani jedzie do Warszawy za interesami, czy dla przyjemności?

— Właściwie, to za interesami — odpowiada panienka — ale, jeżeli pan koniecznie chce, to mogę i dla przyjemności.

...

## W kinie.

W kinie na peryferjach miasta wyświetlają jakiś romans. W krzesłach siedzi pewna pani, a obok niej podejrzaný osobnik.

W pewnej chwili ręce mężczyzny spoczęły na kolanie sąsiadki.

— Co to jest? — zawołała pani. — Czyja to ręka?!

— Cicho! Niech pani nie krzyczy! — odpowiada sąsiad. — Już zabieram rękę!

— Czego się pan zaraz obraża? — krzywi się panna. — Nie wolno nawet zapytać, czyja to ręka?

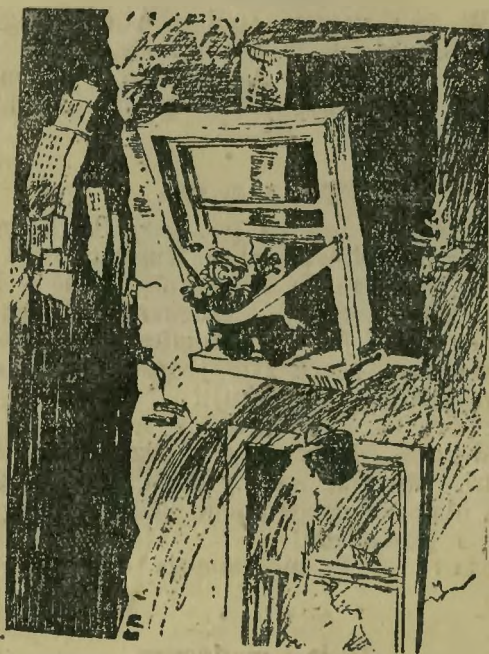
## Gra słów.

— Jaka jest różnica między koniem a koniakiem? — pyta pijany oźratego.

— Różnica taka, jak między rumem a rumakiem.



## Zabezpieczony.



— Pierona — trzęsienie ziemi! Całe szczęści, żech się przywiązoł!

## Troskliwa żoneczka.

— Kochany mężusiu, w salonie jest ktoś, kto chce z tobą pomówić... — mówi żona do pana Fryderyka, który od kilku dni nie wychodzi z domu, bo się niedobrze czuje.

— Kto to taki? Czy go znasz?

— Właśnie nie, ale widzisz najdroższy, twój kaszel tak mnie niepokoi, że kazałam mu przyjść...

— Ano, jeżeli już jest doktor, to dobrze, pójdę do niego.

— Widzisz kochanie, to nie doktor — to agent z towarzystwa ubezpieczeń na życie...

## Sprytny Henio.

Ojciec Henia ożenił się powtórnie. Przy wprowadzeniu żony do domu zwraca się do syna:

— Heniu, pocałuj tę panią w rękę i bądź grzeczny dla niej, bo to jest twoja nowa mama...

Chłopiec przygląda się uważnie macosze i odcinając ojca na stronę, mówi:

— No, no, ale tatusia oszukali! Ta mama wcale nie jest nowa. Ona jest mocno przechodzona!...

## Człowiek z zasadami.

— Wstydz się tak upijać. Powinieneś walczyć z wódką!

— Nie mogę! Jestem pacyfista.

## Co jest lepsze?

— Czy jest na świecie coś lepszego od kieliszka wódki?

— O tak! Dwa kieliszki dobrej starki!

## Najwierniejszy pies.

— Jaki pies jest najwierniejszy i nie opuszcza nigdy człowieka?

— Ten, na którego się schodzi.

## Wielka przyjaźń.

— Pożycz mi 50 Kcz...

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Pożyczki psują przyjaźń...

— Et! Czy nasza przyjaźń jest wogóle warta 50 Kcz?

## Zwolennik poezji.

— Nie masz pojęcia, mój kochany — mówi panna Lola do swego narzeczonego — jak się mój ojciec cieszy, że jesteś poetą!

— Czy ojciec twój tak bardzo lubi poezję? — pyta mile zdziwiony adorator.

— Nie — odpowiada panna Lola. — Nie o to chodzi, ale poprzedni mój ukochany był bokserem i ojciec bał się zrzucić go ze schodów!

## U jubilera.

Młodzieniec kupił u jubilera ślubne obrączki, lecz już nazajutrz wraca i przynosi je spowrotem.

— Czy obrączki się nie podobały? — pyta jubiler.

— Obrączki owszem, — mówi młodzieniec, — ale ja sam... nie bardzo.

## Przyczyna.

— Słuchaj, czy nie mogłeś wrócić wcześniej do domu? — pyta żona męża, który wraca nad ranem straszliwie „ululany“.

— Kk-kiedy, uważasz, moja duszko, w żaden sposób nie mogłem dojść, wszystkie ulice były takie sze-sze-szerokie...

## Ojcowska pomoc w naukach.

— Czy dobre było to zadanie, które ci wczoraj zrobiłem?

— Nie, tatusiu, było błędne i nauczyciel powiedział, że jest z ciebie bardzo niezadowolony.

— Jakto, ze mnie?

— A tak, obejrzał zadanie i powiedział: tak nie idzie dalej — muszę pomówić z twym ojcem.

## Stara beczka — dobre wino.

Obok drogi do Cieszyńska stawiają domek i cieśle prawie rzeźą drzewo na wieżbę. Nowa piła idzie im jakoś ciężko, przeto wołają na kogoś na drugim końcu budowy:

— Te, Franciek, kaj je ta staro piła?!

Nieszczęście chciało, że prawie w tej chwili przechodziła tuż drogą stara wymienkorka Popijałsko, znana z tego, że »se rada pociągnie czystej z mocną«. Słyszysz to wołanie, myśli, że o niej mowa, więc zatrzymuje się przed budową i szmatławym głosem woła na stojących przy drzewie:

— He, he, kajch piła, tamech piła, alech zapfacała!... A wóm nic do tego, smorgole jedni! Utrzyicie se nos a patrzcie roboty!

## Dwa sny.

Pan Cymes ma złą żonę, która na każdym kroku dokucza mu. Pewnego rana, po przebudzeniu, opowiada mu:

— Wisz, Malcia, śniło mi się, że byłem na wystawie męczyzn.

— Hm — mruczy cichutko Cymes.

— Jednego sprzedali za milion kaczek. Ach! jaki piękny!

— Hm...

— Innych sprzedawali po stotysięcy, innych znów po 50 tysięcy...

— A mnie za ile sprzedali? — pyta wreszcie nieśmiało Cymes.

— Ciebie? Hahaha! Ciebie żadna nie chciała wziąć nawet za 20 halerzy!

Nazajutrz po przebudzeniu, pan Cymes odzywa się do żony:

— Wisz, Molcia, śniło mi się, że byłem na wystawie malutkich, pięknych ust kobiecych. Były usta za milion kaczek, takie śliczne, malutkie. Były za sto tysięcy, za 50...

— A moje usta były tam?...

— Twoje? Naturalnie! W twoim pysku urządzono właśnie całą wystawę!



Bezplatny dodatek humorystyczno-satyryczny do

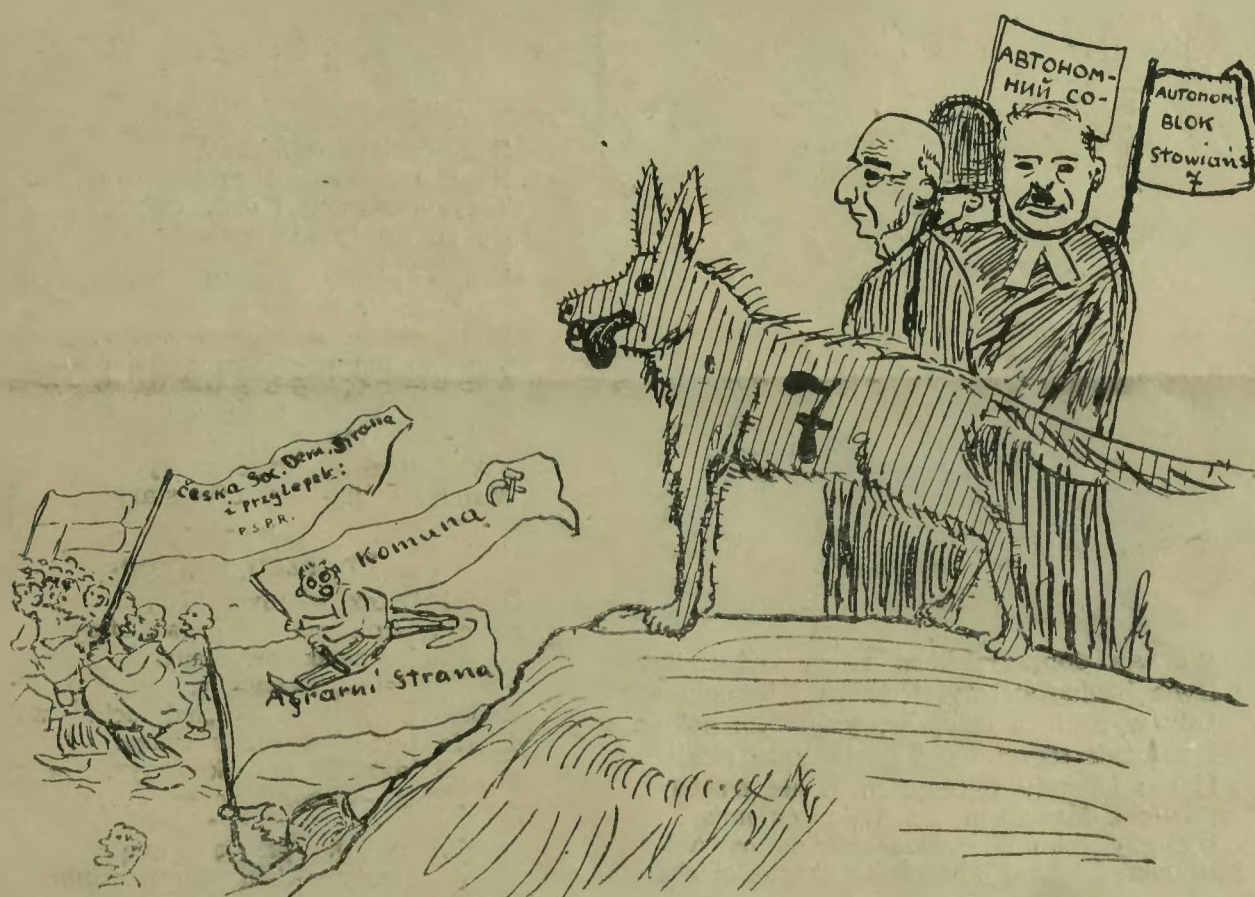
# PRAWA LUDU

Rok I.

13 maja 1935.

Nr. 9.

## Wilk! Wolf! Vlk!



Ve velikém vrchu vyl veliký vlk. Vládychtívi vůdcové vystrašeně volali: „Vutlkejme!“, Voličové výskali: „Volíme vlka! Vyžeňme velikých volů ven!“

### Sakra, sakra!

— Sakra, tohleto by nemělo bejt.  
— Co se stalo?  
— No ta zatracena sedmina. Pomysli si, když někomu šlapneš na kuři voko v Bohumině, to ňo budeš slyšet řvat až v Jasině, a když se trochu rozkřikneš na někoho v Jasině, bude brečet až v Bohumině. A za hranici budou natahovat uši.

### Na nutę rewjową...

Na góre ją wiód  
wybiroł ji miód,  
ona sie mu opierała,  
bo sie tego spodziewała,  
że ją bydzie gniót: —  
On — gecdyrektor,  
ona — PSPR.

p.



— Ale ci kamrat wyfikali tych prosperowców, gec-derechtor a orłowskiego bucycioła czescy sudruzi.

— Jak to myślisz?

— Bucycioł dostał dwie nule, bo je na ósmym miejscu a derechtor od cygoryje ci je tak wysoko na tej drabińce, że gdyby miał przy sobie porwózek, mógłby sie i dobrze obiesić. p.

\*\*\*

— Jo ale lutujym bucycioła, że nie bydzie posłym.

— Cóż go tak naroz lutujesz?

— Bo by poszedł už ganc ku vlastencom, a nie bałuszył nom dziecka na naszej szkole. p.

p.

\*\*\*

### Romulus i Romus.



Wilczyca dobra mlekiem swem wykarmiła  
Dwie biedne sieroty: Romusa i Romulusa.  
Gdy wyrosli na chłopów, wzięła ich pokusa  
I założyli Rzym. — Tak legenda głosiła.  
U nas legendy tworzyć nam nie trzeba:  
Karlik z Manusiem też Wilczyce doja,  
By, gdy robotników już całkiem oswoia.  
Stworzyć im raj z hasel—bez kaska chleba.

\*\*\*

### On siebie zna.

— Wy, wy, sławny derechtorze, jo wom powiem, kimeście wy są...!

— Dziercie raczy dziób — bobyh was musioł zaskarżyć o obrazę honoru!

\*\*\*

### My to wygromy!

— My to wygromy, bo momy nejdłuższą listę kandydatów!

— Jakto, przeca wszystkie są jednako wielki.

— Nima prawda, bo naszo sięgo od Jasiny na rumuńskij granicy aż po Bogumin.

### Hop, hop, hop, koniczku galop!



Bucy-centaur osiodłany,  
Na nim Manuś, lis to szczwany,  
Trzyma mandat i drży cały,  
By go djably nie porwały.

Kroczy »ósmo« centaur dumnie,  
O mandacie śni se szumnie,  
Rudy prapor dźwiga, p.....,  
Choć to innym strasznie śmierdzi.

Nie wie, że za grzbietem jego  
Chichocze ten z „piętnastego“:  
»Werbuj głosy, kręć gitary! —  
Mandat mój! — ty ośle stary!«

\*\*\*

### Pogrzeb i stypa.

Gec i Gecek — dwa filary,  
na nich tron ma — cygan stary.  
Obok rumak osiodłany  
Bucefałem nazywany.

Wójcio z Guziem — „hab acht“ stoją,  
dzierżą buzię — każdy swoją.

„Wódz“ Gromniczkę trzyma w ręce,  
PSPR — kona w męce...

\*\*\*

Już umarła, już ją wiozą  
do čes. soc.-dem. krematorjum,  
a na przedzie z pompą jedzie  
chobotowskie dyrektorjum!

Po pogrzebie stypa wszędzie...  
Tu o żłoby rwaczka będzie!!  
Robotnika zaś łzę gorką  
he, osłodzą... gec-cygorką!...

Poć.

\*\*\*

### Zagadka.

— Oni zipiom — a on tyje. Oni milczą —  
a on wyje. Rozwiąż mi taką gotkę.

— Nic lekciejszego: Manuś i sklepowi z CSL.  
p.



# BALAMUTNIK ŚLĄSKI

Pismo dla tumanienia polskich robotników pod płaszczykiem haseł socjalistycznych.

Adres Redakcji i Administracji: Księżyc, ul. Bucyfoła.  
Tel. 1935. Telegr.: Buczman.

Przedpłata: Głodni bledacy odejmą sobie od ust tyle, aby  
prowodyrom naszym mógł uróść socjal. brzuszeczek.

Rocznik 00.

Księżyc, 8 i 13 zdrajcy 1935.

Nr. 1.

## Do polskiego ludu harującego!

Któż Wam, robotnikom, żyjącym w nędzy, może pomóc? Czy któryś z Was, którzy wskutek nie-  
dożywiania nie macie ani zdolności, ani ochoty do walki? Czy Wy możecie mieć pewność, że taki sam chudeusij  
jak Wy, nie rozporządzający żadnymi środkami, może być Waszym obrońcą? Czy tacy ludzie niemajątni, jak nd,  
Siuda, Steffek, chociaż sercem i myślami są Wam najbliżsi, mogą Was wyrwać ze szponów krwawej reakcz.  
która dąży do niebezpiecznego zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli w jeden front przeciwko nam?

Jedynymi Waszymi obrońcami mogą być tylko ludzie, którzy, wzbogaciwszy się z Waszej krwawicy  
i wdrapawszy się po Waszych grzbietach na wysokie stanowiska, sami stali się burżujami, mają tysiączne do-  
chody miesięczne, piękne kamienice, są posiadaczami akcji i t. d.

Wasi prawdziwi obrońcy nie mogą cierpieć niedostatek, trudno bowiem walczyć z wrogami przy  
akompaniamencie grających z głodu kiszek.

My, socjalistyczni burżuje, przez nasze świetne dochody dajemy partii socjalistycznej po or i repre-  
zentujemy ją godnie na zewnątrz. Jeżeli któryś z Waszych szeregów zachoruje, zdany jest na łaskę i niełaskę  
śmierci. My natomiast mamy środki potemu, aby się leczyć i podtrzymywać reprezentującą nas i Was tuszę  
socjalistyczną w badach światowej sławy i zachować tak przy życiu Waszych wiernych pasterzy-pasożytów.

Brzuchaty kapitalista-burżuj nie zleknie się, choćby Was, głodnych, tysiące szło na niego z pięściami,  
łopatami i kilofami, bo stoi pod ochroną policji. Ale gdy przyjdzie do niego jeden z nas brzuchatych socjalistów-  
prowodyrów, którzy różnimy się od innych burżujów tylko tem, że tamci krew Wam piją jawnie, podczas gdy  
my robimy to tajnie pod płaszczykiem niesienia Wam pomocy, to taki burżuj od razu się załamuje, każe nam  
siadać, częstuje cygarami i likierem i bez namysłu przystaje zaraz na wszystkie nasze żądania.

W ten sposób wywalczyliśmy dla Was podwyższenie zarobków o 10%, przy równoczesnem pod-  
niesieniu cen artykułów pierwszej potrzeby o 20%. Przypłaciliście zatem tylko 10%.

W ten sposób wywalczyliśmy dla Was Kasy Chorych, które przy pomocy aspiriny i herbatki z ziół  
potrafią wyleczyć najbardziej niebezpieczne i skomplikowane choroby, a jeszcze pozostaje grosiwa na tyle, że  
wszyscy ci, którzy chcą wstępować w nasze ślady i — gdy my się pominiemy — prowadzić Was za nos,  
znajdując zatrudnienie i powoli, przez piękne dochody, przyzwyczajają się do tak bardzo potrzebnego prowody-  
rom zbytkowego życia.

W ten sposób, widząc, jak szkodliwą jest dla Was, szarej masy pospólstwa harującego, lektura gazet,  
które jeszcze nie zrozumiały ducha nowego czasu i które niepotrzebnie się wyrrywają, gdy się im coś nie podoba  
— przychyliliśmy się do ukrócenia wolności prasowej. Być może, że prawdziwy socjalizm i demokratyzm  
takich zarządzeń nie przewiduje, ani nań się godzić nie może. Ale nam tak wygodniej a i Wam, bo macie  
sposobność zadokumentować Waszą jedność socjalistyczną tem, że za nierozważne słów, a i czyny możecie iść  
do państwowych instytucji i odpocząć w nich za kratami przy tanim wikcie i zahartówkę ducha na twardem  
łożu, abyśmy my tymczasem przy obfitem żarciu i w wygodnej pościeli mogli rozmyślać nad nowymi sposo-  
bami uszczęśliwiania robotnika.

Oto tylko mała wianeczka naszych dla Was zasług. Wszystkich wyliczać niepodobna, ale już ta mała  
próbka wystarczy, aby Was przekonać, kto jest Waszym szczerym obrońcą.

Przeto wszyscy oddać musicie głosy nam, nienasyconym, brzuchatym socjalbonzom i naszym naga-  
niaczom pod grozą napiętnowania Was jako zdrajców sprawy robotniczej.

Precz z głupimi mrzonkami o wywalczeniu Waszych praw we wspólnym froncie z opozycją  
słowiańską! My gwiżdżemy na przynależność narodową, tą pozostawiamy Szan. Towarzyszom z obozu Czes.  
Soc. Dem, którzy nas łaskawie przygarnęli do siebie.

Precz z nierozumną z Waszej strony chętką dociekania prawdy, bobyśmy my, krętacze, z głodu  
ginać musieli, kiedy do uczciwej pracy nie jesteśmy zdolni, ani też do niej nie mamy ochoty.

Precz z listą polsko-słowacko-rusińską, bo my tam nie jesteśmy na pierwszym miejscu! Przy przeszłych  
wyborach byliśmy na pierwszym miejscu i dlatego uświęciliśmy naszym czerwonym kolorem bardziej jeszcze  
reakcyjną listę polsko-żydowsko-kaftaniarską. Ponieważ obecnie nie chcieliśmy ustąpić pierwszeństwa drugim,  
oni zaś też nam pierwszego miejsca odstąpić nie chcieli, przeto musieliśmy rozbić ruch robotniczy i pójść do  
tych, którzy są najprzód 100-proc. Czechami, a potem dopiero socjalistami. W imię wypaczonych haseł socja-  
listycznych rzucamy czerwoną klątwę na listę czarnych reakjonistów, bo ona jest naszą zgubą.

Ale poco my się wogóle przed Tobą, ciemny i głupi tłumie robotniczy, tłumaczymy, kiedy i tak temu  
nie rozumiesz?

Wydamy poprostu rozkaz:



## Aushalten! Maulhalten! Welterdienen!

**Towarzyszu, Robotniku! Nie śmiesz głosować na listę, na którą każdy pierwszy lepszy uczciwy Polak daje swój głos!**

**Nie śmiesz głosować na ludzi, którzy faktycznie chcą Twego dobra i współczują z Tobą. Nie potrzebujesz niczyjego roztkliwiania się nad Twoją niedolą, kiedy Twoim przewidywom dobrze się powodzi.**

**Nie śmiesz iść na lep hasła o przynależności narodowej, bo Twój język nie jest polski, ale z mięsa, podobnie jak nasze ręce nie są do roboty, ale do brania tysiącznych dochodów.**

**Jeśli nie usłuchniesz, biada Tobie!** Nietylko, że Cię wykluczmy z szeregów bezmyślnego tłumu, w którym Ci — pod naszą patronacją — było tak dobrze, ale prócz tego narazisz się na to, że tłum reakcjonistów, a więc ślasy chałupnicy, zagrodnicy, szewcy, krawcy, drobni kupcy i przemysłowcy, przyjmą Cię do swego grona i będą Cię uważać za porządnego człowieka.

**Dlatego głos swój oddasz jedynie na tę listę, na której znajdziesz nas nie na pierwszym miejscu — bo staliśmy się naraz bardzo skromni — lecz dopiero na 8 i 15 miejscu a tą jest**

### **g-lista Peplemanobucydetromba Nr. 8 i 15!**

#### **Oświadczenie.**

Ze względu na mój nadwątlony stan zdrowia, który mi pozwala jedynie na wygłaszanie w radju przemówień przedwyborczych i ze względu na brak czasu, powodowany inkasowaniem tysiącznych dochodów miesięcznych, płynących z różnych funkcji, nie mogę chodzić na zgromadzenia przedwyborcze jako referent. Do tej niewdzięcznej i niebezpiecznej pracy wyznaczyłem mojego pucfleka Bucyfoła, który towarzyszy nauczy, jak bez mydła i waseliny można wleść do otworu wydzielinowego soudruhów i zachować tak silny nasz front zdrady.

Własnych publicznych zgromadzeń nie urządzamy, bo nie mamy dla kogo i szkoda gadać do pustej sali. Natomiast obowiązkiem tych kilku moich ostatnich mohikanów jest, aby szli rozbijać zgromadzenia publiczne Połączonych Stronnictw Polskich i w tym celu polecam wspólną akcję z komunistami. Aby nie psuć nastroju zakazałem też naszej redakcji jakiegokolwiek napadanie na śliwkowców. Instrukcji, jak się rozbija zgromadzenia, udzielają towarzysze Icyk, Jelito (volgo kwaśne mleko), Kornet, Heczydło i inni.

Manuel de Tromba.

#### **W walce o mandaty**

zwyciężyliśmy my, bo idąc, jak przy przeszłych wyborach, wspólnie z narodowymi stronnictwami polskimi, otrzymalibyśmy w najlepszym razie trzecie miejsce, podczas gdy obecnie, gdyśmy się połączyli z najgłówniejszymi filarami Maticy, otrzymaliśmy ósme miejsce.

#### **Ogrocki przepędzony**

przez furjata komunistycznego, który rzucił się na niego z krzesłem w St. Mieście. Gratulujemy towarzyszom komunistom! Kochany Śliwko, wstąp wreszcie do naszych szeregów, jak to uczynił dawny komunista Chobot!

#### **Ucieczka Wolfa przed wyborcami.**

Na zgromadzeniu stronnictw polskich w Olbrachcicach zjawił się także towarzysz prof. Badura ze swoim nielicznym sztabem i, wysłuchawszy Wolfa, który podniósł zasługi naszego towarzysza około frontu zdrady, ze wzruszenia zbłądł. Wolf widząc to, zamknął zgromadzenie a doktor Buzek, chcąc nie chcąc, zając się musiał śmiertelnie bladym towarzyszem, poczem, po udzieleniu pierw-

szej pomocy, narodowcy ze Steffkiem uciekli, bo nie mogli wytrzymać smrodu czoskowego, gdy towarzysz Icyk rozdziawił ze zdumienia swą sympatyczną mordkę.

...

## **Mowa Manusia w radju!**

Halo! Kochani koledzy i koleżowne i zacni posłuchacze! Dziś żyjemy w ogromnym chaosie! Zbliżyło się 19-ty dzień. (Och! 19-ty!) Wasze serca proletariackie muszą zrozumieć, że najlepsze miejsce odpoczynku — to Karlsbad! I cóż Wy na to powiecie?! Niewyrozumiało Klika chce dzisiaj pozbawić mnie ostatniej fortuny. Zabierze mi mój skromny dochód równający się parę dziesiątek tysięcy Kcz, lecz po cóż tyła o tem mówić. Wszak każdy dzisiaj dobrze wie, że moje serce jest do Was napełnione słodyczą, z której dzisiaj muszę się leczyć. Przypomnijmy se te lata, kiedy zawsze razem w zgodzie chodziliśmy piechty na szczyt! Dzisiaj dla własnej fortuny i dla Waszego lepszego jutra musieliśmy se kupić auto, by móżdż Was wszystkich naszczywić. Wiele to nieraz zdrowia sobie człowiek zeżere i nerwy potargo by wytłumaczyć Wom, że nie jest to prawdą, że byłem socjalistom, komunistom, narodowcem, katolikiem, ewangelikiem, żydem i t. p. ale jest prawdą, że do dziś nie wiem czym móm być! Ale hasłem moim jest burzymy — tworzymy a tworzymy — burzymy. Za tą robotę dostałem order „Polonia Restituta“, którego niekierzy chcą mi odebrać. Jo chętnie go oddom, ale niech zapewni mi każdy, że bydzie głosował na moją stronkę pod pseudonimem „Bucyfoła“! W ostatniej chwili moi towarzysze tracą nadzieję. Odradzają mi dzisiejszej mowy przez mikrofon! Ze wszystkich stron telefonują, by nie rozbijałem to, co moi przyjaciele budują, i że tą mową nie wiele przysporzę sobie głosów na Bucyfoła. Niech każdy dyktuje sobie som dło siebie a jo jednak wydzierzę wszelaki narychtowane paście. Wiem tela jyny, że soudruzni nie opuszczają mnie i podarują mi z nich kiery mandat. Nimógłech żodnym artykułem strzelić do Waszych serców, aż teraz nadarzyła sie mi sposobność. Niechaj głos mój leci od dziedziny do miasta a jo wygróm te wojne i basta!

...



## Prostoman.

Nie jest prawdą, że miałem ojca chama,  
nie jest prawdą, że pochodzę z cygana.  
Lecz prawda to oczywista,  
że nie dorówna mi trzy sta  
chamów w chamstwie,  
cyganów w cygaństwie.

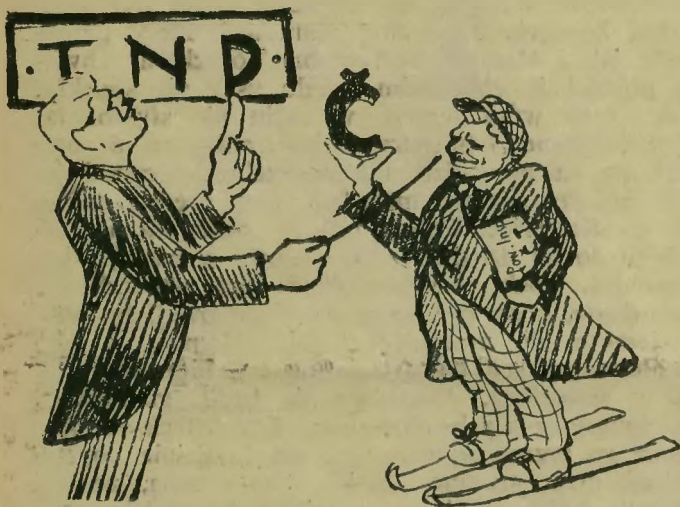
jp.

## Jak gdzie gra muzyka?

U porucznika gra codziennie muzyka,  
u kapitana gra muzyka zrana,  
u marszałka nawaliła pałka,  
u prezydenta gra muzyka wynajęta  
a u gec-generała już dawno muzyka grać  
przestała.

p.

## Pieśń bez słów --



## dla mądrych głów.

### Cel uświęca środki.

— Opowiadał mi jeden znomy, że od kiedy Bucyfoł kandyduje na posła, to je polutowanie godny. Ani sie chłopisko nie goli, ani nie strzygo, aby wyglądał na prawdziwego proletariusza. Aji ten najstarszy kłobuk, co go nosił przed 5 rokami, wyciągnął z góry i teraz w nim paraduje. Nowy schował aż na po wyborach, jak pujdzie po ochłapy do czeskich sudruhów i na pogrzeb PSPR.

— Doprowdy biydny człowiek z tak mądrą głową.

### Ma rację.

— Jużes kiedy słyszoł, żeby dwo mogli żyć tak łacno, jak jeden?

— To jest niemożliwe.

— Jakto ni? — koń i wróbel.

### Chybiony cel.

— Mój stary strasznie tego piwa wyłopie. Tózech szła do dochtora, a ten mi doł jakisi środek, abych mu to dowalała do kawy.

— No i co, przestoł pić piwo?

— Ni, ale za to — kawę.

## Łódz dziedziny do dziedziny.



Łuciesznie sie wóm terazy chodzi po tych dziedzinach. Rajwachu do sto set, tak jyny hóczy jak w szerszeni bani. Teraz to aspoń wert pochodzić hore dołu, miech wóm hnetka pełny. Łoto tukiejsi, co to miał być jakisi tyn czyrwony dzień i co to tak prało śniegem, że był bioły,

puściłech sie do zakozanej ziemi, aż tam, kaj je w pośrodku ganc sucho. Potkołech jakasi zmarzłą procesyj, każdy siny po gębie jak snopel trusioka. Niyśli jakasi fanę, a ci, co im jeszcze gęby nie zamarzyły, śpiywali jakasi smutną pogrzebową pieśniczke: — Nasz prapor to je sama dzira. Za procesyjóm sie kludziła miyńszo bandiczka, a ta już śpiwała ganc cieniutko:

Krew naszą  
zjadły wróble z kaszą  
a kości szpoki z widłami!  
Bodnij go, pichnij go,  
puść mu krew!

Tóż, rzecy, nie dziwota, że tyn czyrwony dzień był taki bioły, kiej im wróble krew zjadły. Przeszelełech ich i zaszeł szykownie aż na miesce. Też mi już wydyrbało, tózech wdepnół na jednego do robotniczego. Na wyrchu słyszę jakisi harmider, tóż sie też hónem idę dziwać. Nale, to wóm była grejcarowo kumedyj. Byli tam trzo masorze i nimógli se dać rady z byczkiem. Chudy był i czyrwony, ale sie stawioł i boczył, że strach. Dziepro jak ci masorze powyciągali z kapes jakisi wurzty i dali to byczkowi i jego krowom, co go bronily, powoniać, to sie byczacko dało łodkludzić szykownie i zawrzyć do chlywa. A były tam jeszcze jakisikej inksze śmieszne figury. Jakisikej żydek, co go było ledwa żabie po pepepek, se strasznie swoją czosnekorkę rozwiyroł i dropoł sie na stół. W gorści dzierzoł morowe jelito, bezmala z tej krwi i tej kasze, ale kierysi zo-trzepoł stołem i miły lcyk ciapnył na zym, jak chrząszcz z kasztana. Kierysi zdrepsil na jelito i zaczęło z niego strzikać i smerdziało to, jak wszyscy djascy. Joch tymu nimóg wypochopić i nimiołech też łodwogi sie kogo spytać, bo sie wóm nie-swoja robiła. Jakosi baba dzierżała fusatego chłopca w skurczoku za rękę, ale on sie wyrwoł, loską wygrażowoł i lecioł na pomoc temu jelitu, co go tam ganc z polska nazywali kiszka. Cóż, kiej przy tym wrzeszczeniu przystąpił se język i jak długi był sie wyciągnół. Przed sceną sie zrobiło taki kłębko, jak dy sie kocury biją. Stoł tam jakisikej słuszny, rosły pón z wyrzynką w gymbie, co



sie do tego nie miyszoł, i tyn łopowiedzioł, ło co sie to szkubią. Tóż wóm tam byli jacyśi trzo karlusi, a dwo śnich ludziom chwolili, że nima, jak wilk glinką najsztrajchowany i dynkem przykryty.



I kozali też sadzić do lutryje numer siódmy, że isto wygro terno. To sie strasznie nie podobało halaburdom z jakisi żywej cički, zaczyni forszczyć na wszystkie strony i wychwalować jakisi szkape, co ją bucyfołem nazywali i lecyjaki inksze choboci, jako bai rułe słoniową. Tuplowali, że jyny dwójka wygro w lutryji. Potym sie urwoł tyn byczek i ryczoł na całą sale, że nima jak dobro śliwka, dło jednych świżyżo abo suszono na rozwolniny, hawiryże zaś se mają założyć na śliwke i sadzić do lutryje czwórke. Jak ci łod siódemki skończyli, to sie ci bucy-wolorze i chobociorze zaczęli prac ze śliwkami i wzyyno to taki koniec, jakoch to już na początku łopowiedzioł. Inkszo rzecz, że to potym w swoim bałamutniku śląskim tak napisali, jakby byli cały miesiąc zarekwirowali, a przecą jyny troche smrodławej pary wypuścili i skyrś tego będą mieć łopletaczki.

Łotoch wóm sie zaszuloł aż kajśi do tej dziedziny, kaj mają nowego rzidiciho. Była przy cieście, hnet wedla polskij ochronki jakosi gospoda ze starą studnią, co to tako długo żerdź sama wyciągała wiadro z wodą. W gośpodzie kierysi ryczoł i tak zatahowoł, żech tam wloz. Na pośrodku sali stoła tako mało faska z bryndzy i strasznie sie roztopiyrzała. Chwolił jakigosi Eduśia, co zabezpieczył mir na świecie, i tak mu z tego wyszło gardło, że mu dziywka musiała przynieść z tej studnie wiadro wody. Jak te wode wyżłopoł, tóż sie mu isto tego kapke mózgu rozwodniło, bo plót piąte przez dziewiąte, jakoto już kiejsi hola, hola, przed rokiem 1848 łoni bronili ślązoków przed uciskiem germanizacyjnym, że my są szpatni dentyści, bo posłuchomy Małoma i rozwratnika Hlinke. Widziołech, że sie to ludziom strasznie podobało, bo sie furt uśmiychali i bili brawo. Ale ten brzuchaty, co bezmała piywrszy roz te dziedzinie widzioł sie strasznie rozgniywoł, że mu tak klaskajóm, tóż wszystkich chcioł wyganiać, że to majóm pry duwianą schuze, choć w swoim czercim słowie drukowali, że będzie schuza wierzno i cały błady skończył. Teraz zaczął ryczyć

pół po polsku, pół po czesku jakisi papiórnik. Snoci, że mu już chałupe przedowajóm, tóż teraz chce pyskem nadganiać, bo tej słóży we werku nie styko. Takich to fajnych agitatorów mają, jednego już bezmała to wysiadowani w pyrwotrzidni społeczności cały grunt kosztowało i broda mu osiwła. Tako zopłata nima nic nowego. Judosz sie kiejsi złakomił na pore srebrników i potem sie musioł wieszać na wyirbie. Niejeden będzie narzykoł, jak już będzie nieskoro.

Rano w niedziele ech wóm wpod do jednego znajomego, radjo mu pięknie grało i tózech my se tak wszelico łopowiadali ło tych mudrlantach, co to teraz przed wyborami zalewają cały śląsk i przynoszą nóm w szerokij od ucha do ucha gębie złote gory, miód i całe potoki mlyka — aż tu naroz cosi strasznie zaryczało w radju, ażech my omało ze stołków nie pospadowali. Kamrat leci i kręci cosi, ale to coroz więcej ryczy. Ale hnet sie uciszyło i śpiker zapowiedzioł, że to jest mało próba koncertu na trąbie słoniowej, kiery przedwede jakisi Manuel de Tromba. Tózech my chwilek posłóchali, choć nóm omało uszy nie spuchły. Nale, toch wóm jeszcze w życiu nie słyszoł takigo śmiysznego hinsztrumentu i anich se nie myśłoł, że na nim idzie tak poprzekręcać czeski język. My też nic nie mieszkali, jyny prędko nakręcili na Katowice. Potem ech sie pożegnoł i sturkołech do tej dziedziny, kaj sie orły w naszej szkole rodzą, boch chcioł potkać tego panoczka w hubertusie, coch był śnim na Kozubowej, bo snoci jeszcze nie przestoł chwolić Manusia i jego pucfleka, zamiast patrzeć roboty, za kiera mu płacą w sierocińcu. Alech go nie trefił, gonił kajśi po świecie z wychwalowanim. Chodziołech za nim, ażech go przecą wynuchcił w tej dziedzinie, co tam chłopci mają szumne barki. Samo seba, że zaś chwolił trąbę słoniową i szkape bucyfołską, aby tych głosów judaszowskich jaknejwięcej nachytać. Jakech mu ale przypomniał puk, puk w lesie, to jaksi zblod. Oj, zbledniesz ty syneczku, zbledniesz, zbledną wszyscy ci, co teraz majóm czyrwono przed oczami i nie widzą, kaj ich Manus z pucflekem smyczą. Sami se potem będą rwać włosy z głowy swojij, bo na Manusowej ich nie nónią.

W a n d r o w n y.



### Co pan, to pan.

Żołnierz spaceruje ze swą dziewczynką. Koło nich przechodzi generał. Żołnierz salutuje. Generał dziękuje.

— Kto to był? — pyta dziewczyna.

— Generał.

— To ty się z generałem pozdrawiasz? Nie wiedziałam, że masz takie wysokie znajomości.

• • •

### Powód.

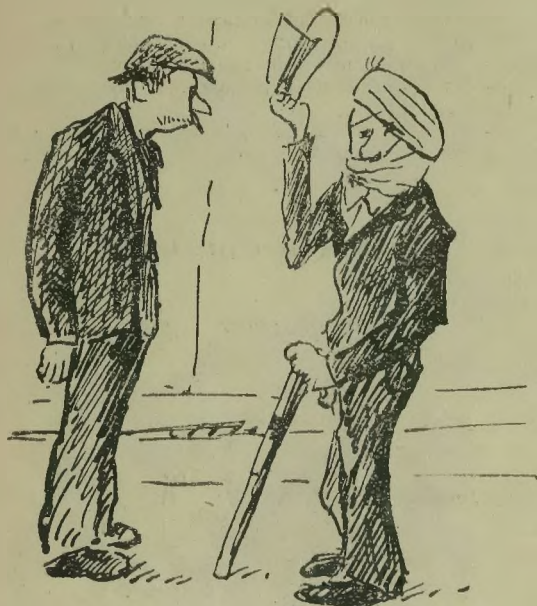
— Na oni, kaj sie tak zachłódzili, że są tacy zachrypnoci?

— Nie dziwota — chłop mi przyszeł dziepro o czwartej rano do chałupy.





## Szczyt lenistwa.



— Na ty, czy cie zęby bolą?

— Dyć ich już nimóm — wytłukli mi ich, jakich chciół rozbić polski zgromadzeni!

\* \* \*

### Oj, te dzieci!

Czteroletni Janek bynajmniej nie stanowi wyjątku, jeśli chodzi o dziecięcą, niczem nie pohamowaną żądzę wiedzy i dlatego już od przeszło godziny zamęcza ojca różnemi pytaniami. Gdy ojciec traci resztki nerwów, zapytuje naiwnie:

— Jeszcze jedno pytanie, tatusiu — gdy szerszeń usiądzie na pokrzywie, kto kogo ukłuje: czy szerszeń pokrzywę, albo też pokrzywa szerszenia?

Odpowiedzi już nie otrzymuje.

W tem wchodzi matka i napomina:

— Jasiu, przestań już męczyć ojca pytaniami! Tatusz jest potem cały zdenerwowany.

— Ale nie spowodu moich pytań.

— Tylko?

— On się gniewa dlatego, ponieważ nie umie dać odpowiedzi na moje pytania.

\* \* \*

### Błędne dziecko.

Pani Marmoladzińska idzie ulicą i widzi rzewnie płaczącego chłopca. Podchodzi doń, daje mu dziesięć groszy i pyta:

— Czego płaczesz?

— Bo mnie starszy braciszek pobił...

— Za co?

— Za to, że źle rozsypałam na trotnarze pestki z pomarańczy i pani się nie przewróciła.

\* \* \*

### Dwunasta odpowiedź.

— Pamiętaj! Jeśli zauważę, że mnie zdradzasz, zabiję cię!

— Nie bój się, nie zauważysz...

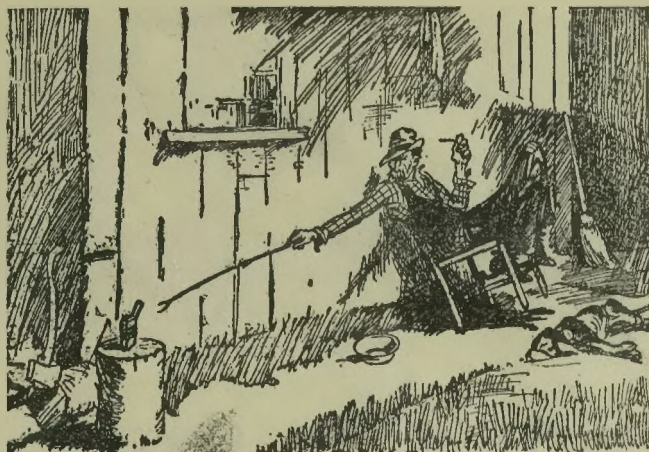
\* \* \*

### Stuprocentowy mężczyzna.

— Jak się zachował Henryk w obliczu katastrofy? Po męsku?

— O tak, zwał całą odpowiedzialność na swoją żonę.

\* \* \*



— Widzicie, jednako tej tabaki nimogę dostać. Nale, na któż mie może zmusić do kurzenio?

\* \* \*

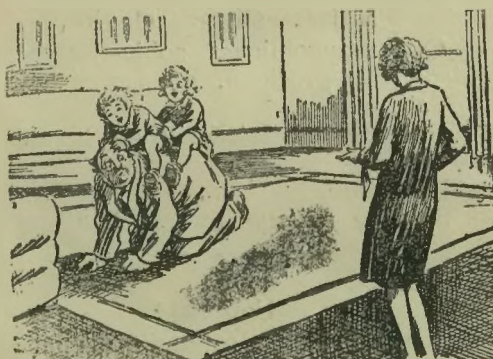
### Szczęśliwy znalazca.



— Mamo, mamó, cieszcie się! — tata naszeł waszą brożkę!

\* \* \*

### Gruba niewdzięczność.



— Teraz już tego ale dość, chłopku! Dyć dziecka dostaną krzywe, dragoński nogi.

\* \* \*



## Życiorys bliźniąt.



## Nie zaczynaj z przekupkami.

- Ten agrest jest okropnie włochaty.
- A cóż se myśleli, paniczko, że go bedem czosac abo mu robic trwala ondulacje?

\*\*\*

## Gdzie jest polskość?

U nas, bo mamy kandydata, który jest profesorem polskiego gimnazjum orłowskiego, podczas gdy związkowcy, ludowcy i siudowcy dzieci swoje posyłać muszą do tego gimnazjum, aby się dopiero nauczyły po polsku.

Dlatego tylko na nas głosować możecie.

\*\*\*

## Najszczęśliwsza chwila.

- Czy przypominasz sobie jeszcze ów wieczór, kiedy cię prosiłem, abyś została moją żoną?
- Tak.
- Godzinę całą siedzieliśmy w altance, a ty nie przemówiłaś ani razu.
- Pamiętam.
- Była to najszczęśliwsza chwila mego życia.

\*\*\*

## Umieraj!

- Jeden tylko pocałunek od pani, rozkosz na Liljanko, a mógłbym umrzeć ze szczęścia!
- Dobrze — tu ma pan całusa.

\*\*\*

## Posada.

- Pan Izydor Recman angażuje buchaltera.
- Będzie pan otrzymywać czterdzieści złotych tygodniowo — oznajmia nowemu pracownikowi.
- Na poprzedniej posadzie u Rozenbauma brałem sześćdziesiąt złotych...
- Możliwe — odpowiada Recman — ale moja żona jest o wiele ładniejsza od starej Rozenbaumowej.

\*\*\*

## Ultrademokrat.



- Ty, staro, jak mi bedziesz głosować na tych hromskich terrorystów faszystowsko-klerykalnych, a ni na prawdziwych obrońców wolności i demokracji, na naszigo bucycfoła, to ci tak pysk sztachetą zmaluję, że cie ani czert nie pozno!

\*\*\*



- Pane hostlnsky, tady měla uyt schůze. Jsem referentem, čekam už půl hodiny a není zde živé duše.
- No ja, wledzą nasi ludzie bez gulaszu wyborczego bulikowanie nie posłuchają.





# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne.

<b>Prenumerata:</b> półrocznie Kcz 6.-, w Polsce zł. 1.50, pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.	<b>Wychodzi co 2 tygodnie.</b>	<b>Adres Redakcji i Administracji:</b> Czeski Cieszyn, Hotel „Polonia“
---	--------------------------------	--

Rok I.

24 maja 1935.

Nr. 10.



Bucyfoł i Manuś przy pracy dla dobra polskiego ludu pracującego.

**Wyprawa Bucyfoła po mandat na księżycu.**

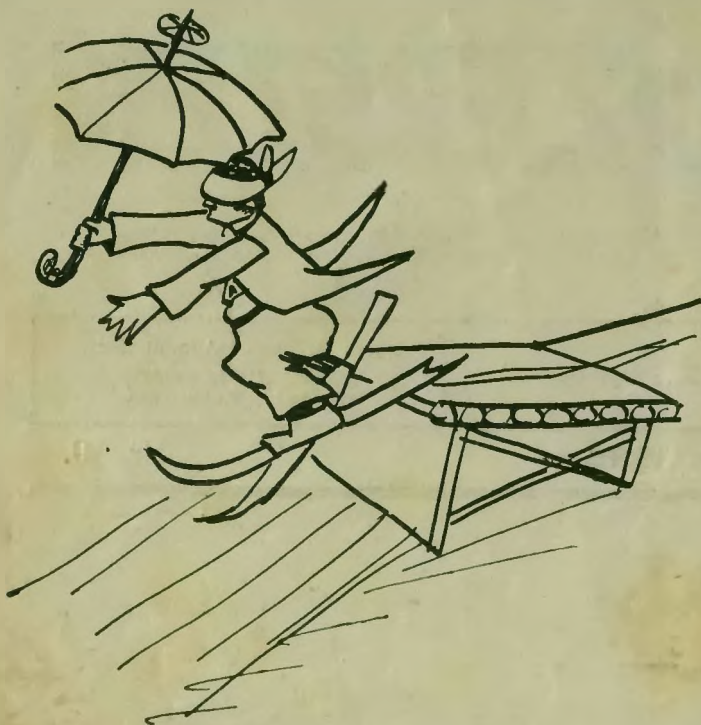
Wszystko się nóm darzy.

- Widzisz, nie prawili ci, że wybory wygramy? A niedzielniesze jeszcze bardzi wygramy.
- No, nō, dyc zaś tak nie wyskej! Cōżeś taki isty?
- Bo do kraju i do powiatu cieszyńskiego idą

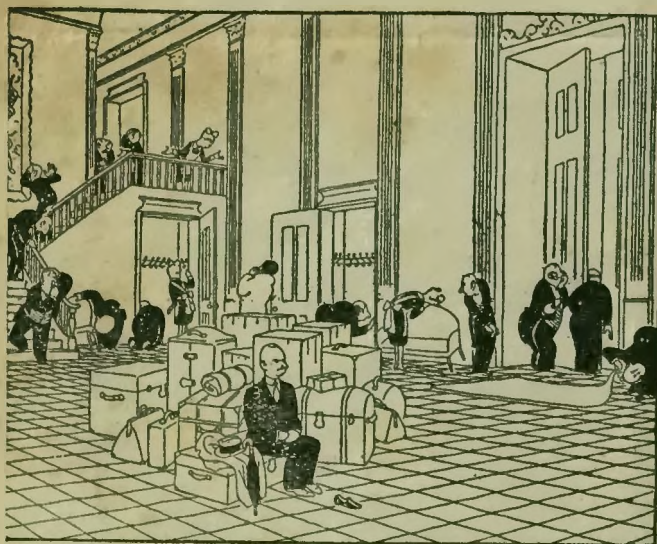
z nami soc. demokraci i komuniści, a we frysztackim soc. demokraci i narodowi socjaliści.

- Na któż ci też to rzyk?
- Nale porachuj se trąbo jedna: dwójka a czwórka dogromady, to jest 24, a dwójka a trójka dogromady zaś 23. A to są przeca nasze numera!





**Wyborczy skok p. Inspektora  
w przepaść na oślep.**



**Min. Benesz:** — Nie dość, że straciliśmy 4 mandaty, to jeszcze te mazgaje zgubiły mi drugi kalosz! Jakże tu potem wyjeżdżać spokojnie i robić mir i pakt.

**Nowe pozdrowienie.**

— Wiesz ty już o tem, że je teraz nowe przepisowe pozdrowieni?

— Nicech o tem nie słyszał.

— Tóż posłuchaj: poteraż, jak jeden drugigo potkoł, to, sie pytoł: coż tam nowego? A teraz sie powiado; co teđ z Heinleinem?

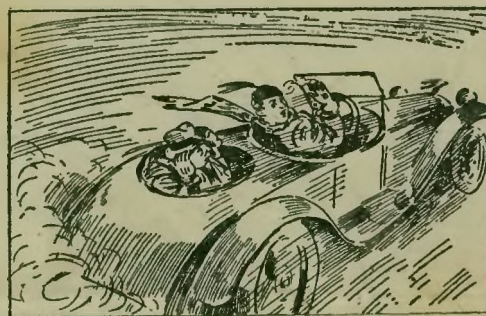
...



— Prędko, panie wachmistrzu — tam za rogem siódemka bieli nasze dwójki!

— Nechte je byt! My im za to wybieramy gazety i ulotki.

...



**Bęcfoł:** — Na miłość Marksa, nie tak szybko! Wszystkie kieszki mi się przewracają!

**Szofer:** — Trudno, jak nie pojedziemy setką, to nie zdążymy na czas na pogrzeb PSPR.

...



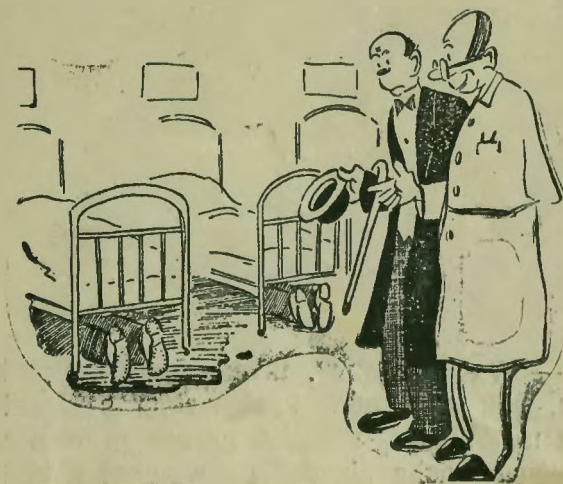
— Mężusiu, co to znaczy, jeżeli „Chobotnik Bucyfołski” pisze, że „odparli zwycięsko atak czarnej reakcji klerykalno-faszystowskiej”?

— To jest język dyplomatyczny i oznacza to tyle, co: „Wzięliśmy sromotnie w skórę!”

...



# Wizyta w domu dla obłąkanych.



— Co ci ludzie robią pod łóżkiem?  
 — To są dawni przywódcy nieboszczki  
 PSPR — szukają straconych głosów.

Najnowocześniejszy pojazd do wypraw po man-  
 datowe złote runo.



My jsme ta vesela bida.....  
 Šup sem, šup tam, nam už je to fuk!



— Słyszeliście już, że to chobotowcy  
 djabligo odskokali przy wyborach?

— Ale kusz — tobych nie był rzyk,  
 że mądry belfer i jeszcze mądrzejszy de-  
 rektor od cygoryje tak sie dali wykiwać!  
 Dyc nas robotników dycki mieli za tych  
 nejgłupszych.

— Cóż robić? — koń mo cztery nogi,  
 a też sie potknie.

Kto ponosi winę za Henleina?

— Wiesz ty, kto jest winien, że Henlein zebrał  
 tela głosów? — Narodni sjednocení!

— Nie mów głupstw — dyc oni go nejbardzi  
 zwalczeni.

— Agitowali za nim, a nie zwalczeni. Wszędzi le-  
 pili swoje trzy N.

— To przece znaczyło: Nic než národ!

— Katać też tam — to znaczyło: Nic než Němci!

Jak autonomja to autonomja.

— Czyś już słyszał, że nasz słowiański blok auto-  
 nomistyczny zostanie rozszerzony?

— Dyc nie prow, na kłóz jeszcze chce przystąpić?

— Wszystkie czeski stronnictwa.

— Na cöz ich tak ponukło do tego?

— Zwycięstwo Henleina.





• • •



• • •



— Nic nie prow. Do niedzielniejszych wyborów Manusiowi strasznie głosów potrzeba, to se może spomni na nas z biyda.



— To ten większy — ja umiem rachować jyny do dwóch.

## „Paczka Sprzedająca Polskich Robotników“

podpisani:

Drukiem Kutzera i Ski., Cz. Cieszyn.



# BEZPŁATNY DODATEK

## HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY DO PRAWA LUDU

Rok I.

6 czerwca 1935.

Nr. 11.



Loz Pepik sudruhom „kajsi“ bez mydła —  
W zapłacie go Manuś pierze w powidła.

Nowy kuracjusz.

— Słyszoleś, Bucyfoł też snoci pojedzie do Karlsbadu.

— Jako, czy już też dostał poselską „chorobę“?

— Ni, ale jak sie dowiedział, że nadbył przy

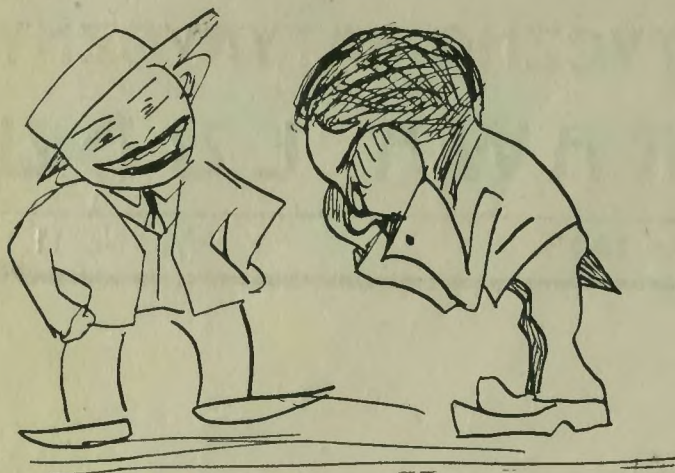
rozdzielaniu mandatów, to sie mu cało żółć wy-  
lola.

Rząd z jednym Czechem.

— Tóż już mamy nowy rząd.

— Toć — a jyny jeden minister w nim jest  
Czech.





**Jeden Macek się śmieje,  
Drugi macek łyże leje.**

#### De Tromba w Karlsbadzie.

De Tromba: — Haben die hier keine Bad Uhr? Ja tudyk bez Bad Uhry dłuho nie wydyrżim!

Gość: — Spowodu pilne interes?

De Tromba: — Spowodu, że muszę zawsze coś naciągać, a Baduhry się specjalnie do tego nadają.

Gość: — Ny, to niech pan drektor poczebuje zatelefonować do mojego krewnego Icyk, co on jest zegarmistrz, to on będzie panu posłać fajny badury z Orłowej.

De Tromba: — Tą nie chcę — jest już całkiem zepsuta, bo ją roskręciłem.



**Jak się skończyło bujanie Bucyfoła i Władzia przez Manusia.**

## Encyklopedia Szerszenia.

I.

Idjota — człowiek pracujący pro publico bono.  
Imaginacja — zdolność robienia się wielkim dla interesu.  
Informacja — wzór nieścisłości.  
Instynkt — dobry węch.  
Intabulacja — niepewna lokata pożyczki.  
Iskać — liczyć owce i barany.

J.

Jąkanie — mówienie na raty.  
Jałowiec — drzewo spokrewnione z jeżem.  
Jasyr — patrz małżeństwo.  
Jędza — nadobna towarzyszką życia.  
Jeleń — zwierzę z gałęziami na głowie.  
Junactwo — zdolność opasania się na czyjej nędzy.

\*\*\*  
**Dobry sobie.**



— Panie dozorczo — może tak pan zostawi celę otwartą, gdy pójdzie sobie, aby się tu dostało trochę świeżego powietrza.

#### Nuta P. S. P. R.

Świetnie odnieśliśmy zwycięstwo,  
rozumi się „z pieca na pysk”.  
Za cuda nasze i męstwo  
frakjarta do piekła — też zysk!

#### Okrzyk bojowy „frontowców”.

Feldfebel Icyk wydał dla „Frontu młodych” następujący

Rozkaz:

Aby godnie uświetnić zwycięstwo wyborcze i mandatowe naszego kochanego Wodza, zmieniam dotychczasowy nasz okrzyk bojowy „Sztachetą wal!” na „Bad hurra!” Komu by żydowsko-niemiecka wymowa nastręczała trudności, ten może okrzyk zmienić na „Ba durrak!”

#### Nowe określenie.

— Jak nazywają człowieka, co się cieszy na mandat poselski, a dostanie jyny mandat miesięczkowy?

— Ba-durak.



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Chwała Bogu, że sie ten harmider skończył. Miołech coprowda żniwo, ale cóż z tego, kiej mi ty plotki i bojki nie powlazawały do miechów, a ten nejwiększy sie mi ku tymu wszyckimu jeszcze rozerwoł, takich mioł napikowany. Niech mi już tam mówi kto chce, co chce — choćech sie łutropił niemało, to jo już tam wolę

dycki wybory niż manebry. Kiejsik, jakech jeszcze mioł giczale w porządku, toch też był roz na manebdach. A było to wtynczas, jak sie odbywały tu na Śląsku, co to wtedy i pón cysorz tu byli. Warzyło sie wycie w tych feldkuchniach więcej gulaszu, niż było trzeja, a joch sie go wtedy najod tak, że mie pore roków na same słowo: gulasz zaczyno naciagać. Nie wiem, jak tam teraz na manebdach, tela jyny wiem, żech sie tak dobrze jeszcze nimioł, jak przy tych łostatnich wyborach. Tego gulaszu porwoł kto wiy czy ni więcej, jak wtedy, ale co inkszego gulasz wyborczy, a co inkszego wojskowy. Tam go warzył dycki jeden i tynsom kuchorz, hnet sie przyjod, a tuch wom jod gulasze z kaj jaki kuchynie, co jeden to inaczy przyprawiony i łumaszczoney. Teżbych sie był może przeproł, ale ludzie wycie byli tacy szykowni, że dowali też cosi na spłókani ostrzejszego, abo bai piwo i tóż mi trowiło jak gęsi. A nie musiołech być taki niemoreśny jak gęś, bo jak mi kaj dali maśniejczego gulaszu, to mi też hnet dali cały plik roztomańnych papiórów, jedne czyrwione jak ogień, drugi zielone jak ogórka znojemska, trzeci czorne jak angykryst i wszelijaki inksze barwy to miało. A abych se to nie pomylił, kiery z tych papiyrów nejprzód użyć, to mi to pieknie jeszcze ponumerowali. I dobre to tak było, bo tak sie wziyno numero piyrsze i pieknie sie przykryło to, co z gulaszu zostało, a nie szpecilo to trowy, bo było zielone. Drugi numero było czyrwiony i to sie mi przydało na załotani dziur w sypowinie. Rozmyślom, czy se śnich nie uszyć nowego sypu, bo snoci to numero sie fajnie godzi na sypy, bo sie wyspali z tym numerem jakisi gruby pón z Ostrawy i troche cieńszy jego uczeń z Orłowej. Jo tam tej poletyce wycie bardzo nie rozumiem. telach jyny słyszol, że obodwo byli maccy, a to tacy straszni maccy, że ich wsypoł ni mądrok, ale jakisi frydecki macek. Trzeci numero było z jakimi-sikej łobrozkami starej baby i łysego człowieka. Romków nimóm, tóż se to przybiję tam, kaj sie zaobycz łobrozki i widokówki przybijają. Mo to piekniesze łoko i nie fuczy w zimie przez szpary. Czworte było czyrwione jak ogień, tóż go

bedę używoł na podpołke, a piąte czorne bedę mioł na wybici wędzoka. Szóste było blade czyrwione i snoci, że też strasznie blade dło nich ty wybory wypadły. Nejbardzi, tóż sie mi już siódemka podobala. Jo siódemki mioł dycki strasznie rod: moja staro od siedmi boleści sie na siódmego lipca przeniósła do siódmego nieba, przeżywomy teraz po siedmi tłustych, siedem chudych roków, ożeniłech sie dziepro z siódmą galanką, jednym słowem, ta siódemka mi dycki szczęści przynosiła. Tózech ją też mioł w zocy, a ze mną mocka ludzi. Jeszcze mom moc tych numerów, ale szkodaby było czasu ich wszytcki łopisować. Teraz po wyborach bedę mioł czas ich przeczytać. Zrobię se ze wszytckich taki kalyndorz, z kierego dycki wyczytóm, jako bedzie pogoda w kapsie. Tak se człowiek nie zapamięto, co nom dobrego udzielają, bo tych łobiecek było pore fur, a nejwięcej tej słodycze przepowiadała ta trójka. Snoci, że Olze zregulują piernikami a pływać w niej bedzie spuszczone masło z kreplikami. Szko-da, że nimóm tak wielkiej gęby, jak ci wszelijacy tajemnicy na schuzach wolebnich. Tobych mioł życi. Włozbych cały do Olzy i chytoł krepliki gębą jak ryba muchy. Nie wiem, na kierego te regulacje Olzy skończą, ale już mi teraz bedzie trzeja se dać gębe rozerznóć aż po same uszy. Bedem se potem wszytckim lepszy podobol, bo tacy z wielkim pyskiem mają u nas dość wielki porwisko. Jak to wszytcko poczytom w tych szkarbołach, jak wysypię z miechów plotki i bojtki i pozoruję to troche, to wóm jeszcze cosi z tego dom. A teraz sie miywejcie tak, jak nóm to przed wyborami chwalijany łobiecowaly.

Wandrowny.



— Wiesz, skarbie, ten befsztyk jest za twardy, aby go można było spożyć — ale możemy wyryć na nim nasze inicjały.

...



### Może ma rację.

Pewien żyd odwołał się w pewnej sprawie do samego ministerstwa. Czeką miesiąc, czeka rok, czeka dwa lata — załatwienia niema. Wreszcie traci cierpliwość i jedzie do ministerstwa.

Szef sekcijny, wysłuchawszy żyda, kpi sobie z niego:

— Tak szybko to znowu nie idzie w ministerstwie, jak u was żydów: dziś wydaliście wyrok na Chrystusa, a nazajutrz już go ukrzyżowaliście.

— Ny, gdyby on miał chochmes i wniósł odwołanie do was, toby on potrzebował żyć jeszcze dzisiaj.

\* \* \*



— No, kochanie, jak ci się podoba mój obraz?

\* \* \*

### KOMUNIKAT.

Otrzymaliśmy od p. prof. Piccarda wyjaśnienie w sprawie jego lotu na księżyc. Porozumiał się z przebywającym stałe na księżycu słynnym polskim czarnoksiężnikiem Twardowskim co do przyjazdu. Twardowski jest stanowczo przeciwko temu, aby zabierać ze sobą Bucyfoła lub Manusia. Jego zdaniem jedyną medycyną dla gości, odznaczonych krzyżami za zasługi za zdradę polskiego robotnika — to obozy koncentracyjne lub Brześć. Gdyby prof. Piccard wbrew jego woli miał zabrać ze sobą niepożądanych pasażerów, to Twardowski na znak protestu zgasi latarnię księżycową. Wobec tak wyraźnej odmowy prof. Piccard, nie chcąc powodować depopulacji, która niewątpliwie musiałaby nastąpić, gdyby zakochanym parom zabrakło romantycznej poświaty księżycowej, może Bucyfoła i Manusia zabrać ze sobą tylko jako balast, który z wysokości kilkudziesięciu kilometrów znów wyrzuci z balonu. Komitet Czyszczenia Atmosfery Politycznej zwraca się przeto do ludności polskiej z apelem, aby tłuste plamy, pozostałe po spadnięciu na ziemię balastu, od razu usunąć przez zmycie, wyszorowanie, posypanie piaskiem, wapnowanie, zaoranie itp., usuwając w ten sposób ostatni ślad po szerzycielach zgubnej zarazy.



Księżyc w pełni — najnowszy wynalazek dla romantycznych kochanków.

\* \* \*

### Słowa i skutki.

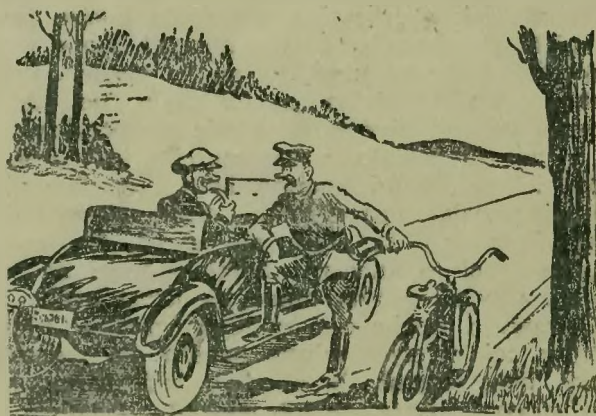
— Cóż to tam macie za zmarzłego apostoła odpolszczanie w tym waszym Wrysztocie?

— Ale, zmarzły czy nie zmarzły, ale głupi rozumy rosypuje. Oganio się na wszystkie strony Masarykiem i Beneszem i powiada, że kto chce być Polokiem, ten niech se idzie do Polski.

— A cóż wy Polocy na to?

— Na cóżby? My ś nim pięknie po polsku, ciyrpliwie. Nie downo, jak przywandrował do Wryszkota, tóż ulice jeszcze dobrze nie zna, a my mu ich pięknie pokazujemy. I tak, choć z bólem serca, popsuć my mu musieli betonowy chodnik, co se go chciół puścić przez park szkolny, aby miał bliży do rynku i do sądu. Musi teraz jego adwokacko mądrość chodzić naokoło. Pomstuje, oczami każdego bodzie, ale jako rada? Wstęp do parku zakazany...

— A wiesz ty, że to sie bai zgodzo? On was do Polski, a wy go zato naokoło parku! sakra.



— Panie, jak będzie pan jeździł tak nieostróżnie, to mu odbierzę pozwolenie na prowadzenie samochodów.

— Pan się będzie śmiał — ja nie mam pozwolenia.



## Kurs dla nieuków politycznych.

Ponieważ nawet 17-letnie korzystanie z praw demokratycznych nie uleczyło dotychczas bardzo wielu ludzi z nieuctwa politycznego, przeto Redakcja „Szerszenia“ postanowiła urządzić pisemny kurs dla nieuków politycznych. Niech nikt nie mówi, że po wyborach jest już zapóźno na urządzanie kursu, jesteśmy bowiem przekonani, że przed wyborami odniósłby tensam skutek, co po wyborach, a mianowicie — żaden. Ale kiedy się od stworzenia świata aż po dzień dzisiejszy zużyło w walce z głupotą ludzką całkiem bez skutku 789.5 kwintyljonów słów (statystycznie stwierdzone), to też tych kilka set czy tysięcy zmarnowanych na ten kurs słów nie może żałować na szali, tembardziej, że nas nic nie kosztują.

### Część I.

#### Lekcja 1.

Każdy uczestnik niniejszego kursu powinien przeczytać sobie każdą lekcję kilkakrotnie, tak aby jej treść była mu dobrze zrozumiałą. Na pamięć uczyć się nie trzeba, wskazaniem jednak jest, aby każdy przerobił lekcję tak, by zapytany nagle w nocy mógł od razu powiedzieć, co w lekcji było powiedziane.

**Czego należy się wystrzegać?** Każdy, chcący się wyleczyć z nieuctwa politycznego, powinien sobie zapamiętać, że nie wolno mu czytać jakichkolwiek gazet. Czytanie gazet bowiem jest trucizną, która działa powoli, — lecz tem skuteczniej — na mózg i przyciemnia zdrowy rozum. Tak zwanych „dobrych“ książek także nie wolno czytać. Skutek ich jest tensam, co przy gazetach. Jeśli ktoś bez czytania obyć się nie może, to polecić możemy nowe i stare „kalendarze, wezwania do sądu, edykty licytacyjne, upomnienia adwokackie itp. Początkujący powinni zakaz ten ściśle przestrzegać. Po przerobieniu kilka lekcji, gdy już choroba będzie ustępowała, wskażemy uczestnikom, w jaki sposób należy czytać gazety i książki, aby trucizna w nich zawarta nie działała na mózg.

**Czem zabić wolny czas?** Kto był przyzwyczajony czytać gazety i książki, ten podobny jest do palacza lub do pijaka. Trudno mu się odzwyczaić od zażywania trucizny. Organizm tak się przyzwyczaił do trucizny, że nagłe zaprzestanie zażywania może powodować poważne zaburzenia. Dlatego też nie możemy od razu rzucać gazety i książki w ką. Musimy to robić powoli, stopniowo. Ponieważ czytanie jest takim samem zamięłowaniem, czy nałogiem, jak palenie lub picie, a ponieważ klin można tylko klinem wybijać, przeto trzeba nam pomyśleć o wypełnieniu powstałej luki. Palacz zazwyczaj nagradza sobie papierosa lub fajkę bonbonami, pijak zamiast alkoholu pije kawę. Najlepszą namiastką czytania jest plotkowanie i słuchanie plotek. Aby się wcześniej odzwyczaić od czytania gazet, należy już teraz chwycić się ploteczek. A choćby się plotkowanie miało stać u jednego lub drugiego uczestnika kursu nowym nałogiem, to nie należy rozpaczować, ponieważ jest to nałóg zupełnie nieszkodliwy. Przy plotkowaniu uważać przede wszystkim na to, aby się dostać

w towarzystwo starych bab. Przyjemność będzie większa i szybciej się zapomni na czytanie. Brak plotkawych starych bab nie powinien nas zrażać. Jest dużo mężczyzn, którzy nie gorzej od kobiet umieją plotkować. Gdyby zaś ani takich w miejscu nie było, należy się zaprzyjaźnić z ludźmi, którzy wogóle dotychczas gazet ni książek nie czytali, mają rozum jasny i potrafią nawet ciężkie do zrozumienia sprawy wyjaśnić w kilku słowach. A takich wszędzie znaleźć możemy. (C. n. d.)

### W podróży poślubnej.



— Na miłość Boską, Władziu, jak on nas teraz obu nie pożre?!

### Litościwe małpy.

Ani wierzyć się nie chce, żeby małpy czytywały gazety, a jednak tak jest. Kiedy do Afryki nadeszła wieść o tem, jak sudruzi wykiwali tow. Bucyfoła, powstało w świecie małp nieopisane wzburzenie. Pan Bucyfoł bowiem posyłał im nadzwyczajne nry. „Chob. Śląskiego“, skąd wyczytały wszystko o nieuchronnem poselstwie tego swojego darwinowskiego krewnego.

Dlatego postępek czes. soc. dem. oburzył je do żywego. Zebrały się na nadzwyczajne walne zgromadzenie, a w dowód przywiązania do swego potomka, oraz sudruhom na złość, postanowiły go jednogłośnie wybrać małpim królem. Koronacja odbędzie się pod protektorem tow. Niedziałkowskiego. ip.



— Do sto set! kaj sie mi podziała lata, coch ją teraz heblował?



## Pamiętnik pijaka.

Wtorek, 1 stycznia 1935 r.

Głowa boli. Ręce trzęsą się. W ustach mam taki smak, jakgdybym wczoraj zjadł nieświeżego psa. Nie jestem w stanie pracować. Nie. Dosyć. Djabli wiedzą, do czego to doszło. Nie mogę patrzeć w oczy kolegom. Typowy alkoholik. Mam tak słaby charakter, że nie wolno mi pić. Inni piją, ale z umiarem. Ja nie znam umiaru. Nie mogę powstrzymać się. Wczoraj naprzykład witaliśmy Nowy Rok. Wszystko było przyzwoicie. Wypiliśmy kieliszek, drugi. Włączyliśmy radjo, tańczyliśmy. W fanty nawet graliśmy. Było przyjemnie i wesoło.

I tylko ja jeden upiłem się, jak świnia. Od stołu nie mogli mnie odciągnąć. Oczywiście zrobiłem awanturę. Co dalej? Nic nie pamiętam. Nie. Trzeba skończyć z tą obrzydliwością. Dosyć. Od dziś więcej nie piję. Zdecydowanie i bezpowrotnie. Tak, oczywiście, początkowo będzie mi trudno, ale spodziewam się, że moi znajomi i koledzy dadzą mi hartu ducha. Przecież chyba kolektyw nie dopuści, bym zginął z pijaństwa.

— A więc — zdecydowane. Z wiarą i nadzieją oddaję się w ręce społeczeństwa. Ono jest wyrozumiałe, czułe na słabości żywego człowieka. Nie pozwoli mi zginąć. A więc, niech żyje Nowy Rok, niech żyje nowe trzeźwe życie.

Poniedziałek, 7 stycznia.

Znów. To straszne. Pięć dni byłem twardy jak skała. Kropli do ust nie brałem, i nagle wczoraj... Nie. Nie chcę o tem wspominać nawet. Boli mnie, że muszę o tem pisać. Ale napiszę. Spalę się ze wstydu, ale napiszę... Bydlę jestem...

Poszedłem wczoraj z wizytą do Wołodinowych. Małe przyjęcie. Wchodzę do pokoju. Dobrze mi jest i wesoło. Spacerok po mrozie, głowa trzeźwa. — Cudownie. Przy stole siedzą znajomi.

— Dzień dobry.

— A Piotrusz. Jak ci się żyje. Ale przyzwoicie wstawiłeś się przed tygodniem u Karnakowych. Złamałeś stół zębami. Na balkon bez płaszcza wybiegłeś i chciałeś skakać z siódmego piętra. Ledwo daliśmy ci radę. Pamiętasz?

— Nic nie pamiętam, kochani, i nie chcę pamiętać. Nie mówcie o tem, proszę. Bądźcie spokojni, że to już się nie powtórzy.

— Nie powtórzy się? Opowiadaj bajki... Znamy cię, pijaka...

— Nie, kochani. Teraz już jestem zdecydowany. Ani kropli więcej nie piję. Dosyć.

— Co? Od tygodnia nie miałeś kropli w ustach?

— Tak jest.

— No, nie kłam. Przecież znamy cię, pijaka. Miast opowiadać nam banialuki, wypij lepiej kieliszek.

— Słowo honoru wam daję, że nie piję. A wy, miast mi dodać otuchy...

— No, oczywiście. Widzimy, żeś już się napił gdzieś i gadasz głupstwa. Pij z nami i koniec.

Nalali pełną szklankę wódki i wypychają wprost we mnie.

Człowiek nie jest głazem. A tu mnie jeszcze obrażają. Nie wierzą. I wypilem. A później. Lepiej nie mówić, co było później... Skandal, awantura... — Dosyć. Nie będę więcej przebywał z ludźmi, którzy piją. Będę chodził tylko do takich znajomych, którzy wogóle wódki w domu nie mają. O, na przykład Sierżantow. Dobra rodzina. Kulturalna. Bezalkoholowa. Pójdę do nich. Napijemy się herbatki, zagramy w domino.

Niedziela, 13 stycznia.

Głowa mnie boli. Niesmak mam w ustach. Co się stało ze mną? Przychodzę do Sierżantow. Siedzą, piją herbatkę z konfiturami. Ale gdy mnie tylko zobaczyli, rozpoczęła się panika. Wołają posługaczkę.

— Luba. Prędej. Pietuchow przyszedł. Biegnij do „Gastronoma“, rozumiesz?

— Rozumiem. Litr, czy pół litra?

— Kochani moi — mówię. Co za panika. Nie posyłajcie nigdzie Luby. Ja już nie piję. Ani kropki.

— Ależ, co znowu. Rozumiemy przecież, że gdy człowiek się przyzwyczai. My nie pijemy, ale dla pana...

— Wiercie mi, że nie piję.

— Ha-ha-ha. A co było u Wołodinowych?

— Trudno. Co było, to minęło. Teraz nie piję.

— Ależ proszę się nie krępować. — Luba prędej.

Przynieśli wódkę. Stawiają na stół. Ja nic.

— No pij pan, Pietuchow.

Męczyli mnie pół godziny. Nawet obrazili się. Jakto, specjalnie posyłali Lubę. Cóż miałem zrobić?

I upiłem się jak świnia. Pewnie zrobiłem awanturę, gdyż Sierżantow nie kłania mi się. Co zrobić? Mój Boże, co zrobić? Już wiem. Sport. Tylko sport mnie ocali. Pójdę na lód.

Poniedziałek, 21 stycznia.

Oczywiście. Nie mogę podnieść głowy. Co to było znów?

Poszedłem na lód. Cudownie. Ale ja nie umiem jeszcze dobrze się ślizgać. Trochę było to śmieszne. Głupstwo, nauczę się. Wracam po dwóch godzinach, a przedemną idą dwie znajome. I słyszę jak rozmawiają.

— Widziałeś Pietuchowa na lodzie?

— Tak. Cóż to za człowiek. Pijany przychodzi na lód. Widziałeś, jak jechał. Co minutę przewracał się. — Straszne.

— No, tak. Alkoholik. Ale jego znajomi... Czyż nie mogą wpłynąć na niego?

— A jakże, próbowali. Nic nie skutkuje. Nie może patrzeć obojętnie na kieliszek.

Ach tak? Czułem, że popłaczę się ze zmartwienia. I ze zmartwienia wstąpiłem do pierwszej knajpy. Co było... Nie chcę nawet myśleć co później było. Tak mi źle... Tak niedobrze.

Towarzysze, przyjaciele, dobrzy znajomi, społeczeństwo — pomóżcie mi, błagam was.

— Au-u-u-u...



### Powód choroby.

— Co sie też jyny stało tymu panu Bęcfołowi, że sie zaroz po wyborach roznimóg ciężko. Jak ulegnół, a ludzie uwidzieli iść do chałupy jego ciotke, co to jest hebamą, to zaroz rzykli, że teraz sie ganc isto urodzi tyn sławny mandat poselski. A nie urodził sie, jeny ta choroba była.

— To ci bracie było tak: roznimóg sie boroczek bucyfoł, bo se musioł som zjeść swój gulasz powyborczy, co go przed wyborami sztache-tą miyszół.

— To dziwne! Przeca gulasz mu nimóg zaszkodzić przy jego zdrowym żołądku?!

— No ja, ale to była sama konina i zdechłe psy! A ku tymu Manuś, zamiast dolywać magi albo aspoń gec-przyprawę do zupy, dolywoł swoją żółć, co to wóli ni do karlsbadu też jeździ...  
jp.

...



— Panoczku, posłuchają, nie mieszkco tu pani Swiergolińska?

...

### Jedynka zaskarży dwójkę.

— Nale, cóż to oni robili, panie Smejček, z tą swoją jedynką w powiecie cieszyńskim, że ty wybory tak przesmolili srómotnie?

— No, coh przegroł przy wolbach, to wygróm w sądzie!

— A z kim sie to myślą sądzić?

— No, w pierwszym rządzie z Chobotym i Badurą!

— A za co?

— Za niedozwoloną konkurencyj!

— To by im mieli dać pokuj. Dyć to ci borocy jeszcze bardzi oberwali niż oni...

— Ja, ale patenty mi wszystkie ukradli, a to nie wolno! Z czego jo bydę żył, jak oni bydą robić to, coh jo robił?!



### Optymistą.



Don Juan (do rekordzistki w szybkim biegu):  
— Czy mogę pani towarzyszyć?

...



— Panie połykaćzu mieczów — na swaczyne to isto jedzą stare żyletki?!

...



— Widzisz, tako powódź też mo swoi dobre strony — aspoń pomywani idzie prędzej.



### Lunatyk.



— Francek! przebudź się — dyć już je prze-  
ca po wyborach!

### Przejażdżka samolotem.



— Irenko, teraz to absolutnie nie pójdzie —  
trzeba było przed wsiadaniem.



— Nie trop się już Karliczku — teraz se  
spomniała, że dała klucz do sąsiadki.

### U Nowobogack'ch.



— Jean, co to za maniery — nie wiesz, że  
psa przynosi się na tablicie?



— Stój! Ja nie jestem przewoźnikiem!



CO 300 7410 c2 III 307 146/76

# BEZPŁATNY DODATEK

## HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY DO PRAWA LUDU

Rok I.

20 czerwca 1935.

Nr. 12.

### Po wyborach.



Pepouš: — Tóż ty po starymu żeresz a dło mnie nic nima?

De Tromba: — Profaku, si blby jak chłap z wieśnice! Jeszcze doposuć nie wiesz, że wczil już se nieniecham prawdu młuwic? Dowolił si na to jeden inżynir, tak sem ho styrczył do chładku. Teć tahnij do pyr-czic!

Ładzik: — Halo! Manuśku, halooo!... Bedę radcą?

De Tromba: — Dufam, Ładziku, że budziesz za niedłuho — ale w Opawie!

\*\*\*

#### Nowoczesne służące.

Pani: — Nie mogę Kasi płacić dużo, mój mąż jest chwilowo bez posady.

Kasia: — Ja mu się wystaram o posadę — mam duże stosunki.

...

#### Wstydliva.

— Muszę się wstydzić przed sąsiadami za ciebie, żeś przyszedł nad ranem pijany.

— Nikt mnie przecież nie widział.

— Ale mnie słyszeli, jakem ci scenę robiła.

\*\*\*

#### Panuje nad sobą.

— Czy ty za każdym razem, idąc z biura, musisz wstępować do knajpy? Czy ty nie umiesz zapanować nad sobą?

— Ależ, żono, pomyśl tylko, przechodzę przecież koło sześć knajp, a wstępuję tylko do jednej. Czy to może nie jest panowanie nad sobą?



## Po Walnem Macierzy.

### Najnowszy „wic”.

Pewien znany żartowniś śląski, zapytany w towarzystwie o najnowszy dowcip, powiedział tylko: „Ładzik” — i wszyscy się kładli ze śmiechu.

• • •

### W twardej skorupie słodkie jądro.

— Co to jest: mo to twardą skorupę a w pośrodku to jest mokre i słodki?

— Kokos.

— Ni, to jest Ładzik — z gęby sie mu miód kidze, a skórybys mu ani na cyrkularce nie przerzezoł.

• • •

### Karlsbádзка kuracja.

— Snoci że de Trombowi nie śmiał do Karlsbadu posyłać żodnych gazet, bo mu doktor zakozoł rozczilowani.

— Na dyć ten pieron mo skóre jak słoń i nic sie go nie chytynie.

— Wiesz, on ją na czas kuracyje pojczzoł swoimu mistoprzedsedowi Ładzikowi.

• • •

### Na jego miejscu... i

— Człowiecze, joby na miejscu Ładzika doł z Walnego Macierzy kitom befel.

— On je borok, on nimógł, dyć je przeca prezesem bez kit.

• • •

### Nic dziwnego.

— Ty, joch temu nimógł wypochościć — czemu ci ludzie na Walnem Macierzy krzyczeli: pfuj?

— Na bo porządnie zasmerdziało, jak se Ładzik puścił Pierdka.

• • •

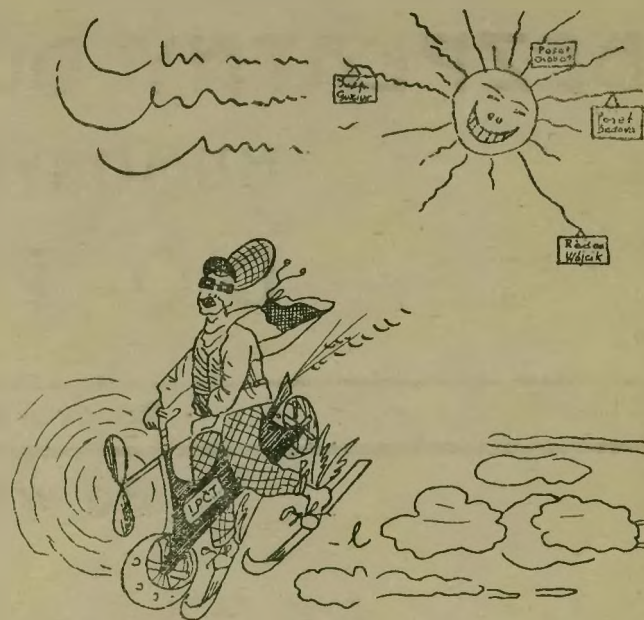
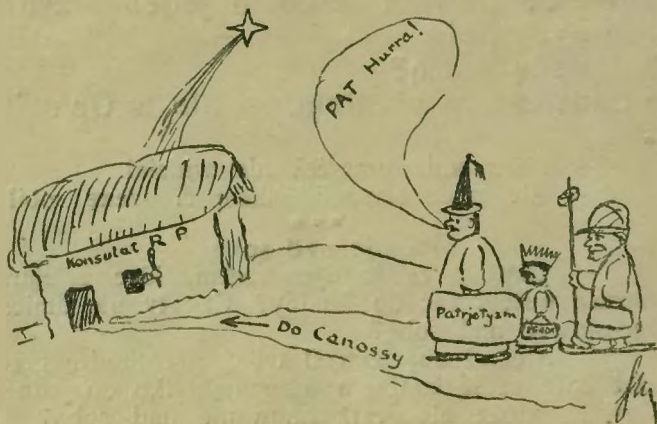
### Zastępca.

— Jak sie opowozoł Ładzik proponować za zastępcę nas robotników Pierdka Giecka? Przeca on nima żodnym robotnikiem!

— Ale zastępcą dobrym jest — bo już pore razy zastąpił robotnikom polskim drogę do lepszej przyszłości.

• • •

## Trzej królowie.



## Powrót naiwnego Ładzika z wyborczej wyprawy na księżyc...

• • •

### Polska zagadka dla min. Benesza.

W przejeździe przez Polskę do Rosji sowieckiej skorzystał p. min. Benesz z trzygodzinnego postoju pociągu w Warszawie, aby zwiedzić stolicę Polski. W towarzystwie urzędnika pol. ministerstwa spraw zagr. objeżdżał ulice miasta, przy czem żywo interesowały go napotymane zabytki i budowle reprezentacyjne. Nagle kazał zatrzymać samochód przed bramą żelazną jakiegoś ogrodu, wśród którego rozłożył się był piękny, monumentalny pałac. Pokazując palcem poprzez zamkniętą bramę, zapytał urzędnika:

— Co pak to je za stavba?

— To zamek królewski, obecnie siedziba państwa prezydenta Rzeczypospolitej.

— Přece Mickiewicz napsal v „Panu Tadeaši”: „Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i chętnie w gościnę zaprasza.”?...

— No tak! Tam te czasy, to polski romantyzm, tutaj, to rzeczywistość polska. Do Soplicowa wstępował, kto chciał, tutaj wpuszczają tylko zaproszonych.

— Já tomu opravdu nerozumím... jp.

• • •

### Rafinowany.

— Jak to jest możliwe w dzisiejszych czasach, że dłużnicy lichwiarza Hosengeista płacą tak punktualnie?

— To zawdzięcza swym siedmiu brzydkim córkom. Każdy musi się zobowiązać, że w razie niezapłacenia weksla, jedną z nich poślubi.

• • •

### Dylemat.

Młody lekarz: — Co tu zrobić? Wołają mnie do pierwszego pacjenta! Gdy go niecham czekać, gotów zawezwać innego lekarza — gdy przyjdę zaraz, pomyśli, że nie mam żadnych pacjentów.

• • •



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Łobiecotech wóm coprowda, że z tych szkarbotów wyborczych będę cosikej wybierał a potem, że wóm to łopowiem. Nale, na czy wóm człowiek wydzierzy w chałpie, jak je tak pięknie. Tóžech wysypół wszystkie ty zdzioba pod kozy i puściłech sie zaś na wander. Snocik, że jeszcze tego ro-

ku bedymy mieć nowe wybory, tóż tych papiórków zaś beje dość. Głupio mie popadła na stare roki i puściłech sie na kopce. Downoch tam nie był a słyszołech, że sie tam dziwne rzeczy dzieją. Nej-przód ech wyłoz na Kozubową. Pięknie tam je, bo je człowiek między swoimi, cóż, dyby tyn kopiec sie tak szpatnie nie nazywał. Dycki mi przypomino moją niebogą starą, jak mie przeżywała: Ty stary kozubie. Joch sie roz pytał jednego profesora, co to tyn kozub może być, a łon mi prawil, że to je sokół albo też kosz. Tóż nie wiem, czymuch był tym starym kozubem, czy temu, żech wyglądoł na starego łoszkubanego ptoka, albo na stary dziurawy kosz.. Snoci, że ten kopiec przyciągo jednego starego kozuba, co go tam żoden nierod widzi. W zimie se nożyska wykręco na szczypach, a teraz w lecie zaś mo chęć nagnać kaj jakigo nauczyciela, aby dziecku poukludzały z cesty wszystkie kamienie, aby se mógł wyjechać na wyrch na nowozakupionej hulajnodze. Już mu snoci dali do zrozumienia, aby sie tam nie płał, kaj go żoden nie chce, ale ten hulajkozub mo taką grubą skórę jak słoń i nic go nie ruszy. Łoto snoci na jakimśi walnem go tak kierysi zjeżdżił przed wszystkimi, że inszy by był zgorół z gańby i wszystkim ciepnoł, albo jak kocur wystraszony pichnył do okna i przez szybe wyskoczył — a ten nic, siedziół se, jakby go to wszystko nic nie obchodziło. Tóż rób tu z takowym wojne. Słyszolech, że aji na te jego słoniową skórę nónądą szykowny prątek, a wtedy sie isto wszyscy ucieszą, co to bez kit gónią po górach. Z Kozubulle ech sie spuścił do Sałajki i zaś sie dropoł do kopca po drugij stronie, co to jakiśi połomany, boch słyszoł, że tam chcą robić jakisikej fatry. Nie co to bez kit gónią po górach. Z Kozubulle ech widziół Fatry i dziwiło mie, kajby ich też tu mógł kiery ściągnóć. Pyskem wszelico idzie robić, ale żeby kopce poprzesztawiać, to już bodej. Dyć w Krakowie syją jeny taki mały kopiec, a wiela to trzeja miljonów toczek gliny. Potem sie mi zdało, czy to bai nima jako nowo zabawa na fatry i mutry, bo to snoci w gorach teraz strasznie popłoco i z takimi rozmyślunkami ech sie

przece doszkroboł na wyrch. Tu widzę, że znoszają chróści i karkoszki na wielką kupe. Och, rzeczy, z takich gałęzek wy Fatrów nie zrobicie. Śmiołech se pod nosem i puściłech sie dali, boch kajsi wyczytoł, że na Jurowej też będą jakisi ty fatry z wielką sławnością. Nimógech sie z początku dopytać, kaj to je, aż mi dziepro kierysi prawil, że to je przechrzczone kopiec i że sie kiejsi nazywoł Girowa. Terazech już doszłapkoł, alech też tam nic ciekawego nie widziół. Zaś tam uzbierowali jakisi harapuci. Joch już nie wydzierzoł i spytołech sie tych chłopów, co to robią, a oni prawili, że sie bedzie robić wielki fajer, bo że polocy kole granice też robią wielki fajery. Jakech sie pytoł o tych fatrach, to mi powiedzieli, że ten fajer sie tak nazywo, jeny że sie to czyto watry. Tóż widziacie ludeczkowie, wielach sie nagonił skyrś jednego głupiego słowa, co sie po naszymu nazywo łogień. Nale, kiech już był na wyrchu, tóžech już szel dali wyrchami aż na Czantorje, co my to jeszcze w szkole ło ni śpiywali i co tą pieśniczkę teraz zakazuja śpiywać. Legnyłech se na słoneczku i coby mie pięknie w grzbiet grzoło, tóžech se se legnył na ucho i usnoł. Naroz mie budzi zielonkorz, że co tam mom do posłuchanio, ac pakuję precz, że mie za taką prawą wakacyje może niechać zawrzyć. Joch sie broł jak głupi i szel i nicech nimógł wypochopić, ło co mu szło. Ažech se potem przypomniał, coch kiejsi czytoł w niebogi „Jutrzenke“ i na jedną zwrótkę tej zakozanej pieśniczki o Czantorji i dziepro sie mi rozwidniło w głowie. Co to je ta wakacyj, toch sie dziepro nieskorzy dowiedziół. Idę se wóm tak nadół przez pasieki i słyszę muzykę. Nižech przyszel, to już muzyki nie było, ale była wojna. Baby prały chłopu co wlażło, kajsi pod bukiem zaś jakiśi nowy gibczok proł swoigo niewłośnego fotra. Wszyscy mieli porządne mola. Jakech sie dowiedziół, że to był festyn mola, toch sie temu już nie dziwił. Potem wszyscy zacziłi gonić i hleđać po chrostach, pod liścim i na drzewach w gałęziach. Joch sie pytoł, za czym to zdziarują, czy sie im kaj ten mol stracił, czy co, a tu mi z bekym powiadają, że sie kajsi nula straciła, mieli 4000 a teraz im zostało jyny 400. Czego, toch sie już niedopytowoł, bo mi było trzeja ku cugu. Przechodzę kole jednej chałupy i zaś słyszę wrzask. Naroz sie dwirze łotwierają a z nich wylatuje dwóch szykownie łobeczonych ponoczków. Za nimi jakosi babka z mietlą i krzyczy, aż sie ji tam więcej nie pokazują. Joch myśloł, czy jacy panowie z miasta sie stawili na kiszke i z tej kiszki dostali chęć na co innego i spoliłi sie i tóż doganiom tych kafabli. Jakech sie cały zdyszany do nich łodezwoł, to mie isto mieli za chłopu tej baby, bo mi prawili, że moją żene ta prowokace bedzie drogo kosztować. Joch sie hnetka pytoł, co to ta wakacyj może być, a oni na mnie oba z pyskem, aż nie prowokuje, że mi czetników poszła na kark i że mie nauczą brać czeski piniądze a do polski szkoły dzieci posyłać. Joch z tego zaś nie był mądry. Telach jyny sie domyślił, że ten hyc niespusobny tak piznył mi kierym na mózg, że ło inszym nie myślą, jak jy-



ny ło tem, że sie zbliżają wakacje. Niżech wloz do cugu, toh sie z tym słowem spotkoł jeszcze pore razy i ganc mie zmierwiło. Inaczy ni, jyny wszystko, co sie jednemu niepodobo, choćby to było piękne i dobre, jest jakąsi tą pro wakacją. Gor teraz przed wakacyjami i przed wpisami do szkół. Tóž se tak myślę, że jak ludzie będą posyłać swoi dzieci do polski szkoły na tyn spůsob, jako bai głosowali we wyborach, to znaczy pod hasłem „niesermysie“, to zaś to bedzie pro wakacyj dło poniejednych. Tak ale mo być, bo to nima żodno zbrodnia, ale nasze prawo i tóž prawię: niech żyją wakacje i bai ty pro wakacje!

W a n d r o w n y.

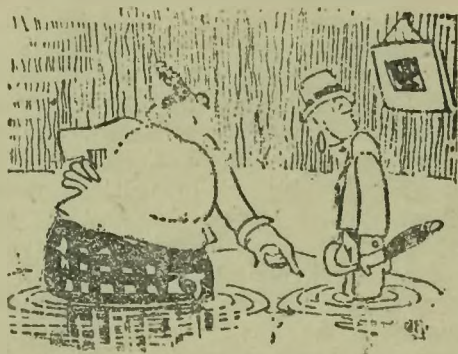
## Konkurs.



Na wystawie z okazji 600-nej blagi politycznej w Kidbezie odbędzie się konkurs piękności na nejszumniejsze straszydło z Głupczycka. Straszydła, przybawajcie tłumnie!

\*\*\*

Powódź, to żaden wyjątek.



Surowa żona: — Ty znowu nie oczyściłeś sobie obuwia! Widzę to po zmaczonej wodzie!

## Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

Nowy dzierzawca hotelu w pewnem nowo-odkrytem letnisku podgórskim, chcąc ściągnąć gości, rozlepił ręcznie pisane plakaty z niemiecko-czesko-polskim tekstem. Tekst »polski« brzmi:

„Dajemy do wiadomości iż hotel X w Y. otwiera tegoroczny sezon dnia 2. VI ogrodowy koncertem a dnia 9. VI otwarcie kąpielnie połączony s koncertem.

O pierwszorządne jedzenie i piće jest postarano.

O liczne przybycie prosi N. N.»

Uważamy, że tego rodzaju ogłoszenie spowoduje istną wędrówkę ludów do owej podgórskiej miejscowości. Dlatego też radzimy panu »hospotzkiemu«, aby postarał się o dwóch lekarzy specjalistów: jednego od tego »jedzenie«, a drugiego od tego — dalszego. Sicher ist sicher!

—o—

Komuniści zawsze stali na straży polskości na Śląsku i w niejednym wypadku prześcignęli pod tym względem polskie stronnictwa faszystowko-burżuazyjne. Aby i po wyborach pokazać swoje »polskie« serce, zwołali w Łazach zgromadzenie, na które wabili powielanem zaproszeniem następującej treści:

### Zaproszenie

na publiczne zgromadzenie które się odbywać będzie w piątek dnia 24 maja b. r. o godz. 6 wieczor w Domu Robotniczym w Łazach.

Na zgromadzeniu będzie mówiono o wyjściu wyborów parlamentarnych ze dnia 19 maja a o znaczeniu wyborów krajowych dnia 26. maja b. r. nawet jakie znaczenia koaliccyjne dla ludu polskiego na Śląsku czeskosłowackim a zaujęcie stosunku partji komunistycznej po stronie nacyonalnej i gospodarczej dla tutejszych polaków żyjących a dalsze jejich poszczegóły.

Dostawcie się wszyscy. Zwołający: Zarzond wyborczy K. P. Cz.

W trzech zdaniach przeszło 20 błędów ortograficznych, nie licząc błędy gramatyczne i logiczne, nonsensy stylistyczne, spolszczone czeskie wyrazy i dziwolagi słowne! I to wszystko dla »polaków żyjących!« A przecież nawet umarli by się w grobach przewracali — ze śmiechu.

—o—

### Oszczędna żona.

— Pan podobno ma oszczędną żonę, która sobie sama suknie szyje?

— Niestety — co tydzień jedną!

\*\*\*

### Zabobonny.

— Wiedzą, panie dochtór, joch kiejsi mie dzierzoł na doktorów; ale od czasu jak wyleczyli moją starą, toh sie stoł zabobonny.

\*\*\*

### Monolog pijaka.

— Tóž tu czytom w gazecie, że trąba wodna zniszczyła w Ameryce 3 okręty i zabiła 70 ludzi... Jo to dycki powiadam: woda była i jest wrogim żywiołem! Czy już kto słyszoł kiedy o trąbie wódczanej?



## REZOLUTNA.



— Do jakiej szkoły mam cię wpisać:  
do polskiej, czy do czeskiej?

— Wpisz, do jakiej chcesz — chodź  
będę do polskiej!

\*\*\*

### Dziedziczność.

— Panie doktorze, czy niema środka na wy-  
padanie włosów?

— Trudna rada — u pana jest to dziedziczne.

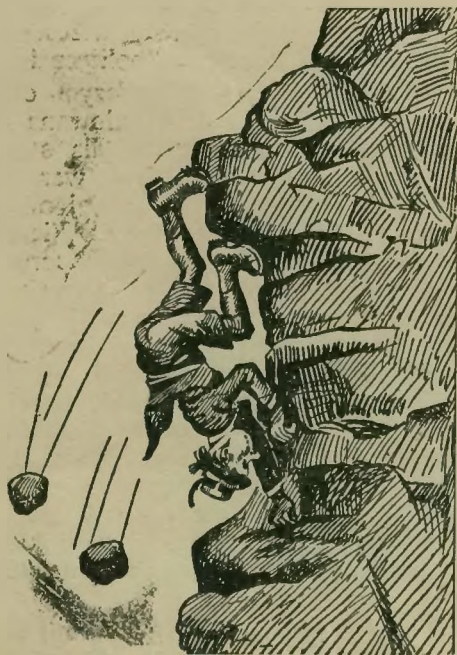
— Ależ ojciec mój miał bujną czuprynę.

— No to widocznie dziadek był łysy.

— Także nie.

— W takim razie dziedziczność rozpoczyna się  
u pana.

\*\*\*



Gdy tatarnik straci orientację

\*\*\*

W. Danczenko.

## Burze małżeńskie.

— Henryku, — krzyknęła Zuzanna, — zabraniam ci od-  
zywać się do mnie tym tonem. Nigdy jeszcze nie rozma-  
wiałam z żadnym mężczyzną w ten sposób...

— Wierzę, — odpowiedział mężczyzna. — Prawdy moż-  
na się dowiedzieć tylko od męża.

— Tak, w dwa lata po ślubie, od męża, który sobie  
wyobraża, że żona jest tylko pomocnicą domową...

— Mam wrażenie, moja droga, — odpowiedział Henryk  
chłodno, — że marzysz o jakimś przyjacielu domu.

— Zmuszasz mnie do tego, ażeby ci powiedziała  
prawdę. Tak jest. Marzę o przyjacielu. O człowieku, któ-  
ryby mnie zrozumiał... Twoje obchodzenie się ze mną za-  
bija uczucie...

— Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak tylko  
zwrócić sobie całkowitą wolność i rozwieść się.

— Myślisz, Henryku, że to byłoby dobre dla nas?...

— Jeżeli ci tak bardzo na tem zależy — mówił wolno  
Henryk, zapalając papierosa, — to trudno. Ale nie wiem,  
co zrobimy z Janinką. Dziecka w żaden sposób nie zgodzę  
się zostawić przy tobie.

— Ja się też nie godzę oddać ci dziecka, — krzyknęła  
Zuzanna, siadając na krzesło.

— Co powiedzą na to moi rodzice?... Sytuacja roz-  
wiedzionej kobiety nie należy do przyjemnych. Plotki...  
Traci się pozycję towarzyską...

— Hm. Poszukaj sobie innego męża...

— Zrobie to. Oczywiście, że poszukam sobie innego. —  
Od dzisiaj poczynając dajemy sobie pełną swobodę. Zamie-  
szkamy jeszcze narazie wspólnie, żeby dziecko i rodzice  
nie domyślili się niczego... — Zuzanna otarła ukradkiem łzy,  
a Henryk czuł wyraźny ucisk w okolicy serca, gdy uściśnął  
rękę żony na pożegnanie.

— Od dzisiaj zatem, — powiedziała Zuzanna, — mo-  
żesz mnie zdradzać, oszukiwać, flirtować...

— A ty możesz kokietować kogo tylko chcesz, — od-  
powiedział mąż drżącym głosem.

Przy obiedzie obydwójce jedli bardzo mało. Podczas  
deseru powiedziała nagle młoda kobieta:

— Jeden warunek... Ja ci daję pełną swobodę, ale nie  
poto, abyś mnie zdradzał z pierwszą lepszą kobietą. Moja  
następczyni musi być damą z towarzystwa. Rozumiesz...

— Okazuje się, że z kobietami nie wolno zawierać  
żadnych układów, — zauważył mąż. — Zaledwie udzielił mi  
sobie wzajemnej swobody, próbujesz mnie ograniczać.

— Nie masz racji, — zawołała energicznie kobieta. —  
Gdybyś był prawdziwym sportowcem zrozumiałbyś, że  
przeciwnicy muszą mieć równe szanse. Ja przecież też mu-  
szę sobie kogoś znaleźć, kto się zakocha we mnie, podczas  
gdy ty możesz zbliżyć się do każdej kobiety w barze.

— Ty możesz przecież uczynić to samo, — zauważył  
mężczyzna. — W każdym lokalu są fortancerze, którzy  
chętnie romansują z młodemi kobietami. Jeżeli jednak sobie  
tego życzysz, to ja przyjmuję ten warunek... I Henryk szybko  
wyszedł z pokoju.

Gdy Zuzanna została sama, podeszła do aparatu tele-  
fonicznego i nakręciła numer.

— Fredzie, czy to ty?... — Mówi Zuzanna. Tak Zu-  
zanna... — Czy jesteś dzisiaj wolny?... Nie?... No to musisz  
się zwolnić!... Ja sobie tego życzę... Proszę przeprosić —  
swoich partnerów bridgowych i przyjść za pół godziny do  
Cafe Opera będę tam na ciebie czekała...

Po pół godzinie siedziała Zuzanna w kawiarni przy bo-  
ku swego kuzyna Freda, młodego, 26-letniego mężczyzny  
o pociągającej powierzchowności.

— Fredzie, postanowiłam się rozwieść ze swoim mę-  
żem. Dalsze nasze życie jest niemożliwe. Żyjemy już  
dwa lata obok siebie i nic nie wiemy o sobie wzajemnie...  
Czy ty przypominasz sobie naszą ostatnią rozmowę, zanim  
zostałam narzeczoną?

— Tak. Więc chciałabyś abym został twoim przyja-  
cielem?...

— Tak, drogi przyjacielu...

— Jestem szczęśliwy... Czy mogę cię zaprosić na  
kolację?...

— Dobrze... — powiedziała niepewnie Zuzanna, i opu-  
ściła głowę.

Obydwójce opuścili kawiarnię i wsiedli do taksówki.  
Fred podał szoferowi adres zacisznej restauracji. W samo-



chodzie a później w restauracji, poczał on czynić delikatne próby zbliżenia i poufalsze gesty. Zuzanna nie okazywała entuzjazmu. Rozmowa szła jak z kamienia. Zuzanna skonstratowała jednocześnie, iż małżonek jej był znacznie elegant-szy, aniżeli kuzyn Fred. Po kolacji, powiedziała ona:

— Jestem dzisiaj taka zmęczona, złamana, czy nie mógłbyś mnie odwiedzić do domu?... Gdy Fred zapłacił rachunek i wsiedli ponownie do taksówki, młoda kobieta szepnęła:

— Kiedyś podobaleś mi się znacznie więcej...

Następnego dnia Zuzanna wstała około godziny dziewiętej. Telefonicznie zaprosiła na śniadanie stryja Bernarda, starszego pana i serdecznego przyjaciela rodziny.

Podczas posiłku gość zauważył zmieniony wyraz twarzy swej bratanicy. Na pytania stryja Zuzanna odpowiedziała.

— Mój mąż jest egoistą. Nudzi się w domu i zaniedbuje mnie... Czasy, kiedy kobieta siedziała tylko w domu, a mężczyzna zdradzał ją na każdym kroku, minęły bezpowrotnie. Jestem za równouprawnieniem kobiet...

— Niewierność mężczyzny i kobiety, to zupełnie co innego, — rozpoczął delikatnie stryj Bernard. Mężczyzna może przypadkowo zdradzić żonę, nie przestając jej jednak kochać i cenić, podczas gdy kobieta...

— Może również zdradzać swego męża, — zauważyła Zuzanna i zmieniła temat rozmowy.

Gdy Zuzanna weszła następnego dnia do gabinetu swego męża, zauważyła na biurku fotografię młodej i pięknej kobiety w kosztownej ramce.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, Zuzanna wyjęła z ramki fotografię i napisała przez całą szerokość obrazka »Handicap«, poczem włożyła portret ponownie za szkło.

Przez cały dzień była jakoś dziwnie zdenerwowana i bez humoru.

Gdy Henryk, późnym wieczorem wrócił do domu, pierwsze słowa Zuzanny brzmiały:

— Henryku, co to za kobieta?...

— To jest aktorka filmowa, mieszkająca stale w Hollywood. Widzieliśmy ją przecież razem w ostatnim filmie...

Zuzanna roześmiała się uszczęśliwiona i jeszcze nie znikł śmiech z jej twarzy, gdy z oczu popłynęły dwa strumienie łez.

Łzy zostały jednak szybko osuszone głodnymi ustami Henryka.

Następnego dnia na horyzoncie małżeńskim panowała największa pogoda. Gdy Zuzanna i Henryk siedzieli razem przy śniadaniu, zadzwieczał nagle dzwonek telefonu. Zuzanna podeszła do aparatu.

— Halo... To ty Fredzie? Tak... Wiesz, chciałam ci właśnie zakomunikować, iż zmieniamy numer aparatu telefonicznego... Nie wiem jeszcze jaki... Tak... Hm, a poza tym ja ostatnio tak rzadko bywam w domu... Dowidzenia...



— Tak, tobym poszedł z tobą aż na koniec świata!



— To je požehnani, tolik dzitek, a sami kluci. Procz je neposilate do czeske školy?

— Moja mi zagroziła sztrajkem — a na nowo ženit bych se nie chciol.

\*\*\*

## Kurs dla nieuków politycznych.

(C. d.)

Bądź łatwowiernym. Są ludzie, których trudno przekonać, a takim bardzo źle we świecie. Im łatwiej potrafimy wierzyć wszystko, co słyszymy, tem lepiej się nam będzie żyło. Przedewszystkiem należy wierzyć obcym przybyszom, bo oni do nas przyszli po to, aby nas oświecać. Już same ich obce pochodzenie daje gwarancję, że każde ich słowo warte złota. Jeżeli więc wieszają psy na ludziach, których dotychczas uważaliście za porządnych, dlatego, ponieważ, przez długie lata obserwując ich życie, przyszliście do takiego przekonania, potwierdzonego i przez innych — to od razu musicie zrewidować swój dotychczasowy stosunek do nich, bo miarodajny jest sąd obcego. W ten sposób postępując, każdy uczestnik kursu będzie coraz bardziej dojrzewał politycznie.

Pogarda dla swoich. Dalszym etapem w drodze do osiągnięcia celu, to zbudowana na plotkach i osądzeniu obcych pogarda dla swoich. Im bardziej ci ostatni się mozolą, aby was pozyskać dobrem sercem i czynami, tembardziej odwracajcie się od nich, bo to wszystko fałsz. Wiedziecie, że ludzie, którzy mają faktycznie dobre serce, nigdy tego nie pokazują przed innymi. Przeciwnie, im bardziej wam sprzyjają, tem bardziej wam będą dokuczali, bo się wstydzą ujawnić swe uczucia. Będą was przeto pogroźkami zmuszali, abyście, gardząc swoimi, posyłali swoje dzieci do obcej szkoły, będą wam grozili pozbawieniem zarobku, a to wszystko tylko z dobrego serca. Ludzi, którzy z tego powodu okazują wam swoje współczucie, prześledźcie na cztery wiatry i z pogardą się do nich odnoście, bo to miękusze, którzy sami kiedyś będą musieli uczęszczać na kursy dla nieuków politycznych.

Jak wyrażać pogardę? Najlepiej, gdy zmuszeni jesteście rozmawiać ze swoimi, używać mieszaniny. W tym celu bierzecie garść wyrazów, jakich używaliście od samej swej młodości i dwie



garście wyrazów, które gdzieś słyszeliście w rozmowie z przybyszami. Oczywiście, że nie należy je wymawiać tak, jakście to u innych słyszeli, ale przystosować te wyrazy do języka polskiego. Brzmi to bardzo ładnie, a turyści, którzy nasz kraj zwiedzają po raz pierwszy, rozplývają się z zachwyty, słysząc tak miłą uchu, choć absolutnie niezrozumiałą, mieszaninę. Nie należy się też martwić tem, że się te obce wyrazy używa czasem na niewłaściwym miejscu. Przeciwnie, to dopiero stanowi okrasę i świadczy o coraz większej dojrzałości politycznej. Im bardziej krzywić się będzie swój, słysząc z waszych ust taką mieszaninę, tem większa wasza satysfakcja z okazanej mu pogardy. Przemawiając w ten sposób, wyrażacie równocześnie wdzięczność przybyszom, którzy się tak o was troszczą.

(C. d. n.)

\*\*\*



— Czy oczyściłeś sobie obuwie?  
— Ależ naturalnie, mamusiu! Burek, chodź!

\*\*\*

#### W Redakcji.

Grafoman (natrętnie): — Jabym chętnie pisywał do Pańskiej gazety! Jedna strona rękopisu musi pozostać czysta, nieprawda?

Redaktor: — Nie, obie strony!

\*\*\*

#### Ma rację.



— Co ty tu wyprawiasz z siostrzyczką? Silniejszy nie powinien się znęcać nad słabszym.

— Tatuś też się znęca nademną, choć jestem słabszy od niego.

#### Przed wpisami.



— Wiesz, my są więcej wert, jak tawowie. Ich żoden nigdzi nie chce, a nas na gwałt chcą wziąć do szumnego pałacu.

\*\*\*

#### Wymagający.

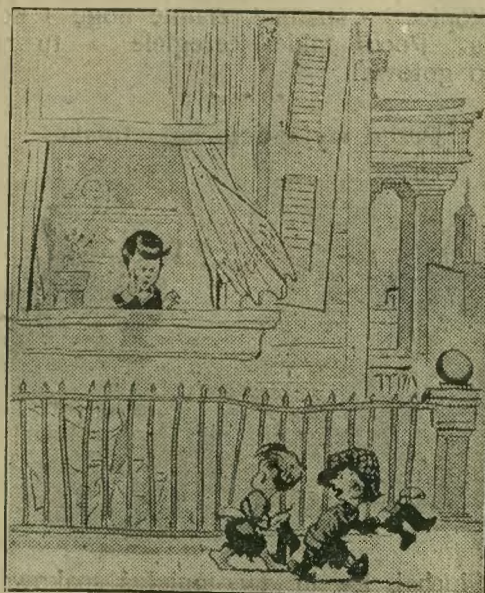
Adwokat: — Muszę Wam oznajmić, żeśmy proces w trzeciej instancji przegrali.

Chłop: — Psiakrew!

Adwokat: — Ależ nie bądźcie taki wymagający — przecież w pierwszych dwu instancjach wygraliśmy!

\*\*\*

#### Oszczędny.



— Idziesz się z nami kąpać?

— Ni, jo sie już rano umył.

\*\*\*



## Na manewrach.



— Rezerwista Schnabelvieh, dlaczego nie zapniecie guzika? Czy myślicie, że się znajdujecie na plaży i robicie kąpiele słoneczne?

\*\*\*

## Szczyt parwenjuszostwa.

— Panie Nowobogacki, dlaczego się Pan nie wybierze kiedy do gór, podziwiać cudowny wschód słońca?

— Ja sobie mogę pójść do teatru podziwiać wschód słońca — bezpłatne podziwianie w przyrodzie pozostawiam biedocie.

\*\*\*

## W biurze pośrednictwa małżeństw.

— Mam dla panowej córki eleganckie partje.

— Jakie są jego stosunki finansowe?

— Bardzo bogaty — ale ma drewniane nogę.

— Co? a pan myśli, że ja przyjmę zięcia z drewnianą nogą?

— Co się pan potrzebuje unosić? Przypuśćmy, że panowa córka wyjdzie za mąż z czystej miłości za ładnego mężczyznę z prostej członki. Oni będą potrzebowali pojechać do Tatry — on wydrapnie się na kopiec — spadnie, złamie nogę i nogę mu amputują. POCO takie ceregiele — tu ma pan wszystko gotowe!

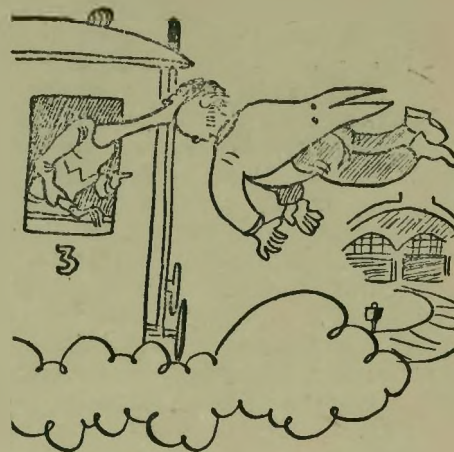
\*\*\*

## Przed wyjazdem na lotnisko.



— Słuchaj, Ewciu, zapomniałeś spakować moje krawaty.

— Możesz z nimi związać laski i parasole.



## Pocałunek pożegnalny.

\*\*\*

## Roztargniony nurek.



— Tak mi się wydaje, jakbym był coś zapomniał!

\*\*\*

## Nie to słowo!

— Kocham panią, — szepce Flircikowski do pani Jadzi. — Niech mi pani odpowie tylko jedno słowo, a będę szczęśliwy na wieki.

— Jedno słowo?

— Tak.

— Idjota.

\*\*\*

## Idealne.

Pewien pastor na kazaniu tłumaczył, iż wszystkie twory natury są dobre i piękne.

Kazaniu przysłuchiwał się garbus i czując żal do całego świata, po skończonem kazaniu udał się do duchownego.

— Proszę pastora, a czy ja też jestem stworzony pięknie i dobrze?

Pastor staranie obejrzał swego rozmówcę i odrzekł:

— Jak na garbatego — zupełnie dobrze!





# SZERZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6.-, w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

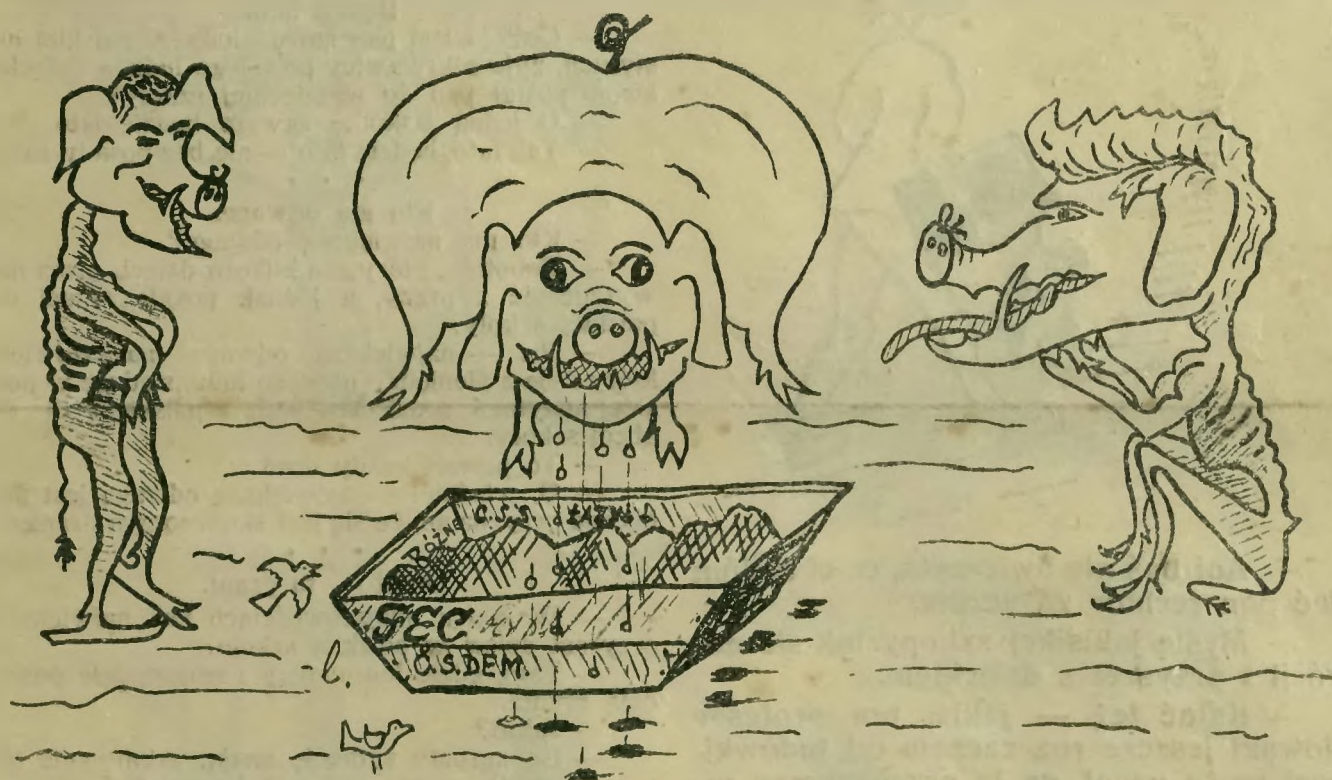
**Adres Redakcji i Administracji:**

**Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

4 lipca 1935.

Nr. 13.



Naszły się roz trzy prosiaki,  
A że były dość łonaki,  
Zostawili ich na chów —  
I tak sobie rośli zdrów.

Z prosiaków wyrosły knury —  
Dwa nawet zdały matury —  
I na polityczny skok  
Gotowały się przez rok.

Sudruzi im licenc dali  
I, by morowo skokali,  
Do korytka coś gich!  
I tem pozyskali ich.

Do korytka się więc pierą,  
Myślą, że się fest nażerą —  
Cóż, kieć jeden żroł za trzech,  
Aż mu urosł słoń brzuch.

Wygryzł obóh od korytka —  
Taki zwyczaj u dobytka —  
Oba schudli aż na kość...  
Już skokanie mają dość!

Ciocia i siostrzenica.

— Ciotka okropnie nas strzeże przed mężczyz-  
nałmi. Powiada, że mężczyźni to djabli...

— I sama tylko o tem marzy, żeby ją djabli  
wzięli.





— Ani byś nie uwierzyła, co ci bedóm mieć pón rechrór za ucznia.

— Myślę jakisikej szkopyrtok sie nawrócił i przyszeł z dzieckiem.

— Katać też — jakisi ten profesor orłowski jeszcze roz zacznie od ludówki. Snoci se to uznoł, że je przenaramny pituch, kiej go sudruzi tak potrefili z tym mandatem wykiwać.

— 0 —

### Po wpłisach.

#### Oświadczenie.

Ja niżej podpisany publicznie przepraszam p. Krišpina Drzý-eho, że nie wziętem od niego ofiarowanych mi 50.— Kcz, i dziękuję mu, że bez kroków sądowych pozwolił mi na dalsze wychowywanie moich dzieci własnym kosztem. Zwrotu kosztów za złamaną miotłę nie żądam.

Franciszek Nienastraszony.

#### Ogłoszenie.

Obserwując coraz większy popyt na dzieci dla zapełniania półpróżnych gmachów, postanowiłem zaradzić złemu i w tym celu pozwalam sobie

zaoferować moje skromne usługi. Zapewniam jak najrzetelniejszą pracę i dobry skutek, nie żądam żadnego wynagrodzenia, gdyż jako długoletni bezrobotny, tęsknię za pracą, która mi zawsze przyjemność sprawiała. Mam lat 67, w młodych latach byłem bohaterem niezliczonych procesów alimentacyjnych, jestem niewybredny i gwarantuję niedyskrecję. Łaskawe zgłoszenia pod »Jeszcze aby jeden raz«.

\*\*\*

#### Schulbankruci.

— Jaka jest różnica między handlowym bankrutem a Schulbank-rutem?

— Prawie żadna. Pierwszy sprzedaje towar pod ceną, drugi kupuje towar ponad cenę; wkońcu obaj bankrutują.

\*\*\*

#### Będzie lato.

— Co? — jest pan zatrudniony w polskiej instytucji, żyje z krwawicy polskiego ludu, a dziecko swoje posłał pan do niemieckiej szkoły?

— O jedną jaskółkę zawsze będzie lato.

— Tak lato, będzie lato — ale bez posady zato!

\*\*\*

#### Kto ma odwagę.

— Kto ma największą odwagę?

— Robotnik, który ma kilkoro dzieci, grozi mu wyrzucenie z pracy, a jednak posyła dzieci do polskiej szkoły.

— Nie — największą odwagę ma człowiek, który żyje z pieniędzy naszego ludu, siedząc w polskiej instytucji, a dziecko swoje z polskiej pośle do obcej szkoły.

— To potrafi każdy drań.

— O, właśnie! — największą odwagą jest publiczne przyznanie, że się jest skończonym draniem.

\*\*\*

#### Grunt — to grunt.

— W jakich miejscowościach jest największy przyrost dzieci w polskiej szkole?

— Tam, gdzie kierownicy i nauczyciele posiadają grunta.

— Jakto?

— Bo zgruntu sytuację znają, gruntownie teren obrabiają, grunta pod gmach polskości wzmacniają, jednym słowem: grunt — niczem się nie przejmować i grunt — to grunt.

\*\*\*



Na plaży »kiedyś« a dziś.

\*\*\*

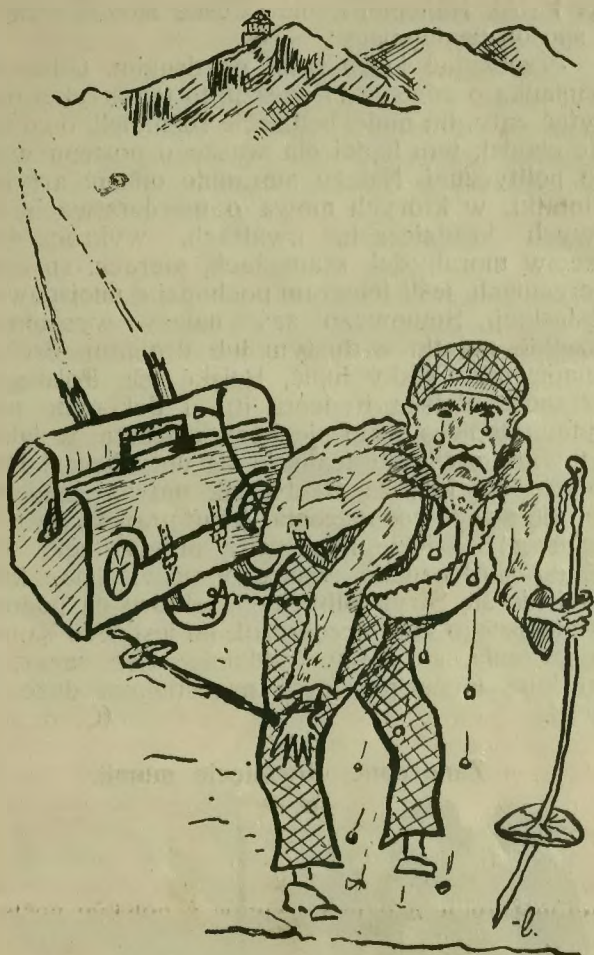


Ktoby się nie gniewał?

— Cóżeś taki nasmolony?

— Ech, bo te redaktory z tego »Dziennika Polskiego« furt sypią cukier do atramentu, a potem im go zenzor wylże.

\*\*\*



Straszny sen Ladzika przed Walnem „Beskidu“.



Gdy pan profesor zamieszka w hotelu.

\*\*\*

Siła przyzwyczajenia.



Oficer okrętowy: — Proszę natychmiast nałożyć pas ratunkowy! Okręt tonie!

Pasażerka: — Proszę o jeden numer mniejszy.

Kto ma masło na głowie...



— Ależ chłopcze, nie wstyd ci to chodzić po ulicy półnagi?





— Nareszcie jesteśmy sami, kochanie, możemy się dowoli wycalać.

• • •

## Kurs dla nieuków politycznych.

(C. d.)

**Próba wytrzymałości.** Będą przychodziły chwile, kiedy uczestnik kursu, znajdując się w towarzystwie swoich dawnych współuczni i przyjaciół pod wpływem ich słów zacznie wątpić w celowość kursu. Są to chwile załamania się, które przeżywa każdy późniejszy polityk. Jest to próba wytrzymałości. Nie jest ona tak ciężką, jak się to wydaje. Należy tylko nie upierać się przy swoim, przyznać rację swym kolegom, przyrzec, gdy tego zażądata, jakąś niby poprawę, a myśleć sobie przy tym swoje i później znowu swoje robić. Choćby się taka przykra dla początkującego sytuacja miała powtórzyć raz i drugi, to nie zmieniać sposobu postępowania. Tak zwani koledzy z ławki szkolnej nie tak pręko tracą nadzieję, że się im przecież uda otumanic nieświadomionego politycznie bredniami o pochodzeniu, języku macierzyńskim, o jakichś rzekomych prawach, których niby należy bronić — i dlatego się nie zraża i nie pogiewają, gdy u kursisty nie odniosą sukcesu za pierwszym zamachem, choć niby przyrzekł poprawę.

**Pierwsza próba czytania gazet.** Po gruntownem przetrwaniu dotychczasowego materiału kursowego, a przede wszystkim po szczęśliwym przebyciu próby wytrzymałości, możemy powoli przystąpić do czytania gazet. Trzeba, rzecz jasna, postępować bardzo ostrożnie i w doborze gazet i w czytaniu. Dlatego też wskazówki, podane w niniejszej lekcji są bardzo ważne i należy ich bezwzględnie z całą skrupulatnością przestrzegać. Absolutnie nie wolno brać do ręki gazety polskiej, a już broń Boże nie »Dziennika Polskiego«! Później, gdy nabędziecie trochę rutyny, będzie można czytać gazety pisane wprawdzie po polsku, ale nie w polskim duchu pisane, jak np. »Nasz Ślązak«, »Rob.

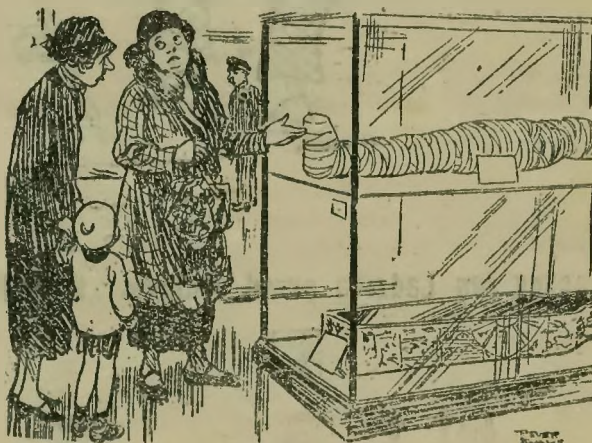
Śl.« i t. p. Najlepiej kupić »České slovo« i czytać w sposób następujący:

Przeczytać jeden tytuł po drugim. Gdzie jest wzmianka o ministrze Beneszu, to ten artykuł przeczytać cały. Im mniej będziecie rozumieli, o co właśnie chodzi, tem lepiej dla waszego postępu w nauce politycznej. Należy starannie omijać artykuły i notatki, w których mowa o morderstwach, masowych kradzieżach, gwałtach, wykroczeniach przeciw moralności, szantażach, aferach, sprzeniewierzeniach, jeśli telegram pochodzi z miejscowości nieśląskiej. Stanowczo zaś należy wyszukiwać wszelkie notatki z tłustym lub drobnym drukiem z napisami: Polský lupič, Polské vši, Polska nenažranost, Polska iredenta itp. i dokładnie przeczytać. Dopiero wam się oczy otworzą, w jakim to towarzystwie obracaliście się dotychczas! Przekonacie się też, że trzeba jak najwcześniej wyrzec się swego pochodzenia. A już prawdziwą ucztę duchową będziecie mieli, gdy przeczytacie sobie coś od serdecznego waszego przyjaciela, który podpisuje się Stryk Blbychlop, i który na podobny do niniejszego kurs uczęszczał, bo jest tego samego pochodzenia, co i wy. Widzicie więc zaraz, że taki kurs może przynieść uczestnikom duże korzyści.

(C. d. n.)

\*\*\*

## Zapoznane obwinięcie mumji.



— Biedak — z pewnością zmarł na podagrę.

Ach, te dzieci!



Karolek (podczas przerwy w kłótni małżeńskiej) — Och, te małżeństwa! Ja już wolę pozostać kawalerem!



## Polska jenzyk — clenszka jenzyk!

Cieszyć się, Ślązacy, sprawa nasza robi postępy — już nawet firmy w Bernie wiedzą, że jesteśmy Polakami, bo posyłają do naszych ludzi polskie prospekty. Cała szkoda, że zrozumienie tekstu jest trudniejsze niż odczytanie hieroglifów. Może jeden lub drugi spróbuje zgryść ten twardy orzech?! Oto tekst:

No. 60. Brno, datum posztowy.

P. T.

Otrzymałą prawdziwą rozwiązaniem, jest P. T. wpisana do listu dla główny rozdział cen, które przeprowadzi notariusz v Brnie. Ogłoszenie nastąpi w ówej gazecie i osobiście będą nadsyłane pocztą.

Przy nieoficyalnym wylosowaniu dzisiejszego dnia przypadła dla P. T. nagroda, którą będzie razem zasłaną dla pocztówke pakunek należy Kcz 7.— zasłać na przyłożony pocztowy blankiet.

Z przyłożonego katalogu można tanie nakuścić towar który będzie razem z z wynagrodą do miejsca pobytu zasłaną.

Uwiadując specjalnie, że między wygodnym nakupieniem wiące różnych gatunków towaru, są bardzo śliczne obrazy pierwszorzędnego artysty malarza, bardzo się godząc dla familja, podarunek uroczysty, imie i t. d. wybitną dekoracja mieszkania, wprost potrzebny artykuł. Dodaje tylko towar pierwszorzędny za ceną niską.

Obsztelując u mie prosze o zasłanie pieniąż blankietem pocztowym z powodu gwarancje wylosowania, i dla ovczednosci płacenia pocztowego. Z szacunkiem

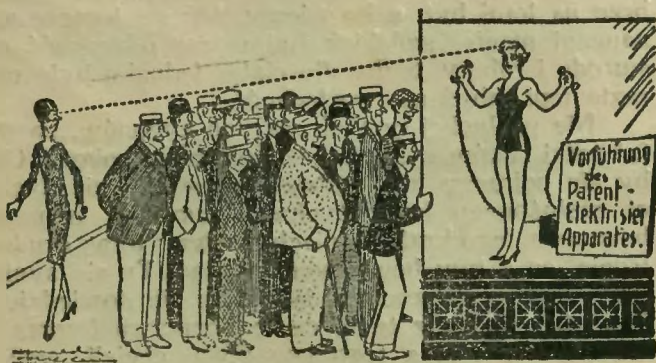
X. Y.

W przydrukowanym kuponie należy wypisać czytelnie rubryki ostrzygacz a włożyć do koperty. Odesłać prędko. Górną część prosze sobie zabezpieczyć dla kontroly numeru przy rozdziału wynagrod głównych cen.

Prosimy nie pękać ze śmiechu, bo za pięknie brzuchy Redakcja „Szerszenia“ nie bierze żadnej odpowiedzialności, a „godziącego“ i „obsztelującego“ pana Fiśera też trudno będzie naciągnąć na odszkodowanie.

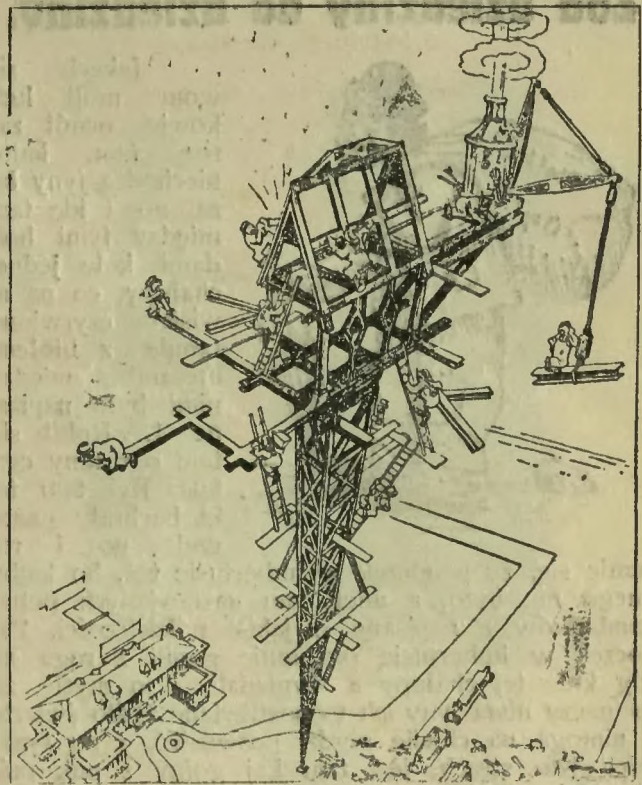
\*\*\*

Nie połapała się.



Brunetka, przechodzą: — Doprawdy — ci mężczyźni są okropnie głupi. Przystawają i gapią na kobietę, dlatego tylko, że ma blond włosy.

\*\*\*



Generalny dyrektor spółki budowlanej »Drapaczochmurja« buduje w ogrodzie swej willi gołębnik.

...

### Słuszny powód oburzenia.

W domu państwa Kołtuńskich, czcigodnych obywateli jednego z miast pobliskich, bywał codziennym gościem młody akademik, pan Leon, który widocznie »miał się« do najstarszej ich córki panny Kazi. Ukończyła ona właśnie seminarjum nauczycielskie i oczekiwała w domu na swego królewicza.

Wprowadzie akademik, to zero — jak mawiał ojciec Kołtuński — w przyszłości jednak i to już niedalekiej miał Leos wstąpić na praktykę do sądu, z czasem więc mógł zostać radcą, a kto wie, może nawet i ministrem, jeśli urodzi się pod szczęśliwą gwiazdą.

Ponieważ wiadomo, że dzisiaj miłość wciska się w organizm młodego człowieka nie tyle przez serce, ile raczej przez żołądek, dogadzano p. Leonowi, karmiono go i pojonono należycie, aby dać mu przedsmak rajszych rozkoszy, gdy doprowadzi ich latorośl do ołtarza.

On jednak jakoś się nie kwapił, jadł i pił z apetytem, tusza jego zaokrąglą się coraz bardziej, nie mógł się przecieżyć zdecydować na zrobienie stanowczego kroku.

Napomykano o tem w rozmowie, ale on był ciągle nieczuły.

Wreszcie pewnego dnia poprosił p. Leon ojca Kołtuńskiego o kilka minut rozmowy sam na sam. W całym domu nastąpiła ogromna radość i podniosły nastrój, w milczeniu oczekiwano wyniku narady.

Po kilku chwilach wpadł wreszcie zacny obywatel, czerwony jak burak, a zły jak potępieniec, do pokoju, gdzie zgromadzona była rodzina, przystanął, odsapnął i zawołał z wściekłością:

— A to zlakrew łotr! Nie dość, że prawie dwa lata żre i pije za darmo, teraz przychodzi prosić, bym mu pożyczył pięćset koron na wyjazd do Marienbadu, bo lekarz stwierdził u niego zatłuszczenie serca.

Sadysta.

Sędzia: — Czy może świadek opowiedzieć nam przebieg morderstwa?

— Owszem, z przyjemnością.



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Jakech sie wóm moji ludkowie ocnół zaś roz tam, kajto niechodzą jyny łazą, no i idę tam między tymi hołdami kole jednej chałupy, co na ni wisiała czyrwiono tabula z biołemi literami a między nimi było napisane 1. Robił sie tam ogromny cyrkus. Był tam taki bachraty panoczek no i ro-

zumie sie, że panoczek w hubertusie też, bo kajby onego nie było, a mieli tam nastawianych pełno hambalków z napisami o jakisi półcielczości. Panoczek w hubertusie ogromnie gonili z roga na róg kole tej chałupy a wyglądali, i jo myślę, że to inaczej nima jyny ich to postrzylane żądło świerbi i nimoga na chwile nigdzi posiedzieć, a ku tymu mieli isto strach, jesi tam kaj gojny z puk puk mie idzie. Tóż sie pytom tych ludzi co sie tam przyglądali, co sie to tam bydzie robić, a oni mi prawili, że sie ci panoczcy będą portografiować, i że to po czasie krótkim wszyscy ludzie na Śląsku będą oglądać. Ale hnet też powiadali, żeby mieli z tego większą radość, gdyby sie panoczek w hubertusie dali portografiować to rozstrzylane miejsce, bo to sie jeszcze żodnymu na świecie cosi takigo przy tej drobnej robocie puszczańio żądła nie stało, a toby był iście szumny obraz. Potym ech szel do wyrchu ku tej fabryce, kaj to tak wonio, ale jużech zdaleka słyszoł ogromne rzwanie. Jakech przyszel bliży, tóż widzę pełno ludzi stoć kole płotu no i jedni powiadają, że przeca to je wieczny grzych niezabitego byka do dyrszczek ciść i tak wórzć śniego robić — drudzy zaś, że to musi ryczeć ogromny wół, jyny nad tem se nejwięcej głowy łomali, że kaj on też do jakiś szkoły albo chóru chodził, że tak potrefi rzwac. Nakoniec sie ukozało, że to niebył ani byk ani wół, ale taki bachroc co mu powiadają: „panie kasjerze.“ Tóż sie honem pytom czymu to sie tak gniwo, czy ci ludzie tam są tacy darybocy, ale ci tam sie mi wyśmioli i pytali sie mie, czy mie przypadkowo de Tromba z miesiaczka nie przywióz jak tam był po ten mandat, że jo o tej sprawiedliwości kocyjalistyczno-półcielczej nic nie wiem. Ci ludzie tu robią poniekierzy już od trzeci-rano, aż do siódmej wieczór, ale zato dostaną ogromnie królewsko zapłacone, bo od 80 aż do 160 Kcz na tydzień. Takech sie tam potym tych ludzi jeszcze na tego, co to tak ryczoł pytoł, a ci ludzie mi prawili, że on mo wielki wykształceni i że umi aż trzy języki: po cichu, głośno a wrzeszczeć. Nejwięcy używo ale tego trzeciego języka, bo ty dwa już zapomino. Na tych co tam robią, to jejich dzieci wołają w niedziele „lala“ i uciekają, bo ich

jako swoich ojców przez cały tydzień nie uwidzą. Rano jak tata idzie do roboty to dzieci śpią, a przyjdą wnocy do domu, to już zaś śpią. A panoczki? do 8-mej sie im pięknie śni, potym sie niechają w aucie przywieść a o 6-tej już zaś są w jakimisi lepszym hotelu, a zato bierą tylko marne 4.000 Kcz na miesiąc. Cosi mi też tam wykłóдали o jednym majstrze co to ani on, ani jego żona po polsku nie umi, a powiada że na polnische vilet nema peńaz, ale z polnisze konsum brać 1200 miesięcznie, to on ja.

Lokrystości, co sie już to robi na tym świecie, to hruza. Szmatłolech se wóm łoto w te hyce po dziedzinach i szumnych wiecy ech sie dowiedziol. Kiejsi, za moich czasów było przysłowi: co pón, to pón, a ty chachar ciś! I podle tego przysłowia też postępowali. Jak jakiś chudobniejszy człowiek w cagkokach chcioł wlyść kany do szumnego domu, to go tam hnetka wyforocili z tela, bo se bucisków nie oczyścił, czuć go było bagem i łonucami, pluł po ziemi, jednym słowem — nie pasowoł tam i tela. Zato go gnali do roboty do werku, do hawiyrnie, tam kaj było nejwięcej smrodu i nieczystości. Ludziska do tego przywykli i jakiś im sie przy tem dość łonako powodziło. Nie teschnili za szumnymi wilami i nie ciśli sie, kaj ich nie chcieli. Dzisiaj je wszystko naopak. Robotnika i hawiyrza wyganiają na świeży luft co kierysi czas i nazywają taki powyższeni szarże strzidawą. Moc je takich, co ich gwałtem zrobili panami, aby nic robić nie musieli. Mogą se wylygować na trowie, iść z regracyje na borówki albo na grzyby, jak sie ich pore zbierze dogrómady, to se mogą zagrać w karty — żoden ich nie goni do roboty i do smrodu. Rzeczy jużes se dość syneczku naharowoł za czasów tej przekłetej Austryje, teraz se spoczniej na świeżym lufcie, niech sie zaś inni tropią. Wyganiałi cie boroczku z szumnych domów, doczkej bożatko, hnet naprawimy krzywde — oto mosz 50 koron, weź dziecka ze sobą i pój zemną oto do tego szumnego budynku. Dziecka sie ucieszą. Abyś głupoty nie robił i nie osztychoł sie: jyny ty tu dziecka zostow w tej szumnej wili. Nauczają sie mówić zpańska i panami kiejsi będą, tak jak ty, co ci robić nie kazujemy, ba zakazujemy. Tóż se moc nie rozmyślej, piniądze eś wzioń — inaczej byśmy byli zmuszoni zrobić z ciebie jeszcze większego pana i posłać cie nado-brze na letni byt, a bo wiemy, żeś sie jeszcze nie nauczył manier pańskich i nimożesz odwyknąć od smrodu i roboty, tóżby dlo ciebie jednako było narazie lepi, abyś nas posłedchnół.

Nie posłuchej ty tych starych cygonów, co cie już setki roków cyganią i naganiają do roboty. Oni by cie nejraczy furt widzieli harować i nie życzą ci zasłużonego łodpoczynku. Pumogołes tworzyć bogactwa tego kraju — niech sie jyny teraz drudzy tropią, co z tym bogactwem począć. Ty sie synku jyny umykej do zocisz, bo jakby sie dowiedzieli, żeś też je jeden z tych, co te bogactwa tworzyli, toby ci bał cosi z tego bogactwa chcieli wciść. A cóżby ci było po tej przekłetej mamonie? Musiołbyś zdrowi niszczyć w barach z pięknymi babami, jeździć w szumnych autach po świecie, niechać sie pozdrowiać przez byle kogo, do panów se niefchać nadać — a tak se szykownie siedzisz



na zdrowym łufcie i cały świat cie nic nie obchodzi. Baba se już tam do rade z dzieckami, a jak podrosną, to my ich już weznymy do naszych pałaców, aby twoich nawyczek nie dostały i nie rwały się do roboty i smrodu, bo to nie pasuje. Tych drugich, co sie zbłoźnili za robotą, niechej być — oni są niespełna rozumu, a dzieci łód nich w takich szkarednych starych budynkach naciągają. Co kiejsi bedzie śnich? Nic dobrego. Bo cóż może dobrego wyńść ze smrodu, czarnej oliwy, czornego węgla i szarej rudy? Zaś jyny taki umrusaniec, jakimś ty był do niedowna, a jakim byś był do dzisia, niebyć nas.

Tak sie to wycie czasy zmieniły. Co było czorne, je białe i naopak. Jo sie jeszcze dziwie, że tych ludzi gwałtem trzeja wyganiać łód roboty, kiejsi mają taki fajne widoki na zielonej troweczce. Ale to wycie wszystko to głupi przyzwyczajeni. No, powidydzcie sami, nima też to taki drugi głupi zwyczaj: jeść? Jakby to baby odetchnęły, gdyby nie musiały garnek miynszy do większego styrkać i stawiać na blache. A chłopci, jakby nie musieli posek ściagać. Może, że sie ci młodzi kiejsi łoduczają jeść, jako sie już robić łoduczali. Już sie teraz poniejedni łoduczają i powiadają, żeby to nie było taki złe, dyby sie bachrocze na oczy nie stawiali, bo hnet człowieka diabli bierą. No, ale jak sie będą mieć ganc zpańszczyć, to sie wółki nie wółki będą musieć łoduczyć, bo co sie człowiek w młodości nauczy, to na starość jakby naszeł. Jaki by jo to miał bai fajne, gdyby mie od młodu byli łoduczali jeść! A tak to człowiek furt musi śline połykać, aby nie stłustność jak broweczek. Chodziłbych se z moim wańtuchem lekutki jak piórko, boby bachorz nie zawadzoł. Jakbych miał smak na cosi gęściejszego, tobych se zaszeł do Karwinej abo Łostrawy napełnić płuca, a na lehciejszy kust, tobych szeł na gory. Szkoda, żech je już stary, jo bych też rod poszeł do szumnego budynku nauczyć sie pańskij rzeczy i pańskich manier i łoduczyć pomału jeść. A tak, tóż już bezmala do końca sie będę musioł tropić jako ten staroświecki

W a n d r o w n y.

### Silna płec.



Mąż (pogardliwie) — Tóż takigo malutkiego gizda eś se kupiła? Hm... gryzie?

### Zna się na technice.



Technik: — Radjo jest w najlepszym porządku. Nie znajduję żadnego defektu.

Pani domu: — Niech pan tylko dokładnie zbada. Muzyka do tańca grana jest zawsze za szybko.

### Coś dla panów.

Ostatnio prasa sowiecka, a za nią i cała »burżuazyjna« podala wiadomość o odkryciu w górach kaukaskich pewnego szczepu górskiego, który zamieszkuje t. zw. »Azerbejan«, czyli »kraj wiecznego ognia«, i który nosi dźwięczną nazwę plemienia »Jassajan«.

Sąsiedzi nazywają również ten szczep »narodem dziewic«.

A wiecie, dlaczego? Oto, posłuchajcie, co piszą na ten temat »Izwjestja«:

»Mężczyźni tego plemienia nie pracują zupełnie, lecz leżą całymi dniami beczynnie. Skoro dokuczy im beczynność, mogą iść na rybołówstwo, które nie jest tam uważane za pracę. Praca bowiem uchodzi dla mężczyzny za »hańbę i bezprawie, za które niema przebaczenia«.

Praca wszelkiego rodzaju jest dostępną jedynie dla kobiety. Kobiety nie tylko chętnie się godzą na wykonywanie najcięższych zajęć, ale zabraniają swym mężom pracy, wytykają palcami i wyśmiewają mężczyznę, który się czemś zajmuje. Każda Jassajanka uważa sobie za zniewagę, jeżeli mąż jej pracuje.

Kobiety nie zastrzegają twarzy welonem. Noszą one noże i topory i są bardziej wojownicze niż mężczyźni innych plemion. Kobieta nosi broń, wybiera sama swego przyszłego męża i pierwsza prosi o jego rękę.

Nie odstępuje też Jassajanka swemu mężowi żadnego ze swych praw i przywilejów i traktuje go jako swą wyłączną własność.

Tak, moi panowie! Niby — co tu dużo mówić! morowy to jakiś kraj, ten Azerbejan!

Człowiek tu w cywilizowanym świecie, jak tylko trochę podrośnie. to zaraz go — wio! — do roboty! A tam, to se leży beczynnie, myśli o niebieskich migdałach, a jak mu się znudzi, to idzie na rybki. A, jak wiadomo, na Kaukazie są najlepsze pstrągi na świecie, więc Azerbejan, to poprostu raj dla rybołówców!

Albo wogóle kobiety...

Tu, to jak człowiek czuje wolę Bożą i chce się żenić, to co się musi naprzód naszukać, a nagonić, a naprosić, a naślagać, a nariobić, żeby wreszcie ktoś chciał z nim podzielić stół i resztę.

A tam?...

Nic. Siedzi sobie taki Azerbejańczyk w namiocie, pali



fajkę, przychodzi jedna Azerbejanka i prosi go naprzykład: »Możeby pan Walenty (przypuśćmy) chciał być moim inżem?»

A pan Walenty na to ani drgnie. Pali sobie dalej fajkę i myśli: »Toś ty taka predka? Poczekajże!» No i przychodzi druga Azerbejanka, trzecia, dziesiąta — a pan Walenty przebiera sobie między niemi, jak, nie przymierzając, pomiędzy ulegalkami...

Jednem słowem — co tu gadać! — raj dla mężczyzn i tyle! Niema co ukrywać: Azerbejan znalazł rozwiązanie i na kryzys i na bezrobocie i na stagnację i t. d. Niech żyje Azerbejan!...

Tylko... właśnie! Co się dzieje z takim naprzykład żonatym Azerbejańczykiem, którego żona traktuje, jako swą »wylączną« własność, a który przypadkiem jej nie słucha?...

Aha?!...

Ja nie wiem, jak wy, ale ja nigdy i za nic w świecie nie pojadę do Azerbejanu, czy jak mu tam!

\*\*\*

## Pan Clochinot.

(Humoreska z francuskiego.)

Państwo Parlavin wyruszyli w podróż dokoła Francji na rowerach. Nie śpieszyli się jednak. Oboje przekroczyli już byli czterdziestkę, byli dosyć otyli, dosyć astmatyczni i dosyć leniwi.

Zadawali się tem, że bez pośpiechu »odwalali« go dzień po jakie 30 kilometrów. Jeździli poważnie i w skupieniu nie rozglądając się. W jakiejś pięknej miejscowości odzywała się pani lakonicznie.

— Wcale tu niebrzydko...

— Wcale... wcale... — odpowiedział pan Parlavin z oczami wlepionymi w kierownik swojej maszyny. — Trzeba będzie szukać pocztówki z tym widokiem.

W każdym miasteczku kupowali karty z widokami. Oszczędzało im to rozglądania się po okolicy.

Oboje dbali bardzo o dobrą kuchnię. Codzienną więc ich troską było znalezienie noclegu z dobrym obiadem.

Gdy wjeżdżali do miasta p. Parlavin obserwował bacznie wszystkie gospody, które mijali. Mówił do żony:

— Tutaj wygląda mi wszystko na nowo. Po wierzchu szyk, a gości trują z pewnością.

Albo:

— Tu jest za brudno! Patrz, jakie czarne żaluzje! Jak tam w kuchni musi wyglądać...

Ale gdy hotelik prowincjonalny miał skromny i solidny wygląd gospody z dawnych, lepszych czasów, gdy jaka »Złota gęś« albo »Czarny ląbedź«, rozciągały skrzydła opiekuńcze nad jej poczerńniętymi ze starości murami, p. Parlavin wpadał w ekstazę:

— Tu nam będzie dobrze! Porządny zakład bez nowomodnej blagi. Zobaczysz, jak nas tu uracza! Już mi ślinka do ust idzie!

Pani Parlavin wymyśliła ze swojej strony dowcipny sposób na oberżystów. Gdy się gdzie zatrzymali, wołała zaraz gospodarza i oświadczała mu z uśmiechem przyjacielskim:

— Poleciał nam pana nasz przyjaciel, pański, stary, dobry klient, pan Clochinot. Nieprawdaz, że mu pan wstydu nie robi?

Gospodarz pocierał czoło i starał sobie — napróżno — przypomnieć owego pana Clochinota. Ale żaden nie chciał się przyznać, że pana Clochinota nie pamięta. Więc odpowiadał:

— Ach, pan Clochinot... Ten wysoki, tęgi brunet z brodą?...

Nibo:

— Ten pan szczupły z wąsikami w binoklach?

Pani Parlavin przerywała:

— Tak, ten sam... nasz stary przyjaciel... bardzo nam pańską kuchnię zachwalał...

Oberżyscie mogło być naturalnie tylko przyjemnie, że tak szerokie kręgi zatacza jego dobra repupacja. To też dokładał wszelkich usiłowań, aby dogodzić »przyjaciółom p. Clochineta«.

Sposób ten nigdy nie zawodził. Państwo Parlavin nie jeden zjedli dobry obiad, dzięki rekomendacji tego pocziwego Clochineta — który istniał tylko w ich wyobraźni.

Państwo Parlavin zatrzymali się pod »Złotym lwem« w Saint-Martin-sur-Loire. Hotelik był mały, ale schludny i ładnie nad rzeką położony. Pani Parlavin zaczęła, jak zawsze,

od powiedzenia gospodyni:

— To nasz stary przyjaciel, p. Clochinot, polecił nam zakład państwa. Mam nadzieję, że mu wstydu...

Ale gospodyni przerwała jej, wołając radośnie:

— Filipie, chodź tu! Przyjechali przyjaciele p. Clochineta!

Nadbiegł gospodarz, cały w ukłonach:

— Bardzo jesteśmy szczęśliwi, że państwo nas zaszczytują. A jak się ma szanowny pan Clochinot?

— Wcale dobrze — odrzekła pani Parlavin głosem niepewnym.

— A jego szanowna małżonka? Podobno, że już prawie nie ma nadziei...

— O przeciwnie — odrzekł już śmieiej p. Parlavin — ma się już znacznie lepiej...

— To chwała Bogu!... — odezwiała się gospodyni. — Takeśmy się zmartwili jej chorobą i takeśmy współczuli biednemu panu Clochinot.

Państwo Parlavin byli oszołomieni. Jak to, więc istniał prawdziwy p. Clochinot? I znany był pod »Złotym lwem«? Doprawdy dziwny zbieg okoliczności.

Naprawdę zaś zaczęli tracić głowę przybyli, gdy gospodarz powiedział:

— Od kilku dni już spodziewałem się państwa.

— P. Clochinot uprzedził nas, że państwo tu w tych dniach będą. Nieprawdaz, że mam przyjemność widzieć państwo Plantechasse?

— Tak... to my...

Nie chciała komplikować sprawy. Za kilka godzin mieli jechać dalej, coś więc zaszkodzić może, że podadzą tu fałszywe nazwisko? A przynajmniej będą dobrze obsłużeni.

W południe podano im śniadanie. Tak smacznego dawno już nie jedli. A jak wykwintne wino do stołu im podano!

— Delicje — młaskał rozkosznie p. Parlavin.

— Żyć, nie umierać — wtórowała mu żona.

— Dobrze nam jest, prawda, pani Plantechasse? — zapytał p. Parlavin i oboje śmiać się zaczęli serdecznie. Dawno się już tak nie bawili...

Gospodarz poczęstował ich butelką szampańskiego.

— Na zdrowie zanego pana Clochinota.

Trącili się po przyjacielsku kieliszkami.

Po kawie, likierze, cygarze, p. Parlavin poprosił o rachunek.

— Zaraz — odrzekła gospodyni. — Państwo pozwolą, że przyniosę także rachunek pana Clochinota?

— Rachunek pana Clochinota? — zawołali państwo Parlavin zaniepokojeni.

— No tak, rachunek pana Clochinota! Niech pan nie udaje, że pan nic nie wie, o co chodzi! — odrzekł wesoło gospodarz, klepiąc pana Parlavin poufale po ramieniu.

— Ależ doprawdy nie rozumiem...

— Niech pan nie żartuje, panie Plantechasse! Przecież pan wie, że pan Clochinot wyjechał stąd nagle onegdaj, wezwany do ciężko chorej żony. Wczoraj pisał do nas, że nie wróci, gdyż musi zostać przy niej — ale że w tych dniach będą tu jego dobrzy znajomi: państwo Plantechasse i uregulują jego rachunek. Był tu u nas miesiąc nie cały...

W tej chwili żona przyniesie rachunek. Co zaś do dzisiejszego śniadania, to państwo pozwolą, że go nie będziemy liczyli... To taka drobnostka w porównaniu z rachunkiem pana Clochinota, co do którego przynajmniej się panie Plantechasse, miałem już trochę wątpliwości.

\*\*\*



Wynalazek dla naszych dworców: odskocznia dla spaśniających się.





cz. 1935/1935



# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6.-, w Polsce zł. 1.50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

**Adres Redakcji i Administracji:**

**Czeski Cieszyn,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

18 lipca 1935.

Nr. 14.

## Ćwiczenia na Walne Beskidu



### Ciekawość, pierwszy stopień do piekła.

„Dziennik Polski“ zamieszcza jako najciekawsze artykuły białe szpalty i dla ożywienia ciekawości czytelników pisze na zakończenie: C. d. n., czyli Ciąg dalszy nastąpi. Ciekawość bierze, czy te ciągi dalsze będą równie interesujące i emocjonujące i czy na ewent. bielenie ciągów dalszych będzie brane wapno od Jasia, czy też z Trąby Sztramberskiej.

\*\*\*

### Cieszyńska choroba.

— IZ tą cieszyńską chorobą to je coraz to straszniejsze: najprzód to dostały pszczoły, potem świnię, a teraz aji gazety polski.

— Dyc nie prow! — na jakiz są objawy tej choroby?

— Podobne jak u świń: najprzód sie pokazuja małe, białe plamki, potem coraz to większe, a nima żadnej pomocy — trzeba hónem dobić.

### Ceny targowe.

Gielda cieszyńska notuje następujące ceny:

Żywy towar, poniżej lat 8 Kcz 50—100

Żywy towar, od lat 8—10 Kcz 30—50

Żywy towar, od lat 10—12 Kcz 10—30

Żywy towar, powyżej lat 12 Kcz — —

W kategoriach niższych popyt nadzwyczaj duży, podaż znikoma. Obrót słaby. W kategoriach wyższych, nieotowanych, udana niechęć do porządku, mimo to frekwencja bardzo ożywiona, w miarę pogody.

\*\*\*

### Niema różnicy.

— Jako jest różnica między złym człowiekiem a klockiem?

— Żodno — oba mają jednako długi szlapy, bo chodzą w „stejnych ślapęjich“.

\*\*\*



## Skutki żarłoczności.



- Pierona, cóż to za dziwaczne howado?  
— Wiesz, to będzie isto lew, co połknął rogatego polskiego irredentystę.

### Pieśni niedalekiej przyszłości.

(Na znane melodje.)

Jak to w demokracji ładnie,  
Gdy gazeta w jasyr wpadnie.

Demkraci jej nie żałują,  
Paragrafem potratują.

Za jej trudy za jej pracę  
Wypłacana jest przez bacę.

Za urodę, młode lata  
Dostaje od niego bata.

Sędzia z listy ją wymaże  
Bernu trumnę ubić każe.

Spij gazeto — twarde łoże,  
Zobaczmy się jutro może!

Spij gazeto w ciemnym grobie,  
Niech się wolność przysmę tobie!

\*\*\*

Gazeto, gazeto, cóżes ty za pani,  
Że cię tak miłują, nasi oberpani?

Nasi oberpani, sami wybierani,

Gazeto, gazeto, cóżes ty za pani?

Gazeto, gazeto, jakaś ty szalona,  
Buzię otwierałaś, terazes zamkniona!

\*\*\*

### Po zawieszeniu gazet polskich.

— 'Joby nie chciół być Szerszeniem.

— ? ?

— Bo teraz będzie musioł kłuć same byki,  
kiej mu wszystki dojne krowy wzięli.

\*\*\*

### Dwóch zabitych.

Do komisariatu policji wpada żydek i krzyczy:

— Gewalt! Co się tam dzieje! Mordują! Dwóch naszych  
zabili!

— Gdzie? Kogo?

— Nu, jeden to ja, a drugi to zaraz tu przyjdzie.

### Różnica.

— Proszę pana nauczyciela, który też z moich dwóch  
chłopaków jest mądrzejszy?

— Hm... uważacie Macieju; który z nich mądrzejszy,  
to trudno powiedzieć, ale głupszy to napewno Wojtek!

### Niewidomy, co lepiej widział niż p. prof.

W jednym z lokali wyborczych w Karwinie; zdarzył się podczas ostatniego głosowania do sejmu i senatu niezwykle znamienity wypadek. Dwójka czesko-chobotowska zwoziła na aucie chorych wyborców, przywieźli też pewnego niewidomego. Ten w towarzystwie siostry przeszedł przed komisją i nast. udali się za parawan. Tutaj, sądząc, że przeszli do drugiego pokoju, gdzie znajdują się sami, odezwał się śmiało do swej siostry:

( — Ty, dźołcha, abyś mi dobrze wybrała te siódymkę!!

Wśród członków komisji zapanowało zdziwienie, a niektórych nawet oblał rumieniec. Odważny wyborca musiał już jednak po głosowaniu iść piechotą do domu. jp.

...

### Największy cud świata.

— Co ty uważasz za największy cud świata?

— No, chyba chińską demokrację!

— A którą jej stronę przedewszystkiem, teoretyczną czy praktyczną?

— To sie wi, że praktyczną!

— A, co jest według ciebie kwintesencją tej praktycznej demokracji?

— Bez wątpienia „Chińska macica oświaty ludowej“!

— A ja grzeszny myślałem, że np. cenzura...

— No i zgrzeszyłeś, człowiecze nieporządny, nieznający porządku!... jp.

\*\*\*

### Kiedy następuje ugoda?

Kiedy jeden wciąż dyktuje,  
Drugi znów dyktat przyjmuje —

To Ligi Narodów obecne zasady,  
By nie szli zbyt cieżko ludziska na szpady.

\*\*\*



## Trzeba sobie umieć radzić.



Reporter dziennika „Czarci Odor“, p. Hai-Zel, bawiąc w Beskidach, napadnięty został przez stado rozjuszonych krów. Nie widząc nikąd pomocy, przystanął, jął opowiadać krowom o polskiej troufalości, irredencie i —



był uratowany.

## Po zlocie młodzieży, festynie Macierzy i Zjeździe Młodzieży w Warszawie.

— Jaka jest różnica między zlotem, a zlotowcami?

— Na zlot lecą wszyscy, a na zlotowców tylko kobiety.

Wyjątek z raportu baczego obserwatora:  
.....„jelikoż neni důvodů zřetele hodnych“  
— jelo se bez důvodů....!

Na festynie krajowym Macierzy Szkolnej zgubił się pewien banderzysta. Pozostała po nim tylko jedna ostroga. Bliższa i dalsza rodzina zechce się łaskawie zgłosić po spadek.

— Jaka jest różnica między Targowicą a targowiskiem?

— W Targowicy się starzy rozeszli bez szpiclów, a na targowisku się młodzi zgromadzili z szpiczlami.

— Co ci się najbardziej podobało na krajowym festynie Macierzy Szkolnej?

— To, że z pięćadvaceci biednych jak mysz kościelna profesorów orłowskich przyszło na festyn aż pięciu, podczas gdy bogatych hawirzy z Karwinej było jyny pore set.

Komendant złotowy w Spale: — Co pak je to za wojaka?

Adjutant: — Przydzielimy ich pod morze.

Komendant: — Ha, skoro inni ich nie chcą!...

— Kto był najmłodszym uczestnikiem w pochodzie pierwszego zlotu młodzieży?

— Ladzik.

— Chyba najstarszym.

— Wiekiem tak — ale rozumem nie.

— Co to jest „někała konkurencė“?

— Jeśli ktoś wąską i płyciutką rzeczkę graniczną zakali, a potem jeszcze woło na drugą stronę, że mo łacniejsze perkaliki.

Pani (przyglądająca się pochodowi): Szmarmaj, neni moźne — tolik mamy těch Polaků?

Pan: — Kdepak, to nejsou naši — voni se ich pufčili s Argentiny, Brasilie i Gran Chaco.

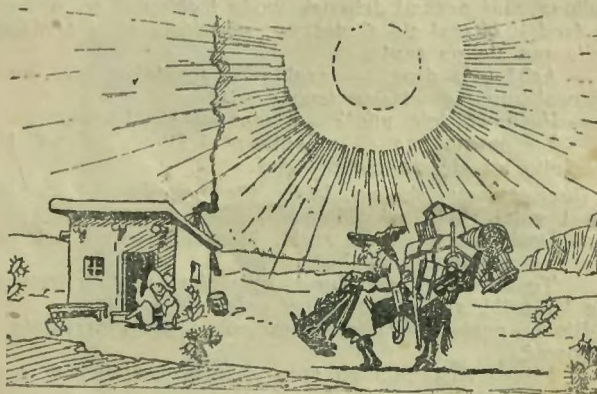
Głosy wśród publiki, przyglądającej się pochodowi: — Naši polští kamaradi, my vás máme velmi radi. (Uwaga zecera: To nie było w Cieszynie, lecz w Spale).

— Jakie było największe przestępstwo złotowe?

— Że się szło jak z pogrzebem — bez sztandarów.

— O ni — że się nie zgłosiło, że wszyscy uczestnicy umią rachować.

## Sąsiedztwo w Meksyku.



— Dzień dobry — mieszka tu Ferdek Domaćka?

— Zaraz następne drzwi w prawo — o 40 kilometrów dalej.



## Powrót nieboszczyka.

Kiedy Jan Blows przyszedł do domu i powiedział żonie, że znowu stracił miejsce, pani Blows najprzód wybuchnęła głośnym płaczem, w którym niezwłocznie zawtórowały jej dzieci, a następnie obsypały go gradem najstraszniejszych wymysłów i wyrzutów.

Blows oburzony zupełnym brakiem sympatii ze strony swojej połowicy i potomstwa, cisnął na ziemię garść drobnej monety i wyszedł z domu, zapowiadając, że więcej tu nie wróci. A możeby istotnie próbować szczęścia gdzieindziej? W rodzinnym miasteczku jakoś mu się nie wiodło. Dla lepszego namysłu siadł w chłodku nad rzeką, wypalwszy fajkę zdrzemnął się, co w każdym razie stanowi dowód czystego sumienia.

Zbudził go przeraźliwy okrzyk. Blows nagle zerwał się i zobaczywszy w pobliżu tonącego chłopca, Billa Clements, więc wszedł w wodę niezbyt głęboką w tem miejscu... i wyciągnął go. Chłopak nawet mu nie podziękował i z płaczem pobiegł do domu.

Blows spostrzegł, że czapka jego popłynęła z prądem, ale machnął tylko ręką na tę stratę i według swego poprzedniego zamiaru poszedł w świat.

Trzy miesiące zeszło mu na włóczędę, przerywanej czasem pracą; po upływie tego czasu Blows postanowił wspaniałomyślnie przebaczyć żonie i wrócić do domu. Był już tylko o pół mili od miasteczka, kiedy zobaczył przed sobą wóz naładowany słomą, a na nim znajomego mieszczanina, Cartera, kiwającego się we śnie.

— Zrobię mu niespodziankę — rzekł do siebie Blows i wdrapawszy się na wóz z tyłu położył się na słomie.

— Jak się masz, Joe? — rzekł.

Mieszczanin otworzył jedno oko, ale nie widząc nikogo, wyobraził sobie, że mu się przyśniło.

— Ja patrzę na ciebie, Joe — żartobliwie powiedział Blows.

Catner otworzył oba oczy i odwróciwszy się ujrzał przy świetle księżycy wyglądającą z ponad słomy twarz Blowsa, szczerzącego zęby. Z okrzykiem przestachu zeskoczył na ziemię i zaczął uciekać.

— Co jemu się stało? — mruknął zdumiony Blows — zmyka jak zając.

Na szczęście stara szkapka nie była płochliwa i wlokła się dalej. Blows był bardzo rad z furmanki i zsiadł dopiero koło cmentarza, położonego niedaleko domu Cartera. Jakiś człowiek spotkał go koło muru cmentarnego, wzniosłszy ręce do góry skoczył na bok ze zwinnością akrobaty i z przeraźliwym wrzaskiem zaczął uciekać, gdzie oczy poniosą.

— Poszaleli, czy co? — mruknął oburzony Blows.

Dochodząc do swego domu, zwolnił kroku. Ozwwały się w nim wyrzuty sumienia, a przytem zaczął zastanawiać się poraz pierwszy, z czego żona i dzieci żyły podczas jego nieobecności.

Zajrzał do kuchni i zobaczył żonę, szyjącą przy lampie. Była ubrana czarno i wyglądała dobrze. Na odgłos kroków podniosła głowę i padła jak długa na ziemię. Widząc, że zemdlona, mąż porwał dzbanek wody i chlusał jej w twarz. Ten środek okazał się skuteczny: podniosła się i z płaczem rzuciła mu się na szyję.

— Ach! mój drogi — rzekła — myślałam, żeś umarł: pochowaliśmy cię miesiąc temu.

— Pochowaliście mnie!? — zdumiał się Blows.

— To pewno sen — mówiła pani Blows — już kilka razy śniło mi się, że nie umarłeś.

Obejrawszy się po izbie, Blows zobaczył beczułkę piwa i nałaj sobie szklanke.

— Doskonałe piwo — rzekł, kosztując — nie żałowałaś sobie podczas mojej nieobecności.

— To z twego pogrzebu — objaśniła żona — przywieźli dwie beczułki, ale nawet jednej całej nie wypili.

Blows postawił na stole szklanke; piwo przestało mu smakować.

— Pij — zachęcała go żona — masz największe prawo do niego.

— Ale jakim sposobem mogliście mnie pochować bezemnie? — dopytywał się Blows.

— Widocznie to była pomyłka. Ale jaki miałeś pogrzeb. Jasiu, szkoda, żeś go nie widział! Prawie całe miasto szło za trumną, orkiestra amatorska grała marsza żałobnego, bractwo Wielbłądów, do którego przedtem należałeś, wystą-

pilo z chorągwiami, cała trumna była pokryta kwiatami, a jeden wieniec kosztował aż dwadzieścia dolarów.

Blows zarumienił się z radości i dumy; ani nawet przypuszczał, że współobywatele tak wysoko go cenili.

— Niepotrzebnie zmarnowało się tyle pieniędzy — mruknął.

— To nie moja wina — usprawiedliwia się żona — tego dnia coś wyszedł z domu, mały Bill przybiegł do domu i powiedział, żeś wyciągnął go z wody. Ponieważ nie wróciłeś ani tego dnia, ani następnego, wszyscy myśleli, żeś się utopił; szukali w rzece i znaleźli tylko czapkę. Dopiero miesiąc temu wyłowili jakiegoś topielca, tak samo ubranego jak ty. Byłam pewna, że to ty, chociaż twarzy nie mogłam poznać. Przypuszczano, żeś zginął, ratując Billa i dlatego wyprawili ci taki suty pogrzeb. Proboszcz miał wspaniałe kazanie, szkoda, żeś go nie słyszał! Mówił, że nigdy nie spodziewał się po tobie takiego pięknego czynu, co dowodzi, że ludzi nie należy sądzić z pozorów. Myślę, że teraz będę musiała oddać pieniądze.

— Jakie pieniądze?

— Które dla nas zebrano: trzy tysiące dolarów.

— Gdzie one są? — zapytał Blows, drżąc z radości.

— Niema ich. Umieszczone są w kasie bractwa Wielbłądów, które płaci mi tygodniowo dziesięć dolarów.

— Ani się waż oddawać grosza! — krzyknął Blows — idź do komitetu bractwa i poproś o kapitał, gdyż chcesz wyjechać do Australji. Wyślįł dzieciaki do matki, a ja będę siedział na górze. Dwóch ludzi tylko mnie widziało, a i ci wyobrażają sobie, że to mój duch.

Blows trafne odgadł. Całe miasteczko poruszone było tą nadzwyczajną nowiną.

— Psie figle jeszcze po śmierci się go trzymają — odpowiedział zgorszony Carter — wysunął łeb z ponad słomy i powiedział: »Ja patrzę na ciebie, Joe.«

— Trzeba go było wysłuchać — rzekł surowo jeden z sąsiadów — może chciał coś powiedzieć: byłby już dał wam pokój.

— Może chciał was ostrzec, że śmierć się zbliża — dorzucił ktoś trzeci — na wszelki wypadek jabym wam radził trochę się przygotować: to nigdy nie zaszkodzi.

W bractwie Wielbłądów nikt nie uwierzył w to, żeby Blows wałęsał się po śmierci, a na prośbę pani Blows o wydanie kapitału, zdziwiono się, że chce opuścić grób bohatera i przyznano jej o jeden dolar więcej tygodniowo. Blows ze złością cisnął pieniądze o ziemię, ale ponieważ przykrzyło mu się siedzieć ciągle w domu, w nocy wymknął się na przechadzkę. Spotkał tylko konstabla, który rozchorował się z przestachu.

W miasteczku nikt już nie wątpił, że Blows »przeszkadza«. Bractwo Wielbłądów, przypuszczając, że nieboszczyk jest niezadowolony z zamówionej dla niego kamiennej tablicy, uchwaliło wystawić mu pomnik z różowego marmuru.

Blows, dowiedziawszy się o tem, o mało nie wściekł się ze złości i na pociechę wypił resztę piwa z beczułki. To mu rozjaśniło w głowie: postanowił sam pójść do bractwa i zażądać kapitału; z babą nie chcieli gadać, ale jego przecież wysłuchają.

Ukazanie się jego na ulicy wywołało ogólny popłoch: bojaźliwi zmykali z okrzykiem, odważniejsi przyglądali mu się z daleka i w końcu doszli do przekonania, że to nie był duch, lecz żywy człowiek. Najwięcej uszczęśliwiony z tego odkrycia był Carter i on pierwszy uścił rękę mniemanego nieboszczyka. Otoczony gromadą ludzi, Blows wkroczył na posiedzenie bractwa Wielbłądów, gdzie z początku zrobił piorunujące wrażenie.

— Przyszedłem po moje pieniądze — rzekł ostro. — Trzy tysiące dolarów, nie chcę żadnego nagrobka... Aj! Aj! co robicie!

Ten okrzyk został wywołany ruchem prezydenta, który za pomocą parasola chciał się przekonać, czy przed nim stoi duch Blowsa, czy też on sam w cielesnej swojej powłoce. Sprawdziwszy, że to nie jest duch, ochłonął z przestachu i rzekł uroczyście:

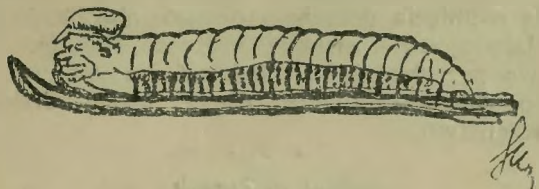
— Bardzo mi przykro, że nastąpiła pomyłka, z drugiej jednak strony ciesze się, że pan Blows zmartwychwstał i będzie mógł z własnej pracy utrzymać żonę i dzieci. Zebrane pieniądze odda się napowrót tym, którzy je złożyli.

Zanim Blows zdążył wyrazić swoje oburzenie, dwóch członków wyprowadziło go z sali; za nim podażył tłum rozweselony tem nadzwyczajnem zdarzeniem.

\*\*\*



## Paradoks.



Zegadłowicz napisał książkę o „Powsi-  
nogach bezkidzkich“, a zapomniał o „sto-  
nogach“. Jedno takie stworzonko nazywa  
się „Bez kit“, a mimoto ma kilkanaście  
par nóg, których liczba z roku na rok się  
zwiększa. W roku bieżącym urosły mu  
dalsze trzy pary nóg.

— o —

**Redaktorzy „Dziennika“ młędzy sobą.**

- O czym tyle myślisz, kochany?
- Na, o czymby, jak nie o naszym p. cenzo-  
rze?!
- A cobyś ty mu tak życzył?
- Conajmniej teściową Wincka Otlóćką!  
Boby na swej skórze poznał, co to znaczy cierpieć,  
a nie śmieć gęby otworzyć.
- A jabym raczej zawarł przymierze wprost  
z tą jego teściową. Donosiłbym jej, co zięć robi,  
mówi, gdzie się obraca, czy nie zdradza jej córki,  
a onaby mu zato, z wdzięczności dla mnie, zaka-  
zała napewno konfiskować naszą gazetę... jp.

• • •

**Śląski duet smyczkowy.**

- Gdzie byłeś wczoraj?
- Nigdzie! Używałem bezpłatnego koncertu  
smyczkowego.
- A cóż dawali?
- Zwykły repertuar: tańce, serenady, melodie  
cygańskie i t. d.
- A osoby?
- „Chobotnik“ — pierwsze skrzypce, „Nasz  
Łązek“ — altówka. Coraz lepiej się zgrywają...
- To z nich będzie reprezentacyjny duet  
smyczkowy....
- I poszukiwany! Mówi się nawet, że otrzy-  
mali już wielce korzystną ofertę od pewnego za-  
kładu w Opawie. jp.

**Gdyby.**

- Miałam wczoraj awanturę z Ryszardem!  
Byłbym go zbił na kwaśne jabłko, żeby mnie nie  
powstrzymano....
- Kto cię powstrzymał?
- On sam....

• • •

**Znawca wina i kobiet.**

- Wszystkie kobiety są nic nie warte!
- Skąd wiesz? Znasz wszystkie kobiety?
- Nie! Ale czy muszę wypić całą beczkę,  
jeśli chcę wiedzieć, jakie jest wino? Wystarczy  
parę kieliszków!

**Jeszcze pieśń wyborcza.**

(Na starą melodię.)

Od Ostrawy wieść idzie,  
Że nasz mandat nie bydzie...  
Oj, nie bydzie, nie może —  
Mają macka w oborze!...  
Tak nam rzekli zniénacka,  
Żeśmy gorsi od macka,  
Bo dziady pilsudczyki  
Dały nam poli-tyki...  
Mrusaliśmy, że aż hej!  
Hasło było: »Wolfa lej!«  
Siedemnoście tysięcy  
Zganialiśmy, nic więcej.  
A tu na nic sztachety,  
Trombafony, bilety;  
Na nic kino, kwit, wino —  
Grzmotnęli nas siedmią!...

• • •

Nie jest wcale prawda to,  
Że taktyka była zło;  
Ale ludzkie języki  
Pokażyły chodniki...  
Rozwioly nom nasze sny  
Na poselskie »ja lub ty«...  
Tyle było »roboty«,  
Teraz same kłopoty...  
Mandat mieliśmy »jak mur!«,  
Został nam — jedwabny sznur...  
Wierzba stoi i czeka...  
Hu!... strach bierze człowieka!...

• • •

»Wodze« pod wierzbą stali,  
Aż wymedytowali:  
Że ten sznur jest za słaby  
Na tak wielkie baraby...  
Poco — rzecze — umierać,  
Kiedy można wybierać;  
Myśmy te ciężkie wagi,  
Którym nie trza odwagi...  
Wszak stoimy na Marksie,  
Ziemia, niebo — wszystko nic!  
Robotniku, ty trap się!  
Sprzedamy cię — »kdo dá víc«...  
Józef Pociągiciel.



## Paradoks.



Gdy niemiecki Pfadfinder (skaut) nie może  
znaleźć drogi.

• • •



**Uchwała.****Zmiana statutu.**

Dla uproszczenia, oraz uniknięcia niepotrzebnych dyskusyj na Walnych Zebraniach, dzisiejsze Walne Zgromadzenie „Ladzika Śląskiego“ na wniosek „Szerszenia“ uchwała następującą zmianę statutu:

**Nazwa, siedziba i cel Towarzystwa.**

§ 1. Towarzystwo ma nazwę: Towarzystwo pseudo-turystyczno-sportowe „Ladzik Śląski“.

§ 2. Siedzibą Towarzystwa jest miasto Orłowa. „Ladzik Śląski“ rozciąga swą działalność tylko na teren Orłowej.

§ 3. Celem Towarzystwa jest:

1. Umiejętne, wszechstronne dogadanie różańco-bractwowo-peesperowskiemu Ladzikowi;

2. rozbudzanie zamięłowania do wykrecania nóg, jeżdżenia na wdzięcznych hulajnogach z motorowym popędem, koleżkowania i do innych t. p. pseudo-sportów;

3. ochrona rzadszych gatunków nierogacizny społecznej i ich odchodów;

4. popieranie osób, dojrzałych do domu warjatów i słuchanie bzdurstw córki prezesa.

5. rozbudzanie zamięłowania do oglądania gór z hańd zagłębia.

§ 4. Środkami do osiągnięcia tego celu są:

1. wydawanie publikacji niedowarzonych le-karek i polemik prezesa z prasą;

2. zwalczanie wszelkich innych krajowych klubów sportowych i utrzymywanie niepoprawnych stosunków z polskimi towarzystwami turystycznymi.

**II. Członkowie, ich obowiązki i prawa.**

§ 5. Towarzystwo składa się z członków:

- a) ideowych,
- b) obojętnych,
- c) zmuszonych,
- d) zadurzonych.

§ 6. Członkowie mają wszelkie obowiązki, a żadnych praw.

**III. Zarząd Towarzystwa.**

§ 7. Sprawami Towarzystwa zarządza jedynie prezes.

§ 8. Walne Zgromadzenia odbywają się, gdy tego zażąda prezes.

§ 9. Zaproszenie na Walne Zgromadzenie otrzymują tylko zaufani prezesa.

§ 10. Walne zgromadzenie wybiera głosami zaproszonych kiwadeł Główny Zarząd w dotychczasowym składzie z murowanym prezesem, a dla upożorowania przestrzegania zasad demokratycznych może wybrać dalszych członków Zarządu, których się atoli na posiedzenia Zarządu Głównego nie zaprasza. W razie, gdyby z jakichkolwiek przyczyn kiwadła się zbuntowały, prezes wybiera Główny Zarząd sam.

**IV. Oddziały miejscowe.**

§ 11. W łonie Towarzystwa „Ladzik Śląski“ mogą powstać odrębne oddziały miejscowe, które jednakże muszą bezwarunkowo podporządkować się rozkazom prezesa.

**V. Rozwiązanie.**

§ 12. Rozwiązanie Towarzystwa nastąpi z chwilą usunięcia dotychczasowego, absolutnie nikim nie dającego się zastąpić prezesa. Majątek Towarzystwa przechodzi na własność prezesa, wzgl. jego rodziny, ewentualne długi spłaci niedojrzałe społeczeństwo.

**Nasi w Gdyni.**

— Tak — a teraz cofnijcie się jeszcze o krok, abym was wszystkich dostał na płytę.

**Na Helu.**

— Czego się pan tak gapi na innie?  
— Przepraszam — myślałem, że to mój namiot.

**Przez dziurkę.**

— Cóż to się stało, że masz przewiązane oko?  
— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.  
— Co ty mówisz, przez nieostrożność?  
— Nie, przez dziurkę od klucza.

**Dobre serce.**

— Ja się ożenię tylko z bardzo bogatą kobietą.  
— Taki jesteś chciwy?  
— Nie! Ale nigdy nie zniosłbym myśli, że moja żona nie ma zapewnionej egzystencji.



## Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

Redakcja nasza otrzymała w tych dniach z okolicy Jabłonkowa zawiadomienie tej treści:

„P. T. Redakcji administrace

Český Těšín  
Hotel „Polonia“

P. T.

Ja nizie psany 'zdziałuję Redakcji, zie by mnie niezasyłali gazetę.“ Szerszeń. „jelikosz ji nieprzyjiamam.

S uszanovaniem  
X Y. “

Trudno odgadnąć, czy gość ten jest wychowankiem polskiej, lub czeskiej, albo też obydwu szkół, czy tylko pojętnym uczniem naszego kursu dla nieuków politycznych (lekcja: Jak wyrażać pogardę?), albo też wreszcie gorącym propagatorem zbliżenia czesko-polskiego także w piśmie. W pierwszym, drugim i trzecim wypadku powinien być wyróżniony przez kierownictwa szkół, w czwartym nagrodzony przez naszą Redakcję, a w piątym udekorowany medalem zasługi przez samego Benesza. Może się osobiście zgłosi i wyjaśni całą sprawę?

— o —

## Trzej muszkleterzy.

### Pierwszy.

Ripa — Ripa dobry chłop,  
Lecz go mrusał Emchobot.

### Drugi.

Leuś Malom złoty człek!  
Biednych wspomógł — „im“ dał flek!

### Trzeci.

Aleksander — twardy buk!  
Temu już jest wszystko fuk!

• • •

Pierwszy siadł na okręt,  
Drugi stanął za miedzą....  
Co siedzi w tym trzecim —  
Ludzie sie dziepro dowiedzą!.... jp.

— o —

## Niestychany wypadek.



Wycieczkowicz, który podczas przekroczenia granicy zgłosił wszystkie przedmioty, podlegające cłu.

Tego nie wytrzymały nerwy nawet najbardziej rutynowanego celnika.

## Pod Kamienną Górą.



— Panie, jak pan śmie? Podkopywanie wybrzeża jest surowo wzbronione.

• • •

## W parlamencie.

— To bardzo myślący polityk....

— Jakto?

— Myśli, że jest naprawdę politykiem....

• • •

## W pracowni malarza.

Malarz: — Może się trochę położyysz?...

Modelka: — Nie!... Jestem strasznie zmęczona.

• • •

## Kilka powodów.

— Przyjacielu, mam świetną wódkę. Może się napijesz?

— Nie.

— Dlaczego?

Z kilku powodów. Po pierwsze: doktor mi surowo zabronił, po drugie — nigdy nie piję tak rano, a po trzecie — poco się pytasz? Każ podać, to się napiję.

• • •

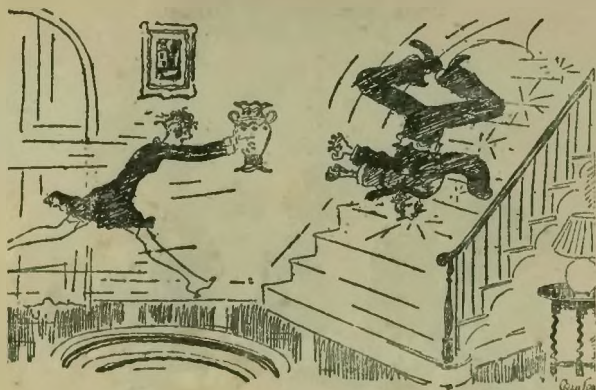
## I sztuczny. lód się przyda.



— Proszę momencieczka poczekać, panie roznosi-cielu lodu!

• • •





— Pawliczku — kiej już lecis z schodów, to weź tę plugawą wazę, co my ją dostali od ciotki Eulalji jako prezent ślubny!

### W szkole.

— Co jest cięższe: kilo pierza, czy kilo łoświu!

— Niech pan profesor rzuci sobie na nogę kilo pierza i kilo łoświu, to pan sam się dowie.

### Dobrze radzi.

— Więc opowiedziałem panu, jak doszedłem do mego majątku, co mi pan poradzi teraz zrobić?

— Podać się do sądu.

### Różnica walutowa.

— Jak mam panu oddać mój dług?

— Jak to jak?

— Czy w dolarach, czy w złotych polskich.

— Co za różnica?

— Jeżeli w dolarach, to nie mogę oddać ani centa, a jeżeli w złotych, to ani grosza!

### Rozpacz panny Mici.

Flircikowski znalazł się sam na sam z panną Micią w zacisznej altance. Zachował się jak brutal: bez żadnego wstępu pocałował pannę Micię!

Panna Micia zaczęła płakać rzewnie! Płakała długo, aż Flircikowski poczuł wyrzuty sumienia i powiedział bardzo strapiiony:

— Panno Miciu... Przepraszam.... Bardzo przepraszam.... 'Zrobiłem podle!' Dam pani słowo honoru, że nigdy już tego nie powtórzę!

Panna Micia zaczęła płakać rzewnie! Płaka-

— Co? Jeszcze tego brakowało!

### Diagnoza.

— Jak się miewa pacjent, panie doktorze?

— Jeżeli przeżyje tę noc, to wyzdrowieje. Jeżeli nie przeżyje, to już będzie bardzo słaba nadzieja...

### Kelner filozof.

— Pani! — irytuje się gość w restauracji przy płaceniu rachunku. — Pan dodał do sumy datę!

— A czy pan szanowny nie wie, że czas, to pieniądź?

### Bandyta przy telefonie.



— Znowu fałszywe połączenie! Albo mi zaraz wróćcie pieniądze, albo...

### Westchnienie Ladzika.

Ludzie są nad wyraz pozbawieni inteligencji. Po głębokim namyśle dochodzę do przekonania, iż jestem jedynym na świecie człowiekiem, który podziela moje poglądy.

### Kryzys.

Czterej panowie siedzą w kawiarni i nie rozmawiają ze sobą. Jeden wzdycha. Drugi jęczy. Płauza. Wreszcie trzeci uderza pięścią w stół i krzyczy ze złością.

— Przestańcie panowie już raz mówić o tym przeklętym kryzysie!

### Delikatnie.

— Pozowała pani znanemu malarzowi? A co wyobrażał portret?

— Kleopatę ze żmiją.

— Któż więc pozował do Kleopatry?

### Dumny straganiarz.



— Proszę płacić przy kasie.

### Morycek.

— Powiedz Moryc, co byś zrobił, gdybyś tak niespodziewanie dostał od kogoś w prezencie 100 złotych.

— Co miałbym zrobić? Przerachowałbym, czy się zgadza.





# SZERSE



*Pismo humorystyczne*

Ligotka Kameralna 34.  
Wny Tomoszek Karol, rolnik.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6-., w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

**Adres Redakcji i Administracji:**

**Czeski Cieszyn,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

**1 sierpnia 1935.**

Nr. 15.



**Obiad akademików po „Ziemikoblecanej“.**



## „Krew naszą długo ssali pluskwy...”

Co akademicy i co »Jedność« znaczy,  
To wam każdy świadomy żandarm wytłómaczy,  
Bo zna on Jedność — tak lica, jak ręby —  
Polował na nią od gór w dół, aż do Poręby.

W Porębie miała pracę, by serca rozgrzewać  
Waszych braci rodaków — do obrony wzywać.  
Wszyscy byli zmęczeni, bolały ich kości —  
Poszli więc spać do Orłowej, ku wielkiej radości.

Ku wspólnemu ich smutku  
Wspólnemu obrządku  
Ślepa kieszka kolegi nie była w porządku.

Kiedy wszyscy zasnęli, złowrogo chrapali,  
On jeden — jęczał — narzekał — po ciebie go pali  
Lecz Jedność jest jednością — naruszać jej prawa  
To się »rzecze« podrapie, jak czleku przystawa. —

Lecz o dziwo nad dziwy.  
Z łóż braci szły jęki —  
»Czyżby« — myśli — »dostali  
Ślepej kieszki męki?»

Tuś już nagłos zaklął  
Zaklął w kącie drugi  
Nie będę spał w tym piekle,  
Jakem wielki — dłużni. —

I jakby na komendę z sienników powstałi,  
A że ludzie uczeni, przyczyny szukali —

Bracia! pluskwy krwiożercze!  
Walczyć nam przystoi! —  
Niech każdy buta weźmie,  
Kto się ich nie boi!

Oj, mogliście podziwiać, jak Jedność walczyła  
Każdą bestję chobocią, biła i młóciła.

Każdy już był zmęczony  
I cały skrwawiony, —  
A pluskw coraz więcej  
Całe legjony. —

Jeden jedyny członek jednościowej wyprawy  
W dół zerka pogardliwie, jak z księżęcej ławy —  
Przecze je prześladujesz, ty biedo niebogo!  
Ja leżę, bo pluskwy nie chcą ot i bylekiego. —

Zaczęły się knuć spiski i wspólne narady —  
Jedno życzenie wszystkich:  
Wystrzelić z parady.

Lecz pawilon wysoki — niełada budowa,  
To nie na nasze skoki — wysoka piętrowa.  
Ale Jedność zrobiła dla wspólnej obrony  
Z surdutów, spodni, — »pumpek« — nieźle spadochrony.

Gdy Jedności siła powyskakiwała  
Po całej Orłowej się kwatrowała  
Ludzie twierdli ze strachu  
Strachem onleleli —  
Nie dali spokoju i pannie Anieli.

Pluskwy zwyciężywszy, w łózkach pozostały  
I mimo swego tryumfu, zaraz posmutniały.

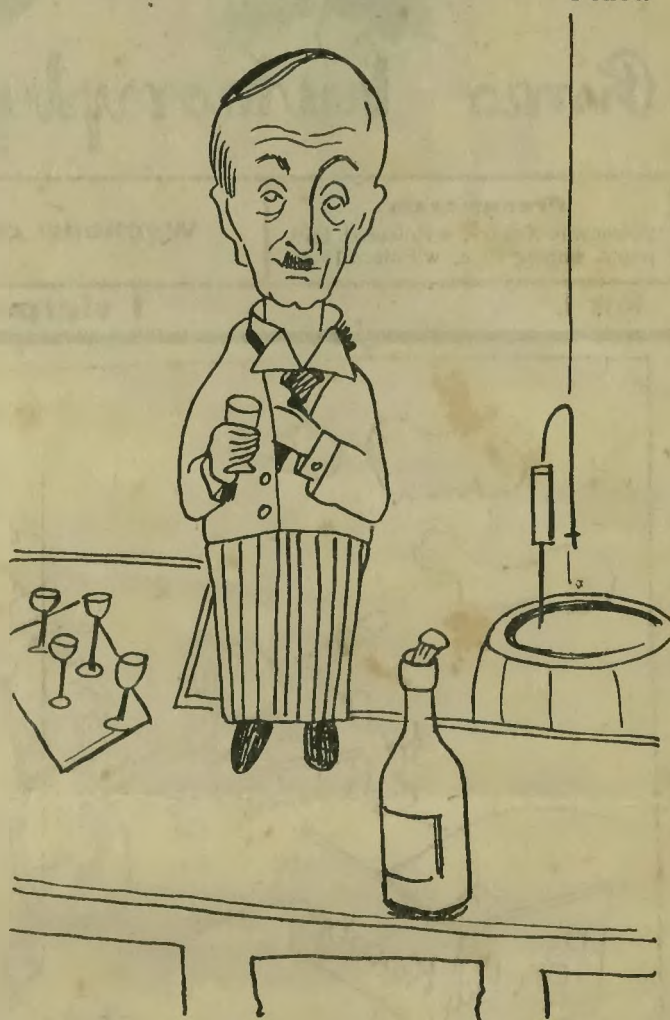
Jedna z nich najśmielsza natura  
Wystawiła łeb do góry i rzekła:  
»Ladiku nasz kochany i ty Hoholijko,  
Który jesteś naszym sekretarzem generalnym  
Człowiekiem przykładnym  
Byстрыm i moralnym  
Sprowadźcie nam dzieci-sieroty,  
Bo akademicy niecoty  
Czucia demokratycznego nie mają  
I po byle ukłuciu, już nas opuszczają.

I te małe niewiniątka  
Potulne jak baraniatka  
Krewki dają troszeczkę  
Nie oskarżają »spółeczkę«.

Jedno grzeczne zapytanie:  
Czy dom ten, który się świeżością szczyci  
Ma być przytułkiem dla tych biednych dzieci?  
Nie mogę zrozumieć, jak śpią tam te biedne stworzenia,  
Które potrzebują opieki — leczenia.

Jedności siła, dużo zrobiła  
Choć garstka mała, to się nie bała  
Nie zastraszo ją bagnetami  
Ale z sierocińca uciekła przed pluskwami!

Finis.



Pan profesor niech żyje...  
Niech się z nami napije!...

\* \* \*

## Z dziesięciu i dwu nocy jabłonkowskich

Chciałem przynajmniej jeden dzień żyć według regulaminu, wiszącego na drzwiach, to zn. wstać o 1/27 rano. 1/2 godz. ranne ćwiczenia, mycie, śniadanie i t. d. Dlatego poszedłem spać wieczorem przed dziesiątą godz. Nie byłem sam. O kilka łóżek dalej, pod oknem spał snem sprawiedliwego kol. Feber, typ idealnego sportowca (skacze 1.72 m żywy, b. dobrze gra w siatkówkę, chodzi spać razem z kurami, czyli nie włóczy się z panienkami, ponieważ jest zakochany aż po uszy w jednej, wstaje rano o 6 godz. i t. d.). Drugim takim sportowcem na kolonii był Krocze, który o ile się nie mylę założył B. K. S. Ten ale nie jest takim purytaninem, ponieważ w ten wieczór nie było go w domu. Leżałem z zamkniętymi oczyma, ale usnąć nie mogłem. Nie wiem ile było godzin, kiedy przyszła pierwsza grupa łazogów. Prym w niej wodził Sadozok (Pawlas). Musiało jeszcze nie być tak późno, bo koledzy poczynali sobie dosyć hałaśliwie. Porozdzielali się wreszcie, zapalili papierosy i pokładli się do łóżek. Za jakie pół godzinki zapanowała znowu zupełna cisza, przerywana jedynie charczeniem śpiących.

Jedynie Sadozok kręcił się na łóżu i postękiwał. Wreszcie odezwał się do kol. Zmełtego, śpiącego na stopniu pod tablicą: »Ty Adolf, podrugni mnie nie podsiadaj przy obiedzie, bo ci to jadło zezowiszczę i cały obiad ci zostanie na dolinku!«



Ponieważ Zmełty na to przyjacielskie upomnienie reagował regularnym rznieniem piły, przeto Sadržok obrócił się na drugie ucho i zasnął.

Za chwilę przyszła druga partja jeszcze bardziej pod-ochoczo niż poprzednia. Prezes Palowski pośpiewywał sobie: »A muzyczka ino, ino, a muzyczka gra!«... i przytu-pywał sobie do taktu obunóż. Zaś Buryan ciągnął fałszywym tonem: »Hej tam pod lasem! W koszuli!«... a Retek wy-spiewywał swoją ulubioną partję z »Przewodnika tatrzań-skiego«: »...dziewczę płcche, we mnie wątpić wstydz się, wstydz!« Narobili hałasu, ani nie wiem czy się porozbiali. Ktoś mądrzejszy spośród nich zgasił światło i cisza. Po chwili słyszę wyraźne mlaskanie. Byłem przekonany, że to kot obliżuje Guzdkowe buty nasmarowane smalcem. Już się chciałem przekonać o słuszności mego rozumowania, kiedy ktoś ryknął: »Goszyk! Pieronie jeden, cóż cycykos mój pa-lec?!« Po ryku poznałem, że przemówił Wiesioły. Później się dowiedziałem, że chodziło o wielki palec u lewej nogi, który nie wiem czy przez pomyłkę czy z upodobania zna-lazł się w ustach kol. Goszyka, który miał tak niefortunnie ustawione łożę, że własną głową sąsiadował z nogami Wie-siołego. Brr... takie sąsiedztwo!

Po tym incydencie znowu cisza. Wkrótce ciche skrzyp-nięcie drzwi oznajmiło nadejście trzeciej partji. Odrzu można było poznać starych łazegów-tarokarzy. Nie przemó-wili ani słoweczka, porozbiali się cichutko w ciemnościach i już leżeli. Sądziłem, że się już wszyscy poschodzili, aliści pomyliłem się grubo. Właśnie kiedy już nadobrze zasypiałem, słyszę na korytarzu dwa znane głosy Adama Gajdzicy i Jaśka Ciefićciały. Ponieważ Jasiek spał w naszej sali, przeto ich dostojne kroki skierowały się do naszych drzwi. Wleźli z łoskotem. Odszpiewali z »Grobu Wikinga« okropnymi głosami solowe miejsca a następnie radzili się, czy mają zaświecić, czy też nie. Nieparzysta ilość guzików, naliczona przez Adama na niewiem której części garderoby wskazywała na ciemność, więc nie zaświecili. »Przynajmniej nie będą mieli koledzy do nas pretensyj, że im przeszkadzaliśmy w śnie robieniem światła« mądrze zawyrokował Jasiek, zapomniawszy wi-docznie na te solowe ryki, które prawie wszystkich pobudziły. »A więc szanowny kolega pozwoli, że go odprowadzę do jego łoża« ofiarował swe usługi Adam Jaśkowi. Jasiek się zgodził na tę propozycję. Kiedy już byli przy Jaśkowem łóżku, Jasiek powiada: »Jestem niezmiernie wdzięczny Szan. Koledze za tak koleżeńską usługę, oraz proszę Szanownego Kolegę, by się pozwolił nawzajem odprowadzić.« I tak się odprowadzali a myśmy w duchu głośno kleli. Wreszcie ko-lega Adamus i Buryan nie wytrzymali i skorzystawszy z nieobecności Jaśka i Adama rozkręcili temu pierwszemu łóżko, a przed łóżko położyli kawał nieociosanego drzewa, które przyniósł dzień przedtem Adamus z zamiarem położenia go sobie pod głowę, jako że miał zawsze rano głowę o jakie 10 cm pod poziomem równie szlachetnej części ciała swego. Wynik był następujący. Jasiek, poraniwszy sobie uprzednio obie kostki na forszcie, zapadł się razem z łóżkiem na pod-łogę, zaczął krzyczeć, że mu ktoś małą rzuca w oczy i wy-niósł się do Adama Gajdzicy śpiącego w drugim pokoju. Ostatnie 2 godziny, pozostające jeszcze do rana spędziłem na zasłużonym śnie.

J. K.

## Jubileusz 50-letniego występu Lola.

Sucha — tak się wabi — a dla odróżnienia od innych Such, przezwano ją Górna. W wyżej wymienionej instytucji przyszło na świat niemowlę, bo tak się utarło, że tylko niemowlęta przychodzą na świat. Kto sądzi, że bocian je przy-nosi, niech trwa w błędzie, uświadamiać nie mam zamiaru. Fakt dokonany — stało się — nie rozpaczajcie najmilsi, bo nieszczęścia chodzą po górach a nie po ludziach. Zresztą, nie-ma powodu do rozpacz, bo niemowlę wyrósłszy, przekształ-ciło się w dyrygenta. Postać jego blado-wychudła, z oczyma myśląciami, cielęciami, a gdy życiodajne słońce mignie na nią, zda się zmieniać w świetlano-erotyczną (przepraszam: eter-yczną) figurę z lekko zamazanymi konturami. Otóż Sucha — dzień odpowiednio określony w kalendarzu — ale mimo to uroczysty, bo brać akademicka, przezywana »Jednością«, zjechała się w komplecie z wyjątkiem  $\frac{3}{4}$  pozostałych na swoich śmieciach i pieleszach domowych. Mają występ. Trzeba naprawić reputację, jaką wyrobili nasi bracia nauczy-ciele, mieniący się włącznie i wyłącznie »światłością tego kraju«.

Występ, dobrze — nie szkodzi — zmęczenie jest, ale jest również ambicja. Sala zapełniona po brzegi — dziwne oczekiwanie. Zrobią swoje, czy nie? Cisza — wychodzą. Najpierw ci binokliwi — drobne ich postacie, ale głosy po-tężne, potem mocni fizycznie o cienkich włoskach, za nimi wielka fala pustych barytonów z drżącym Erykiem na czele. Na sali przygnębienie — wchodzą basy, a ów z wąsikim-zabójczy »Apolin«, któremu świetność Szalajapina miga przed oczyma, dumnym wzrokiem wodzi po zebranych i widać, że usta jego lada chwila się otworzą i dziwnie nieporywającym głosem oznajmia: Ja tu najważniejszy, liczcie się ze mną, bo odjadę!

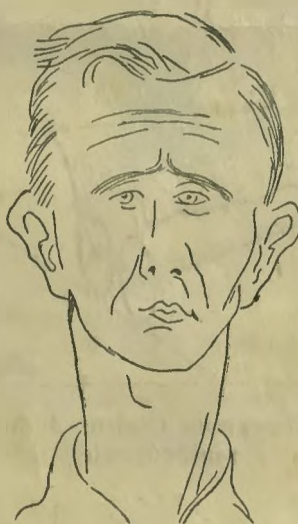
Cicho — drzwi się uchylają i wpelza na salę On, drżący, lecz mocny. Staje na scenie i dziewczym głosem mówi:

— Tubylcy! Rodacy! Dziś mój pięćdziesiąty występ!

Łzy w jego oczach, ale łyzy radości. Zlekka kolebie się na deskach występowych, jakby chciał ulecieć. Wtem wystę-puje z karnych szeregów Chóru drobniagowy prezes. Blade jego oblicze zadrżało w posadach, a nadobne usta samo-rzutnie zrobiły maleńką szparkę i popłynął potok pięknych słów, owianych tkliwym uczuciem patriotyzmu. Piał na cześć naszych bohaterów narodowych, na śląskich śmieciach mie-szkających wogóle, a w szczególności na cześć onego wiel-kiego duchem, a w tej chwili sterczącego przed chórem dyrygenta. Kiedy mówił, mieliśmy wrażenie, że lada chwila utknie, ale dzięki Bogu dojechał szczęśliwie do końca. Gdy skończył, czuło się na sali wyraźne odprężenie. Skończywszy machnął ręką w tył i ni stąd ni zowąd w jego raczetach znalazł się bukiet kwiatów. Jeden majestatyczny ruch i kwiaty znalazły się w rękach dyrygenta. Stremowany Lolek trzyma kwiecie i nie wie, co z tym fantem zrobić, aż wre-szcie w zdenerwowaniu podał bukiet Władkowi z drugich tenorów, unieszkodliwiając go na cały występ, i drżącym głosem rzekł:

— Na podziękowanie zaśpiewam Wam »Hej Ha« i kupię beczkę piwa!

Finis.



Kol. Sadržok udaje, że myśli intensywnie.

## O naszym prezesie!

O kochanym Władku Palowskim pomówimy sobie krótko a wezłowato. Życie jego można podzielić na czasy przed prezesurą, na okres piastowania godności prezesa — epoka terażniejsza, oraz na czasy po prezesurze, które dopiero nadejdą.

I. Prezes przed prezesurą nazywał się po-prostu Jurzik Palo, albo Dziwiszek, albo Zacherlin. (Autorem tej ostatniej nazwy jest kol. Retek — ja umyłam ręce.) W tych czasach Zacherlin trzymał z nami razem i było nam dobrze. Grał z nami nawet w piłkę nożną. Na te czasy przy-pada bardzo ważny wypadek w jego życiu, mianowicie we wtorek o godz. piątej po południu któregoś zimowego mie-siaca 1935 zdał pierwszy egzamin państwowy z języka fran-



cuskiego. Ten fakt opiewa piosenka ułożona przez jednego z kolegów zaproszonych na bibę. Pozwolę ją sobie przytoczyć:

Jest tu między nami  
Chłopak tego sobie,  
Dosyć niepokąźny,  
Dziwiszek się zowie.

Dziś zrobił »sztatnicę«  
Więc pisze do mamy:  
»Za rok będę belfrem,  
Boże mój kochany!«

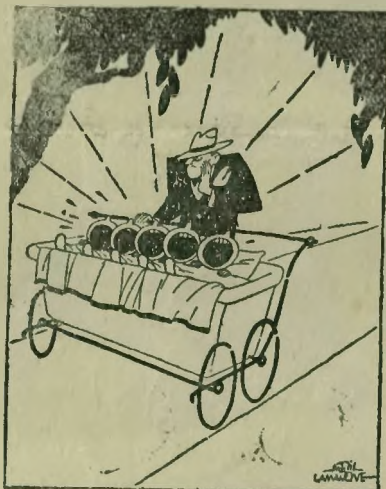
My Ci tego Bracie  
Z serc naszych życzymy.  
O jedno Cię prosim:  
Nie lej nasze syny!

Bo wiesz, że jabłuszko  
Spada przy jabłoni  
Jacy byli ojcie  
Tacy będą oni.

II. Okres prezesury. Nastaje głęboka duchowa przemiana Dziwiszka na prezesa. Kiedyś należał z nami do lewicy, dzisiaj nie. Kiedyś grał z nami jak wyżej wspomnianemu w piłkę nożną, teraz nie (by nie stracić na godności). Szkoda, bo nie ma kto teraz za piłką biegać jak wpadnie do zagonów. Kiedyś, zwracając się do nas mawiał: »Tóż posłóchejcie syny...« a teraz: »Proszę Kolegów« takim suchym urzędowym tonem, aż skóra cierpnie. Kiedyś się kochał w Maryczce a teraz w pannie Mańce. Zresztą dobrze mu tak, chociaż żal mi chłopaka, bo w gruncie rzeczy nie był najgorszy.

III. Jak długo będzie prezesem nie wiem, bo nie jestem wróżką. Wiem tylko tyle, że się ożeni, jak tylko się skończy Złot harcerek w Spale; na to mogą dać głowę, ponieważ dzisiejszej nocy śnił mi się prezes upłakany, z ślubną obrączką na cienkiej szyi. Jak będzie z potomstwem to nie wiem, ponieważ prezes czuje wstręt do bocianów, za to, że się odżywiają żabami i wszelkimi innym paskudztwem.

J. K.



Straszny sen dyrygenta Chóru »Jedności« o swem małżeństwie.

\*\*\*

## Próba chóru!

Próby chóru odbywały się w sali przypominającej wszystko, tylko nie salę śpiewu. Służyła ona za sypialnię kilku wyrzutkom naszego społeczeństwa, znanym z notorycznego włóczęgostwa po nocy. W jednym rogu tej komnaty stał stos łóżek żelaznych i sienników, czekających na nowych lokatorów. Reszta sali zajmowały łóżka wyżej wspomnianych osobników. Jedynie stary grat noszący nazwę skrzypiec (chyba dlatego, że skrzypiał niemożliwie), a leżący sobie spokojnie obok Gajdzicowego prawego buta, oraz smyczek z 15 włosami, wiszący na zasuwce od okna i sarta nut, na których stało zazwyczaj zwierciadło (niedawno jeszcze część składowa lampy naftowej), głosiły wstępującemu, że tu się śpiewa. Wogóle pokój na pierwszy rzut oka przypominał rupieciarnię. Walizki pozajmowywały sobie wygodne miejsca pod głowami właścicieli. Lewy but Gajdziców polskiego pochodzenia patrzył z podłogi na parę nowiułkich białych

trzewików Kielbikowych fy. Bafa. Czyjaś szczoteczka do zębów leżała sobie spokojnie na kaloryferze obok pasty do butów. Pod wieszadłem, obok kosza śmiała się wyszczerbiona żyłtka do studenckiej czapki Władka Cichego, zaśię nowe pławki Pawła Rakowskiego wisiały spokojnie wraz z paskiem do obciążania brzytwy. Panowało ogólne zbratanie przedmiotów służących do codziennego użytku. Wogóle miły studencki porządek.

Po śniadaniu ta sala zappełniała się wiara, która poobsiadała łóżka i paliła tanie papierosy. Z każdego łóżka walały się kłęby dymu, jak z parowca. Wprawdzie niektórzy z pierwszych tenorów protestowali przeciw paleniu, ale cóż — »z piasku nie ukreśisz bicz«. Dopiero pojawienie się dyrygenta kładło kres rozkoszy nałogowych palaczy. Papierosy momentalnie przynikały, a nawet kłęby dymu się rozwały, tylko pod powalą zawisła bladomodra chmura, wraz z szczątkami płuc niektórych kolegów. Dyrygent spuścił piorunacie, następnie poszukał sobie skrzypiec, oraz smyczka, zaś kol. Rakowski, pełniący zaszczytną funkcję gospodarza borykał się ze stosem nut. Reszta powoli zajmowała miejsca według głosów. Prawe skrzydło obsiadły II tenory, centrum pierwszego szeregu I tenory, lewe skrzydło II basy, a barytony rozsiadły się wygodnie w drugim szeregu na kilku łózkach. Ćwiczyło się »Grób Wikinga«. Już I tenory prześpiewały kilka taktów, kiedy się cichutko otwary drzwi i wszedł Jano Adamus, owinięty w brunatną kołdrę. Chciał niespotrzeżenie wpaść między barytony, których był częścią składową. Atoli bystre oko dyrygenta go zauważyło. Przerwał śpiew: »Ty Jano! że ty też nigdy nie możesz przyjść punktualnie. Do jedzenia toś zawsze pierwszy, ale do śpiewu ostatni. Jak to tak dalej...«

»Przebac Lolo, co do tego jedzenia, to pierwszy jestem ja«, broni kolegi Sadzok.

»Ty dźierz dziób! Ciebie się o nic nie pytam!« przerwał mu Lolo.

Teraz dopiero doszedł do słowa Adamus i zaczyna się usprawiedliwiać: »Wiesz Lolo, jabym był przyszedł prędzej, tylko że...«

»Tylko że musiał Agneszcze pomóc pomywać garnki, by szła z nim wieczór na randkę«, wyręczył go w usprawiedliwianiu się Sadzok, który także za Agneszką okiem rzucał. Wiara w śmiech. Lolo zrezygnował z dalszej dysputy, zamamrotał coś pod nosem i zaczął ćwiczyć dalej z I tenorem. Tymczasem II tenory miały się zaznajamiać z treścią »Grobu Wikinga«. Ponieważ wiedziałem, że treścią każdego grobu jest siny trup, i że »Grób Wikinga« nie może pod tym względem stanowić wyjątku, więc wołałem słuchać wiców kol. Guzdka, z którym siedziałem na Świdrowym łózkach, ku oburzeniu tegóż (t. zn. Świdra). I dla rewanżu opowiadałem mu wica o pewnym chłopcu, który się na lekcji brzydko zachował, za co go pan nauczyciel wyrzucił za drzwi. Stojącego biedaka spotyka pan kierownik i pyta się chłopca, co tu robi za drzwiami. Chłopiec mu opowiedział przyczynę wyrzucenia i zarazem zaznacza, że pan nauczyciel są troszkę pel-mel. »Na dlaczego« dziwi się pan kierownik. »Na bo nie mogę zrozumieć dlaczego mnie posłali na świeże powietrze a sami siedzą w tym smrodzie.«

Koleddy zakrywając sobie uprzednio oblicza nutami śmiali się więcej z grzeczności niż z potrzeby, jedynie Gószyk z barytonów, który był nowicjuszem w naszym gronie, jako że codopiero uklepał maturę, zapomniał sobie zakryć pyszczysko nutami, no i Lolo przyszedł na to, że drugi tenor sobie wicipkuje. I wypadł na mnie: »że też ty stary koniu musisz zawsze jakieś wołowiny opowiadać. Już byś się mógł raz ustatkować!« Ja się znowu usprawiedliwiałem, że się muszę dostosować do otoczenia i t. d.... Kiedy sobie tak z kol. dyrygentem serdecznie przemawiamy do sumienia, tu odzywa się z przeciwnej strony regularne chrapanie, którego autorem jak się wkrótce okazało był Adamus, owinięty szczególnie w koc. Spiorunował go siarczyście Lolo, spiorunował pokolei wszystkie głosy za nowsze i stare przewinienia i próba potoczyła się dalej, przerywana tylko uwagami Kielbika, że Lolo coś podał o ćwierć tonu za wysoko czy też za nisko. Dyrygent uporał się z I tenorem i przysłał kolej na nas, to zn. II tenor. Zagrał nam naszą partię raz i po drugi a myśmy mu dzielnie wtórowali, dopóki nie przyszedł pierwszy palec na E. Jedynie Bibi i Paweł Rakowski ratowali honor II tenorów, bo reszta ograniczyła się do otwierania ust. I znowu Lolo zrobił kazanie na temat picia alkoholu. Myśmy się usprawiedliwiali, żeśmy pili tylko borowiczkę, zafundowaną przez ks. Olszaka i dyr. Zaliczki p. Kozusznika, za to, żeśmy Im zaśpiewali: »Sto lat...«, »Siedziały



gotębie...« i, że »...kto z nami nie wypije niech go piorun trzaśnie!« Wypić musieliśmy, by nie obrazić zacnych fundatorów. Ale gadaj z takim o tem, kiedy nie ma najmniejszego pojęcia o dobrem wychowaniu. I śpiewaliśmy dalej życząc Lolkowi, by go ten piorun trzaśł, pomimo iż nam obiecywał już od początku kolonii beczkę. I tak sobie pośpiewujemy, raz wysoko, to znowu nisko, raz głośno, raz cichutko i tak wkółko, aż do znudzenia. Właśnie kiedyśmy przeszli z najgłośniejszego fortissima do najcichszego pianissima zarzyczał gdzieś od strony basów jakiś tubalny głos: »trómf, trómf a buda!« Lolo naprzód wziął i zezieleniał i następnie popędził w tamtą stronę i zaczął toczyć wojnę z Sikorskim (czytaj Wiesioły) i Osuchowskim, który sobie najspokojniej rznęł w byka ukryci za wieszadłem. Podczas tej przerwy któryś z kolegów wyjrzał przez okno i zauważył dwie panienki spacerujące sobie po drodze i upajające się naszym śpiewem. Lolo znowu powrócił do nas, my zaś niby to śpiewamy, a w rzeczywistości korzystając z każdej nieuwagi dyrygenta zezujemy za okno. I na to przyszedł srogi dyrygent i kazał zamknąć okno, a ponieważ dolne szyby były matowe a myśmy siedzieli, więc z oglądaniem nadobnych Jabłonkowiek był koniec. Zato Lolo — niby żeby mieć nas wszystkich na oku — wylał sobie na krzesło i raz po raz szczyrzył swoje plombowane zęby do pańienek za oknem. Nie wiem jak na to reagowały, bo matowa szyba nie pozwałała na przekonanie się. Widocznie jednak znudziła je Lolkowa fizjognomja, bo Lolek za chwileczkę zstał z krzesła z kwaśną miną. Przekonawszy się, że tego pierwszego palca na E nie wyciągniemy, dodał nam do pomocy kol. Tusia z I tenorów. Dzięki niemu jakoś przez ten pasaż przebrneliśmy, za co Tusiowi z tego miejsca składam serdeczne podziękowanie w imieniu II tenorów. Ponieważ każdy początek ma też i swój koniec więc i nam się nasza niedola skończyła. Lolo wiedząc, że jesteśmy (to zn. I i II tenory) z natury delikatni i wrażliwi, zlitował się nad naszymi nerwami i uszyma i pozwolił nam opuścić salę, byśmy nie musieli słuchać wycia basów i barytonów. Nawet on sam biedak długo z nimi nie wytrzymał, ponieważ wkrótce po naszym odejściu i on razem z I i II basami znalazł się na podwórzu. Może że się tego »Grobu Wikinga« tak prędko wyuczyli, ale wątpię ponieważ to są zakute łby.

Bzz. J. K.

W Szerszeniowisku, 4 dni przed 1. VIII. 35.



Nie jestem wcale taki szwarc, jak się nazywam, Kąpiel bardzo lubię, no i pływam.

Słońce, powietrze, woda i dzioucha — ale zdaleka — To jedyna rozkosz dla mnie i pociecha.

Wiki akademus to, morowy po rzetelnej kąpeli,  
Do swoich się garnie, jak walec drogowy,  
Wesół zawsze, ciągle śpiewa:  
Siekiera, motyka, piłka, graca.  
Wiking z łaźni już powraca,  
Siekiera, motyka, piłka, worek.  
Chodźże Wiking, chodź na podwieczorek!

#### W Suchej Górnej.

Kolezde Jaśkowi Cieńciale, który napoił kilku spragnionych kolegów — odśpiewali ci napojeni co następuje:

Jest w Suchej kolega,	Śpiewał w barytonie
Zowie się Cieńciała.	Teraz śpiewa w basie.
Postawił butelkę	Po dobrym kieliszku
Niech mu będzie chwała!	I nam dostało się.
Po dobrej butelce	
Przyjdzie coś lepszego.	
Życzymy zaś sobie	
Oby coś twardszego!	

Widocznie dobrotliwy kolega nie dostłyszał prośby zawartej w 3 strofie, bo nie zafundował niczego twardszego, co niech mu Pan Bóg przebaczy, jakośmy i my mu przebaczyli Amen.

J. K.



Lekkomyślna panna młoda, która swemu narzeczonemu, »wiecznemu« studentowi, powierzyła urządzenie mieszkania.

W ostatni dzień pobytu na kolonii w Jabłonkowie podchodzi do grupy akademików generalny kierownik kolonjalny, p. Honhola i bystrym głosem mówi:

— Proszę panów, jutro rano musicie wstać bezwzględnie o godz. 6-tej.

Sadzok, wielce poważny młodzieniec, odpowiada:

— Ależ naturalnie, my wicóm rozumiemy.

Kolega Wiesioły podchodzi do jednej z uczciwych dziewcz Jabłonkowskich i, jak przystoi na grzecznego młodzieńca, przedstawia się:

— Wiesioły jestem.

— Dlaczego? — zapytuje panna.

Władek: — Dlaczego Adaś zachorował?

Jaś: — Bo obmierzła »gulaszowa polewka« nie mogła zgodzić się w jego wnętrznościach z »czystą« poezją.



— Gdzie był ostatni występ »Jedności«?

— Na »Wachstobie« w Cz. Cieszylinie.

— Dlaczego twierdzisz, że pijanemu z trzeźwym trudno się domówić?

— Widziałeś przecież, że nie mogliśmy się domówić z jednym kierownikiem, bo był kompletnie »trzeźwy«.

— Dlaczego właśnie ten kierownik przybrał dwie części garderoby do swego nazwiska, kiedy ta druga wystarczyłaby zupełnie?

\*\*\*

— Gdzie was najoryginalniej przyjęli podczas waszej wędrowki?

— Niewątpliwie w Orłowej.

— Dlaczego?

— Bo, widzi pan, ten przybytek kultury najsprytniej się urządził, mianowicie przyjął nas masowo z legionem zorganizowanych pluskiew na czele.

\*\*\*

### Młodzi akademicy.



— Ona twierdzi, że ma dopiero 21 lat.

— Może to i prawda — już od 10 lat to samo mówi.

\*\*\*

### Złote »myślonki« Č T K.

W jednej z ostatnich »aktualit Č T K«, wygłaszanych przez dr. A. Fuchsa do mikrofonu praskiego, padła radosna dewiza: »Sbliżujeme se s Italią!« Nazajutrz po tym odczycie, w jednym przedziale pociągu jadącego od Trzyńca schodzi rozmowa na ten temat aktualny, aż wreszcie jeden ze starszych rozmówców zauważa:

— Wyście ludkowie, prawi sie, że człowiekowi po sześćdziesiątce zaczyna ubywać rozumu, a u mnie to chyba też tak być musi, bo nic a nic niemożę się dowcipić, wóli czego to zbliżani z Taljanami. Czyż by sie u nas też gotował jaki przewrót faszystowski?

— Hale kataćteżtam, — objaśnia go zaraz

obok siedzący, — to jeny Talijanio sie gotują zanieść tym Habisyńczykóm do Afryki pochodnie kultury i demokracji europejskiej, i tak my, z »ostrova demokracie«, ciągnąć musimy za jedyn porwóz i wołać »sbliżujeme se — hej ruk!«

— Dobrze, ale co bydzie z tą »wyspą«, jak sie ganc przybliży do półwyspu faszystowskiego?

— Na, cóżby miało być? Oto bydzie: z małej wyspy demokracje — wielko wsypa demokracje!....

— o —

### Łódz dziedziny do dziedziny.

Przeboczcie ludeczkowie złoci, żech nie przyjęchoł do was z ostatnim szerszeniem. Dyć tela było tej łobganiaczki, żeby sie człowiek rozerwoł. Prowie jidem ku szerszyniowi a tu po sachsymberku jidzie taki krdeł dziełuch w siwych szrótach a za nimi tacy mali rogaci wojocy. Niewiem, co se tak uwziyli na kieromsi dziełuche, bo fórt wywrzaskowali za nóm, że spała. Każdy wyicie níos taki wreco pełne na sobie i jakich sie podziwoł na siebie, u-znołech, że akurat pasujem ku nim, takech nic nie patrzył jyny sie zarajowół a mażym z nimi ku mostu. Nie lutujem tego, bo jak mie jyny muzyka z drugi strony dozdrziła tak zaczyna tak rżnać łód lucha, że aji wszyscy dziełuchi a rogaci chłopcy parady przimie użyli.



Za mostym nas zaroz zastawili, a jakisi panoczek ze siwóm bródkóm powiedział wszystkim pięknie witóm a ci sie tak zahrzuli, że se pytali trzy razy: poczuwosz? Jak my mieli jić dali tóż jedyń cywil co z nami prziszeł z bakynbortami zherdekowół tego siwego panoczka co nas powitół, że co se też myśli takim snoplóm powiedzieć pięknie witóm u nas. Na szczyńści sie żodyn nie pogniywół, bo nóm jeszcze se kozali aji siednyć aji coś na zomb dali, a ku tymu muzyka gorolsko fórt pięknie grała. Aż mi rzecz zatkało, a jyny oczy wybałuszóm co sie to koło mie robi.

Wszycko było piękne jyny choć tako wielko parada była, żodyn nie dboł nato coby też gardło kapke przepłókać po gulaszowocie, gor jak jeszcze sie człowiek zegrzoł ku banhofu takech na swojóm rynku zaszeł na piwo, ale zato mie odjechali i zostolech pięknie na łosuszku i szmarowół pięknie nazoć.

Rozmyślom, że som piękne czasy takech sie puścił ku góróm, nale ledwo dóńdym pod Jaworowy, zaś widzym jakimsi bande młodzioków co se wiesioło śpiwajóm. Tóż cóż bedzież handerloku som sie smykoł dy ci lepszy sie przilepić do party — tak ech se pomyśloł i takech też zrobił. To wóm była lepszo partaczka jako ta piyrzo bo wóm wyicie szli dziedzinami łód gospody do gospody. Jak jyny taki mały ze śpiczatym nosym skrzywił gymbom a zaruszoł rynkom tak wóm wszyscy zaczęli jak nakomando śpiywać a przitym śpiywali dość łónako. Dobrze sie nóm darziło, ludzi my poznali roztozańtych, takich jakich nóm trzeba aji takich jakich nóm nie trzeba, wypić też nie chybiało, jynv jedzyni było dość mizerne, bo jyny gulasz a gulasz aż sie nóm w jednej dziedzinie przijod. Tak wóm zaroz jedyń z party tako hasztabigła jako hadzica wylóz na stół a rzadził wyjncyj niż godzinę o gulaszowej wojnie. Zebrałi my sie potem do drugi dziedzinie na lepszy łobiod a tu nóm powiedzieli: dy se wymyślocie tak nic nie dostaniecie i na prowde to był nejlepi uwarzony łobiod, bo mu nielza było wady nojiść. To już nas nasmolilo do łostatka i puściłimy



sie ku hawiyrzóm dó dziedziny kaj iyny żaby skrzeczóm. Nic dziwnego dy w tej dziedzinie nejhrubszy siedlok co strasznie dzierży na landesbyki już pumału po naszymu rżadzić zapomino, a dziecka już iyny po nimiecku niechoł sztudyrować. Bjydy bedzie mioł jednako dość godnie, bo każdy dziyń leci do Łoderberku do kasy po piniondze a czako tam na nich łod rana do wieczora. Też sie prziszeł na nas podziwać przełobyczój aji se przisiednół na chwilke ku nóm, bo już ni móg wydzierżeć z łóžralcami co z nimi przed tym dzierżoł. Tak my se rzekli, że to przeca musi być strasznie głupi kasyrz w tej kasie co tymu biydokowi każdy dziyń piniondze dowo a pozwoli mu tam wysiadować. Nic dziwnego że w taki dziedzinie kany tak nejhrubsi gazdowie robiom to aji z landesbyka zostanom żabi skrzekę iyny.

W a n d r o w n y.



— To okropność! takie małe dziecka a już demoralizują się, chodząc półnago!

\* \* \*



— Ach, jak ty sprytnie odwracasz uwagę ós od mojej marmelady!

\* \* \*

**Celnice — směrnice.**

— Co pak řekněte těm lehkoatletickým výkonnům ve směru českotěšínské celní budky?

— Hm, voni sakra kluci polskotěšínsťi snad si popletli naši celníci z zielscheibou...

— Tak proč jste jím to ihned neřekl, že v případě sporu neználost státního jazyka nebude omluvou?...

\* \* \*

**Niemożliwa odpowiedź**

— Kto, Karolku, boi się we Włoszech najbardziej tej wojny z Abisynją?

— To wiesz, moja droga, że dziewczęta na wydaniu!

— Aha, to pewno z obawy, że ich kawalerowie padną i nie powrócą z tej Afryki?

— Nie! Właśnie boją się, że wróca, straciwszy tam najpierw to, co utracili ich poprzednicy przed 40 laty w bitwie pod Aduą.

— A cóż tam utracili takiego?

— Aleś ty Zuzka ciekawa! Zresztą, zapytaj się mamy, aby zapytała się tatę...

\* \* \*

**W koszarach.**

Wachmistrz do szeregowca:

— Sruł, jak śmiesz konia nazywać pokraką? Czy nie wiesz bydlaku, że koń jest zwierzęciem?!



**Od Jabłonkowa po Orłową.**

— Słyszeliście, że u nas obsadzili granicę?  
 — Nima możne! Co nie prawisz?!  
 — No tak — ale mianowanymi posłami do Berna.

\* \* \*

**S. K. J. J. J.**

— Wiesz, że mamy nowy klub sportowy starych panów?  
 — Dyć nie prow! Jak się nazywa?  
 — SK J. J. J.  
 — Jakto, czy to są same jakały?  
 — Ni, ale mianowani posłowie do Berna: Smyczek, Klac, Junga, Jerzabacz i Jedliczka.  
 — To mi tak wygląda, jakby Junga smyczył klocek pod jarzębinę i jedliczkę.

\* \* \*

**Praktyczna konwersacja.**

— Ty, kajbych się tak mógł nejlepi wyćwiczyć w konwersacji czeskiej?  
 — W klubie czesko-polskim, albo jeszcze lepi na fajermański gromadzie.

\* \* \*

**Sezon ogórkowy.**

— Jakoś teraz kwaśno w Polonii.  
 — Nic dziwnego! Ogórki dopiero na urlopach dojrzewają — a tam kwasy zostały.

**Po powrocie ze Spały.**

— Jak się wam, harcerzom, powodziło w Spale?  
 — Świetnie, ponieważ nasz pan komendant troskliwie zapewnił dla nas protektorat »našich skautů«.

\* \* \*

**Komunikaty.**

**Z karty pośmiertnej.** Po długich cierpieniach zmarł w Cz. Cieszynie w wieku 9 lat nasz kochany kraj. Już we wczesnej niemowlęcej młodości nabawił się niebezpiecznej choroby, powstałej po połknięciu włosa ze smyczka i musiał się poddać niezliczonym operacjom, osłabiającym włąy jeszcze organizm dziecka. Po dokonanych operacjach stan zdrowia stawał się z dnia na dzień lepszy i po niedługim czasie dziecko tryskało zdrowiem. Niestety w miarę przybierania na wadze, potężania się głosu, który słyszał było we wszystkich zakątkach Śląska, bardzo troskliwym jego opiekunom puchły uszy, pozatem tracili w sposób zastraszający dobry dotychczas apetyt. Podobnie, jak w wypadkach szpitalnych, trzeba było poświęcić dziecko dla zdrowia matki, czyli w tym wypadku opiekunów. Zwołano przeto konsiljum, które orzekło jednogłośnie, że dziecko jest abnormalne, i że, jakkolwiek dla wiedzy lekarskiej przedstawia ono niezwykle okaz, którego dalszy rozwój wartoby badać, jednak ze względu na dobro publiczne, należy dziwolągą krzyczącego bezwzględnie unieszkodliwić. Gdy po kilku iniekcjach wapna dziecko nie przestawało krzyczeć, uspio go przy pomocy ukażu na sześć miesięcy, co równa się śmierci na raty. Pogrzeb nie odbył się ze względu na możliwość, nikłą wprawdzie, zbudzenia się po tym czasie z letargu. Zgon oplakują rodzicowie, którzy tracą

najmilsze dziecko i liczni słuchacze jego krzyku. Opiekunowie niech odpoczywają w pokoju!

— Rodzina Pepesiudaków daje swym bliższym i dalszym krewnym i znajomym do wiadomości, że zmarła w bardzo młodym, bo dopiero kilkumiesięcznym wieku jej najmilsza latorośl, dążąca naprzód poprzez różne chobocie do światła prawdy. Jak kot, łowiący szczury wkrótce ginie, tak i naszej latorośli zbytnia gorliwość zaszkodziła. Zakaziła się jadem i żadne odkażanie wapnem już nie pomogło. Zmarła w kwiecie wieku, ku niezmiernej radości smrodławych pluskiew, żłopiących krew robotnika i tyjących z niej do rozmiarów beczki. Niech mu chobocie śląskie, którym go przysypano na odpoczynek, lekkim będzie!

**Nowe zamieszki w Meksyku.** Onegdaj w prowincji Ave Stone doszło do nowych za-targów tubylców z wojskami rządowymi, na czele których stoi dzielny generał Manueto de Tromba. Tubylcy zostali otoczeni z wszech stron i zamknięci w Pałacu Pracy. Po szczelnem zatkaniu dziurek od kluczy w drzwiach, przez co udaremniono ucieczkę rebelantów, wypróbowane wojska wtargnęły do sali, rozbroiły bezbronných, postawiły inspiratorów twarzą do sceny i rozstrzelały papierowymi nabojami. Resztę spiskujących przeciwko generałowi rebelantów rozprószone. Wojska rządowe są panem sytuacji, gdyż stłamsiły w zarodku zarzewie dalszych niepokojów.

\* \* \*

**Deszcz meteorytów.** W niedzielę popołudniu posypał się nagle z wielkim hukiem grad meteorytów na budkę przy moście. Gdy burza meteorowa przeszła i niebo wyjaśniało, przestraszeni niewyżktem zjawiskiem przyrody chwilowi mieszkańcy budki oraz przechodnie skrzętnie zbierali meteoryty. Jak słysząc, meteoryty te znajdują pomieszczenie w specjalnem muzeum, urządzonem z fundacji generała von Schveyck-Schneider-Eck. Wzywa się przeto wszystkich tych, którzy w swej nieświadomości przywłaszczyli sobie meteoryty, będące własnością towarzystwa „Miłośników gadania o demokracji“, aby je natychmiast oddali, w przeciwnym bowiem razie utracą prawo zatrzymania na własność zafajdanych kalesonów, które w drodze kary zostaną zarekwirowane i również wystawione w muzeum.

**Awans.** Jak donosi „Czarcia Odór“, w uznaniu swej własnej, bezdennej głupoty i ignoracji piszmo ten postanowił zaawansować „niejakiego Rzymana, znanego szczwacza“ na „pana Rzymana, wyższego urzędnika wojewódzkiego“.

— o —

**Turystyka.**

— Otoch ci potkoł Feigenbauma na Jaworowym. Dziwię, że się nie boł wyleść tak wysoko — dyć to przeca blisko 1000 metrów nad powierzchnią morza.

— Cóż się dziwisz — dyć wiesz przeca, że żydzi wolą być jak nejdalej od wody.

\* \* \*



Używanie znaczków gazetowych pozwolone reskr. Dyr. Pocz.  
i Tel. w Opatowie, l. 2765-III-35 z dnia 21 I. 1935.  
Pocztowy urząd podawczy: Český Těšín.

aug 27/1935

Po konfiskacie nakład drugi.



# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne



Lotka kameralna 34.  
Pomoczek kancel. i rolnik.

## Prenumerata:

półrocznie Kcz 6-,- w Polsce zł. 1.50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

Wychodzi co 2 tygodnie.

Adres Redakcji i Administracji:  
Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“

Rok I.

15 sierpnia 1935.

Nr. 1

Koniec bezrobocia.



— Pierona, wyglądasz jak siedem tłustych roków, ani cie poznać niełza, a jo już piskom na ostatnij dziurce.

— Nic nie prow, hnet ci sadło narośnie. Bezroboci sie skończyło. Idź ty za tymi chłopami, 'wszyckich bierą do roboty, a jeszcze chybio. Nimogymy nastarczyć, co telo besztelónków na kłódki.

— Na cóż komusi telki kłódki? Przed złodziejami i tak nic nie pumogą.

— Moc sie nie pytej, boby hnet było trzeja robić o dwie kłódki więcej: jedną dlo ciebie, a drugą dlo mnie.

## Ostateczność.

— Słyszałem, że pan ożenił się dla wielkiego posagu?

— Cóż miałem robić, proszę pani? Posagu bez żony nie dają.

\* \* \*

## To co innego.

— Przepraszam, ale tu palić nie wolno. Na tabliczkach „stoi“ wyraźnie: Uprasza się panów nie palić.

— Czytam i rozumiem, że panom palić nie wolno, — lecz ja jestem dotąd jeszcze panną, to raz, powtóre: panów nie palę, tylko papierosa.

\* \* \*



Na marginesie niedzielniejszych okrzyków we Frysztaście: „Precz z Wolfowcami i Jungowcami!”



Jak sobie to Moryc przedstawia.

— o —

### Naše břicháčky...

(Melodja frysztacka).

Plné břicháčky maj' hroznou bidu,  
V hrdle prý jím trěl tvrdý kloc!  
Proto honem: Tabor lidu!  
Hej, Slovane, na pomóoc!

Až z Ostravy, Brna, Prahy, Vldně  
Přišli „ludziom“ dělat velkej strach!  
Ale „ludzie“ ti si klidně  
Své „dožynki — rach ciach ciach!”

Je pan konsul, pani konsulová,  
Bleskurychle leť tato zvěšť!  
„Gazda“ tasl vřelá slova,  
„Ludzie“ řvou: „Klotzowi cześć!”

Sakra.

### Początek końca.

— Kiedy stronnictwo polityczne zaczyna upadać?

— Gdy, nie uporawszy się jeszcze ze świ-niami we własnem społeczeństwie, rozpoczyna walkę z bezbronnemi pluskwami.

— Aha — podobnie do myśliwego, który wybrał się na polowanie na czarną zwierzynę, a strzela do wróbli.

— Jąbym to inaczej powiedział: Podobnie do Münchhausena, który, niemogąc nawet największymi nabojami przebić skóry na dzikiej świni, nabija strzelbę pluskwami.

### Narodowość pluskw.

— Jakiej narodowości są pluskwy?

— Co za głupie pytanie! Pluskwy są chyba międzynarodowe.

— Mylisz się, kochany! Według „Chobotnika Śląskiego“ są narodowości polskiej, bo, broniąc pluskw, napisał: „Widać, że nic co polskie nie może ostać się przed atakami nibyto polskiego „Szerszenia“.

— No tak, „polskiej“ w ich pojęciu.

— Jak to rozumiesz?

— Że wszystko polskie, co polską krew pije. Manuel de Tromba też się stał Polakiem z chwilą, gdy zaczął tuczyć się krwawicą polskiego robotnika.

\* \* \*

### Krytyka.

— Czytałeś ty Władku, ostatniego „Szerszenia“?

— Na, toby zaś też!

— I jak sie ci uzdoł?

— Hm, czuć go było potrosze ogórkami a potrosze letnią atmosferą ciasnego podwórka.

— Jo se też tak pomyślał, że cały numer jest taki, jak jego tytułowy obrozek: tyłem do czytelnika.

— No, ale nie mówmy nic, bo komusi sie jednak uzdoł, kiedy go obrzezoł... ję.

\* \* \*





**Eksposeł na gościnnym występie w „Polonii“. Szuka zbytu na większą ilość cukru własnego wyrobu.**

**Miedzy liter — atamanami.**

- Co ty tećkom piszesz?
- Joch już skończył. Bajeczno wiec. Senzacjni, wywiadaczski roman p. t.: „Řim a nová žena.“ Wielko popławka. Dostołech pięknie zapłacone.
- Krucitirken! Ty mosz fajne titulky. Jo nic zwlaszcznigo nimogę wymyśleć.
- Tyś je tróhlik. Napisz książkę, albo aspoń większy artykuł do „Czercińca“ pod tytułem: „Kapłon a płonka.“ Ręcę ci, że ci dobrze zapłacóm, a ty staniesz sie sławny.

**Nie było was, był las...**

- Jakbyś ty, Rudku mój, przetłumaczył na język nasz polski zdanie Palackýego: „Byli jsme před Rakouskem, budeme i po něm!“
- Pst! To sie przetłómaczyć nie do!
- Dlaczego?
- Zapytaj sie p. cenzora... jp.

\* \* \*

**Glisty z musztardą.**

- Gość (przy bufecie dożynkowym): — Dają mi porke wyrsztli ze zenftem.
- Bufetowa: — Niestety parówek nie mamy — są tylko glisty łaziańskie z musztardą.
- Gość: — Och! to se raczy sznurke z gaci zjem — bedzie to łacniejsze i sytniejsze.

\* \* \*



**Konkurencja.**

- Co porabiasz, Antoś?
- Nic.
- Dobre zajęcie!
- Owszem, dobre, tylko że duża konkurencja.

\* \* \*



**Fragment z 7ćwiczeń okręgowych straży pożarnych: Co to znaczy pierwszemu dostać wodę!**

\* \* \*

jp.



## Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

Błagalnie wznoszą się do nieba dwa białe, wychudłe palce z czarnymi jak smoła paznogciami. Pomiędzy obiema palcami dwa równoległe obok siebie leżące gady wygrzewają się w słońcu, a blask ich skóry aż bije w oczy. Obok, na długim karku, czworograniasta głowa posępnie patrzy w dal. Przechodniu! Zatrzymaj się i przeczytaj mądrą radę, wypisaną na jej czole:

„Baczność na pociąg! Kiedy dzwonek się odezwie zostajcie przed zaworami! Opuście zaraz koleje!“

Ach! jakże błogo na takim odludziu delectować się pięknem polskiej mowy! Pierś rozpiera ogrom wdzięczności dla autorów tak ślicznego napisu. Drodzy panowie, nie „zostajcie za worami“, przeciwnie, włóżcie do tych worów i kładźcie się na „koleje“ gdy dzwonek się odezwie!

• • •

Rzecz: Konkurs na obsadzenie miejsc w urzędzie gminnym w X.

### Kunkurs.

Według postanowienia komisarzy rządowego miasta X z dnia 6. sierpnia 1935 obsadzi się w urzędzie gminnym w X 2 miejsca systemizowane publicznych urzędników miejskich a mianowicie;

- 1) Posada sekretarza gminnego
- 2) Posada kierownika policji.

Posady owe są systemizowane:

- ad 1) w stopniu płatn. 5 kategorii II
- ad 2) w stopniu płatn. 6 kategorii III,

według ustawy liczba 103/1926 zb. u. i r. z dochodami i ostatnimi prawami według cyt. ustawy. Stosunek służbowy obydwóch urzędników polega na ustawie liczba 35. z r. 1908 u. k. w brzmieniu ustawy liczb. 443 z r. 1919 zb. u. i r.

Płaca połączona z powyższymi posadami i inne prawa (służbowe, pensja itp.) będą ustanowione według przepisów płatnych obecnie i w przyszłości dla równocennych urzędników państwowych.

Warunki:

Petent niechaj wykaże się:

- 1) że jest czechosłowackim obywatelem
- 2) że jest własnowładnym a nie jest starszy 35 lat (ewent. ulga wiekowa ze względu na praktykę jest przypuszczalna),
- 3) że jest wystarczająco szkolniczo wykształcony,
- 4) że jest cielesnie i umysłowo zupełnie zdrowy
- 5) że jest moralny.

Od petenta o posadę sekretarza gminnego wymaga się wystarczająca praktyka samorządowa we wszystkich działach działalności gminy jak samodzielnej tak i przeniesionej a musi być zdolny prowadzić samodzielnie jak dział pisemniczy tak i dział rachunkowy a kasowy.

Od petenta o posadę kierownika policji żąda się przynajmniej 5-ciu letnią praktykę w dziale służby policyjnej i ogłoszeniowej.

Petenci, którzy odpowiadają warunkom a którzy wykażą się praktyką w gminie X mają pierw-

szeństwo a mogą być zaminowani na powyższe posady definitywnie zaraz po ich obsadzeniu.

Dalej obsadzi się w gminie X jedno miejsce freblówki w polskiej ochronie. Stosunki służbowe i pensyjne połączone z owym miejscem zostaną uregulowane według przepisów ustawy o nauczycielach liczba 104/1926 zb. u. i r.

Petentka winna jest wykazać się oprócz powszechnych należytości, że jest zdolną miejsce powyższe zastawać.

Petentka, która odpowiada warunkom a która już była w gminie X zatrudniona jako freblówka przez dłuższy czas otrzyma pierwszeństwo a może być zamianowana na owe miejsce definitywnie zaraz po jego obsadzeniu.

Prośby można wnieść do 20. sierpnia 1935 do 12 godziny w południe w urzędzie miejskim w X.

Komisarz rządowy rozstrzygnie co do obsadzenia powyższych miejsc bez powinności udania powodów jego rozstrzygnięcia.

Kom. rządowy.

Do powyższych warunków Redakcja Szerszenia, jako szkolniczo wystarczająco wykształcona freblówka, cielesnie i umysłowo moralna, pozwalaje sobie siebie i się polecić jako pomocnik systemizowany dla tłumocznika, wzgl. tłumoka w urzędzie gminnym w X w dziale pisemniczym.

Szerszeń.

\* \* \*



— Kanyż tak lecis z tym kosokem?

— Nale! — zapomniotech na śmierć zeżoń ty sztyry piękne kłóska reżne — wiesz co rosnóm na gelajzie miyndzy beyzolkom a koksownią... Dyć 25 mómy dożynki i jakóżbych sie mógl pokozać między gazdami?!

\* \* \*

### W więzieniu.

Naczelnik więzienny:

— Jakże to się stało, że dostałeś się za kratki?

Więzień: — Och, to tylko skutkiem nieszczęśliwego wypadku.

Naczelnik: — Przejechałeś może kogo automobilem?

Więzień: — Nie, ale przypadkiem wskutek ciemności potrafiłem o krzesło i właściciel mieszkania się obudził i zaraz narobił hałasu.





Zdarza się w świecie czasem, że knur młody  
Zgrabnej sarenki podziwia urodę.  
Ale się stokroć częściej zdarza ten wypadek,  
Że knura zaciągnie w chlew — świński pośladek.

\* \* \*

### Rady i wskazówki.

Kupując zapalki nigdy nie patrzcie na napis, lecz bezmyślnie włóżcie do kieszeni. A jeśli już popatrzycie i przekonacie się, że otrzymaliście zapalki maticzni, to również włóżcie do kieszeni bez słowa protestu. Nie poważcie się żądać Zapalek Ludowych, boby się Jaśnie Wielmożny Pan trafikant, czy inny Jaśnie sprzedający mógł pogniewać i już więcej niczego wam nie sprzedać.

\* \* \*

Kupując bilet kolejowy, nie zdradzajcie swej narodowości polskiej, bo to brzydko przechwalać się, że należycie do narodu o wysokiej kulturze. Temniej to czyńcie, gdy kupujecie bilet u kasjera, czy kasjerki, których znacie jeszcze z przed wojny i o których wiecie, że doskonale rozumieją a nawet mówią po polsku. Jeśli przypadkiem ktoś z was jest urzędnikiem państwowym, dajmy na to nauczycielem na polskiej uczelni, to nigdy nie naśladować Niemców, żądających np.: Staatsbeamtenkarte Teschen, ale zawsze grzecznie żądajcie np.: Státní Orlová.

\* \* \*

Gdy ktoś w waszej obecności obraża Polskę i Polaków, to albo się odwróćcie, albo poproście czmychnijcie do domu. Absolutnie niewolno reagować słownie, a już uchowaj Boże, czynnie. Byłoby to bowiem oznaką polskiej troufalości.

\* \* \*

### Nieporozumienie.

- Czy mogłabyś kochać biedaka w moim guście?
- Mogłabym, ale w moim guście.

### Kurs dla nieuków politycznych.

Dalsze próby czytania gazet. Gdy w sposób podany w ostatniej lekcji uczestnik kursu przeczyta kilkanaście numerów poleconych przez nas gazet, może przystąpić do czytania gazet opozycyjnych, najprzód czeskich. Do czytania takich gazet trzeba się należycie przygotować. A więc przedewszystkiem zamknąć się na przeciąg dwu godzin do ciemnej piwnicy. Po wyjściu z niej napić się odwaru szaleju i przymknąć palec między drzwi. Po takim wstępie wiaść gazetę opozycyjną do ręki i starać się czytać. Przy pierwszej napotkanej krytyce nagromadzona przez przedwstępne zabiegi wściekłość każe wam rzucić w kąt gazetę i klnąć, na czym świat stoi. Chcąc czytać „Dziennik Polski“, należy się jeszcze dokładniej przygotować. Siedzenie w piwnicy należy odbyć na czczo i z zawiązanymi oczyma a to przez cztery godziny. Zamiast wtykania palca między drzwi, lepiej nagniotek ścisnąć mocno w śrubsztaku. Po wypiciu podwójnej dawki szaleju, gdy już piany z ust poczną ciec, popatrzeć na napis gazety, zwilżyć ją i zębami poszarpać na drobne kawałki.

Próba publicznego występu. Tak uodporniony kursista może śmiało pójść na zgromadzenie polityczne. Stańć jak najbliżej drzwi, krzyknąć: Hańba mu! i szybko opuścić lokal. Jeśli zaś mowca przemawia w języku mało zrozumiałym, to krzyknąć: brawo! i pozostać na sali. Pamiętać zawsze o tem, że im bardziej mowca będzie kłamał, tem większe należy mu się uznanie.

Przygotowania do przemówienia. Teraz należy pomyśleć o zbiciu mowcy z tropu, wzgl. wygłoszeniu mówki. Gdy mowca jest kursistą niesympatycznym, to krzyknąć: Nie cygoń, bo się aż kurzy za tobą! Sukces będzie niezawodny, cała sala huknie śmiechem a mowca będzie zbity z tropu. Gdyby jednak miał być cięty w odpowiedzi, to najlepiej pogrozić mu pięścią lub laską i hałasować dalej. Nic nie szkodzi, jeśli mowca należy do tego stronnictwa, do którego kursista ma największy pociąg. To dopiero dobitnie wykazuje dojrzewanie polityczne kursisty.

(C. d. n.)



Gwiazda filmowa (która przejechała włóczęgę)  
— Ach, to z pewnością znów jakiś reporter, który dał się przejechać tylko po to, aby uzyskać wywiad ze mną!





— Jaby m chciał panią widzieć w wodzie.  
— Nie da się zrobić. Pańska głowa za ciasna na kąpanie.

— o —

### Americana.

Mark Twain skazany został kiedyś za obrazę osoby urzędowej na 8 dni więzienia. Było to w jego czasach młodości. Kiedy po wielu latach pewien reporter zapytał go, jakie wyniósł wrażenie z pobytu w więzieniu, Mark Twain odparł:

— No cóż, mój Panie, jak się człowiek dobrze po świecie rozejrzy, to dochodzi do wniosku, że i w więzieniu są szubrawcy — jak wszędzie!

### Przesady.

— Nigdy nie należy dawać w upominku kochanej kobiecie obuwia, bo to przynosi nieszczęście. Jeden z moich przyjaciół ofiarował żonie na imieniny parę krokodylowych pantofelków, a w tydzień później żona uciekła mu z kochankiem.

— To dziwne, ja nigdy nie chciałem mojej żonie kupić pantofli i właśnie dlatego uciekła odemnie.

\*\*\*



Jónek Pociąg.

— o —

### Zaraz poznała.

— Pan chyba niedługo jest sprzedawcą?  
— Po czym pani to poznaje?  
— Bo przy wymienianiu cen pan się jeszcze rumieni.

\*\*\*

### Na zapadłej stacyjce.

Pociąg ma ruszyć ze stacji. Jeden z gapów krzyczy:

— Panie władza, tam wsiadło dwóch bez biletu.

Przeszukują cały pociąg; wreszcie naczelnik stacji pyta się informatora, gdzie są ci przestępcy?

— A, na lokomotywie!...

Gdy pływak chcący przepłynąć kanał La Manche, zablądzi.

\*\*\*



**Hotel.**

Hallo, panie gospodarzu, w tem łóżku znalazłem pluskwę.

— A kogoby pan chciał znaleźć? Gretę Garbo?

\* \* \*

**Nie jest protestantem.**

— Niech pan tam zobaczy czy niema dla mnie listu. Nazywam się Jakób Konewka.

— Czy może poste restante?

— O nie, jestem katolik.

\* \* \*

**Przyjemność podróży urlopowej.**

\* \* \*

**Dobry biuralista.**

— Słuchaj chłopcze. W pierwszym dniu twojej pracy wlałeś flaszkę gumy arabskiej w maszynę do liczenia. — We wtorek rozbijeś okno. Wczoraj złapałem cię na przesunięciu wskazówki o godzinę naprzód, a dzisiaj, w czwartym dniu, — przychodzisz o podwyżkę płacy. Cóż ty na to powiesz?

— Że u tak bezwzględnego człowieka pozostawać w pracy nie mogę, i proszę o natychmiastową wypłatę — bo inaczej zawołam policjanta.

\* \* \*

**Dezynfekcja.**

Do restauracji wchodzi gość. Zdejmuje palto, wieszka na wieszaku i przypina kartkę z napisem: „Palto to należy do człowieka chorego na zakaźną chorobę.”

Gdy po spożyciu obiadu i przeczytaniu gazety chce opuścić lokal, w miejscu, gdzie wisało palto, znalazł kartkę następującej treści: „Palto zabrano do dezynfekcji”.

\* \* \*



— Niech pan nie rusza tego leżaka — my się lada chwila możemy posprzeczać.



— Jo ci powytrzysszczom oczyska na młode i piękne frelki! Tu, już nakłodej czorne okulary!

\* \* \*

**Jakże tu poznać?**

Katecheta surowo zabrania dziewczętom kąpać się razem z chłopcami. Na następnej godzinie religii głosi się chłopiec:

— Wczoraj się znowu dziewczęta kąpały z chłopcami.

Rozgniewany katecheta wywołuje pierwszą z brzegu dziewczynkę:

— Kąpałaś się wczoraj?

— Tak, ale ja nie wiedziałam, że się chłopcy z nami kąpią, bośmy wszyscy byli — nadzy.

\* \* \*

**Dobra rada.**

— Janek prosił mnie dziś o pożyczkę. Czy sądzisz, że mam mu dać?

— Bezwarunkowo.

— Dlaczego?

— Bo jeżeli mu nie dasz, to przyjdzie do mnie.

\* \* \*

**Ona wie.**

On: — Że też o tym głupim przypływie zapomniałem! Teraz będziemy musieli czekać na odpływ.

Ona: — Nie udawaj — dobrze wiedziałeś. Chodziło ci o to, abyśmy wrócili dopiero wtedy, gdy wszystkie sklepy będą już zamknięte.





Nowobogacki: — Ja doprawdy nie rozumiem, jak majtcy potrafią spać w takim lichu!

### Oszczędność.

— Mówiłam Zosi, że trzeba wszystko oszczędzać, a tymczasem widzę, że Zosia zamiast jednej, pali od razu dwie świece.

— To nie są dwie świece, proszę pani, tylko jedna, przecięta na połowę.

\*\*\*

### Wysoka temida.

— Czy oskarżony przyznaje się, że od wielu osób pożyczał pieniędzy, których nie chce zwrócić?

— Panie sędzio, jestem Bogu ducha winien!

Prokurator: — Proszę zaprotokołować, że oskarżony ma jeszcze jednego wierzyciela!

### Dobry gospodarz.

— Gdy będziesz sam, — poczęstuję cię szklanką znakomitego wina.

— Jestem przecież sam, więc dawaj.

— O, nie jesteś sam, przecież i ja tu jestem.

\*\*\*



— Pierona! dyćechmy zapomnieli płótno naciągnąć!

### Prozaiczny Romeo i romantyczna Julja.

Pan Klementy miał serce zimne, jak porcja lodów. Na powłóczysto-teskne spojrzenia panny Loli, został zimny jak stary piec, na głębokie przeciągłe westchnienia był głuchy, jak pień, a na dziewiczo naiwne spuszczenie żrenic, pozostał nieczuły, jak sekwestrator podatkowy.

Kiedy razu pewnego, a było to wczesną wiosną spacerowali po parku, przemówiła panna Lola do p. Klementego, głosem tajemniczym i drżącym od nadmiaru wrażeń: — Panie, nie czuje pan wiosny w swem łonie?... (o tem mogłaby nam p. Lola dużo powiedzieć, gdyż w swem dziewiczym łonie, czuła już wiosnę po raz czterdziesty). Nie czuje pan, jakiś niepokój w naturze, tak jakby się miała dokonać jakaś cudowna przemiana w przyrodzie?

— Istotnie — odpowiedział Romeo ziewając i spoglądając na niebo — będzie przemiana, ma się na deszcz...

\*\*\*

### Porwanie.

— A więc pamiętaj, najdroższa, dziś w nocy przyjadę do ciebie. Będę czekał z samochodem, tam na rogu ulicy.

— Dobrze, mój chłopcze.

— Wyjdiesz, gdy usłyszysz moje trzykrotne gwizdanie.

— Tak, mój luby.

— A nie zapomnij spakować dziś swoich rzeczy, później mogłabyś coś zapomnieć.

— Nie obawiaj się, rodzice już pakują.

\*\*\*

### Służąca.

Pani do służącej: — Ile razy mam ci mówić, abyś wstawała wcześniej i abyś dawała panu punktualnie śniadanie?

Służąca: — Jeszcze piętnaście razy, proszę pani. Dziś jest piętnastego, a ja odchodzę pierwszego.

\*\*\*

### Dobra propozycja.

— Mamusiu, chodźmy do jadalni i będziemy się bawić w ogród zoologiczny, ja będę słońmiem.

— No, a czemu ja będę?

— Ty mamusiu, będziesz publicznością, która podaje słońmowi cukierki i owoce.

\*\*\*

### Jeszcze o Szkotach.

Szkot obserwuje w barze żyda, który pije kieliszek wina, rozmawia długi czas z bufetową, a odchodząc mówi: — Przecież już zapłaciłem.

Dobry przykład działa cuda.

Następnego dnia Szkot robi podobnie, ale na zakończenie odzywa się:

— A gdzie moja reszta z pół korony?

\*\*\*

### Mecz.

Pani Florentyna jest niezmiernie rozmowną kobietą. Trajkocze cały dzień, jak karabin maszynowy. Mąż Florentyny, pan Ignacy zacina zęby i co jakiś czas spogląda na zegarek.

— Dlaczego ciągle patrzysz w zegarek? — zagaduje żona.

— Bo widzisz, — odpowiada z cierpką słodyczą Ignacy — teraz odbywa się mecz i ja sprawdzam, kto pierwszy stanie: mój zegarek, czy twój język.

\*\*\*

### Nie wytrzymali.

— Nie rozumiem, jak nasi przodkowie mogli wytrzymać bez elektryczności, telefonów i radja.

— Jakto mogli wytrzymać! Właśnie nie wytrzymali! Przecież wszyscy pomarli!

\*\*\*

### Medycyna a życie.

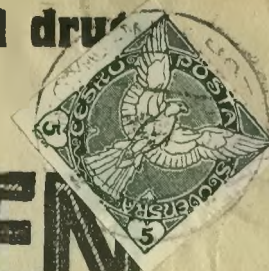
— Główną rzeczą jest płukanie gardła. Płukanie gardła zabija bakcyle.

— Rozumiem, panie doktorze, ale jak zmusić bakcyle, żeby sobie płukały gardło?





21/8/1935  
**SZERZEN**



Ligotka Kameralna 34.

Kay Tomasz Karol, rolnik.

*Primo humorystyczny*

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6,-, w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

Adres Redakcji i Administracji:

**Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

**29 sierpnia 1935.**

Nr. 17.



**Nowy sport.**

- Jeździsz ty też na nartach?
- Ni, joch sie chycił nowego sportu, bo na nartach już kaj jaki błózen jeździ.
- Cóż też to mosz za nowy sport?
- Tóż nowy tam prawie nima, jyny zapomniani! Jeżdżę na wrotkach.
- Cóż to za djobelstwo?
- To są taki łyżwy z kóteczkami. Kiejsi przed wojną to nazywali rollszuhami. Na gładkij ceście to żynie jak czert i ani autem takigo nie dogonisz. Snoci, że je wielki zainteresowani tyn sportem.
- Aha! tóż to temu wszędzi robia gładki asfaltówki?

\* \* \*

**Dreńczy niewinne zwierzątka.**

- Ty Ferdek, jo bych miał sto chęci jednego pięknego panoczka ancajgować szantaróm. Nauczył sie dreńczy niewinne zwierzątka i myśli nie przestać.
- A cóż robi takigo?
- Na, siod se, bezkurcyja, przy szerszenisku, a co kiery szerszeń z dziury na świat boży wylezie, to on mu fajercajgem opaluje skrzydła. Jo to nierod widzę.
- Eh, dej mu raczy pokój. To bedzie isto jakisi pomyłony, wiesz, taki, co to o nich dochtorzy psychiatrzy powiadają, że »działają pod nieprze-partym przymusem«. Taki borok za to nimoże. Pokiel stodoły nie podpolo, niechać go być!...

jp.





**Błogi sen Manupepoladzika et cons.**

\*\*\*

## Szczuka.

(Z kurtuazji za grzeczności «Českého slova».)

**Kopnóty rzidici.**

Są tacy rzidici na czeskich szkołach u nas około Czeskiego Cieszyna, co się starają miyni o szkołę niż o politykę. Nie dziwota potem, że się polski dzieci w czeskiej szkole niewiele uczą. Kiedyśmi razem ale miał przyjść inszpektor i tóż jednemu z tych rzidicich ciyrpła skóra. Co zaniedboł przez telki czas, chcioł nadegnać w jednym dniu. Dzieci zdziwoczzone, czem bardzi po nich wrzeszczoł, tem głupsze odpowiedzi dowały. Jak już tego miał dość, wyjón 10-halerzówkę z kapsy, doł ją nejgłupszemu i prawi:

— Jdi do obchodu a koup za 10 halirzu rozumu.

Synek poszeł. Ale po chwili się wrócił.

— Wyboczom, panie rzidici! Mom w obchodzie powiedzieć, że to jest dlo nich?

\*\*\*

**»Dobry tisk.«**

— Jest to ale kunedycja grejcarowo z tymi czeskimi gazetami ponikierymi! Że administrator »Dziennika« zustoł aresztowany za rzekome nadawani na republike, to pisały o tym na pół stronicy. Pluły i czekały pióra redaktorskie, jak wściekle psy. Ale że odbył się sąd nad głową »buřiča«, to już ani cik! Jakby ich kto zarznół..

— Hno ja! Dyć zustoł uwolniony od winy i kary! A pisać o tym, to się aż serce kraje... jp.

## Bezrobocie wzrasta.

— Piernika, to bezroboci je coraz to większe.

— Nie prow, dyć przeca gazety piszą, że je coraz mniejsze.

— To tak, widzisz, mosz. Jak baba chłopa zdradzo, to o tem wie cało dziedzina, jyny chłop, co go to nejbardzi obchodzi, nie wie nic. Gazecio-rze też nie widzą, że właśnie w jejich fachu jest coraz większe bezroboci, a gor u nas na Śląsku.

\*\*\*

## Protekcja.

— Mi się widzi, że ten »Szerszeń« mo jakisi dość dobre oko u cenzora.

— Czemu się ci tak zdo?

— Na bo go jyny roz na dwa tygodnie konfiskuje.

\*\*\*

## Najsilniejszy kwas.

— Jaki kwas bardzi żere: siarczany czy solny?

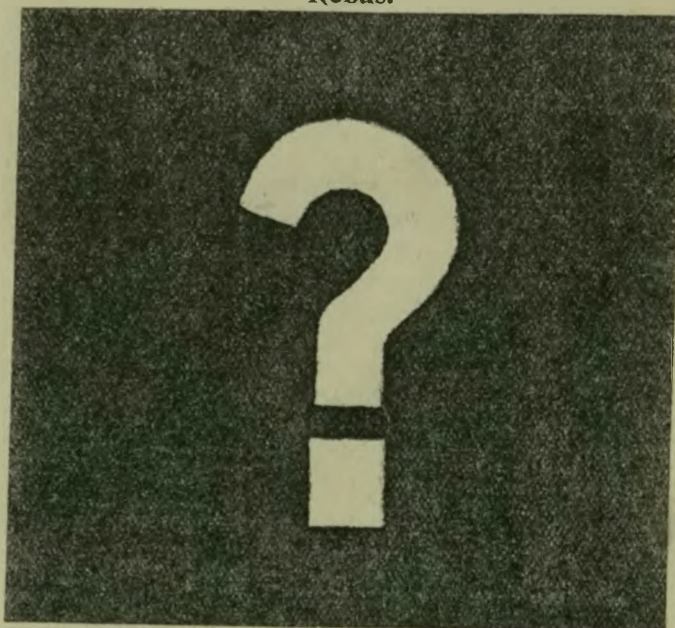
— Nejbardzi żere kwas mrowczany.

— Jakto?

— Wylyj putnie kwasu siarczanego albo solnego na jakigo gruboskórnego świniucha, a nic mu nie będzie. Jak go ale dziubnie żadło »Szerszenia«, to tak strasznie wrzeszczy z boleści, że się echo odbija aż we wstępnych artykułach »Chobotnika Śląskiego«.

\*\*\*

## Rebus.



Nadsyłać rozwiązania!



## Łódz dziedziny do dziedziny.



Wyboczcie ludczkowie, żech już tak długo nie nie pisał. Nima to prowie moja wina. Chodzę wam tak tu i tam i uzbierom tych boitek i plotek do djaska i kapke, ale nimogę tego spiniżyć. Dyć lepszy od moigo towar musi iść nejprzód na blejch, potem dziepro po wybieleniu idzie na przedoj, abo go

ani na blejch nie posyłają, jyny zaroz wieszają i suszą na zapas przez pore miesięcy. Tóż kajby sie mój towar ostol?! Już mie to zbiyrani obmierzło, coch mógł, toch sprzedol, aby jaki grejcar uściskać, bo sie chce na stare roki puścić do dalszego świata.

Jo móm zaś taki fajny nos, że tego nie zniesę i tózech se powiedział: synku, puść se ty kaj dali, bo cie konkurencja udusi. Słychać teraz tela o tym Habeszu, że sie tam ściągają kaj jacy dobrodruzi, a kiej jo też dobro drugich mom na łoku, tóż tam też za nimi pociągnę. Jaksi sie używję, jakby inaczy ni, to tak jak ci trampy w naszych górach: nadłubię zymnioków, kurze abo gęsi kark skręcę, śliwec abo jabłek natrzepiem, już jo tam z głodu nie umrę. Jakby w tej Hafryce ani zymnioków, ani kur nie było, to kopnę kumusi po trampsku słoniu i będę miał na cały rok fryganie dość. Snoci, że ruła od słoniu jest lepszio niż trusiok, troche przysłodkawo jak mięso z raka, to naostatku jeszcze stłusnę z tak fajnego kustu. Łotoch miał sposobność skosztować, jak to szmakuje, bo kaj sie weź, tam sie weź, na dożynkach w Cieszynie naroz widzę trombe słoniu przed sobą. Jo kamratów pytał, coby ją troche przydzierzeli, że se jyny zońdę do bufetu po troche soli, aby te trąbe porządnie nasolić skyras tego słodkiego przysmaku, ale kamracio, jako kamracio, nie dali pozór, trąba cosi zmiarkowała o tem nasoleniu i niżech sie przecis z tą solą przez ludzi, już trąby nie było. Joch miał nejwiększą chęć tym kamratom nasolić, no i wyicie jeszcze sie pogniywali na mie.

No, no, to tela nic, dyć ją jeszcze chyba kajsi zdybie, jak ni tu, to w Habeszu. Z tym Habeszem, ni żebyście myśleli, że tak jyny pletem trzy po trzy. Jo tam ganc naozaist wyemigruję. Mom kajsi stary brusek i stary tragacz, pięknie se to zrychtuję i będzie szlafjyrz ze mnie, aż hej. Pojadę z tym bruskem do Hafryki i może zrobię szczęści jak ten głupi Janek z bojki. Naszim godulskim kamieniem sie dobrzebrusi i tóż też myślę zrobić fajny kszeft z habeszskimi miyszkorzami. Oni ty swoje noże przy robocie godnie przytępią i wyszczyrbiom, a je ich tam cosi 10 czy 20 tysięcy, a furt ich przybywo,

bo robią w całym kraju kursy dlo miyszkorzy. Jeśli mie kiery nie ubiegnie, jako bai Kolumbusa w Ameryce, to zrobię morowy majątek. Jeszcze myślę pogodać z Woronowem albo ze Steinachem, co to ludzi odmładzają małpimi gruczołami. Mogę im wagonami dostarczać świeże i lepsze hormony, czy jak to tam nazywają, bo Habesznie to isto chybają psom, albo jak u nas miyszkorze, na dach i mogę to dostać zadarmo, a łód tych dochotorów po pore tysięcy franków za sztuke. A na co nie będę miał zbytu, to to ususzę na gorącym hafrykańskim słoneczku, sprószkuję i sprzedóm fabrykantom likierów do ajerkoniaku. Jak wrócę miljonierem, to se nie myślcie, że was już nie będę znoł. Oh, ni! Każdemu Ślązokowi zaabonuję »Česke slovo«, aby sie każdy nauczył ni jyny rozumieć czeski słowo, ale też podle niego postępować. A wtedy nom będzie fajnie i żoden mi nie będzie gabać na moi ciężko zarobione miliony, jako to bai teraz robicie z wszelijakimi świńtuchami. Tóż jakby o mie delszy czas nie było nic słyhać i jak byście nie wyczytali w »Českim slovie«, żech je w hólú, to bedziecie wiedzieć, żech sie wybroł do Habesza i tóż mi też choć w duchu życzenie szczęśliwej rajzy i prędkigo z bogacynio, abych wam to »Česke slovo« mógł zaabonować, kiej polskiego dziennika nimocie. Ale tela wam prawię, jakby w między czasie było trzeja te gazete sztelować z zagranicy, to z tego abonamentu nic nie będzie. Ja, a z rajzy tóż wam bai też napiszę, a jeszcze jedno, jakbyście sie kiery ułakomili na te trąbe słoniu, to ze solą łopatarnie, abyście ji nie przesolili zaś i nie musili zakopać w gnoju, jak zdechłe prosie.

Wasz habeszski miljoner in spe  
Wandrowny.



Kiepure dyktuje swoje listy.





Skutki urlopu letniego w biurze.

— o —

### Kto winien?

— Kto ponosi winę, że wpisy do szkół polskich wypadły blado?

— »Szerszeń« — bo wloz każdemu nauczycielowi do kapsy i tam stela wyzyzwoł.

— To przeca nimógło być przyczyną.

— Jakto ni? Przeczytej se artykuł wstępny ostatniego »Chobotnika Śląskiego«.

— Nie rób se ze mnie błozna i nie zawracaj mi głowy jakimi chobocim. Jo chcę wiedzieć, kto był winien.

— Prawie ci, że »Szerszeń«, bo...

— Ty, już tego naciąganie było dość i...

— Ale tóż niech mie dokończyć — bo z jego »głupkowatych dowcipów« nadobrze zgłupioł jeden z macherów chobotnikowskich, co go to »kołezką« nazywają...

— Cóż to może mieć wspólnego z nauczycielami?...

— Nale tóż doczkej, aż ci to całe wyosłę... Jużes kiedy widzioł, żeby interes szel dobrze, jak szef nimo wszystkich doma? Tóż widzisz! A takim właśnie szefem jest ten macher chobotnikowski! A kto go takim zrobił? Szerszeń, z jego »głupkowatymi dowcipami«! Teraz już chyba rozumiesz, czemu je »Szerszeń« winien.

\*\*\*

### Dwa głupie pytania.

— Karolku, tyś mądry chłop a jo ruła graniato, tak pozwól, że ci zadóm dwa głupi pytania. Nejprzódzi mi powiedz, co znaczy to słowo: mol.

— Wiesz, jak to napiszesz małymi literami, tak to jest wielki szkodnik. A jak to napiszesz wielkimi literami, to jest to szkodnik jeszcze większy.

— Hm! A teraz mi wyoslij, jak sie to mo rozumieć: »Pravda vítězí!«?

— To jest dewiza.

— A co to jest dewiza?

— W tym wypadku takie powiedzeni, jak na przykład: »Mene-tek-el-fares!«...

— Toch je zaś taki mądry jak przedtem.

— Tóż sie podrugi głupie nie pytej. jp.

### Słuszny powód.

— Cóż sie tak ten »Chobotnik Śląski« rozpa-jedził na nauczycieli?

— Na tóż, powiedz mi som: pón inszpechtór kupują dycki po 5 Szerszyni, by popierać krajowy wyrób, a taki nauczyciel kupuje z biydą po jednym Szerszeniu. Ktoby sie też nie gniywół?!  
\*\*\*

### Indyki na koszer.

— Ty, Polda, jak sie zabijo trusioki na koszer?

— To zależy; jak są chude, to nożem, jak tłuste to nejlepi dać ugryść głowe przez psa od rzidiciho.

— Dyć to przeca ztrefni!

— Jak ztrefni, to se halt trusioki zfrygo pies -- jemu to wszystko wurzt, czy trefne, czy koszerne.

— Ale, Polda, tak zadarimo? A kto za psa odpowiada, jak nie umie ugryść na koszer? A co sąd?

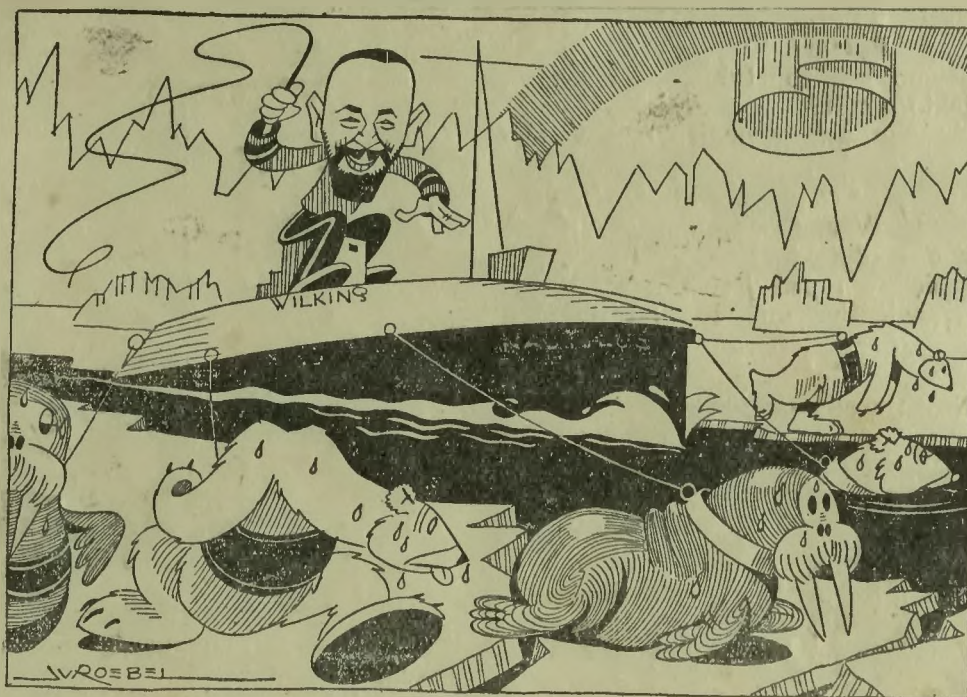
— Ale, Roza — on je meszuge, a z takim nic nie wysądzisz! Dyby był mądry, toby som ugryz głowe trusiokom i som se ich zeżroł, a nie dowoł psu.  
\*\*\*

### Óptymista.



Córka czarnoksiężnika: — Tatusiu, mamusia potrzebuje tuzin jajek.





Jak wiadomo, kapitan Wilkins planuje nową podróż łodzią podwodną do bieguna północnego. Gdyby się znowu coś popsło w maszynowni łodzi, jak podczas ostatniej wyprawy, Wilkins zamierza w powyższy sposób dotrzeć do bieguna.

Tristan Bernard.

### Niezawodny przepis.

— Kto przyjechał? — Moja wnuczka Jenny? zapytała z niepokojem starsza pani.

— Tak, proszę pani — odparła pokojówka.

Starsza pani, zaniepokojona, pośpieszyła do przedpokoju. Po chwili już ścisnęła i całowała młodą, elegancką kobietę.

— Odbyłaś tak długą podróż, nie uprzedzając mnie o swym przybyciu. — Cóż to jest Jenny?

— Ach, babciu, gdybyś wiedziała, jaka jestem nieszczęśliwa.

— Co się stało?

— Tylko ty mi możesz pomóc. Jestem nieszczęśliwa w małżeństwie. A mama zawsze mi powtarzała, że ty znasz tajemny przepis na utrzymanie szczęścia małżeńskiego. Żyłas 40 lat z dziadkiem, a wasze małżeństwo uchodziło za wzorowe. Zdradził mi swój sekret babciu.

Starsza pani uśmiechnęła się.

— Tak, Jenny, znam istotnie przepis na szczęście w małżeństwie. Przepis niezawodny. Uważaj dobrze, co ci powiem, żadne małżeństwo nie będzie nieszczęśliwe, jeżeli kobieta znajdzie sposób, by co pewien czas nanowo przywiązać męża do siebie. A nic tak nie działa na mężczyzn jak urok nowości.

— Otóż to właśnie babciu, urok nowości. Piotr flirtuje teraz z inną kobietą, która ma właśnie dla niego ten urok.

— Ależ to całkiem naturalne. Szuka nowości poza domem, ponieważ przyzwyczał się do ciebie i twych wdzięków. Otóż wyobraź sobie Jenny, że przez długie lata mieszkasz w tym samym mieszkaniu i poglądasz na ten sam dom naprzeciw twoich okien. Ostatecznie masz już tego dość. Nie dlatego, by ci się nie podobało twoje mieszkanie, w którym ci dobrze i wygodnie, ale że musisz patrzeć z okien na ten sam widok. Otóż trzeba koniecznie ten widok zmienić. Tę prawdę zrozumiałam już po kilku latach pożycia z mym mężem.

— Jak to się stało, babciu?

— Opowiem ci. Jak długo jesteś zamężna?

— Cztery lata.

— Właśnie ja również po czterech latach zauważyłam w moim Teodorze dziwną zmianę. Stał się nerwowy, podrażniony, jednym słowem zdradzał niepokój, po którym zwykle można poznać znudzonych mężów. Zrozumiałam, że znudziło mu się jego vis a vis. Potrzebował cze-

goś nowego. Przedewszystkiem więc zaproponowałam mu, abyśmy odbyli dłuższą podróż. W tej podróży Teodor stał się zupełnie innym człowiekiem. Był znów zrównoważony i czuł jak w pierwszych latach naszego małżeństwa. W ten sposób przekonałam się, że moja teoria o uroku nowości w małżeństwie jest trafna. I rozpoczęłam stosowanie takiej metody: obserwowałam mego męża. Gdy tylko zaczynał okazywać nerwowość i niepokój, wiedziałam, że potrzebuje jakiejś nowości. Za każdym razem stosowałam inną rzecz. Raz kazałam sobie utłenić moje ciemne włosy na piękny złocisty kolor. Innym razem zmieniałam mieszkanie — to znów zmieniła tapety w mieszkaniu, obciąłam włosy, znów je zapuściłam. Ciągłe miał zmianę, ciągle miał nowość i nie szukał już niczego ani nikogo poza domem.

— Ależ ty jesteś mądra, babciu!

— Wcale nie. Chodzi tylko o to, że kobiety są niezgrabne i nie rozumieją swojej roli. Mówię ci, że jedynym niezawodnym przepisem na kryzys małżeński jest wprowadzenie momentu nowości.

Przez dłuższy czas babcia nie miała żadnej wiadomości od Jenny. Wreszcie zdecydowała się sama na podróż do Paryża, by dowiedzieć się, czy też jej przepis nie zawiodł. Gdy tylko przyjechała, zaraz na wstępie dowiedziała się, że Jenny jest bardzo szczęśliwa. Nie posiada się z radości. Zatelefonowała natychmiast do wnuczki, by ją odwiedziła.

Po 20 minutach zjawiała się Jenny w towarzystwie eleganckiego, przystojnego mężczyzny. Starsza pani spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Ależ to przecież nie jest twój mąż, Jenny.

— Nie, babciu, to jest Jerzy, mój narzeczon.

— Jakto? Co się stało? Czy nie stosowałaś się do mego przepisu?

— Ależ tak, babciu, nawet bardzo dokładnie. Początkowo wyjechaliśmy z Piotrem w podróż, ale niestety, jego nerwowość nie zmniejszyła się. Kazałam sobie przmalować włosy — bez skutku. Kazałam sobie ścinać włosy — bez skutku. Zmieniłam tapety w mieszkaniu, później — bez skutku. Zmieniłam tapety w mieszkaniu, później zmieniliśmy mieszkanie — wszystko bez skutku. Naprawdę wysilałam mózg, aby wymyślić coś nowego. Aż wreszcie...

— Co wreszcie?

— Zastosowałam twój niezawodny przepis do siebie. Rozwiodłam się z Piotrem i poszukałam sobie nowego męża....



**Pytanie.**

- Pan napewno jest żonaty?
- A pan jakto zgadł?
- Widzę, że pan śpi, trzymając ręce w kieszeni.

\*\*\*

**Wsypa.**

- Czy jest pan dyrektor?
- Dla tak pięknych pań jest zawsze.
- Proszę powiedzieć mu, że przyszła jego żona.

\*\*\*

**Nowoczesny budynek.**



- Teraz dwa obrazy spadły. To z pewnością będzie listonosz — on zawsze dwa razy puka.

\*\*\*

**Nowa służąca.**

- A dlaczego Marysia odeszła z poprzedniej służby?
- Bo pani stale ubierała się w moją bieliznę i suknię.

\*\*\*

**Pożyczka.**

- Zwracam ci te dziesięć złotych, które od ciebie pożyczyłem w zeszłym miesiącu.
- O, zapomniałem nawet o tem.
- To nie mogłeś mi wcześniej o tem powiedzieć?

\*\*\*

**Wierzyciel.**

Maks Horengest jest zadłużony po uszy, pretože ciągle nadchodzą go wierzyciele.

Pewnego razu stuka do niego dostawca:

— Panie Horengest! otwórz pan!

Cisza.

— No otwórz pan i tak wiem, że pan jest w domu.

Milczenie. Dostawca wali dalej i woła:

— Niema pan co udawać! Przecież buty zostawił pan w korytarzu!

Po chwili odzywa się z pokoju głos:

— To niczego nie dowodzi. Wiszę w pantoflach.

— 0 —



- Po czym mamusia poznała, że się nie myleś?

- Zapomniałem mydło zwilżyć.

\*\*\*

**Kobiety.**

- Czy Karol mówił ci, że zanim został twoim mężem, starał się o moją rękę?

- Owszem, Karol zwierzył mi się ze wszystkich swoich szaleństw.

\*\*\*

**Straszak na wróble.**

- Dlaczego pani w swym ogrodzie nie postawi stracha na wróble?

- O, to nie potrzebne. Cały dzień sama spędzam czas w ogrodzie.

\*\*\*

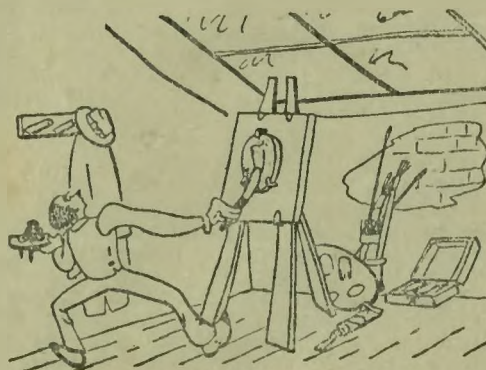
**Na egzaminie sanitariuszy wojskowych.**

- Co dacie choremu, który mówi, że obtarł sobie nogę?

- Kubek rycynusu, panie poruczniku!

- Dobrze, odmaszerować!

\*\*\*



Malarz smaruje sobie masło na chleb.

\*\*\*

**W restauracji.**

- Czemu wycierasz tak starannie łyżeczkę?

- A cóż ty sobie myślisz, że mi się chce wysmarować kieszeń sosem?





— Widzisz, stary, toby mi też pasowało.

Gdy dwaj to samo robią, nie jest to to samo.

#### Przygotowania.

— Może pani mi pożyczy trzepaczkę na chwilę?  
— Niestety, nie mogę, mój mąż jeszcze nie wrócił z knajpy.

#### Rozumowanie pijaka.

— Pan jest pijany.  
Tak, jestem pijany. Ale to przejdzie. Ale pan jest głupi i to nie przejdzie.

#### Szata człowieka zdobi.

Służąca Kasia pierwszego wypowiedziała służbę, ale na kilka dni przed piętnastym przychodzi do pani z twardą zapłakaną i pyta:

— Czy może pani jeszcze nie przyjęła żadnej nowej dziewczyny?

— Ależ Kasiu, przecież Kasia sama wypowiedziała, a ja domyślałam się, że Kasia chce odejść, aby wyjść za tego kominiarza, który tu zawsze przychodził?

— Tak, proszę wielmożnej pani, chciałam to zrobić, ale kiedy go zobaczyłam pierwszy raz umytego, przestał mi się podobać.

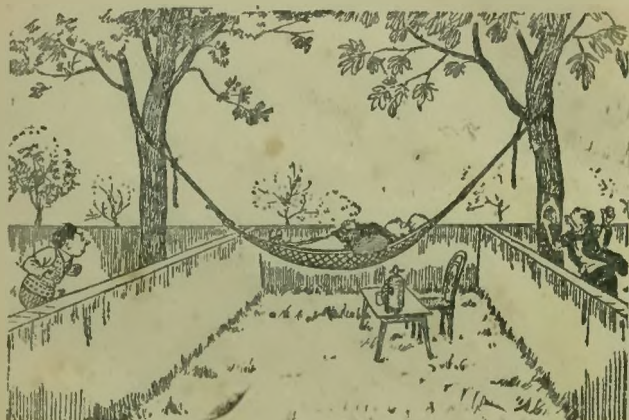
#### Szczęście p. Kacenelenboga.

Do pana Kacenelenboga zgłosił się swat, który postanowił ożenić go z młodą, sympatyczną panną.

Ponieważ Kacenelenbogen nie mógł się zdecydować na proponowaną partję, swat począł mu wychwalać uroki małżeńskiego życia:

— Weź pan przykład ze mnie. Pójdę teraz do domu. W mieszkaniu jest czysto, widno... Kolacja stoi przygotowana na stole, wszystko smaczne, apetycznie ugotowane. Porządek nadzwyczajny. Po kolacji czytam sobie gazetę, żona sprząta ze stołu i opowiada mi różne ciekawe rzeczy, ja słucham, a ona mówi, mówi, mówi... powiadam panu, że nagły szlak może człowieka trafić.

\*\*\*



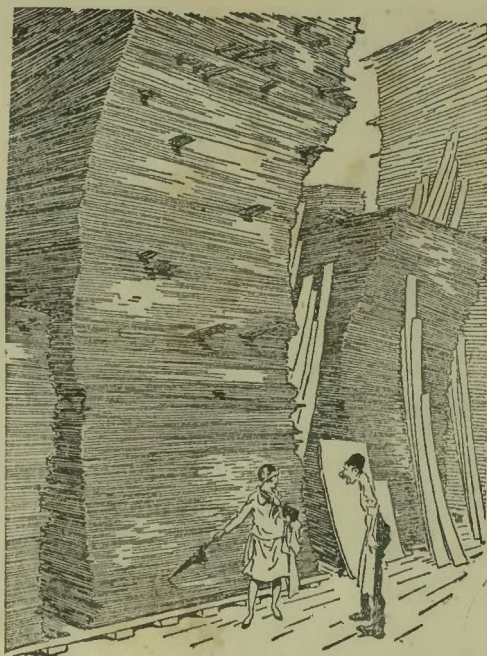
Człowiek z żelaznymi nerwami.



— Kareł, podierz mi okulary, abych ich nie strzaskołał.

\*\*\*





— Tą deske mi deście — ta się mi podoba!

#### Wpływ kobiet.

— Panie dyrektorze, moja żona powiedziała, że powinienem prosić pana o podwyżkę...

— Pięknie, pozwoli pan zatem, że poradzę się mojej żonki, czy będę mógł panu podwyżki udzielić.

\*\*\*

#### Dobry uczynek.

— Spełniłem dzisiaj dobry uczynek, — rzekł dyrektor banku do swojej żony:

— Jakże się cieszę! Cóżś zrobił?

— Jeden z moich urzędników prosił o podwyżkę pensji i udowadniał, że bez tej podwyżki nie będzie się mógł ożenić, a ja mu jej odmówiłem.

\*\*\*

#### Jak lepiej?

Sędzia: Jaki jest zawód świadka?

Świadek: Jestem agentem inseratowym.

Sędzia: Czy nie mógłby pan tego powiedzieć po polsku?

— Owszem. Akwizytorem anonsów, panie sędzio.

#### Choroba zawodowa.

Do internisty przychodzi pacjent.

— Co panu dolega? — pyta doktor.

— Sam nie wiem, tylko coś w płucach mnie kłuje.

Lekarz bada pacjenta przez kilkanaście minut, poczem zapytuje:

— Zawód pański?

— Komornik.

— Wiedziałem, że coś takiego, ma pan zajęte płuca.

#### Przykład sprostowania.

Nieprawdą jest, jakoby moja żona używała hamaka w charakterze biustonosza. Natomiast prawdą jest, że ja używam, jako hamaka, biustonosza mojej żony.



Żona poety z epoki kamiennej: — No i popatrz, to jest wszystko, co ten leń dziś napisał.

\*\*\*

#### Zbrodnia i kara.

Zdobniczower wstawił sobie nową szczękę. Proteza siedzi trochę zaluźno. Zdobniczower zgrzyta sztucznymi zębami, krztusi się, cmoka, otwiera usta, by ugryść udo gęsi, szczeka z łoskotem upada na talerz.

Zdobniczower zrywa się od stołu, rzuca gęsinę na stół, chwytą szczękę i krzyczy:

— Dobrze, zobaczymy... żryj sama!

\*\*\*

#### Współczesne dziecko.

— No dzieci — pyta na lekcji religii katecheta — które z was powie mi, jak nazywa się to miejsce, do którego wszyscy dobrzy ludzie wreszcie się dostaną?

Ogólne milczenie.

— No, przypomnijcie sobie, przecież wam opowiadałem! Wspaniała, wielka sala, z marmurowymi kolumnami, ściany pięknie malowane, ciche tony muzyki...

— Kino! — wykrzyknęła cała klasa chórem.

\*\*\*

#### Bezskuteczne lekarstwo.

Do lekarza chorób skórnych zgłasza się pacjent.

— Panie doktorze — powiada pacjent — kilka tygodni temu pan doktor zapisał mi płyn do włosów, a dotąd niema poprawy.

— Czy użył pan całą butelkę? — pyta lekarz.

— Pytanie! Wypiłem już pięć butelek!

\*\*\*



— Emil, mi tak błogo, a ty krzykiem mnie budzisz!...





cz. 1935/10/26



# SZERZEB

Pismo humorystyczno-satyryczne

Rok I. 12 września 1935. Nr.

## Na Święto Gór!

Tratatataaaaaaaa!  
Moi mili ludczkowie,  
Słyszcie, co wam strażak powie:  
Momy »dnie« już wszelijaki:  
»Dzień mamulek«, »Dzień tabaki«,  
»Dzień straszoków«, »Dzień kwitule«,  
Mają »dnie« swe i Kwiatule,  
Libeskindy, drzycy, krawcy  
I naszych »pomierów« znawcy —  
Szumne gory nasze jeny  
Dnia żodnego se nie wzięny.  
I tóż my, polscy strażacy,  
Porwali sie hnet do pracy,  
I, by gór nie pominięto,  
Dali my im jejich święto.  
Teraz wszystkich zaproszomy:  
Porzućcie w sobotę domy,  
Wroni oka zoperujcie  
I pod Czantoryję gzućcie!  
Coście jeszcze nie widzieli,  
Bedziecie tam w Nydku mieli,  
Więcej zdradzić wam nimogę...  
Miywejcie sie! — Z Panem Bogem!

(Przyp. zecera: Ale jo wam zdradzę — podziwejcie  
sie poniży i na drugą stronicę!)

## Jakże się tu nie rumienić?

— Ty, posłuchaj, czemu ty stromy tak czerwienią na jesień?

— Nale człowiecze, jak widzą, co sie od wiosny, przez całe lato aż do jesieni pod nimi robi, to sie muszą przeca rozczzerwienić!

\*\*\*

## Dla biednych dzieci.

Mały Karolek rozkoszuje się w górach spuszczeniem po ślizkiej, górskiej trawie, t. zw. psinie. Portki się dra, aż miło. Przylatuje matka i krzyczy:

— Święty panie! Karolku — co ty robisz?

Karolek najśluszniej w świecie odpowiada:

— Portki dla biednych dzieci, mamusi!

\*\*\*

## Będzie winien.

— Pożycz mi 20 złotych.

— Nie mogę, mam tylko pięć.

— To dawaj te pięć, będziesz mi winien piętnaście.

\*\*\*







### Fragment z Święta Gór.

#### Zagadka.

- Co to jest? Wychodzi się przez jedną dziurę,
- wychodzi się przez trzy dziury i jest się w środku?
- ???
- Koszula nocna.

\* \* \*

#### Zagadka.

- Co to jest? Przetrzycyste, płynne, jed-
- nak po tem się nie pływa, tylko biega?
- ???
- Olej rycynowy.

\* \* \*





## Łódz dziedziny do dziedziny.



Widzicie ludeczkowie jeszcze tu siedzę, i nimogę sie ruszyć do tego Habesza. Nimocie szajnu, wiela to chodzenie od anasza do kajfasza za wszelakimi szkarbołami. Myślotech, że świat będzie ledwa rod, jak sie pozbedzie takiego handerloka, że mie jeszcze pocisną a tu telkowe lokoracyje. Wszystko chcą wiedzieć: na jakij planecie ech sie narodził, czy mi co urząd podatkowy nima winien, wiela mom dzieci nie-

ślubnych, czych kiedy w kozie nie siedziol, a jak już wkońcu ciekawość nasycą, to jeszcze w takij książeczce opiszą twój kwiciarski kinol i każdą brodówkę na nim, zęby, włosy, oczy, uszy, fusy porachują i zapiszą i tóż nie dziwota, że to tak długo trwo. A mie już czechmón biere, bo gdybych już był w tym Habeszu, to już je nieskoro. Taki mom teraz głupi sny, i tak mi to wszystko pokłodo, jakbych miał jechać do Pyrczyc, a ni do Habesza. Łoto bai z ta Genewą! Zrobili przedseda naszego ministra Benesza i tóż to je jak murowane, że tym Talijanom nie pozwoli robić wojny, to aji jo, jako szlajfiyrz nic nie zarobię. Że też to dycki człowiekowi coś przyjdzie na poprzyk. Jak sie już człowiek narodził pod ława, to już całe to życie pod nią zostanie. No i nie wiem wóm, co teraz począć. Jeszcze kierysi czas poczkom. Mom jeszcze po niebodze sennik egipski, cóż, kiej teraz nielza sadzić do lutryje, jak to kiejś hańdowni bywało, bai do Lembergu, do Berna, do Lincu. Taki fajne numera wychodzą z tych moich snów i isto bych wygroł jakisi to terno albo ambo. Choćby już tam miliony nie były, jak z tego

kszeftu habeszskiego, nale cosikej jednak by mi, ai wóm skapło, bo jobych sie jednako z wami podzielić, podzielił. Nale, tóż sami widzicie, że sie mi jaksi nic podarzyć nie chce. Jużech se bai też myślał, że weznę wańtuch i puidę na płonki, bo teraz snoci strasznie popłacają. Nale jużech sie nachodził wszędzi, no nie nóddziesz u nas płonki, choćbyś płakoł. Kajsi kole Goleszowa ich snoci jest dość, cóż, kiej bezmała wysoki cło na nich a na szmuglowani bych sie nie doł. Tóż z tego kszeftu też nic nima. Nima sie racz czego chycić, a jeść se chce. Długi są już teraz ty wieczory i tóż tak rozmyślom i rozmyślom i nic mądrego nimogę wymyślić. Drótować garce nie umię, a choćbych umioł, to też nic z tego, bo ludzie nimają co warzyć i ani garce sie nie psują. Z krosnami na grzbiecie bych szel, bo sie bezmała kapke naprawiło w przemyśle szklarskim, cóż kiej zaś głosu głównego nimóm, a to sie wóm do krzyczeć, krzyczeć! Łoookna dratowat, loooooookna! A bez krzyczenia żoden by o mnie nie wiedziol. Z krzykiem idzie dzisio wszelico wygwerować, kto lepszy umiy krzyczeć, ten lepszy jedzie. Tóż krzycz tu, jak głos zepsuty, a za szpatne krzyczeni snoci do kozy trzeja iść. Nimom sie racz czego chycić. Żeby tak z tym moim bruskem rajzować ni po Habeszu, ale u nas? Brusilbych pyskatym babom języki, a ludziom zęby, coby lepi mogli gryść w sobie to wszystko, co ich mierzi. Dobrego kunszofa bych miał z redaktora »Szerszenia«, bo mu furt to żądło po kapce uszczykują i trzeja go röntem brusić. Cóż, kiej na to bezmała trzeja koncesje, i lecy kiery ja nie dostanie. Taki łoto piyrszy, lepszy by aji synkom brusił żabi pitwoki, i kto wie, coby syncy potem mogli robić za djobelstwa z bydnymi, uciskanymi żabami. Jako prawiem, nimom pogięcio na żodną stronę i tóż was pięknie pytom, dejcie mi jaką radę, jako zarobić jaki ten milijon, abych wóm te łobiescaną gazetę mógł zaabonować, bo drugi numer »Prawa Ludu« wyńdzie dziepro na świętego Ngidy. Taki przyszeł befel z becyrku. Tóż mocka nie płacicie, a abyście nie zapomnieli czytać po polsku, to se bai łód czasu do czasu przeczytejcie słabikorz.

W a n d r o w n y.

### Co to będzie.

— Majster zapowiedział, proszę pana, że bez pieniędzy nie mam wracać.  
— To się dopiero majster zdziwi, jak wrócisz z brodą po pas.





Jedno dziubności Szerszenia wywołuje krwawą rzeź.

\*\*\*

#### »Hasiče.«

(Na marginesie sprawy pobicia członków P. K. S. »Pogoń« we Frysztacie.)

Przibyli »hasiče« do Wrysztota  
Z »Pogonią« zapas mistrzowski grać.  
Wiesioło to miała być robota,  
Dziewięć do zera przirzekli dać.

I już się stało, co zrobić mieli —  
Na polskim boisku krwawy gwałt.  
Po bitwie uciykli, jak należy...  
(Aut, motorki, to dobro rzecz!)

Mocne są pięści polskiej młodzieży,  
A przeca mieli »wygrany« mecz...

Lecz trzy zero walkower to mało  
Dla bohaterów odważnych tak.  
Medal jaki daćby się im miało,  
Choć z tego, co stracić lubi ptak!

Sakra.

\*\*\*

#### Pomyłka.

— Ależ, człowieku, jak ty wyglądasz?!...

— Tak, niestety. Kiedy wczoraj w nocy wróciłem do domu, żona cisnęła mi flakonik perfumu o głowę.

— No, i ty na to nic?

— Kiedy żona się tylko pomyliła, bo właściwie to chciała ona rzucić miednicę.

\*\*\*

## Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

### Ogłoszenie

we którym się daje do wiadomości, że wszyscy rolnicy, którzy w roku 1935/36 swoją nadprodukcję ziarna chcą sprzedać lub do młyna zemleć, muszą mieć

»Výkaz obilní společnosti pro hospodářský rok 1935/36« do którego się przedane lub zemleto zboże zapisze.

Výkaz otrzyma każdy na urzędzie gminnem w urzędowe dni.

stárostá:

X. Y

A więc pan »stárostá« przyszedł na świetny pomysł, bo równocześnie przy urzędowaniu chce zażywać kąpeli słonecznych, przenosząc swoją kancelarię »na urząd gminny«. Zdaje się, że pomysł ten przyszedł już cośkolwiek zapóźno do głowy i nie przyniesie wielkich korzyści, gdyż nadchodzi chłodna jesień, a obecnie wskutek ciągłych deszczów, pan stárostá musiałby po większej części urzędować pod parasolką. Również nie »wszystcy« rolnicy byłiby z takiego urzędowania zadowoleni, bo musieliby chyba »každy« z osobna, po drabinie wylazić »na urząd« po »výkaz«.

\*\*\*

»Česke slovo« z niedzieli w swoim »polskim« artykule pisze m. i.: »...że wybiją się szyby okien w domach publicznych, jak się to stało w ostatnich dniach w naszych szkołach czeskich.«

Panie M. Sz. z Trzyńca! Nauczcie się po polsku i nie róbcie »Českimu slovu« takiej »ostudy«. Przecież to nie tak trudno odróżnić dom publiczny od gmachu publicznego.

\*\*\*

### Polsky lupič.



— Hrom a peklo! Malo že mně zavřeli, ještě mi nadávají do Polaků!

\*\*\*



**Mamy niezbite dowody.**

Urząd skarbu wszędzie czuwa,  
Komornik po wioskach fruwa,  
Egzekwuje, krowy, świnie,  
Żadnej chaty nie ominie.

Gdy się czasem skrzywdzon czuje,  
Zaraz w skarbie to melduje,  
Ten zaś karze wszystkich srogo  
Za ich weto bardzo drogo,

Zeznania dokładnie bada,  
Potrójne datki nakłada,  
Obszarnika do się wzywa,  
Tak się do niego odzywa:

„Mamy niezbite dowody,  
Żeś brał potrójne dochody,  
Potrójnie więc płacić musisz,  
Wszak się przez to nie udusisz.“

Obszarnik wcale nie biada,  
Tylko władzy odpowiada:

„Macie niezbite dowody  
Na me potrójne dochody —

Które chyba faktor schował  
I mnie nie poinformował.  
Proszę sprawę mą odroczyć,  
Bym mu mógł skargę wytoczyć.“ —

Obszarnik wraca do dwora  
I tak rzecze do faktora:

„Urząd skarbu ma dowody  
Na me potrójne dochody,  
Niżli na mnie wina siądzie,  
Skargę podam na cię w sądzie,  
Nie gniewaj się, przyjacielu,  
Takich wypadków dziś wielu.“ —

Obszarnik podnosi żale  
W powiatowym trybunale,  
Że bez jego wiedzy, zgody  
Faktor mu bierze dochody

Krezusowe i obfite:  
Skarb ma dowody niezbite.  
Sędzia pyta urzędnika,  
Kto okrada obszarnika,

Dowodów żąda od niego  
Dla wyroku rzetelnego. —

Lecz o zgrozo! Co się dzieje!  
Skarb się zaciął, skarb się chwieje;

Jego niezbite dowody  
Nie doznały sądu zgody —  
Trybunał zwalnia faktora,  
A skarb czmychnął jak kamfora.

\* \* \*

**Niemożliwość.**

— Wiesz, wróżka przepowiedziała mi, że znaj-  
dę się kiedyś w więzieniu z powodu sprzeniewie-  
rzenia jakiejś sumy.

— No widzisz, jakie one plotą nonsensy.  
Któż ci kiedy zawierzy jakie pieniądze?

\* \* \*

**Niemuzykalny.**

— Dlaczego wolisz kobietę grającą na skrzyp-  
cach, niż na fortepianie?

— Bo skrzypce łatwiej wyrzucić przez okno!...

**Sama prowokace.**

— Rany Boskie! — to z pewnością polska le-  
monjada!

\* \* \*

**Zagadnienie.**

W cukierni, przy pół czarnej spotyka się dwóch  
adwokatów. Rozmowa oczywiście schodzi na tematy  
zawodowe.

— Miałem dziś niezwykle skomplikowane za-  
gadnienie do rozwiązania — powiada jeden. Otóż,  
znany w Warszawie doktor, udał się do domu  
publicznego. Zaledwie jednak zdążył przekroczyć  
próg tego przybytku, gdy dostał ataku apoplektycz-  
nego i zmarł na miejscu.

I jak wam się teraz wydaje, szanowny panie  
kolego, kto powinien wykonać ostatnią wolę zmar-  
łego?

\* \* \*

**Nie wie.**

Sędzia: — A zatem przypominam wam, że  
macie mówić prawdę i tylko szczerą prawdę.  
Jakżeż to było, słyszeliście, jak oskarżony powie-  
dział, że ma sąd w d...?

— Jużci, ale czy to prawda, tego, panie sę-  
dzo, nie wiem.

\* \* \*



Koniec sezonu kąpielowego.





— Człowiecze, stójcie na baczność! Nie słyszycie, że grają hymn państwowy?

\*\*\*

### Piwo.

Umówiłem się z Feluśm na czwartą. Feluś pracuje w śródmieściu. To znaczy, że nie pracuje, tylko linoleum sprzedaje w magazynie. Wsiadasz bracie w tramwaj i dojeżdżasz pod sam sklep.

Umówiłem się na czwartą, jest już piąta. Myślę sobie: trzeba być punktualnym. Pojadę do niego tramwajem, raz, dwa... Czekam na ten tramwaj i czekam. Z temi tramwajami to tak zawsze. Kiedy się nie czeka na tramwaj, to nie trzeba wcale czekać, ale kiedy się czeka, to psia krew! Człowiek może czekać i czekać. Nareszcie przyjeżdżam do Felusia. On akurat jest zajęty — załatwia klientkę. Rozwija przed nią jedną rolę linoleum po drugiej, ale klientce nic się nie podoba. Mija 10 minut, pół godziny, godzina, Feluś jest cały mokry, a klientce nic się nie podoba...

— Może mi pani powie, jakie są tapety w pokoju, do którego potrzebne jest linoleum, wtedy łatwiej mi będzie dobrać — mówi wkońcu zniecierpliwiony Feluś.

— To nie do pokoju. Chcę kupić 30 centymetrów linoleum do wyłożenia klatki mego kanarka...

Strasznie się Feluś zdenerwował. O, strasznie... Żal mi się go zrobiło... Mówię: »Szkoda nerwów!« Chodźmy, dobrze zjemy i gniew minie...

Upierał się dwie minuty, ale jadł dwie godziny...

Ober podchodzi.

— Dajcie człowiekowi kartę — powiadam — zawsze coś znajdzie...

— Te, Leon! — mówi Feluś — zakryj ręką ceny, bo ludzie pomyślą, że szukasz, co tańsze!

— Dziś sobota — powiadam do kelnera — to dajcie zającą. Psiakrew, zawsze w sobotę smakuje mi zając... Prawdę mówiąc, to zawsze mi zając smakuje... Ale zawsze co sobota, to sobota! No, nie? (A Feluś wtraja już drugą porcję gulaszu.)

Dostaje ci tego zającą. Cholera twardy jest jak serce bogacza...

— Panie ober — powiadam — zając twardy i mocno nie świeży, cuchnie, można powiedzieć...

— Twardy, jak twardy — mówi ober — ale że świeży, to tylko powiem, że jeszcze tej nocy oka nie zmrużył,

tak bydlak miałczal... (A Feluś wtraja już trzecią porcję gulaszu...) Kazałem podać sobie kawałek słodkiej babki, tak mi się kwaśno w ustach zrobiło, uważacie...

Ale cholera, kelner pomylił się o całe pokolenie, gdyż zamiast babki przyniósł mi prababkę... (A Feluś wtraja już piątą porcję gulaszu.) Myślę sobie cholera, a nie restauracja. Pójdę. Dochodzi sam dyrektor, uważacie i mówi: — Szan. pan niezadowolony z naszej kuchni? Możliwe, że są usterki...

— »Usterki« — przerywam — tyle lat żyję, a jeszcze żadnych usterek nie jadłem... (A Feluś wtraja siódmą porcję gulaszu.) Dyrektor machnął ręką, oczy mu na wierzch wyłazły i mówi:

— No, ale za to kładziemy nacisk na higienę.

A ja mówię:

— Kładziecie nacisk? Dla mnie możecie kłaść się do grobu! A co do higieny, faktycznie czystość: Wszystkie potrawy czuć u was mydłem!

Tymczasem Feluś skończywszy dziewiątą porcję gulaszu dysponuje: »Ober: Dwa piwa!«

— Ciemne, czy jasne?

— Jasne.

— Tutejsze, czy zagraniczne?

— Zagraniczne.

— Duże bombki, czy małe?

— Duże.

— Zagraniczne podaje się tylko w małych.

— Wszystko jedno przynieś pan małe.

— Małe ciemne?

— Nie, małe jasne!

— Zagraniczne mamy tylko ciemne, jasne jest tutejsze.

— Do diabła! Chcę jasne, dawaj pan tutejsze jasne.

— Duże bombki?

— Małe!!!

— Tutejsze piwo podaje się tylko duże.

— Więc przynieście, do cholery jasnej, duże jasne!

— Najmocniej pana przepraszam, może pan weźmie ciemne, bo jasnego zabrakło...

Wyroku nie dostaliśmy.

... Ale piwa już nie pijemy...

\*\*\*



— Człowiecze, poco ty nosisz damski kapelusz?

— Aby mój wąsik lepiej wpadał w oko.

\*\*\*

### Na balu.

Szesnastoletnia Marcia była pierwszy raz na balu. Jej tancerz wprowadza ją do salonów bocznych i pyta:

— Wolno panią pocałować?

Marcia milczy i uparcie nie daje odpowiedzi na cztery dalsze pytania tej samej treści. Zniecierpliwiony tancerz pyta wobec tego:

— Czy pani głucha?

— A czy pan sparaliżowany?! — odpowiada pytaniem Marcia.



**Przebudzenie.**

Marzenie.... sen prysnął  
Jak bańka mydlana....  
Płomyk szczęścia błysnął  
I zagaśł wnet z rana.

I nie wiem czy było  
To, czego już niema....  
Wszystko się prześniło  
W toni zapomnienia....

I nie wiem — czy jestem,  
Czy śnię sen koszmarny —  
Może z nikłym gestem  
Runie gmach złud marny!

Nicość prochem szarym  
Istnienie zasypie....  
Zerwałem złud marę  
Błądę na jej stypie!

Brodzę w niepamięci,  
Nicością chroniony  
Nic mię już nie znęci,  
Ni złoto, korony!

I nic mię nie wzruszy...  
I nic nie zachwieje...  
I nic nie poruszy...  
Umilkły nadzieje....

I nic... nic... — dokoła  
Spokój tylko włada,  
I nic... Ach! Ktoś woła!  
Nie — to cisza gada...

Nicość mię chroni,  
Nic mię już nie znudzi,  
Nic mię... Zegar dzwoni!...  
Wracam do ludzi!

\* \* \*

**Troskliwa matka.**

— Moja córka zachorowała. Więc przychodzę ją zastąpić w rewji girlsów.

\* \* \*

**Miedzy małżonkami.**

— Wiesz Maniu, ten Kolkiewicz, z którym kiedyś byłeś swojego czasu zaręczona, zastrzelił swoją żonę, ponieważ go zdradzała.

— Mój Boże, co to za szczęście, że ja wysłałam zamąż za ciebie!

\* \* \*



Starsza pani do sługi hotelowego: — To ładnie z waszej strony, że mnie tak daleko odprowadzacie. Możecie mi wydać z 50 halerzy?

\* \* \*

**»Wszystko i jeszcze więcej.«**

Bratni organ »R. Śląskiego«, ostrawski »Duch Czasu« napisał ostatnio o czeskim stosunku do mniejszości polskiej takie oto powiedzenie: »Polakom dajemy wszystkie prawa, które im należą i jeszcze więcej!« Nie może tych słów zrozumieć bezrobotny Rudek Potarganiec, więc zwraca się do Sylwestra Głodnego, też bezrobotnego, klnąc przy tem po hawiersku:

— Te, Syluś, do zakutego pieróna, powiiedz mi, o kim z nas to oni mówią, kogo dotyczą ty »wszystkie prawa i jeszcze więcej«? Mie, albo ciebie?

— He, Rudku, jo myślę, że żodnego z nas! — odpowiada zagadnięty. — To sudruzi beztak mieli na myśli tyn mandat poselski, co go pod przisięgą i już naprzód, przed wyborami, dali mądrymu Bądurze.

\* \* \*

**Naoczny świadek.**

Więc pan twierdzi, że to jest oryginalny Rubens? Jaką pan może mi dać gwarancję?

— Co znaczy gwarancję? — oburza się kupiec. — On go przy mnie własnoręcznie malował!!

\* \* \*

**W sądzie.**

Sędzia: — Czy oskarżony przyznaje się do tego, że nazwał powoda baranią głową?

Oskarżony: — Nie mogę sobie przypomnieć dokładnie, ale im dłużej mu się przyglądam, tem bardziej wydaje mi się to możliwe.

\* \* \*



Hypnotyzer się przeprowadza.





— Dajemy gwarancję, że z naszych wiecznych piór atrament nie wycieka.

— Ah, teraz rozumiem, dlaczego nie chce pisać.

\*\*\*

#### Przysłowie na czasie.

Piotr dowiaduje się, że jego miasteczku grozi powódź.

— Tobko — woła zrozpaczony — gdzie jest moja brzytwa, prędko moją brzytwę.

— Poco ci brzytwa?

— Nie wiesz, że tonący brzytwy się chwyta.

\*\*\*

#### Nie warto mówić.

Pani Kuszpietowska uległa ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Na specjalne żądanie przewieziono ją do mieszkania.

Mąż, powiadomiony o nieszczęściu, wbiega zdyszany do domu i z przestachem zapytuje lekarza:

— Żyje jeszcze?

— Umarła — odpowiada doktor.

— W tej chwili pani Kuszpietowska otwiera oczy i z trudem mówi:

— Nie... ja żyję...

— No dobrze, dobrze, — uspokaja ją mąż, po czym zwraca się do doktora:

— Co ja się będę z trupem spierał?!

\*\*\*

#### Poznał się.

Cyklista, który jadąc nieostrożnie, wpadł do rowu:

— Teraz, kiedy leżę w rowie, wiem nareszcie od czego pochodzi słowo rower.

\*\*\*

#### Ludożerca.

— Mamusiu, to tatuś także jest ludożercą?

— Ależ, Dzidziu, co ty znowu wygadujesz?

— Przecież on ciągle powiada, że mu babcia leży na żołądku.

\*\*\*



— Przedstawiam panu moją lepszą połowicę.

\*\*\*

#### Sposób.

— Ciekawym w jaki sposób skłoniła pani swego męża do wczesnego przychodzenia wieczorem do domu?

— Och, bardzo prosto, gdy tylko wracał późno pytałam go czule sennym głosem: czy to ty Heniu?

— No i to pomogło?

— Naturalnie — memu mężowi na imię Karol.

\*\*\*

#### Dobroczynność.

Pan Hupściński spaceruje. W pewnym momencie podchodzi doń jakiś obdarty wynędzniały człowiek.

— Pan wybaczy... mam chorą żonę... czworo małych dzieci...

— Wybaczam!....

\*\*\*



— Bedziesz ty roz pocichu, giǳdzie jeden — nie wiesz, że tata musi mieć spokój przy ćwiczeniu?

\*\*\*

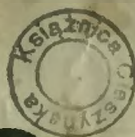
#### W szczerości uczuć.

— Bardzo mi przypominasz mego kuzyna, porucznika ułanów...

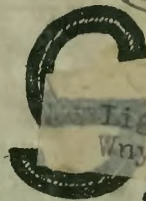
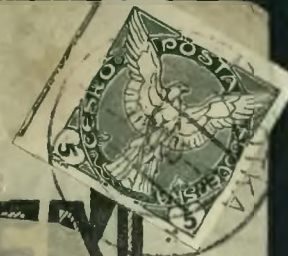
— Czy jestem do niego podobny?

— Do niego nie, ale do jego konia.





cuu 92/115



Ligotka Kameralna 34.  
Wny Tomaszek Karol, rolnik.

# Pismo humorystyczno-satyryczne.

## Prenumerata:

półrocznie Kcz 6-,-, w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

Wychodzi co 2 tygodnie.

Adres Redakcji i Administracji:

Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“

Rok I.

26 września 1935.

Nr. 19.



- Pój się zemną bawić na wojoki!
- Och, jo mom takich zobówek więcej, jako ty, a ku temu jeszcze szpuńtówke. Jak śni hókne, to hnet siedniesz.
- Ale, głupi! Jak leżę, to nimogę siadać!

## Stanowczy protest.

»Dobra prasa« pisze: »Prowokacje polskie nie mają końca. Ostatnio z Polski wieje silny, zimny wiatr, który popsuł śliczną pogodę ostatnich dni. Protestujemy stanowczo przeciwko nieustającym prowokacjom. Jeśli jednak klika pułkownikowska, której przeważająca większość narodu polskiego wypowiedziała w dniu wyborów wotum niezaufania, myśli, że zimny wiatr nam zaszkodzi, to się grubo myli. Spokojna ludność nie da się wyprowokować i spokojnie siedzi w domu. Twierdzenie polskiego radja, że silnym wiatrem chcą jedynie oczyścić u nas atmosferę, jest dalszym dowodem polskiego welikasztwi, które od chwili zawarcia przyjaźni z Niemcami przybiera coraz to śmieszniejsze formy.

\*\*\*

## Przeciąg.

- Panie řidycy, což mają taką spuchłą hubę?
- To je z toho hromského průvanu!
- Nale nima možné! Dyťt' sedia pořad v trzidzie!
- No jo! Ale tam jsou vytřiskany vokna! Esz.

\*\*\*

## Poloki — Polocy.

- To ci je dzisio na rynku poloków!
- Šmarja! co to řikaš?!
- No ja, už są po 6 Kč kilo! Esz.

\*\*\*

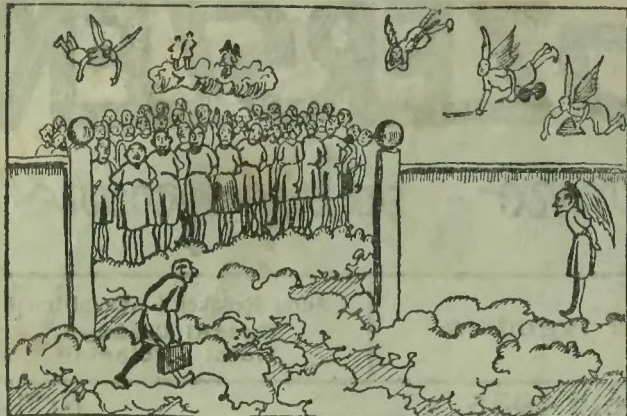
## Cierpliwość.

- Co sie dziwosz fórt ku tej plónce?
- Czakóm, až dozdrze! Esz.

\*\*\*



Sen b. konsula Malhomme.



— Jakto? Bramy niebieskiej nie strzegą żadni? Nawet łańcuchów nie widzę! Co za lekomyślność!!

\*\*\*

Nomen est omen.

Taran: — A wiysz ty, czymu sie ón nazywo Kaszycki?

Młot: — Hm, bo dmuchło do kaszy.

\*\*\*

Młot: — A kto gorszy: Kaszycki czy Malhomme?

Taran: — Hm, jobych to tak napisał: Malhomme-Kaszycki.

Młot: — Aha, a wtedy sie to bydzie po czesku bai nazywać: „Zlý člověk Kašický...“ tenten.

\*\*\*

Inna miarka.

— Nie wiysz, kaj to kiesi zawrzyli tego Havlička?

— Na bezma kansi aż do Briksenu!

— Tóż to są hrómski czasy, bo mie jyny do Ostrawy!

Esz

\*\*\*

Szkoda było sposobności.

— Hergot, to je szkoda, że w Cierlicku niema tej jakisi rocznicy!

— Być rod, boch wyczytał w Čertím Slově, że sie tam mo zymia puknąć i jeszcze by sie ci co przytrefiło!

— O mnie nic — ale jo tam chciół posłać moją starą!

Esz

\*\*\*

»Na tý louce zelený.«



»Ja bych chtěl mít tvé foto.....«

## Polska jenzyk — cienszka jenzyk!

### Ogłoszenie

Uroczystość na dzień 22. 9. 1935 (w H. Tierlicku) jest urzędowo zakazana. Ze zględu na to urząd powiatowy nakazuje gminnem urzędem, aby dał do wiadomości P. T. obywatelom, aby żaden neopoważił się w temto dniu pochodować na wymienione miesce. Przeszćpki będą ostro karane.

X. Y. starosta.

Panie »starosto«, gratulujemy! Znalezienie takiej »perły« w niegdyś czysto-polskiej gminie to rëwelacja.

\*\*\*

### Dobry stolec.

Przy zatwardzeniu nie używać różnych środków rozwalniających, gdyż te osłabiają organizm. Najlepszą kuracją, to zmiana powietrza. Polecieć można przedewszystkiem Śląsk, którego klimat bardzo dodatnio wpływa na przemianę materji i wyleczy nawet długoletnie chroniczne zatwardzenie. Zasięgnąć jednak trzeba wprzód rady lekarza, gdyż zatwardzenie przechodzi czasem raptownie w biegunkę.

dr. Jejej

\*\*\*



### Sen sprawiedliwego.

\*\*\*

### Rada.

— Nie w,ysz o jakiej robocie, bo ani ci nimóm kaj mieszkać!

— Chyćmy se wydowanio gazety!

— E! Dyćby wyszła jyny roz!

— No, ale my by nie wyszli aż za 10 rotów!

Esz.

\*\*\*

### Sie przydo...

— He, Matys, słyszeliście, i w naszym Būkowcu postawią nową czeską szkołę!

— Ha, niech tam postawią! Sie przydo...

— Jakto Matys? To i wy...?!

— A gdo ci co prawi? Jo jyny mówię: sie przydo...





— Nieszczabeny giǳdzie — cóż tu strzyłosz?!  
Chcesz nas wszystkich do nieszczęścia wprowadzić?!



— Ja pana ostrzegam! Gdy pan ten włajkę zerwie, to pójdzie pan do kozy!

## Łódz dziedziny do dziedziny.



Ło wystrzyłane przez talijański cugi pancerne. Ten smród z tych deszczów je snoci tak wielki. że to bije aż do nieba i święty Pieter aż do odwołania zawrżył bramę niebieską i nikogo nie wpuszczo, ani tych, co są Pónbóczkowi coś dłużni i tóż tych Bogu ducha winnych ludzi tymczasem zamykają w hotelu »Pod kratami«. Je to straszne, z jednej stony grozi wojna, z drugij strony same choróbska i zarazy, a nejgorszo, to już ta cieszyńsko choroba świń. Z kaj kierym sie człowiek spotko, to każdy narzyko, że mu świnia albo prosięta wyprościły klepeta. A że to człowiek czasem je podobny do świnie, tóż nie dziwota, że nikierzy

Z tym Habeszem to bezmala jednako puknie. Już z tego powodu aji jaskółki snoci łodleciały. Tak aspoń ech to kajsi czytoł w tej t. zw. dobrej prasie. Snoci, że już ni-mają żodnego żeru, bo wszystkie muchy wyzdychały ze smrodu, kiery powstał z tych wielkich deszczów tropikalnych, a co nie zdechło, to zоста-

mają strach wielkucny, aby ich to choróbsko też nie chyłło i aby nie musieli smykać zadek za sobą. U świni to jest lepsze, posmyko zadek, to posmyko i nic nie zepsuje, gorsze u ludzi, bo sie gacie prze-drzą i wieszaj tu potem taki wyprane gacie na płot, abo biel jich na trawniku! Wszyscy ludzie sie śmieją do potarganio, a zakazać tego niełza, bo jeszcze tako ustawa, coby zakazowała śmiech, nie wyszła. A tu tako fajno pogoda na suszeni gaci! Jobych sie som kołoczem z monopolowej mąki przebód, dybych tak miał gacie na suszeni a nimóg bych se jich skyrz tego głupigo śmiychu nigdzi na słoneczko powiesić. Gorsze jeszcze to, że, jak to przysłowi prawi: śmiech to zdrowie — i że te bezkurcyje, co sie śmieją, nie muszą mieć strach, że sie rozchorują na cieszyńską chorobę, a zasłużyliby, bo taki wyśmiywani je przeciwko kokso-wym piecom. Ja, ale jo tu fulom i fulom i zapom-inóm, żech je wandrownny, co zbiyro bojtki, i że sie mom śnimi, jako porządny krześcion, też po-dzielić z bliźnimi. Nale tóż muszę sie wóm przyznać, żech nie wiela zrajzował i tózech też wiela nie nazbiyroł. Nie przezywejcie mie za to, bo jo tymu nima winier. Człowiek czasem kajsi dłuży zabałuszy, nożyska już też nie chcą posłóchać i tóż nie dziwota, że nikiedy poćmi cwanckom ku chałupie. A tu co kasek halt, pytają sie cie: skąd, kaj, coch tam robił, coch tam mówił, coch se myśloł i ledwo sie tak człowiek wypowiada i ode-technie, już zaś prrr, zaś spowiedź i tak to idzie róntem, że sie człowiek czasem aż po północy do chałupy dostanie. Jo prawiem, teraz już chyba wszyscy sie do nieba dostanymy, kiej w jedną



noc można się pore razy wypowiadać i dostać rozgrzyszy. Ale ja mom strasznie złą pamięć na stare roki i na spowiedź się muszę dycki ze dwa tygodnie przygotować, abych czego nie zapomniał i tóż mie ty noge spowiedzi niebardzo cieszą, prowie człowiek może cos zapomnieć i chodź tu potem z nieczystym sumieniem. Temu też wolę niechodź nigdzie, aż ty lotne spowiedzi przestaną. Bezmala, że już ani przez dzień nie będę nigdzie łaził, bo mie to łoto w niedziele niegłupie dostało. Jeden znomy zapłacił za mnie u Trzynieckiego w Cierlicku sztwiertkę i prawil mi, cobych se ja tam kiedy szel wypić. W niedziele było tak fajnie cieplutko i tózech się hnet zrana wybrol, abych nie zaćmił i nie musiol iść do spowiedzi. Ale ledwach uszeł kasek, juzech się musiol powiedzieć: ciesz się, pieseczku, trowa kwitnie! Ani rusz nie puszczą. Powiadom im, że mi dochtór kozoł pić gałęziówkę, że mi ta sztwiertka może wywietrzeć i że toby była straszno szkoda. Mów nie mów, nic nie płatne. Już mi zaczęło na kyrpce skrować i tóż jeden miękciejszy z nich mie pocieszył, że se jako jutro, w pyndzialek bedem mógł wypić te sztwiertkę, jyny dzisio ani za pieczonego żyda nie puszczą. Myślółzech, że to skyrś tego, że ty moi łonty nie są hławne, ale jakech widziol, że ani starej babki po kościelnemu łobleczonej z modlitewnikiem nie puścili, tózech widziol, że nie peć i wólki nie wólki musiolech się wrócić. Po chodniku mi zaczęło gębą trzepać, jak kocurowi na chwistka na płocie i dostolech łoskuminy: łeb mi spuchnół, aż strach, a tu mie jeszcze ktosi przezywoł, aż przestane stroić jakichsi szaszkwów, że mie taki trzepani gęby drogo może kosztować. No i powiydźcie tu sami, czy worce jeszcze kaj chodźć. Skarżyłech się znómemu, co mie spotkało, a łon se prawi, że to je dobre tak i żeby mieli łobstawić wszystkie dziedzi. Jo temu nimóg wypochopić, tóż mie klepnół palcem po czole i prawi: Nale trąbo jedna — egzekutor i szwiger-mutra by się do mnie nijako nie dostali! Joch se pomysłol, nale lagramencki noród, biyda przycisko, aż strach, a tu się im jeszcze figli chce. Powiadaja, że kto mo figle, ten se mignie aji po widnie. Nie wiem, coby z tego mogło być, jakby każdy był tak figlarny. Joch miol kiejsi za synczyska doś, jak mie kamrat, co pos na drugi miedzy kozy, mignyl kamieniem z bicza po głowsku i łod tego czasu nie rod słyszę ło miganiu. Samiście już isto słyszeli ło tym, co to szel na łogórki i prosił Pónbóczka, aby jeszcze roz mignół, a potem się mu tego migania sakulenko łodechciało. No, a jakby się tak miało migać aji wednie, toby to było jednako straszne i tóż ani ło tem nie chcę rozmyślać. Wandrowny.

\*\*\*

Pan: — Ja wierzę w metapsychozę i jestem przekonany, że gdy umrę, dusza moja zamieszka w ciele jakiegoś zwierzęcia.

Pani: — Na to nie potrzebujesz umierać.

— Portret bankiera Z. to moje dzieło, jak się panu podoba?

— Wcale niepodobny, namalował go pan z rękami we własnych kieszeniach.



Jak sobie mały Janek przedstawia przysłowie:  
Strach ma duże oczy.

\*\*\*

Cieężko powiedzieć.

— Ty Hanys, dłogo tak jeszcze prorokujesz zycio tymu »Szerszeniowi«?

— Ja, bracie, to cieężko powiedzieć. Jak przestępców prowadzą pod szubienice, to tyn największy przestępca idzie zazwyczaj ostatni. A tu tymczasem zabrakło porwoza...

— Ale się, myślę, kręci?

— Na toć! Jedno nadzieja w tym, że szerszenia cieężko wygubić. Wygubisz tu — pokoże się tam...

\*\*\*



— Co się to tam na wyrchu robi, dło siniłowanio?!

— To isto ten lokator z piyrwszego piętra skocze z radości, że klid nie był poruszen.

\*\*\*





— Tu macie teraz codziennie wielki ruch w »Polonii».  
 — To mamy do zawdzięczenia tajnym agentom.  
 — ???  
 — Każdy chce ich zobaczyć.

\*\*\*

### »Nadšení« w pieluchach.

Dorost jednego naszego PKSu wygrał spotkanie mistrzowskie. Po meczu panuje z tego powodu w lokalu klubowym, szczególnie wśród młodszych, wielki entuzjazm. W pewnej chwili, do najbardziej rozgadanego młodzika zwraca się gracz z rezerwy i powiada:

— Te, Karlik, cała ta nasza piłka nożna, to wszystko tela, co nic! W Rosji, to sie gro dziepro prowadziwy fusbali! Tam krucatyryk, i niemowlęta fusbali grają; a jeszcze sie nie stało, żeby kiery jedynostkę przestrzelił. Chodzą na ważniejsze zapasy, wyznają sie w grze, krytykują...

— A skąd to wszystko wiysz?

— No w »Českim slovie« to przeca stało, oto niedowno. Jak ci fotbaliści z Pragi tam w Rosji grali, to potym »Česki slovo« napisało hrubymi literami: »170 milionů sovětských občanů nadšeno hrou Čechoslováků!«

— Stosiedemdziesiąt milionów prawisz? Hm, tóż podle tego naozaj wszyscy obywatele, starzy, młodzi i niemowlęta! Ale wiysz... to musiało być tego »nadszynio« w pieluchach!...

— Jest tego czercigo słowa sama kónina! Muszą mieć ci ostrawioy ale żołądki jak trusioki, że to wszystko poradzą strowić!

\*\*\*

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które tu stało przed bramą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy nie zauważył pan, jak złodziej wyglądał?

— Nic, ale zapisałem sobie numer auta.

\*\*\*

— Cóż to, dziadku, wczoraj byliście jeszcze niewidomym, a dzisiaj już jesteście głuchoniemym?

— Ano nic dziwnego... Gdyby pan tak nagle odzyskał wzrok — odpowiada żebrak — toby pan też oniemiał z wrażenia.

\*\*\*

### Francek Fujara śpiwo...

Bezrobotny Francek jest ech,  
 Dziwne to, żech jeszcze nie zdech.

Hej ruk jeszcze nie zdech!

Rynce móm nie od parady,  
 A tu nigdzi żodnej rady.

Hej ruk żodnej rady!  
 Życ człekowi niby trzeba,  
 A tu forsy, ani chleba...

Hej ruk ani chleba!

Kyrpce, czopka z wentylacjom —  
 Kabot, portki z amputacjom.

Hej ruk z amputacjom!  
 Strzewa mi do marszu grajom,  
 Chleb, wórszt, piwo spóminajóm.

Hej ruk spóminajóm!  
 A tu nima ani lury,  
 Tóż ogryzóm se pazury.

Hej ruk se pazury!  
 I tak idym polym, lasym,  
 Przyśpiewując sobie czasym:

Hej ruk sobie czasym!  
 »Swaty Peter tak powida:  
 Gdo ne robi — nech ne jida.«

Hej ruk nech ne jida!  
 Darmozjady też nie robióm,  
 A brzuch pełny fórt se szkrobióm.

Hej ruk fórt se szkrobióm!  
 Jak to przydzie, skąd ta miara,  
 To już nie wiym, jo — Fujara.

Hej ruk jo Fujara!  
 Dyktature sie przeklino —  
 Możne to też jejóm winóm...

Hej ruk jejóm winóm!  
 Panóm, że dobrze na świecie,  
 Biydnych, że zaś biyda gniecie.

Hej ruk biyda gniecie!

Józef Pociągiel.

\*\*\*



— Tóż postóchej, jaki to może być: mie oto niedowno dziecka przy zabawie wytlukły okno i naszelech w izbe jyny jeden kamień. A tukiejśi wytłókli okno u sąsiada, a naszeł w izbie szesnoście kamieni. Przeca przez jedną dziurę może wlecieć jyny jeden kamień.

— Ja, wiesz, to isto chybała szesnóstka.



## Niebezpieczna zabawka.



— A może taki śliczniutki samochód? — chłopak będzie miał sto uciech.

— Nie, nie, dziękuję! Teraz ciągle kontrole jadących samochodów — mógłby jeszcze zadrzeć niepotrzebnie z władzą!

\*\*\*

## Swój do swego po swoje.

Dziarska policja polska znana jest z tego, że namiętnie lubi nakrywać różnych amatorów cudzej wasności, złodziei, oszustów, bandytów itp. ptaszków. Ale że są to ptaszki kochające wolność bardziej niż ryba wodę, więc raz poraz się zdarza, że taki uciekinier pochwali bliską granicę, a widocznie przyciągany magnetyczną siłą „matki chacharů“, wylądować na bruku ostrawskim. I utarło się już, że reportarzy ostrawskiej prasy wykorzystują tę okoliczność do robienia wywiadów i skrzętnego zbierania informacji o stosunkach w Polsce. Jónek Formuła, stary hawierz, zapytany raz, co sądzi o tych wywiadach „dobrego tisku“, odpowiedział krótkim dwuwierszem:

„Rz.. wiecheć nóńdzie —  
Śwój do swego zóńdzie!“

jp.

\*\*\*

## Powód.

— Czemu to „Prawo Ludu“ tak na czakani zawiesili? Czyżby ta jego nazwa była tako „sztać-fajndlich“?

— Nie wiem. Ale tu głównie wina jest w tym, że zaraz w piątym numerze ośmieliło się napisać, że niby demokracja to dyskusja.

— A rzeczywiście, to była odwaga...!

— Chcieć zamiatać własne śmieci, a od czasu do czasu szowinistom i innym »přibuzným« skoczyć do rzeczy...

jp.

\*\*\*

Nauczyciel zadał uczniom wypracowanie p. t. »Czem pragnę być, gdy będę dorosły.«

Mały Moniek napisał:

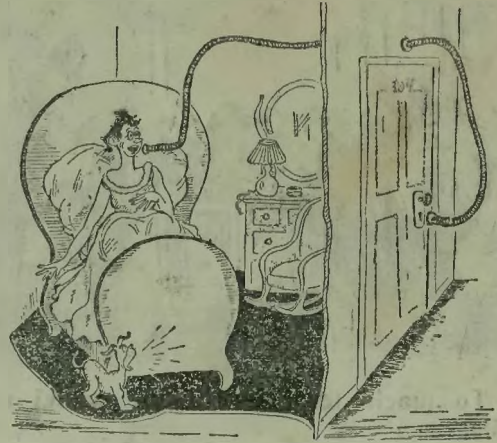
»Gdy dorosnę, zostanę właścicielem sklepu gotowych ubrań męskich. Dla szanownej klienteli będę miał garnitury w cenie 85, 100 i 120 złotych. Ubrania będę wyrabiał z pierwszorzędných materiałów i dodatków.

Dla pana profesora specjalny rabat.

Z poważaniem

Moniek Bokierman.

## W erze prowokacji.



Słeczna Jirka prowokuje swojego psika.

\*\*\*

## W tydzień po ślubie.

— Ukochany — mówi ona, przytulając się do niego — muszę ci wyznać tajemnicę. Ale czy ty mi kiedykolwiek wybaczysz? Więc słuchaj: Moje lewe oko jest ze szkła.

— Och — odpowiada on z widoczną ulgą — jeżeli o nic innego nie chodzi! Niema o czem mówić, ale na wypadek, gdybyś tego jeszcze nie zauważyła, to ci powiem, że brylanty w twoim pierścionku zaręczynowym są ze szkła.

\*\*\*

## Za kulisami.

Dwie aktoreczki pokłóciły się w garderobie.

— Taka flądra, która nawet nie wie, kto jest jej matką! — wrzeszczy jedna, wygrażając pięściami przeciwniczce.

— O mojej matce — woła druga — nie powinnaś nic złego mówić... Może sama nią jesteś!

\*\*\*

W pewnym miasteczku wisi ostrzeżenie: »Uwaga, prąd wysokiego napięcia! Dotknięcie grozi śmiercią! Niestosujący się do tego przepisu ulegnie karze pięciu złotych.«

\*\*\*

## Trudno uwierzyć



— Proč se tolik snažíte mě baviti, pane učitelí? Vždyť by jste mně, jako Polák, nejraději snědl!

\*\*\*





— Panie policajcie, wytrąca się raczy — my z żodnym cudzym nie gromy!

\* \* \*

#### Patryjota.

Włóczęga został skazany na kilka dni więzienia.

— Czy nie macie nic do powiedzenia? — pyta przewodniczący.

— Powiem tylko — mówił oskarżony — że w dzisiejszych ciężkich czasach, narzucanie państwu nowego pensjonarza, wydaje mi się rozrzutnością, powiem nawet szaleństwem!

\* \* \*

#### Cięta odpowiedź.

Marek Twain otrzymał raz list od jakiegoś wierszokłety, z zapytaniem, czy jedzenie ryb dobrze wpływa na rozwój umysłu. Pomyślawszy chwilę, humorysta odpisał:

»Szanowny Panie, ryba jest znakomitą odżywką dla mózgu, w pana wypadku wystarczą dwa, czy trzy wieloryby średniej wielkości.

#### Różności.

Gdy nie będę już miał żadnego ostatecznego wyjścia — mawiał pan Cypkin — wtedy kupię sobie rewolwer gdzieś na Kercelaku no... i sprzedam go, może zarobię parę złotych.

\* \* \*

#### Pech.

— Oj, Piperman — co ty masz taką głupią minę?

— No, bo wyobraź sobie mój pech: ten osioł, mój adwokat, powiada mi — dostaniesz najmniej rok. — To ja opowiadam wszystkim krewnym, przyjaciółom, znajomym — jadę w podróż naokoło świata... — Wszyscy mi gratulują powodu udanego bankructwa, żegnam się, składam wizyty, dostaję prezenta — a potem trybunał zasądza mnie na cztery tygodnie!...

\* \* \*

#### Grzeczność.

Pipman opowiada Kugelszancowi o swej kłótni z jednym ze swych znajomych:

— A na zakończenie to mu powiedziałem: »Tak świnie idą robić, szanowny panie K.! Szanowny pan jest łobuz, grandziarz i wyrzutek!«

— Dobrze, ale pociąg do niego jeszcze mówił »szanowny pan«?

— Co znaczy pociąg? Grzeczność przecież nie kosztuje!...

#### Powinszowanie.

Szanowny Panie! Z okazji imienin życzę Panu tyle szczęścia i pomyślności, ile trzeba, by mi pan zapłacił należne 100 złotych za ubranie.

Z poważaniem J. Kropelowicz (krawiec).

\* \* \*

#### Skuteczny środek.

Do składu aptecznego wchodzi klientka:

— Chciałabym jakiś środek na odciski tylko proszę coś dobrego... i żeby nie było szkodliwe.

— Służę pani; to zupełnie nieszkodliwe; jeden z naszych stałych klientów używa to już siedem lat.

\* \* \*

#### Na plaży.

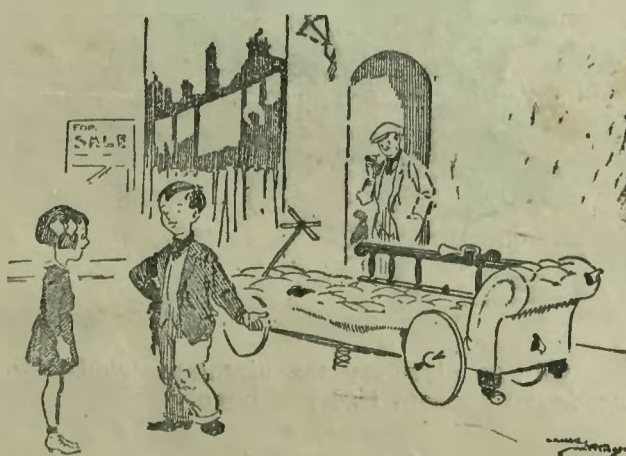
Powabna nimfa w największym oburzeniu biegnie do dozorczy plaży: — Proszę pana, w mojej kabine jest dwóch mężczyzn, proszę jednego z nich wyrzucić.

Pewien profesor medycyny omawiając na wykładzie szczególnie interesujący wypadek choroby, wyraził się jak następuje:

— Szkoda wielka, że stan zdrowia pacjenta polepszył się do tego stopnia, że nie mogę państwu zademonstrować przebiegu choroby jak sobie tego życzyłem...

\* \* \*

#### Dzisiejsza młodzież.



— Czy zechce pani przyjąć moje zaproszenie i przejechać się zmną w moim nowym samochodzie nad morze?

\* \* \*

#### Czyn historyczny.

Lekcja historii w szkole powszechnej. Nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Powiedz mi, co zrobił król Batory, gdy wstąpił na tron?...

Malec zastanawia się chwilę, wreszcie odpowiada:

— Co zrobił?... Usiadł!

\* \* \*

#### Życzliwa rada.

Gość zamawia w restauracji:

— Proszę o mały befszyk...

Kelner schyla się i życzliwym tonem radzi:

— Niech pan szanowny lepiej staluje duży befszyk... Mały, to on i tak będzie.



**Gwarancja.**

— A czy ten środek nasenny jest naprawdę skuteczny?

— Gwarantowany. Do każdej butelki dodajemy budzik.

\* \* \*

**Czysty.**

— Bój się Boga! Czemu masz takie brudne ręce?

— Bo myłem twarz...

\*\*\*

**Lepiej nie mówić...**

Rozmowa toczy się między przyszłym teściem i przyszłym zięciem.

— Widzi pan... — zaczyna teść — dowiedziałem się wczoraj o pańskiej przeszłości i niestety muszę stwierdzić, że...

— To świetnie się składa — przerywa mu przyszły zięć — bo i ja wczoraj dowiedziałem się o panu...

— Ładne mamy tegoroczne lato... prawda?



— Gdy go pierwszy raz ujrzałam, wiedziałam zaraz, że go kocham i że jest bogaty!

\* \* \*

**Zdolny uczeń.**

— Czy robisz postępy w angielskim?

— Jeszcze jakie! Dawniej to ja nie mogłem zrozumieć nauczyciela, a teraz, to on mnie nie rozumie!

\* \* \*

**Na letnisku.**

— Wiecie, moja gosposiu, to jest straszne. Wczoraj wieczór, gdy chciałem sobie położyć łóżko, wyskoczyły z niego dwa prosiaki i uciekły!

— Nie martwcie się tem paniusiu! Jeszcze są kapkę dzikie, ale się ta wnetki do was przyzwyczajają.

**W szponach przyzwyczajenia.**

Zegarmistrz wydaje córkę zamaż.

W dniu ślubu powiada do pana młodego:

— Dostajesz, mój chłopcze, dobrą, uczciwą dziewczynę. Moje dziecko jest skromne, oszczędne i pracowite. Gwarantuję na pięć lat.



— Ty, mała, zabierz tę lalkę!

— Kiedy ja właśnie chcę się przekonać, czy ona faktycznie nie do rozbicia.

**Różnica.**

— Słyszałem, iż chce się pan ożenić z moją córką?

— Ja wcale nie chcę, lecz muszę...

**Dobry uczynek.**

Matka uczy Janka, iż powinien codziennie spełniać dobry uczynek, który sprawi bliźniemu zadowolenie. Mimo to Janek dziś właśnie tego sprzą Henryka, syna sąsiada.

Gdy matka strofuje go za to, Janek odpowiada:

— Ale gdyby mama widziała, jak jego młodszemu bratczek się cieszy!

**W sądzie.**

— Oskarżony, zatem wkradł się pan do owego domu o godzinie drugiej w nocy. Czego pan tam szukał?

— Panie sędzio, zdawało mi się, że to moje mieszkanie.

— A gdy następnie ukazała się właścicielka mieszkania, wyskoczył pan oknem i schował się w zaroślach! Jak pan to wytłumaczy?

— Myślałem, że to moja żona!

**Przejażdżka zakochanych.**

Wieczorem jedzie doróżką zakochana para i bez przerwy namiętnie się całuje.

Zirytowało to dryndziarza. Mistrz bata odwraca się na koźle i woła do czulej pary:

— Nie cmokajcie tak, bo mi konisko pędzi i całkiem się zgrzeje...

**Bojaźliwa żona.**

— Co ci jest? Jesteś taki blady, zmęczony?

— Nie mogę się wyspać.

— Dlaczego?

— Moja żona jest bardzo bojaźliwa. Budziła mnie przy każdym hałasie...

— Nie mogłeś jej wytłumaczyć, że złodzieje właśnie nie robią żadnego hałasu?

— Wytłumaczyłem jej. Teraz budzi mnie, jak tylko niema hałasu...

**Rzeczowe pytanie.**

— Poco smarujesz tem twarz, ciociu?

— Aby być piękniejszą.

— Więc dlaczego nią nie jesteś?



Używanie znaczków gazetowych pozwolone reskr. Dvr. Pocz.  
i Tel. w Opawie, l. 2765-III-35 z dnia 21 I 19  
Pocztowy urząd podawczy: Český Těšín.

cm 973/1935



Ligotka Kameralna 34.  
Wny Tomaszek Karol, rolnik.



**SZERZENI**

Pismo humorystyczne - satyryczne.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6-., w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

**Adres Redakcji i Administracji:**

**Czeski Cieszyn,  
Hotel „Polonia“**

Rok I.

**10 października 1935.**

Nr. 20.

**Mecz mistrzowski PSPR — Čes. Soc. Dem.: 0 — 1.**



**Hallo! Redakce „Českeho slova.“**

Vyště si ásl něvšiml, že ti waszi pólski człanki nadzielaly wieliki popłach mezi obyvatelstvem na Česinsku. Bylizme zwiédawi, co tomu řeknú naši Polaci, gdyž se pokaže v našich nejserioznějších novinach, zá jáke se wasze přzévelebna redakcé take míni — cela rzadá tak elehancko psanich pólských człanku. Jasot naszí loýalni polske miensziny był niepopsatelný. Pojednou se přesvědčzli, že mezi polščinou a těščinou něni pražadnyho rozdžilu až na niekoľik slov i že proto něfema táke rozdžilů f powahách obou ciesně obok

sebe mieškajících narodností. Piště tak dale, ásmé přesvědčení, že udzielate pro splžení czesko-polske více než vszecki dosáwadni kluby czesko-polske. A tomu Kašickymů to jen héký rzeknětė na rozům.

Jůra Us Markany.

Miřošć.

— Wiesz, Janek zwiázł z biżuterją swojej narzeczonej!

— Tak, chciał jej usunąć kamienie sprzed nóg.

\*\*\*





### Štaštná novinka!

Najlepszą jakośc szczyryka zapewnić Wam zawsze mogę tylko ja! Po pierwszym użyciu przekonasz się Szan. tow., że nie jest to prawdą jakoby był bruszony na brusku, lecz prawdą jest, że nabruszono go na trąbie słoniowej. O mojej reklamie mogą poświadczyć liczne tłumy wyznawców mojego zapatrywania. Reklamę nie rozszerzam dla formalności, lecz chcę by ostrze jego utkwiło się głęboko w waszych sercach. Najlepszym wykładnikiem niespożytej jakości jest ta zaleta, że kraje nie tylko Gec cykorję, lecz także najgrubszą i najtwardszą skórę wypasionych wieprzy. Brusić go można na wyjątkowym gustownym Gec brusku. Imponującą zaletą jego jest jeszcze jedna cecha! Mianowicie: może wam służyć nie tylko do zacinania, lecz także sekundować wam może przy obronie podczas napadu bandyckiego! Nosić go można wszędzie, nawet i na najbliższe mające się odbyć zgromadzenia! Zrobiony jest z najlepszej stali (Solingen) gdyż przez dobrą reklamę posiadamy najlepszą broń przeciwko magnatom drożyznianym. Nie szczędzę słów i nie-

chaj rozleją się one w waszych mózgownicach, że tylko ja mogę zapewnić wam dobrą wartość i jakośc towaru. Już od trzynastego roku swojego życia znam się najlepiej na reklamach! Wiele to trudu i brudu trzeba przewyciężyć, by zdobyć się na największy kapitał. Ile to setek tysięcy musi człowiek włożyć na cele własnej reklamy! Niejednokrotnie zwracałem się do was, by bliżej poznać serca wasze i w podniosłych słowach przemawiałem nawet i przez mikrofon. Zapewnie słowa moje niejednemu przypominają się w tej chwili kiedy do Was zwracam się obecnie formalnie. Jestem mocno przekonany Szan. towarzyszu, że chętnie polecisz i powiększysz moje interesa! Polecając się łaskawie moją osobą dla interesu własnego, kreślę się

z spółcielczym pozdr.

\*\*\*

### Dosadne přetłumaczenie.

Pewien pomysłowy kupiec w jednym z naszych miasteczek rozesał ostatnio swym odbiorcom nowy cennik swych towarów. Na samym czelu cennika dał narysować wiele mówiący obrazek, jak mężczyzna atletycznej postawy przepędza nahajką kościotrupa kryzysu, zaś pod obrazkiem umieścił wielkimi literami, i tylko po czesku napisane, takie oto hasło:

„Krise hnet se zbavite,  
U nas-li nakoupite!“

Nie wiadomo, czy na polski tekst zabrakło mu miejsca na papierze, albo też nie miał odpowiedniego konceptu, dosyć, że na drugi dzień posłał mu jeden usłużny odbiorca takie oto tłumaczenie polskie powyższego hasła:

„Wnet pieniędzy się pozbydziesz,  
Do mnie kupić jeśli przyjdiesz!“

Czy kupiec ów przy następnym wydaniu swojego cennika skorzysta z tego tłumaczenia, w to należy bardzo wątpić. Raczej można przypuszczać, że pan kupiec zaskarży owego tłumacza do sądu za kradzież cudzych, to znaczy kupcowych myśli.

sakra.

\*\*\*







\*\*\*

## Łódz dziedziny do dziedziny.

Addis Abeba, 6 października 1935.



Tózech, jak widzicie, jednak do tego Habesza zajechoł. Jakech jyny wywonioł, że to tam jednako puknie — napisoł mi ło tem jeden mój przibuzny, co mo dość godnie talijańskij krwi w sobie — toch pręd-ko broł mój brusek z godulskiego kamiynio do miyszka, fuk śnim na grzbiet i hajdy w ciemną nockę. Ale

łomałoch nie przyskrzoł. Napotkołech na jakichsi ludzi, co mi już zdaleka latarką do łoczy śwycili, potem zaczęli łobskakować kole mie, a jak mi namacali brusek, to jyny zech nie oberwoł po gębie. Jo im wykłodom, na co ten brusek potrzebuje, ale łoni nic, jyny że idę kajsi łokna szklić. Powiadom im, nale miyjciż kapke rozumu, dyć takim kamieniem ani downy Fryszteni by nie chynył dali, jak na meter. Nic to nie było płatne — że już podobny kamień naszli kajsi między futrami i że zrobił dziurę w łoknie na pięść. Joch posłuchał jak głupi, alech jakech se spomnioł na pismo święte, ło tym wielbłdzie i tym uchu igielnym, toch hnetka uwierzył, że aji brusek może przelyć przez dziurę telką jak pięść. I to mie też uratowało. Przyzdrzyli sie mi lepi i hnet mie puścili. Jakech szeł dali, to jedyn tym drugim prawil: Niakij Starej Woźrała. Z tegoch zmiarkowół, że czatowali na kogosi inkszego, choć wiem, że u nas w dziedzinie człowieka o takim śmiysznym nazwisku nima. Juzech tam wela ło tym nie rozmyśloł, boch był rod, że mie puścili. Miesiączek wyłoz z poza chmur i było wiesielszy. Ale naroz ze mną szkułło niegłupie. Kąsek przedemną widę szumny dom a pod płotem sie cosi świeci w

miesiączku i charczy to strasznie. Byłbych doł ki-  
tom befel, cóż, kiej mi brusek ciężył na grzbiecie.  
Strach mi wloz do kolon i nożyska sie mi łogi-  
bały jakby były z wórtzu. A tu ku temu jeszcze  
cosi trzaśło, charczydło wyskoczyło na równe nogi,  
naroz cosi strasznie hókło jakby z gwera, kajsi cosi  
zaczyno łuciekać, a jo też. Anich sie nie pozdoł  
i juzech był w Cieszynie. Hnetkach kupił kartke  
do Habesza i tu teraz siedzę i jeszcze sie trzęsę,  
co mie tak w tych Osłowicach wystraszyło. Ja-  
kech przyjechoł do tej Aduy, co to patności razę  
padła i kto wiy, wela razy jeszcze padnie, toch  
sie roz przyglądoł talijanom, roz habeszanom, bo  
sie furt przeganiiali. Siednyłech se pod drzewo euka-  
lyptusowe, co to śniego bonbony robią i hnetech  
zaczón mój pitwok brusić. Alech za chwile musioł  
przestać, bo mi śliwka a śnią i śliny doszły, a  
wody tu nima. Talijanie wode skłudzają aż kajsi  
z daleka. Szpatny kszeft, pomyślołech se i hnetech  
se broł i walił do głównego miasta Adis Abeba,  
po naszymu Nowy Kwiat. Dziwom sie, tu talijanie  
se szpacyrują po mieście, jakby nic i strach mie  
skruszył, jak też tu naostatku nie bedzie żodnego  
kszeftu, a jo bedem musioł z gańbą wracać du-  
dóm. Ale jak se łąk rozważuje, tu naroz pełno  
ludzi w koszulach z flintami w gorści sie ciśnie  
ku jakimś murowanicy, śni wylazuje sóm cysorz i  
jak zacznie kłać na taljanów, to aż łuciecha było  
posłuchać. Dowoł tym koszulaćdom radę, aby nie  
chodzili po kupie i aby żodnemu talijanowi nie da-  
rowali, jak go złapią. Wiycie, dobre to je, jak  
człowiek umiy po habeszsku. Joch sie hnet cis  
do przodku i prawię: Panie cysorz, jo umię faj-  
nie noże brusić, możne bych sie im przydoł. A  
kierysi z dworzanów mu szepoł: To je ten wan-  
drowny, co przyjechoł na szerszeniu aż z tego  
kraju, kany to sławny emir Ben Esz Eda mieszko.  
Pón cysorz skinyli łaskawie ręką i hnet mie dwor-  
zanie z wielką radością wzyni na ręce i zaniysli  
kajsi na winobrani. Tam zech podpisoł kontrakt i  
potem my se szykownie pobawili z dworzanami.  
Było to niedaleko od Adis Abeby i nazywo sie  
to w naszym tłumaczeniu Olsza nad Bystrą. Wi-  
nobrani sie nazywo po habeszsku: pyskobrani —  
czymu, toch sie hnet przekonół. Przyszli wóm też  
tam talijańscy szantarzy, bo jeszcze nie wyjechali  
do Dżibuti i jak sie zaczęli roztopierzać, to mie aż  
dźwigało na stołku. Tóz rzecy, chwanty jedne,  
wojna już jest, każdej chwili was wpakują do wa-  
gonu, może wóm na pamiątkę robią pajt pajt, a  
tu sie jeszcze tak stawiają. Rzeczy, dobrzy jednak  
ci potulni habeszanie, że sie nie łoboruszóm. Nie  
dziwota, że ich ta Liga Marodów biere w łobrone.  
Tak se rozmyśloł, a tu jeden z tych szantarów  
gich w gębe habeszana i już śnim ci drudzy chcą  
jechać do pola. Ale habeszan w tej zamieszce sied-  
noł se na jednego z szantarów i razem śnim zje-  
choł po schódkach jak na jaki kobyłe. Potem tej  
kobyłe wsuszył jeszcze pore bani i poszeł. Joch  
sie zdziwił, skąd potulny habeszan wzięł telkow-  
ną łodwoę i dowiedziółech sie, że to je masorz,  
co przystąpił do pitwoków. Ale na tym nie był  
jeszcze koniec. Drugi szantar sie chcioł iść podzi-  
wać do siyni, co sie to z jego kamratem stało i  
wloz prosto kajsi na fackenmaszyne, bo to chlu-



stało, aż strach. Jego paniczka go chciała ratować z tej maszyny i też nachyłała. A habeszanie się śmioli do potargania. Prawili, że dyby im jyny jejich cysorz pozwolił, toby zrobili śnimi lepszy porządek, ale tak że nie śmią. Wracomy potem dość nieskoro w nocy, ślazujemy z kopieczką, pod kierem leży miasto — a tu o mieście ani słyhu dychu. Joch dostał strach, że my kajsi zabłądzili, ale habeszanie się jyny śmioli i nic nie prawili. Dziepro jakech my już byli w mieście, toch dziepro widziol, czymuch nic nie widziol: wszystki dachy przykryte gałęziami z tego bonbonowego stroma, aby talijański eroplany z wyrchu nie poznały, kaj miasto je. Prawię wom, to bezkurcyje mądre, interes sie mi fajnie zapowiadło, bo tu złotem za świniami chybią, co go tela mają. Jako bai u nas wagło. Teraz, kiedy kontrakt i koncesyj móm już w kapsie, to wóm skoro nie napiszę, bo muszę jutro wczas rano chycić sie bruszenio i zwelebić se jaką suszarnie, boch sie w tym pośpiechu ze Steinachem jeszcze nimioł czasu porozumieć, czy i wiela świeżego towaru bedzie broł. Tóż nimijcie za złe, że kończę, bo wiem, żebyście sie radzi czegosi więcej dowiedzieli o Habeszu, ale dyć tam mocie te fajne łostrawski gazety, co to dowają wraźde na śniodani, polskiego łupicza na łobiod a Kaszyckiego ze szpyrkami na wieczere. Jak mi dobrze pujdzie, to wom, jakoch już to roz prawil, zaabonuję jedną śnich. A teraz sie myjcie fajnie. Adres mój — jakby kiery chcioł do mie napisać — jest teraz taki:

Nadworny eunuchorób-kastrator  
Sir Wand Rowny  
Adis Abeba, Plac Sterylizacji.

\*\*\*



— Ta rozpínavost těch Polaků je hrozná! Už ich aj tady je plno! V dohledné době tu pro nas místa nebude, a voni pořad řvou, že ich utlačujeme!

\*\*\*

### Bezperacki świat.

— Ten świat je coraz bardzi bezperacki: już ni jyny ludzie, ale aji zwierzęta się zaczynają bón-tować. Kiejsi za dobrych czasów, to pies chyba jakigosi oberwańca pogryz, a łotoch czytał, że kajsi pies jakigosi ministra pogryz.

— Ja, ja synku — „łacne mięso psy żerą!”

\*\*\*



— Chodź, Karolku, na spacer, taki cudny mamy dziś wieczór!

— Zwarjowałaś? O tej godzinie? Muszę przecież posłuchać, co odpowie czeskie radio Kaszyckiemu!

\*\*\*

### Nosy w kastrołu.

(Nieprawdziwa historyjka z dawnych czasów i krajów dalekich.)

Na swym zamku w pracowni, naprzeciw swojego przysięgo zięcia, hrabiego Brzeskiego, siedział stary pan, ordynat Mniszek.

Rozmawiali spokojnie o sprawach, dotyczących bliskiego już ślubu. Lecz ich poważną wymianę zdań zakłóciła obecność córki pana domu (a wkrótce już żony młodego Brzeskiego), która, kursując między fotelem narzeczonego i biurkiem ojca, rzuciła w spokojny tok rozmowy myśli swe własne, impulsywne i nieznoszące sprzeciwu.

— Zawsze marzyłam, — zaczęła prawie znowu, — że uroczystość weselna mojego ślubu będzie wspaniałym finałem mych lat dziecinnych, tu na naszym zamku spędzonych. Dlatego właśnie nie zgodziłam się na ślub w stolicy, zdała od domu, gdzie człowiek staje się niewolnikiem obowiązującej etykiety, lalką bez duszy, bez swojego »ja«!

— Dobrze córuś, — odrzekł stary pan z wyrzutem w głosie, — ale ten twój spektakel tutaj kosztuje mnie teraz szalony pieniądz i nerwy!

Śmiech perlisty posypał się w odpowiedzi po pokoju. Potem podskoczyła do mówiącego zalotnie ze słowami:

— Ej, papo, że ty zawsze, całe swoje życie, to samo: pieniądze i nerwy! Ja tego nie rozumię! Zresztą pocieszaj się, że spełniasz ostatnią serię mych kaprysów, i że wybrałam już sobie nową ofiarę moich kaprysów przyszłych.

Rzuciła okiem w stronę narzeczonego. Lecz stary pan, idąc za tokiem własnych myśli, przypomniał sobie dalszy motyw swego stanowiska i ciągnął dalej:

— Co do miejsca ślubu, to zrezygnowałam. Ale zato teraz piętrzą się ciągle nowe jakieś przeszkody i starości. Jest tu także Centralna Dyrekcja, która w układaniu programu stawia raz poraz swoje veto. Ostatnio znowu nie chcą się zgodzić na wypłatę »pańskiej szczyty« w całej wysokości, ze względu na niebezpieczeństwo uświecenia choćby nawet starego zwyczaju, który atoli drogo kosztuje. Przytem jednak sami podotykają, że luczne wesele, bez zjednania sobie mas szczodrością, gotowe wywołać przykre zgrzyty, bardzo szkodliwe w obecnych ciężkich czasach. Zaśmiała się ponownie głośno, lecz zaraz nato zmarzczyła brwi i rzekła:

— Nienawidzę tych panów z Dyrekcji! Co jeden, to niżej się kłania i bardziej straszy. Żal im kilkuset tysięcy, gdy je mają dać robotnikom, a nie liczą milionów, gdy je defraudują!

— Enfant terrible! — wykrztusił stary pan, zgorszony wielce. Spojrzał na młodego hrabiego w oczekiwaniu sukursu z jego strony. Lecz spostrzegając, że pomoc nie stanie tu w żadnym stosunku do atletycznej sylwetki przyszłego zięcia, machnął ręką zrezygnowany i dodał: — Ebien, Alice,



niech się stanie ta wasza wola i twój kaprys! Bylebym tylko to wszystko miał jak najprędzej za sobą!

Poklepała go po tych słowach po ramieniu, narzeczonemu rzuciła uśmiech wesoły i wybiegła z pokoju.

Po jej wyjściu zapanowała w pokoju cisza. Obydwaj pozostali rozsiedli się wygodnie i zapalili cygara. Wtem wszedł lokaj, obydwom uklonił się głęboko, a starszemu podał dwie wizytówki. Ten wziął je do ręki, przeczytał i błyskiem gniewu zmarszczył brwi.

— Cóż tam znowu za osoby? — zapytał Brzeski z ciekawionym.

— Nie znam osobiście, — odrzekł zapytany, — ale wystarczy, że »dziennikarze«, zastępcy znanego wszechpotężnego brukowca.

— A to pewno ci szubrawcy, co to moja ojczyznę wciąż oświwiają tak bezwstydnie? — zapytał Brzeski żywo. — Jeśli tak, to wielką przyjemność sprawiłoby mi wyrzucenie własnoręcznie tych łotrzyków za drzwi!

— Ce ne va pas, mon chër, — przerwał mu stary pan. — To ludzie niebezpieczni. Poczem zwrócił się do lokaja głośno: — Przyjmuję, zaraz!

Lokaj wyszedł, a za chwilę zjawili się u wejścia dwaj mężczyźni. Młodo wyglądali i odświeżnie ubrani. Podeszli bliżej i, jakby za pociągnięciem sznurka, złożyli ukłon głęboki.

— Czego sobie panowie życzą? — zagadnął ich spokojnie stary pan.

— Jsme zástupci místního tisku, — zaczął śmielszy z obydwu przybyszów.

— Znam, znam! — wycedził chłodno pan domu. — Nie tak dawno zaatakowaliście mnie znowu; tym razem z powodu tej orkiestry górniczej. Któż z panów to pisał?

— Ja jsem to nepsal; to byla nešťastná nahoda! — pośpieszył jeden z usprawiedliwieniem.

— Ano, ano! — dodał drugi. Ja jsem, Excellenci, napsal poslední několik vládních článků o budoucí svadbě Vaší ctné dcery! — dodał.

— Czytałem, czytałem; ale poco panowie raczyli przyjść? — zapytał ich znowu.

— Rádi bychom dal tak psali, — ciągnął ten śmielszy dalej, — a proto jsme přišli s žádostí o informace, podmínky a tak dále. Tlačíme 70.000 výtisků, děláme to, čemu se říká »veřejné mínění« a proto můžeme velmi prospět. Administrace našeho listu má také jisté záležitosti v Ústředním feditelství...

Stary pan zamyślił się głęboko. Było mu jasne, że przybysze wykorzystując konjunkturę przybyli dokonać szantażu, który im zdaje się utknął w samej dyrekcji. Złość go porwała. Przytem jednak zauważył, że byłoby niemądrze zrażać sobie tych ludzi prostą odmową, przeto odezwał się do nich tonem uprzejmości:

— Bardzo mi na tem zależy i cieszyłoby mnie to wielce, gdyby panowie zechcieli obiektywnie informować opinię publiczną o sprawach, dotyczących tak moich przedsiębiorstw, jak i mojej osoby prywatnej. Lecz wszystkich informacji, a także tych, co do mającego odbyć się ślubu, udzielają wyłącznie Urząd Budowlany i Centralna Dyrekcja. Tam też mogą panowie załatwić swoje życzenia, zasięgnąć informacji tych i tak dale. Ze swej strony dam wskazówki przychylne.

Młody pan Brzeski, dotychczas biernie przysłuchujący się rozmowie, poruszył się nagle w fotelu, a kiedy tem zwrócił na siebie powszechną uwagę, zwrócił się do przybyszów, z miną uśmiechniętej grzeczności:

— Jeżelibyin mógł służyć panom dobrą radą, to tą, żeby panowie w poszukiwaniu swych wiadomości nie omineli kuchni. Tam napewno znajdziecie prawdziwe źródło najprawdziwszych wiadomości, dotyczących tej naszej uroczystości. Przytem i dla głodnych żołądków napewno coś weselnego się znajdzie! — i urwał z uśmiechem, z którego niewiadomo co przebiegało wyraźniej: szyderstwo czy zwykła wesołość.

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której przybysze zamienili z sobą porozumiewawcze spojrzenia. Uznawszy zgodzie, że dopięli naogół celu swej interwencji, a widząc, że do dalszej rozmowy z nimi nikt się nie kwapi, postanowili zlikwidować swoją obecność w niezbyt gościnnym progach. Jeden z nich przeto zaczął:

— Při dnešní krizi nic k zahození, a proto děkuje vaše blahorodi i za tuto radu. V kuchyni jsme sice už byli, ale pro tu opravdovou pečenou kachnu si vždycky znova rádi zajdeme. Naše nejhlubší poklona! — i znowu złożyli

ukłon niski, jakby kto sznurkiem pociągnął, poczem opuścili pokój.

Gdy za odchodzącymi zapadły drzwi, wyciągnął stary pan chusteczkę, wytarł sobie starannie nos, a potem rzekł z ulgą:

— Nawet niedługo mnie trapił. Widocznie, mon chër, poskutkowało to twoje przypomnienie kuchni. Rzeczywiście można tak porównać ten ich stosunek do mnie. Dopóki mają nosy w kastroli dają mi pokój. Gdy im przestanie tylko sypać, zaraz poczną szczekać jak głodne bestje.

Obydwaj zapalili spokojnie cygara. Tymczasem tamci dwaj »dziennikarze« udali się istotnie do kuchni. A już nazajutrz doniósł dotyczący dziennik we formie sensacji wiadomość, że tylko dzięki usilnej interwencji jego przedstawicieli na kompetentnem miejscu wypłaca przedsiębiorstwa pana dr. Mniszka wszystkim swym robotnikom z racji ślubu na zamku — pańska szczytę.

Jón p o c.

\*\*\*



**Reportery: — Dzień dobry! Czy mógłby nam pan wskazać drogę do frontu?**

**Abisyńczyk: Niech panowie kierują się nosem i idą prosto za zapachem jajecznic.**

\*\*\*

**Co oznaczają litery: »S. S.«?**

— Dostolech ci, Jurku, jedną zagadkę do rozwiązania, a żodnym końcem nie wiem se z nią rady.

— A cóż to do licha za zagadka?

— Otóż posłuchaj, brzmi tak: »pisze się w skróceniu »SS«, a mo to być niby polityczne.«

— Jeśli polityczne, to będą to chyba sławne hitlerowskie brunatne koszule; tak zwana »Schutz-Staffel«.

— Ni, bo to mo być krajowego pochodzenia!

— Ha, jeśli już »made in Czechoslovakia«, to bydzie to napewno »Strach Svobody«!... jp.

\*\*\*

**Narzeczona.**

Zyguś Feinduft ma zamiar ożenić się.

Sławny Szadchen Cypperman wynalazł mu odpowiednią partję w Mławie i sprowadza oboje młodych dla poznania się do sali restauracyjnej dworca Gdańskiego.

Zyguś zostaje sprezentowany i szepcze Cyppermanowi do ucha:

— Ona przecie garbata!

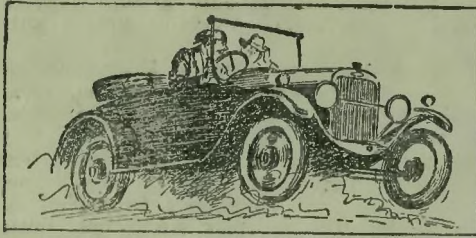
Cypperman kiwa tylko głową.

— I ma wstawiane zęby!

— Możesz pan mówić głośno, ona jest tak-że głucha! — wyjaśnia Cypperman.



Z »Masarykowego okruhu«.



— A teraz panu pokażę, co moje —



— auto potrafi!



— Dlaczego przymocowałeś do auta kotwicę?  
— Wiesz — onegdaj hamulce nie funkcjonowały....

\*\*\*

**Bobby.**

Bobby poszedł do gołacza. Gołacz chce swego klienta zabawić:

— Panie hrabio, mam nowy kawał.

— Dawać go tu!

— Co to jest? jest synem mego ojca, a nie jest moim bratem?

Bobby próżno sobie łamie głowę.

— To jestem ja, panie hrabio.

Idąc od gołacza Bobby spotyka znajomego.

— Słuchaj, mam nowy kawał: co to jest? jest synem mego ojca, a nie jest moim bratem?

— ? ? ?

— To przecież takie łatwe — mój gołacz!

\*\*\*

Bobby siedzi w kawiarni. W towarzystwie. Podchodzi kelner i wręcza mu telegram. Bobby czyta. Blednie.

— Co się stało? — pyta się towarzystwo.

— Ojciec mi umarł.

Boby śpiesznie odchodzi. Po chwili wraca rozpromieniony.

— Co jest? — wita go towarzystwo.

— Pomyślcie tylko, pomyłka poczty — to był telegram dla mego brata, a nie dla mnie!

\*\*\*

**Mądre dziecko.**

Nauczyciel w szkole wyjaśnia:

— A więc, jak już wam mówiłem, lew jest królem zwierząt... Ponieważ jest najdumniejszy i najsilniejszy... Kto z was mógłby wymienić inne zwierzę, którego bałby się lew?...

— Ja — odzywa się Poldek.

— No, wymień mi takie zwierzę! — czeka zdumiony nauczyciel.

— Lwica.

\*\*\*

**Co kto woli?**

— Kiedy pan, panie Kawalerski raz nareszcie zawinie do portu małżeńskiego?

— O, na to mnie nikt nie złapie. Ja jestem zwolennikiem jazdy okrężnej po morzu.

\*\*\*

**Obrażeni.**

A.: — Staszek powiedział, że jestem podobny do ciebie.

B.: — Gdzie on jest? Dostanie za to po głbie...

A.: — Już dostał odemnie!

\*\*\*

**Złośliwa.**

— Wyobraź sobie, jaki ten Edek jest bezczelny! Chciał mi coś powiedzieć do ucha i pocałował mnie w samą buzię!

— No przy twoich ustach, to jest całkiem możliwe! — robi uwagę przyjaciółka.

\*\*\*

**Dobra żona.**

Chory mąż: — Czemu zbudziłaś mnie? Spałem tak znakomicie.

Dobra żona: — Tak, ale przecież doktor kazał ci o tej godzinie wypić lekarstwo na sen.



— Oto widzisz dowody, że faktycznie byłem zajęty w Abisynji.

— Uwierzyłam i bez tych dowodów — przecież żona ci uciekła.





— Cóż, czy biuro dedektywistyczne zbadało już, gdzie twój mąż spędza wieczory?

— A jakże! Pomyśl tylko, ten drań całymi wieczorami siedzi w domu.

\*\*\*

#### W tramwaju.

Ładna kobieta głaska pieska, siedzącego u niej na kolanach. Jakiś młodzieniec długo spogląda na nią, wreszcie próbuje nawiązać rozmowę:

— Chciałbym być na miejscu tego pieska.

— Czyżby? Właśnie wiozę go do weterynarza, by go sterylizować.

\*\*\*

#### Gorąca prośba.

Włamywacz dostał się do mieszkania i plądrował je z zimną krwią — wiedząc, iż mu nikt nie przeszkodzi. Otworzył kasę, wypróżnił jej zawartość i zabierał się już do odejścia, gdy nagle skrzypnęły drzwi. Włamywacz przygotował rewolwer.

— Nie chcę panu przeszkadzać — rzekł przybyły — jestem sąsiadem i chciałem pana tylko prosić, żeby pan zabrał również gramofon.

\*\*\*

#### Tępa brzytwa.

Mąż: — Słuchaj, Berto, co to z moją brzytwą, ona zupełnie tępa?

Żona: — Ależ, nigdy nie uwierzę, aby twoja broda była twardszą od pudełka sardynek, które nią dziś otwierałam...

\*\*\*

#### Telepatja.

Pociąg Warszawa-Paryż. W przedziale pierwszej klasy siedzi znany jasnovidz, inż. O. Na stacji w Berlinie wsiada do przedziału słynny niemiecki telepata, Mister Haus. Pociąg rusza w dalszą drogę.

Panowie ukradkiem spoglądają na siebie a po chwili z uwagą wpatrują się sobie w oczy. Mija godzina. Dwie. Panowie siedzą bez ruchu. Nagle inż. O. zrywa się i woła:

— Jeśli pan w dalszym ciągu ma zamiar się ze mną sprzeczać, to w tej chwili wyjdę z przedziału!

\*\*\*

#### Dyplomacja.

Hr. Ignatjew, poseł rosyjski w Konstantynopolu, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, słynął ze swej umiejętności mijania się z prawdą. Zapylany pewnego razu przez Osmana Paszę, czy nigdy nie mówi prawdy, odparł:

— Kiedy mówię „przysięgam“ — to nie ma to żadnego znaczenia; kiedy jednak mówię „na honor“, wtedy — przysięgam panu — słowa moje są prawdziwe.

—«»—

#### Nie trzeba się zrażać.

— Wie pan co, panie gospodarzu — mówi w restauracji gość po obiedzie — jedzenie jest tak nędzne, że żadnemu ze swoich przyjaciół nie poradzę, aby przychodził tu do pana...

— Wystarczy mi, jeżeli pan doradzi tylko wszystkim swoim nieprzyjaciołom.

\*\*\*

#### Konkluzja.

Do pierwszorzędnego magazynu z obuwiami, wchodzi jakiś elegancki jegomość, i prosi o parę butów.

Gość z pośród stosu różnorodnych par pantofli wybiera jedną.

— W jakiej to cenie? — zapytuje.

— Trzydzieści złotych.

— Szkoła, bo akurat mam przy sobie tylko 25 złotych.

— To nic nie szkodzi — mówi właściciel, — pięć złotych odniesie mi pan jutro.

Po wyjściu klienta ze sklepu żona właściciela wpada w gniew.

— Hilary! — krzyczy, — zwarzowałeś?! Czy myślisz, że on wróci jutro?

— Uspokój się — mówi mąż. — On napewno jutro do nas wróci. Wiesz, ja mu dałem oba buty z prawej nogi.

\*\*\*

#### Lekarstwo.

Piperman jest ciężko chory, ale należy do ludzi, którzy nigdy przedtem nie chorowali i z tego względu nie wierzą w lekarzy ani lekarstwa. Jednakże rodzina wezwała lekarza.

— Zapiszę panu lekarstwo, które jak pan zażyje, to może pan żyć jeszcze dziesięć lat.

— A jak nie zażyję?

— To umrze pan w ciągu tygodnia.

Piperman zastanawia się chwilę, wreszcie powiada: — Dobrze niech mi pan doktor da dwa tygodnie do namysłu.

\*\*\*

#### Szczęściarz.

— Ach, żeby pan wiedział, jakie marne życie wiodę! Żona ciągle mi mówi o swoim poprzednim mężu!

— Szczęściarz z pana! Moja żona ciągle mówi o swoim przyszłym mężu!

#### Wytłumaczył się.

Ojciec: — Dlaczego ściągnąłeś mi pieniądze z portfela?

Synek: — Chciałem iść do kina.

Ojciec: — A jaki obraz grają?

Synek: — „Dziesięcioro przykazań.“

\*\*\*





Malarz artysta: — Podobna pani jest do starego Tiziana.

Modelka: — Tfe, mistrzu! Jeśli chodzi o mój wiek, to mi faktycznie nie można niczego zarzucić!

#### Przez zapomnienie.

Pan W. wstał z łóżka z lewą nogą. Nic mu się nie podoba, kawa za zimna, jajka nieświeże, jednym słowem całe śniadanie uległo ostrej krytyce. Na zakończenie wychodzi z pokoju bez zwykłego pożegnającego całusa.

— Edwardzie! — woła za nim żona — jeszcze czegoś zapomniałeś.

— Czego?

— Trzasnąć drzwiami!

#### Logika rogacza.

Buchalter Piórko przychodzi niespodzianie do domu, nagle z sypialni dochodzą go jakieś podejrzane szmery i westchnienia.

Pan Piórko, z miną Otella, zbliża się ku zamkniętym drzwiom sypialni małżeńskiej.

Nadsłuchuje.

Nagle słyszy wyraźnie głos swego szefa. Nadsłuchuje raz jeszcze.

Nie myli się napewno. To szef jego!

Po chwili oddycha lżej i mówi do siebie:

— Bogu dzięki, że się moja żona nie zapomina z byle kim!

#### Metapsychoza.

Pan: — Ja wierzę w metapsychozę i jestem przekonany, że gdy umrę, dusza moja zamieszka w ciele jakiegoś zwierzęcia.

Pani: — Na to nie potrzebujesz umierać.

#### Domyślny sędzia.

Sędzia: — Aha, więc oskarżony pana pobił?

Poszkodowany: — Tak, naprzód mnie uderzył w głowę, a potem kopnął w... w...

Sędzia: — Dobrze, niech pan sobie spocznie na tym trudnym wyrazie.

#### Złośliwość.

Panna Lucia: — Wiesz, Stefcu, sprzedawałam na zabawie pocałunki na cele dobroczynne. Czego się nie robi dla miłosierdzia?

Stefcia: — Ci, co całowali, napewno myśleli tak samo!

#### Mały bohater.

O tragicznie zmarłym lotniku amerykańskim, Willey Poście, opowiadają taką onegdawkę:

Gdy w r. 1917 Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę, mały wówczas Willey zgłosił się do komisji werbunkowej jako ochotnik. Ze względu na młody wiek, odprawiono go z kwitkiem. Mały Willey, uniesiony oburzeniem, zawołał:

— Dobrze, nie pójdę do wojska, ale jak przegracie wojnę, to nie miejcie do mnie pretensji.

\* \* \*

#### Chińska uprzejmość.

— O, najdroższa moja, wonny kwiecie wiśni, najpiękniejsza córo kraju wschodzącego słońca, uroczą Li Mon-Ja-Do, pozwól mi, słudze niegodnemu, który ośmielił się zakochać w tobie, przyjść dziś w nocy do twojej pagody...

— Nie mogę, szlachetny i zacny Ki-Wa-Tem, ponieważ mój zacny, czcigodny i znany z gołębiego serca, łagodny, jak owieczka, ojczulek, zapowiedział, że ci wszystkie zęby wybije.

\* \* \*

#### Odpowiedź.

Bankier H. do ubiegającego się o rękę córki:

— Jak wielki jest pański dochód?

Konkurent: — Jestem kierownikiem firmy „Impet“ i pobieram dwadzieścia tysięcy rocznej pensji.

Bankier (z pychą): — Akurat tyle ile moja córka wydaje na chustki do nosa.

Konkurent (odcinając się): — W takim razie muszę cofnąć moje starania o rękę pańskiej córki. Nie potrzebuję bowiem tak zasmarkanej żony.

\* \* \*

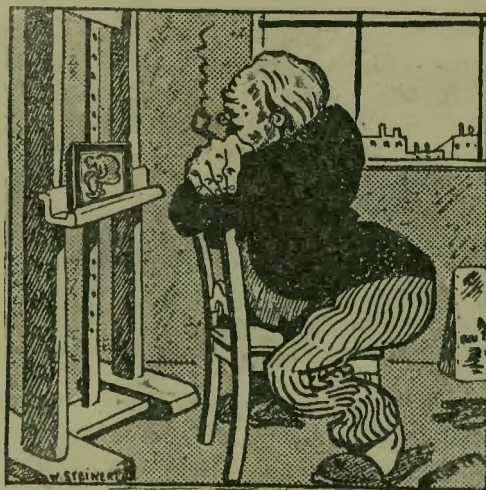
#### Dowcip szkocki.

— Wiesz, ten Mc. Coy jest niesłychanie skąpy. Gdy idzie łowić ryby, to każdego robaka kraje na trzy części.

— Eh, Mc. Ready jest zawsze bardziej skąpy. Ile razy ryba chwytła za haczyk, Mc. Ready cofa wędkę, bo mu żal przynęty.

\* \* \*

#### Słuszne uzasadnienie.



— Proszę, i ten obraz zwróciła mi wystawa spowodu braku miejsca....

\* \* \*





cm 977/1935  
**SZERSZEN**

Pismo humorystyczno-satyryczne.

Ligotka Keneralna  
Wny Tomoszek i erot  
rolnik.

**Prenumerata:**

półrocznie Kcz 6-,- w Polsce zł. 1:50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

**Wychodzi co 2 tygodnie.**

Adres Redakcji i Administracji:  
Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“

Rok I.

7 listopada 1935.

Nr. 21—22.



— **Przece jen ten soused nie jest taki zły, jakem myślał — za jeden kłoczek dał mi dwa ananasy!**

Dla pokrycia deficytu.

— Pan minister finansów dr. Trapl oświadczył, że dla pokrycia miliardowego deficytu nie da się już wymyślić żadnego nowego podatku.

— Toby miał zgłosić swoją dymisję! Bo czem pokryje się deficyt?

— Według oświadczenia ministra będzie się musiało podnosić „daňovou moralku“.

— A kto to będzie robił?

— Śruba podatkowa i egzekutorzy!

— No, jeśli operacja się uda, to pacjent...

\*\*\*

Formuła (wzdycha): — Krystaboga, nie musieli by nóm ubiyrać tej bydnej pyndzyje!

Krzywoń: — Ale sie tym uszporuje trzycet milionów!

Formuła: — A dyćby to mógli zapłacić kapitaliści.

Krzywoń: — Nimają już bydocy z czego, bo... co zarobią, to wszystko przyjmują banki zagraniczne.

\*\*\*

jp.

**Zgodne małżeństwo.**

— On: — Tak gospodarujesz, że mieszkanie nasze wygląda, jak pustynia!

Ona: — O co ci idzie? Tem bardziej powinienś się w niem czuć całkiem dobrze, stary wielbłądzie!

\*\*\*



# Veliká politická událost v Mor. Ostravě

Úspěšný šlágr ostravského komika o Polacích. — Hrdinský komik odměňován bouřlivým potleskem. — Udavejte provokatéry!

Na premiéře operety „Frajeřečka“ největšího úspěchu docílil populární komik Minský, když rozšířil svůj šlágr „Za vratama“ o další strofy, vtipně charakterisující česko-polský spor. Jeho šlágr, který si sám složil, obsahuje:

„Poláky jsme měli rádi — mohlo to být na vždycky — kdyby nebyl začal řadit — v Katovicích Kaszycki. — Jen nadával — křiku bylo moc — proto plaval — i pan Klotz. — Nám nevadí, že ti páni — za vratama v Katovicích

dál řadí. — Ostravice, ta granice — to heslo nám neladí — ať si řadí Katowice — nám to vůbec nevadí. — Než se Polák vzpomene — Čech si vždycky zanotuje — slavně všichni provoláme: „Těšínsko vám nedáme!“

Kdyby vám někdo řekl, že v tom šlágru nevidí arcižádný humor, toho bezohledně udejte na nejbližší četnické stanici jako nebezpečného provokatéra.

— vůl —

\* \* \*

Muziky, muziky, vy pěkně hrajete....



Kobieta, mysz i... wojna.

Wpływy kobiece w świecie są wielkie, wiadomo przecie. Słynne nawet przysłowie oparte jest na tem: „Rządzą nami kobiety, choć my rządźmy światem“ — My — to znaczy mężczyźni, duchy niespokojne, którzy — pomimo Strezy — wróżą nową... wojnę. Dla najsilniejszych mężczyzn jednak czar niewieści O ironjo, jak liczne zasadzki wciąż mieści w swym bogatym z sposobów różnych arsenał! A jednak — wojna kobiet nie boi się wcale... Zresztą, cóż dużo mówić czemuś siła cała tych uroków niewieścich, kiedy... myszka mała kobiety, które mężczyzn mogą trzymać w szachu, rzuca na żer panicznego strachu. Niech się tłum niewiast zbierze choćby na wiec w sali, najsilniejszy argument — słaba mysz obali. Nie oprą się wrażeniu panny czy mężatki, gdy myszka się zapłacznie znienacka w ich szatki.

Ba, ileż to razy ta prawda sprawdziła, że w najsłabszych istotach tkwi — największa siła... Gdyby tak — jak te myszki — i „słabe“ kobiety mogły do... dyplomatów się zabrać...

Niestety, choć wszyskiem zawładnęły już niewiasty w świecie, na rozbrojenie jednak nie wpływają przecie. Jakżeby ludzkość była wdzięczna i... spokojna, gdyby — jak mysz z kobietą — kobieta mogła radzić sobie z... wojną!

\*\*\*

Zupny bumerang.

W nosie dłubali  
I rozmyślali,  
Jako by to zrobić,  
Żeby sport polski.....!  
Aż tu owej niedzieli pada  
Z mądrej głowy niegłupia rada:  
„Dejme jim pfece dyskwalifikaci  
Pro ten match: Naścinci versus.....!“  
„Ano, sláva, sláva veliká!  
Dejme! — Ať žije politika!“

\*\*\*

Z nieba jasnego,  
Nieba jesiennego  
Błyskawiczny leci grom! —  
„Už sou fertik, kruci hrom!“  
Ale hop! Bo jeszcze na pożegnanie  
„Slovani“ Polonji ma zgotować lanie. —  
Były modlitwy, miał ją zjeść,  
Niestety! Polonja się śmieje  
I „Slovana“ przykładnie w Ostrawie leje!  
„Do widzenia! — Sportu cześć!“

\*\*\*

Panoczkowie w nosie dłubią,  
Swych „přibuzných“ za frak szkubią.  
Breczy telefon raz po raz,  
Wreszcie karę potwierdził „Svaz“.  
Spada kara, świszczy bat,  
Juž „vinnicy“ są szach-mat!

\*\*\*

Ale, že źle wychowani,  
Nie przyjęli „potrestani“.  
Miały za kije podziękować  
W „Fifie“ myslą protestować!  
Zamiast strzebać czarną zupę,  
Rozbijają Cieszyńską Zupę!!  
„Job twoju...!!!“

Jónek Poc.



## Aktualne westchnienie.



## Łódz dziedziny do dziedziny.



\* \* \*

## Gucanie analfabeci!

Kłękajcie i dziękujcie Bogu, że o was nie zapomniał! Długo wasza wieś uważana była za tę najgorszą na Śląsku, na szczęście w ostatnich czasach wyprzedziły was Niebory, jak o tem prasa czeska donosiła. Niejesteście już zatem ostatnimi w kalendarzu. Tylko jedno wam jeszcze przeszkadza, aby dostąpić łaski w oczach społeczeństwa. Jesteście analfabetami. Zawiniła to polska szkoła, a tego grzechu pierwotnego nawet kilkudziesięcioletnie istnienie szkoły czeskiej u was nie potrafiło zmazać. Dlatego też Pan ulitował się nad wami i przez swego wiernego sługę, pana Dymitryja Rawczuka, pochodzącego z dalekich stron, gdzie od tysiąca lat niema żadnych analfabetów, bo gramotność ssają tam niemowlęta z mlekiem matki — będzie was leczył z tej hańbiącej choroby 20-go wieku. Za jaką cenę, to powie wam »Česke slovo«, które o waszej niegramotności pisze. Znając wasze dobre serca, jesteśmy przekonani, że zapłacicie każdą cenę. Zresztą za takie dobrodziejstwo należałoby nawet zapłacić krwią serdeczną. Bo pomyślcie tylko: gdy nauczycie się czytać, będziecie mogli korzystać z lektury »Českeho slova«. A co to jest warte, to będziecie mogli należycie ocenić dopiero wówczas, gdy poznacie wiedzę tajemną, w której tajniki zaprowadzi was pan Dymitryj. Dlatego zaśpiewajcie pieśń dziękczynną:

Hdy ja buł durnyj Hucan  
Chodył koło chaty  
Z knyżku pisał k Dymitryju.  
Uczył sa czytaty.

\* \* \*

— Tak co tomu řekneš?  
— Ja se těším, že mám radost!

\* \* \*







## Za Těšínsko!



— Tak už jedem půl hodiny na těšínské půdě, a ještě jsme žádnýho iredentistu neviděli. Zatraceněj šlendrian! Zvou nás sem, a pak nám nic neukazí!

\* \* \*

## Pewny środek.

Maks Faul jest dyžurujícím lékařem w szpitalu. Ktoregoś dnia został zawezwany do ciężko chorego, którego temperatura sięgała 40 st. Maks zapisał mu lekarstwo na spadek temperatury i polecil siostrze dawać je co dwie godziny.

Nazajutrz młody lekarz spotyka się w korytarzu z pielęgniarką.

— No jak tam się ma mój pacjent?

— Umarł, niestety, doktorze, tej nocy, ale przed śmiercią gorączka mu spadła.

\* \* \*

## Między włóczęgami.



— Co dělaš takovej mrzutej kaicht?

— Člověče, tak co teď? — V deset hodin mam bejt doma, a ještě jsem nedostal ouřední zprávu, v kterém stohu je moje ložnice?!

\* \* \*

Lekarz (do pacjenta murzyna): — Czy nie uważa pan za prawdopodobne, że w pańskich żyłach płynie trochę europejskiej krwi?

Murzyn: — Możliwe, mój dziadek zjadł raz Europejczyka.

\* \* \*





— Wszelka cześć dla inteligencji psów — ale ja jednak nie mogę zrozumieć, panie komisarzy, że tak odrazu wpadł na trop sprawców i szedł za nim aż do rzeki!

— Nie dałem mu przez kilka godzin nic do picia!

\* \* \*

#### Wymagająca.

— Panno Ewciu, tym pocałunkiem powiedziałem pani wszystko, co miałem do powiedzenia. Czy pani mnie zrozumiała?

— Nie bardzo. Niech pan to powtórzy, albo raczej niech pan jeszcze dokładniej wyjaśni.

\* \* \*

#### Pech.

— Powiedziano mi, panie profesorze, że pan ożenił się z miłości na pierwsze wejrzenie?

— Zgadza się! To był jedyny wypadek w moim życiu, że zapomniałem okularów.

\* \* \*

#### Doświadczona.

Zona: — Jak daleko jesteś już ze swą powieścią?

Literat: — Bohater prosi właśnie o rękę swej ukochanej.

Zona: — To powiedz bohaterce, żeby się grubo namyśliła.

\* \* \*

#### Trzeba mieć pamięć.

— Wiesz Bronka wychodzi zamąż za Stacha. Zdaje się, że mu wszystko wyznała...

— Co za odwaga!

— Powiedz raczej: co za pamięć!

\* \* \*

#### O starej pannie.

Doktór (notując): — Silne migreny, ataki żółci, bóle w szyi... hm... Ile pani ma lat?

Stara panna: — Dwadzieścia cztery!

Doktór: — O... (pisząc w dalszym ciągu) zanik pamięci.

\* \* \*

#### Odpowiedź.

Przed sądem amerykańskim staje oskarżony z niezbyt zachęcającą twarzą.

— Hm — mówi sędzia, mierząc go wzrokiem — powiedz pan otwarcie. Zarobiłeś pan kiedy uczciwie choć jednego dolara?

— Owszem, raz. Dostałem go, kiedym głosował na pana sędziego.

\* \* \*

#### Przed klatką.

Fred stoi przed klatką z małpami. Obok niego elegancka dama. Fred próbuje nawiązać rozmowę:

— Małpy są bardzo miłe, nieprawdaż?

— Owszem, ale tylko te za kratami!

\* \* \*

#### Dobra zmiana.

— Wyobraź sobie, że wczoraj w kawiarni zamieniono mi palto.

— Co? Kto mógł ci zabrać twoje stare palto?

— Nie wiem... wyszedłem pierwszy.

\* \* \*

#### Przezorna.

Zona: — Jak ci się podoba nasza nowa pokojówka?

Mąż: — Owszem, bardzo.

Zona: — Tak też i myślałam, oddalając ją dziś rano.

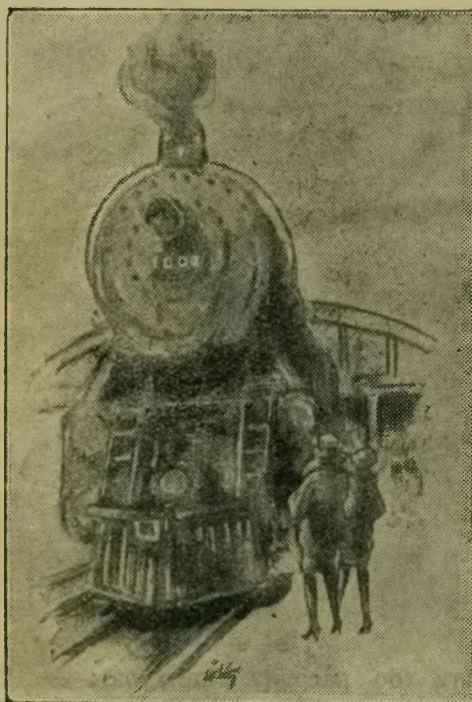
\* \* \*

#### Miłość i... Abisynja.

— Panno Lili, kocham panią... Leżę u stóp pani... jestem jej niewolnikiem!

— Dobrze, jest pan moim niewolnikiem? — Daruję panu wolność! \* \* \*

#### Podlotki.



— Ach, patrz jaka słodka lokomotywa — i stoi taka dumna i niewzruszona, jakby nic się nie było stało! Doprawdy, bardzo miłutka!



**W szkole.**

— Fajarski powiedz mi, ile wojen prowadziła Hiszpanja w siedemnastym wieku?

— Siedem.

— Dobrze, wymień je.

— Pierwsza, druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta i siódma.

\* \* \*

**Nasze dzieci.**

Nauczyciel: — Jakie zęby wyrastają najpierw?

Uczeń: — Mleczne!

Nauczyciel: — A naostatku?

Uczeń: — Sztuczne!

\* \* \*

**Walka.**

Posterunkowy spostrzega Mańka Wróbla, przy-  
czepionego kurczowo do latarni:

— Co pan tu robi?

— Walczę z alkoholem.

\* \* \*

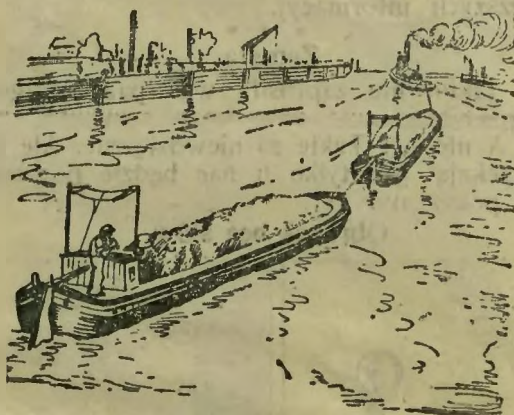
**Nie chcę.**

— Panno Józiu, czy chce pani być moją?

— Już w zeszłym tygodniu mówiłam panu,  
że nie chcę.

— Ach, przepraszam, to pani była?

\* \* \*



— Himlhergot! Máme krasné černé uhli a nesmíme  
ho prodat černým fašistickým košilím v Itálsku; máme  
hnědé uhli, zas ho hnědé německé košile nechťejí od  
nas. Červených komunistů červená Moskva take nechce  
od nas koupit. Nezbyva, než naši žluč prodavat žlutým  
Čiňanům.

\* \* \*

**Oplaciło się.**

Pociągiem podmiejskim, odchodzącym z Dwor-  
ca Głównego w Warszawie, jedzie się przez mia-  
sto długim i ciemnym tunelem.

Niedawno udając się na wycieczkę do Śródbo-  
rowa, do wagonu drugiej klasy wsiadła młoda para.

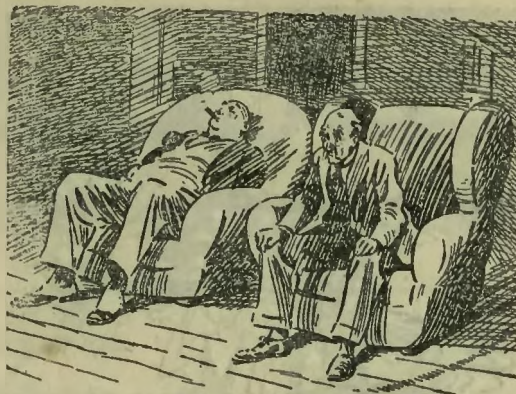
Ciemność w tunelu młodzieniec potrafił oczy-  
wiście odpowiednio wykorzystać.

Gdy pociąg wreszcie wychynął na światło  
dienne, młodzieniec odezwał się:

— A wiesz, najdroższa, budowa tego tunelu  
kosztowała przeszło trzy miliony.

— Warto było! — szepnęła panienka, przy-  
mykając oczy.

\* \* \*



**O małżeństwie.**

— Panie, dlaczego pan bije swoją żonę?

— Bo wszędzie opowiada, że zawarła nieszcze-  
śliwe małżeństwo ze mną.

\* \* \*

**Zna go.**

Olek wrócił znowu po dwunastej do domu.

— Wiesz, kochanie — mówi do żony — gdzie  
byłem?

— Wiem, ale pomimo to możesz śmiało opo-  
wiedzieć swoją bajeczkę.

\* \* \*

**Dylemat.**

— Niech mi pan wierzy, życie miljonera nie  
należy do łatwych zadań.

— Trudno mi w to wierzyć!

— A jednak! Jeśli chowam skrzętnie moje  
bogactwa, mówią o mnie, że jestem kutwa, jeśli  
jestem hojny — twierdzą, że chcę zagłuszyć wy-  
rzuty sumienia.

\* \* \*

**Rozmówki.**

— Dlaczego wybrał pan tak młodego adwokata?

— Bo mój proces będzie bardzo długo trwał.

\* \* \*

**Tak jest w Chicago.**

Do banku zgłasza się jakiś osobnik. Podcho-  
dzi do kasjera i ze spokojem mówi:

— Proszę mi wypłacić sto tysięcy dolarów!

— Na czek?

— Nie, na rewolwer!

\* \* \*

Gość: — Kelner! W zupie jest mucha.

Kelner (zdumiony): — Patrzcie! Myślałem, że  
wszystkie wyjąłem.

\* \* \*

**Fenemonalna bystrość.**

— Proszę pana, którego mamy dzisiaj?

— Ma pan, przecież w ręku gazetę, może pan  
zobaczyć w nagłówku.

— Kiedy to wczorajsza...

\* \* \*





— Możeby się pan trochę zajął mna, nim na-  
dejdą Abisyniczcy i popsują panu zabawę?!  
— Niech się pani nie obawia — mi już nic po-  
psuć nie mogą!

\* \* \*

W czepku się urodził!!!...

— Jak się powodzi twemu bratu?  
— Znakomicie! Ten ma szczęście! Dopiero  
przed miesiącem ubezpieczył się od wypadku, a  
już złamał nogę i rękę.

\* \* \*

#### Radjoamator.

W przedziale pociągu pospiesznego Warszawa-  
Paryż siedzi dwóch pasażerów. Wytworny anglik  
i żyd, ortodoksyjny. Jest godzina poranna, zbliża  
się czas modlitwy. Nabożny żyd wyjmując „tefilim“,  
składające się jak wiadomo, z rzemienia i pudełeczki,  
z których jedno się przywiązuje do głowy, drugie  
do lewej ręki.

Anglik przygląda się z zainteresowaniem tej  
całej modlitewnej aparaturze i pyta wreszcie:

— Czy Londyn też pan łapie na to?

\* \* \*

#### Szeroki gest.

Pan SpryciarSKI wzywa do chorej żony sław-  
nego lekarza z sąsiedniego miasta. Lekarz przyjeż-  
dża, bada, zapisuje receptę i mówi:

— Czterdzieści złotych.

Pan SpryciarSKI drapie się w głowę i wyznaje  
ze wstydem, że nie ma pieniędzy.

— Czemu w takim razie — gniewa się lekarz  
— ściągają mnie pan z sąsiedniego miasta, jeżeli w  
tem miasteczku macie lekarza, który bierze za po-  
radę daleko taniej?

— Jeżeli ja i tak nie płacę, to dlaczego nie  
mam sobie pozwolić na wybitnego lekarza, do  
którego mam zaufanie?

#### Nasze dzieci.

— Bobusiu, bądź posłuszny! — woła matka.

— A dlaczego? Przecież ja nie jestem tatu-  
siem! — replikuje Bobuś.

— Słyszałem, że pańska fabryka spaliła się?  
— A co pan fabrykował?  
— Pompy pożarne.

\* \* \*

Kwestująca pani, podchodzi z puszką do bo-  
gacza, który szorstko odpowiada:

— Nic nie mam.

— Proszę, niech pan sobie weźmie — mówi  
niestropiona kwestarka, — zbieram dla biednych.

\* \* \*

Fragment z wykładu:

— Jak państwo widziecie, to teraz nic nie  
widziecie. A dlaczego nic nie widziecie, to zaraz  
zobaczycie.

\* \* \*

Kiedy się opowiada człowiekowi, że na niebie  
jest 267,589,326 gwiazd, wówczas wierzy w to  
bez zastanowienia się. Kiedy jednak ujrzy gdzieś  
napis: „Świeżo malowane“, to uwierzy wówczas  
dopiero, gdy dotknie mokrej farby palcem.

\* \* \*

W pewnym amerykańskim piśmie ukazała się  
następująca wzmianka:

„We wczorajszym numerze naszego pisma,  
pierwsi donosiliśmy o śmierci Jima Stefensa.

Dziś znowu mamy możliwość donieść, że wia-  
domość wczorajsza była przedwczesna.

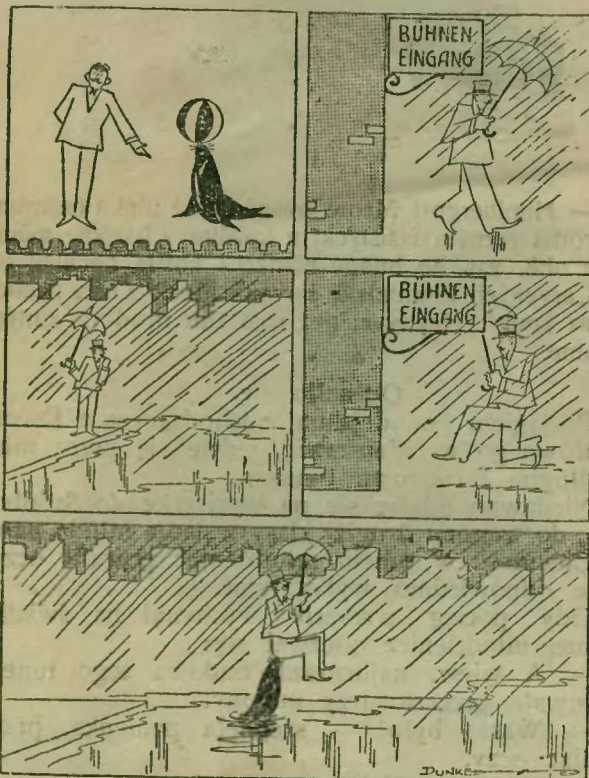
Jest to dowód, że pismo nasze dostarcza  
najświeższych informacji.

#### Zemsta.

— Jakto, nie zaprosiła was pani Małgorzata  
na pogrzeb?

— A nie...! Takie to niewdzięczne. Ale niech-  
no poczekają. Jak tylko u nas będzie pogrzeb, to  
my im pokażemy.

#### Obrazek bez słów.





Używanie znaczków gazetowych pozwołone reskr. Dyr. P. csi  
i Tel. w Opawie, l. 2765-III-35 z dnia 21 I 1935.  
Pocztowy urząd podawczy: Český Těšín.

Po konfiskacie nakład drugi.



# SZERSZEN

Pismo humorystyczno-satyryczne

Orłowa 699.  
Wł. Niemcewicz prof. gimn.

## Prenumerata:

półrocznie Kcz 6-., w Polsce zł. 1-50,  
pojed. numer 50 h, w Polsce 15 gr.

Wychodzi co 2 tygodnie.

Adres Redakcji i Administracji:

Czeski Cieszyń,  
Hotel „Polonia“

Rok I.

23 października 1935.

Nr. 23.

## Gruszperzocy.



Roz Gruszperzocy widzieli na miedzy jakigosi straszego zwierzka. Zrobili wielką radę, jakby Gruszperk uretować od nieszczęścia. Wybrali siedem nejodważyczniejszych, dali im pike i posłali na miedze. Ale żodyn śnich nie chciół być na przodku, tóż sie furt zmieniali, aż pomalutku, na palcach, doszli ku samemu zającowi, kiery se siedziół na zadnich łapkach i przyglądoł dziwnym Gruszperzokom. Naroz Jura od fojta, nej-mądrzejszy śnich, bo już był siedem razy na jarmaku a roz w kościele, uwidziół, że zając poruszył uchem, zląk sie strasznie i szkubnół piką. Teraz sie zając zląk i uciyk. A Gruszperocy wrócili do dziedziny z tryumfem, jako wielcy bohaterzy, bo przegnali straszego zwierzka i oswobodzili dziedzinę od niego.





— Tak jsem to čestně nad tebou, kluku, vyhrál!

\* \* \*

### Sprawa ustąpienia min. Becka.

Dzięki »Českiemu slovu« oraz tp. brukowcom ostrawskim należy do najpopularniejszych osobistości u nas także osoba polskiego ministra Józefa Becka. Ostatnio pisał czeski »wtisk« dużo o jego ustąpieniu. Mogliśmy czytać, prawie codzień z innego źródła podaną wiadomość, że Beck już już ustąpi i że potem nastanie święta zgoda na całym świecie, nie wyłączając Abisynji. Bardzo zaciękawioną sprawą tego ustąpienia był także śleper n. s. (na střídavej) Aloizy Krzywoń, a że na całą naszą kolonję najdoświadczniejszą głową polityczną jest stary Formuła, więc nie dziwota, że spotkawszy go, Krzywoń zapytał:

— Tak, co powiecie starziku, ustąpi tyn Beck, czy nie ustąpi?

Stary hawiryz (prowizjonista) popatrzył do brodusznie na pytającego, potem odplunął »bago«, językiem przesunął »śliwkę« na drugą stronę i uśmiechając się rzekł:

— Wiysz, Lojziku mój, nie wiym jako tam tyn Beck, ale jo naprzikład ustępujym każddziutki dziyń! Każde rano, ledwa stanym, bieryn papiyr, nejradszy kasek tego »Czercigo słowa« i idym se pięknie tam, kaj pón cysorz pieszo chodzowoł. To je też ustapiyni.

jp.

\* \* \*

»Jedyny«.

— Czy dostałaś mój list? Dlaczego nie odpowiadasz?

— A więc to ty podpisałeś: »jedyny, do którego należysz?«

— Tak...

— Całą noc myślałam od kogo też jest ten list.

A pisz, adres wiysz!

— Czemu też tego Wandrownego tak wybielili?

— Dyćś som był na wojnie! Czy nie wiesz, że my z frontu nie śmieli lęcycy pisać do domu?

— Wojok a krigsberyhtersztater to je co inkszego.

— Cóż sie bedziesz ze mną zbywoł! Prügel-patent a Patentprügel też nima jedno i tosamo, a jednako to na jedno wyńdzie.

— Nie krzycz, ni! — widzisz, podziwej sie, jaki tu śmieszny stary chłop!

\*\*\*

Mądry Władeczek.

— Powiedz mi, Władeczku, dlaczego ty zawsze chcesz, żeby ci lekarstwo tylko babcia dawała, a od kogo innego nie chcesz przyjmować?

— A bo babci tak się ręce trzęsą, że zawsze się połowa tego paskudnego lekarstwa z łyżeczki wyleje.

Dobry przykład.

— Konkretną rzeczą nazywamy coś, czego możemy się dotknąć, co widzimy. Abstrakcyjną coś, o czym tylko wiemy, że jest, ale czego ani zobaczyć, ani dotknąć nie możemy — tłumaczy dzieciom nauczycielka. — A teraz, może które z was da mi przykład?

— Ja! — zrywa się Jaś.

— Słucham...

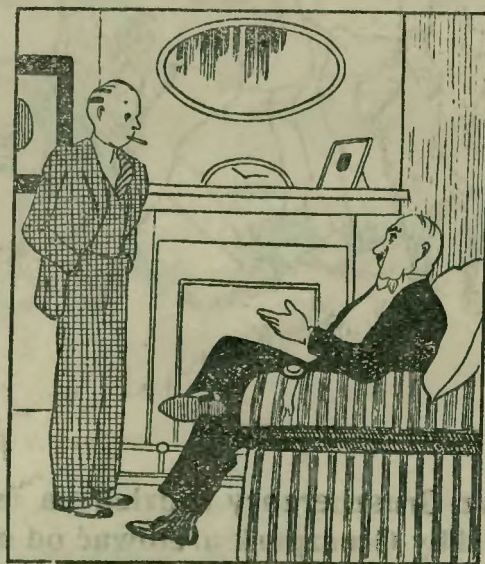
— Konkretnie są moje majtki.

— Dobrze!

— A daj przykład abstrakcji?

— Pani majtki.

...



Pan Szefredaktor: — Panie kolego, to wszystko, co pan pisze, to lemonjada! Powinien pan wykazać, że polskie szkoły utrzymują się tylko dzięki naszym czeskim nauczycielom. Bo gdyby czescy nauczyciele nie uświadamiali naszych Polaków, że powinni jako Polacy posyłać dzieci do szkoły polskiej, toby polskie szkoły już dawno pustkami stały. — Niech pan o tem pamięta, w przeciwnym razie musiałbym sobie poszukać innego współpracownika!



## Łódz dziedziny do dziedziny.

## Feldpostkarte

Feldpost  
Nr. 221*Jestem zdrow i powodzi mi się dobrze.**Wandrowny.*

\* \* \*

**O pogodzie, o żydzi i o jednej  
kozie starej.**

Ludkowie moi złoci!

Dziwnie to nikiedy Pónbóczek obraco z tón pogodóm; nie pyto sie ludzi, jako by gdo miół radzsy, ale robi sóm tajak ónyu sie uzdo nejlepszy. I tak też to oto było latoś naprzykład przed wszystkimy śwyntymy. Nasi przibuźni sie modlili (jak gdo umiół), aby było pięknie, aby sie im ta jejich obrowsko impreza udała, a tu jakby na złość »zima było, wiatery wyl, deszcz przycinol z całych sił«. Tóż też nie dziwota, że cały szpektakel sie nie podarził; niczego nie upolowali, jyny prawie tela, że utrot se narobili, przemokli do nitki i chorób nazganiiali. Kuckol potym kaj kiery, krył sie za piec albo pod pierzine, popijol jałowiec z aspirynóm i klón, przeżywoł, aże sie chałupa trząsała. A przitym zaś zaczęni sie nanowo modlić (jak kiery umiół), aby tyn deszcz padol już tak dali, że kiedy ónym loł i popsul, to niech leje i popsuje wszystkim i tym bai zpoza miedze. I tu zaś Pónbóczek jakby na złość! Bo już we wilje wszystkich świętych sie pogoda przewróciła nalepsze, a co jedyn dziyń, to słoneczko bardzy sie uśmichało do ludzi. I tak przez caluśki trzi tydzień! Jak kóniec października był uślimtany, tak teraz listopad był piękny.

Zresztóm ludzie pobakują o tym, a ponikierzy bezma i wrzeszczóm głośno.

Od tego żyda puścilech sie wóm prosto do jednego przociela, co go to z naszej dziedziny tam przesadzili, aby był wiyncyj na świyżym ostrawskim lufcie. Uradowol sie krewniok pozdrowiynióm, musiol ech mu opowiadać jak sie nasi dierzóm i brónióm. Rod był wszystkimu, ugościł mie pięknie, skozol kaj kogo pozdrowić i obiecol sóm części zagładać do dziedziny.

Zafulali my sie nadobrze i tóż, choćzech od przociela tyrckoł prosto ku cugu, cug mi uciyk i trza było czekać dobróm godzinie na drugi. Był już wieczór, na polu chłodnawo, tagech z mojim reumatyzmym wloz do szynku. A tu, ledwach wóm siod za stół, przyplichil sie ku mie jakisi ani to dziod ani pón. Prawi mi, że sie nazywo Semblbec Wojtek i że mie skąsi dobrze zno. Poznolechi mu zaroz po gębie, że cygani, ale że borok wygladol jakisi zastarany i kaszel go ciyngiym dusil, tagech sie ulitowol i kozol dwie warzónki. A tu sie wóm ludkowie moi tymu Wojtkowi dziepro rozwiazol język! Opowiadol o kaj czym, lutowol sie też, tak aż przyszła rzecz na jego koze.

Otóż podle jego bojanio dostol ón Wojtek od swojigo bliskigo krewnioka »stryka Bylbejchlopa« koze jakasi starszóm już, ale bardzo dobróm i z wywołanej rasy. Po abisyńsku nazywaja sie ty kozy »Rasa Guksa« a po ostrawsku bezma »Totka-Filomyna«. Otóż ta jego Totka-Filomyna to tako bestyja jałowio, że sie nie wiy śnióm rady. Od żniw już wodzi jóm ku capowi, był już kaj jyny, a koza nic jyny sie fót wraco; wednie wnocy beczy i beczy i ani spać mu nie do.

Był u tyrareta, tyn dol jakisi pigułki, ale nie pomóglo; koza sie dali wraco. Tak zaszoł do planeciory, czy mu gdo kozy nie urzyk. I sprzedala mu kasek korzynia i poradziła, aby go dol kozie zeżrać, a potym jóm kludził tam kaj ona bydzie chciała. Zrobił też tak chłopisko, szol za kozóm aż go zasmyczyla ku samuśki granicy polski. Tu ale, jak koza uwidziła polski mórdury, zaczyna sie trząść cało i ani rusz dali. Tak ich doszoł na ceście jedyn stary chłop. Dziwo sle, a potym prawi: »Aha, jak widzimy, to wy z kozóm chcecie do Kaczyc!« »A co tam mocie w Kaczycach za capa,« pyto sie Wojtek gazdy. »Na, jedyn siedlok, co go nazywaja Stasiak Kaczycki, mo takigo starego capa, że go ponikiero koza uczuje na sto mil daleko!« — rzecze gazda. »Też go widać moja uczula, ale nie wiy, co sie ji móglo stać, że trzesie sie cało i ani rusz dali« — prawi Wojtek. Na to przydrzył sie gazda kozie lepszy, a potym rzecy: »Hja dobrodzieju, dyć ta wasza koza je z Rasy Guksa i tóż sama czuje, że jakby jóm dopadli nasi zielónkorze, toby zaroz powendrowała do drzika, bo to jest rasa u nas zakozano!«

I tóż tak nie zbyło miłymu Wojtkowi nic innego, jak smyczyc Totke-Filomene nazodź do chałupy. A że koza w chlywku dali beczy do potarganio, tak jóm prubuje reklamować w Czercim słowie. To jo se rzyk, że do Szerszynia też o tym napiszmy. Jesiby kiery z was ludkowie złoci wiedziol jakóm rade, jaki poratónek dlo tej Totki-



Filomeny, tak to też napiszcie do Szerszynia, bo szkoda by było taki rasowej kozy. Wojtek sie isto uraduje. A tymczasem se bydźcie pięknie zdrowi. Wasz

Jónek Pociągiciel.

\* \* \*

### Mussolini a Halle Selassie.

— Jako jest różnica między Mussolinim a cesarzem abisyńskim?

— Jo ci powiem, ale sie nie śmiesz czerwienić: Mussolini mo czorną koszulę a białą du-szę, a cy-sorz abisyński mo białą koszulę a czorną du-szę!

\* \* \*

### Niema tego złego...



Żona restauratora: — Widzi pani, od czasu, kiedy musimy zamykać lokal o 10-tej, zaczyna nam się dobrze powodzić. Zaoszczędzamy dużo na służbie, gdyż mąż, nie mogąc tak wcześnie spać, myje naczynie. Byle nam tylko z tego powodu podatków nie podwyższyli!

\* \* \*

### Urywki z powieści.

»Ręka jej była zimna, jak ręka węża.«

»Mary chciała coś powiedzieć, ale drzwi się nagle otworzyły, zamykając jej usta.«

»Twarz murzyna stała się nagle białą, jak kreda.«

»Detektyw, wsparłszy się obiema rekoma o parapet okrętu, oburącz trzymał morską lunetę i wygrażał pięścią znikającemu na horyzoncie wrogowi.«

\* \* \*

### W b. carskiej Rosji.

— Podobno siedziałeś w areszcie dwa dni?

— Niestety, tak.

— A dlaczego cię tam wpakowali?

— Bo przyłapali mnie na tem, że dałem łapówkę jednemu urzędnikowi.

— A dlaczego więzili cię tak krótko?

— Bo dałem łapówkę drugiemu urzędnikowi.

\* \* \*

### Kara.

— Moje kury przestały znosić jaja, ale już je ukarałam!

— Zarznęła je pani?

— Nie, zjedliśmy koguta!

### Na czasie.

— Jak stoją interesy Iksowieckiego?

— Tak stoją, że prawdopodobnie prędko będzie już siedział.

\* \* \*

### Z życia.

— Jak się czujesz po ożenku?

— Jak w teatrze — jedna scena za drugą...

\* \* \*

### Trafne określenie.

— Co to jest chlew?

— Chlew, mojem zdaniem, jest to kawalerskie mieszkanie o świcie, po imieninach.

\* \* \*

— A, ty cyganie — krzyczy żona na męża — toś gadał, że idziesz do szwagra, a tyś poszedł do karczmy!

— Gadałem, tom słusznie i sprawiedliwie gadał, bom poszedł do szwagra, ale nie moja wina, że szwagier był właśnie w karczmie.

\* \* \*

Ojciec: — Możesz mi Jasiu powiedzieć, dlaczego ryby nie mówią?

— A tatuś by potrafił mówić, gdyby miał usta pełne wody?

\* \* \*

Nauczyciel na egzaminie: — Które jest jedenaście przykazanie boskie?

Uczeń: — Nie kpij z bliźniego swego.

\* \* \*

Czteroletni Stasio czynił honory pana domu. Tatuś bowiem i mamusia na chwilę wyszli, aż tu przychodzi panna Wańdzia, przyjaciółka mamusi.

Malec pokazuje album, prosi siadać a następnie gdy panna Wańdzia zajęła się oglądaniem fotografii, wygramolił się z tyłu na krzesło i zaczął coś pannie Wańdzie operować koło uczesania. Obawiając się, że zepsuje fryzurę p. Wańdzia spytała go wreszcie czego tam szuka. — Szukam — odpowiedział — ćwieka, bo tatuś mówił, że pani ma go w głowie.

\* \* \*



Browarnik wołyński: — Z nędzy już cały jestem opuchnięty, a z żony mojej to już tylko cień! Niechno spróbuje który górnik polski z Cieszyńska, czy wytrzyma na mojem miejscu!

\* \* \*



## Westchnienie tancerki.



— Co mi teraz po całej sztuce tańca, kiedy po 10-tej wszystko zamknięte?! A policji na nosie tańczyć niewolno! Wiem już: pójde do redakcji i natchnę tańcem Bylbegochłopa i Totkefilomene do pítomych wciópów — spełnię przynajmniej obowiązek społeczny!

\* \* \*

## Przyjaciele.

Kahan spotyka Bluma na ulicy:

— Skąd idziesz, przyjacielu?

— Idę z kąpieli.

— No, no, bez blagi.

— Ależ, tak, przysięgam ci, zrobiłem dzisiaj rano doskonały interes. Więc rozumiesz: czasami z radości człowiek nie wie, co robi.

\* \* \*

## Żebrak.

Przed kościołem stoi żebrak w łachmanach i zawodzi:

— Miłosierne osoby, zlitujcie się nad człowiekiem, który nie jest ani ślepy, ani kulawy, ani sparaliżowany i ma z tego powodu bardzo utrudnioną karierę żebraka.

\* \* \*

## Flegma angielska.

Noc. W przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych.

Jeden Anglik, drzemiący, drugi złodziej międzynarodowy.

Perła (prawdopodobnie prawdziwa) wetknięta w krawat Anglika, błyszczy w słabym świetle lampy.

W pewnej chwili złodziej zbliża się do towarzysza podróży i zρέcznie wyciąga rękę, aby dosięgnąć szpilkę z klejnotem.

W tym samym momencie Anglik otwiera powoli jedno oko i krzyczy:

Perła jest fałszywa.

Potem zamyka oko i zasypia.

## Sokrates i Ksantypa.

Wiadomo, że żona Sokratesa Ksantypa, była zła, kłótniwa i porządnie głupia. Wpadłszy raz w złość spowodu obojętności męża na gospodarskie kłopoty, uderzyła go pałką w głowę. A znakomity filozof powiedział z zimną krwią:

— Bezrozumne stworzenie! Bij lepiej w plecy, bo tak przeszkadzasz mi myśleć.

\* \* \*

## Król i lekarz.

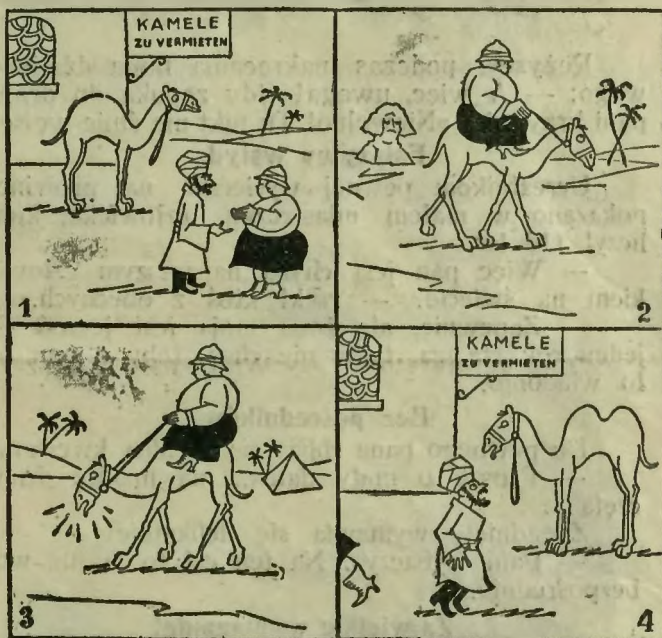
Fryderyk II zagadnął raz żartobliwie swego przybocznego lekarza:

— Ej doktorze, niech pan się przyzna ilu pan już ludzi wysłał na tamten świat?

— O kilka tysięcy mniej, niż wasza wysokość i nie tak sławnie — odrzekł lekarz, składając dworski ukłon.

\* \* \*

## Cud przyrody.



Jak się z wielbłąda jednogarbnego stał dwugarbny.

\* \* \*

## Ponad siły.

Policjant warszawski zatrzymuje jakiegoś automobilistę, który jechał z nadmierną szybkością.

— Jak się pan nazywa? — pyta wyjmując z kieszeni notes i ołówek.

— George William Humphrey Llewellyn O'Wlordwellin!...

Policjant chowa notes z rezygnacją.

— Niech się pan stara, żebym pana więcej nie złapał! — dodaje groźnym tonem.

\* \* \*

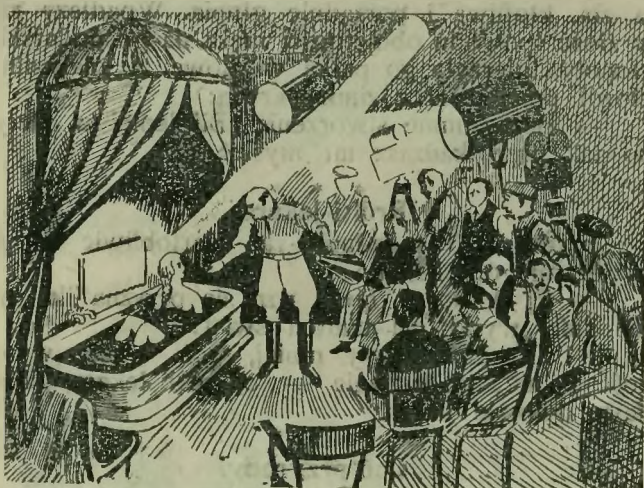
## Coś podejrzanego?

— Dlaczego posterunkowy sprowadził tutaj tego szofera?

— Jechał prawidłową, prawą stroną jezdni, miał wszystkie światła zapalone, numer tylny oświetlony, przed zakrętem zwolnił bieg i należyście wskazał kierunek, a wogóle jechał w tempie wygmanem. — Odrazu pomyślałem sobie: to musi być coś podejrzanego.



## Poezja i rzeczywistość.



Reżyser, podczas nakręcania filmu dźwiękowego: — A więc, uwaga! Gdy zapuka do drzwi, pani krzyknie: »Niewolno! Tu nikt nie śmie wejść!«

## Falszywy wstyd.

Uczestnikom pewnej wycieczki na prowincję pokazano w małym miasteczku człowieka, który liczył 110 lat.

— Więc pan jest chyba najstarszym człowiekiem na świecie? — rzekł ktoś z obecnych.

— Zapewnie, ale żona moja jest jeszcze o jeden rok starsza, tylko nie chce, żeby o tem było wiadomo.

## Bez pośredników.

Do pewnego pana zbliża się na ulicy kwestarka:

— Proszę o mały datek... na upadłe dziewczęta...

Zagadnięty wymawia się delikatnie:

— Pani wybaczy... Na ten cel to ja już wolę bezpośrednio...

## Za wielkie wymagania!



Nauczyciel muzyki: — Pani powinna trzymać skrzypce o ile możności pod podbródkiem!

## Srebrne wesele.

Pani Kalasantowa odbywa z małżonkiem podróż po Europie ku uczczeniu 25-letniego pożycia; zajeżdżają do pewnego hotelu.

— Czy macie pokój o dwóch łóżkach? — zwraca się jubilatka z zapytaniem do portjera.

— Owszem, pani dobrodziejo, jest na pierwszym piętrze, wygodny i czyściutki!

— Ale ja proszę koniecznie o pokój z pluskwami.

— Dlaczego?

— Bo chciałabym, żeby mój Józik bodaj raz nie zasnął.



Przerażenie sułtana, gdy pierwszy raz wprowadzono do jego haremu modną kobietę z Europy.

\*\*\*

## Panieńskie marzenia.

Najrozkoszniej jest zachowywać w tajemnicy, że się ma narzeczonego!

— Dlaczego?

— Można mieć paru narzeczonych!

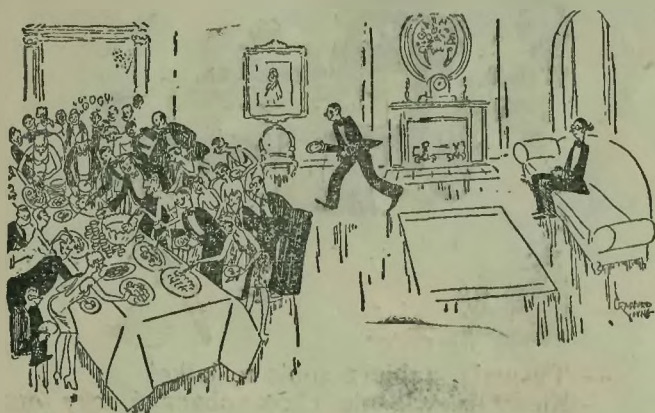
\*\*\*



Pomysłowy bezrobotny zarabia w kabarecie.



**Teoria i praktyka.**

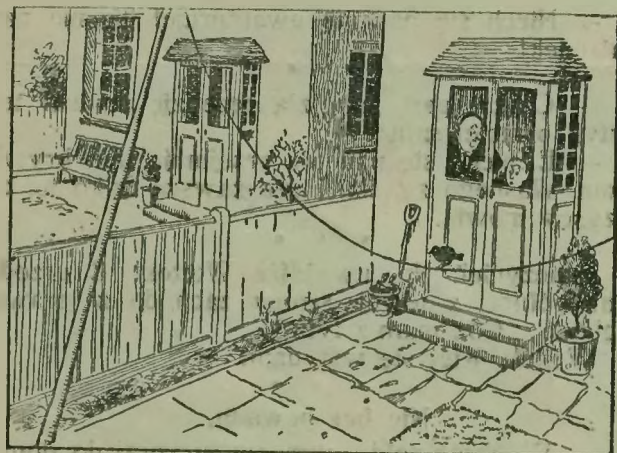


Notatka gazeciarska: »Wczoraj odbyła się u radcy Napychalskiego herbatka towarzyska, aby zaznajomić inteligencję naszego miasta z słynnym poetą Astral-Gwiazdorskim.«

\* \* \*

**On już »fertig«!**

Do Warszawy przyjeżdża wycieczka ze Śląska, dobrze ma się rozumieć, zaopatrzona w gotówkę. Już na dworcu jeden z uczestników wycieczki chwytą się nagle za kieszeń i po chwili woła do towarzystwa:



— Karl, pieruna, trzym się za kabza, bo jo już fertig!

Rozzłoszczony ojciec: — Karolku, odpędź tego obrzydliwego wróbla! To bydlę nam całą antenę zerwie!

\* \* \*

**Oszczędność.**

— Moje drogie dziatki — mówi mamusia — są teraz ciężkie czasy, musimy oszczędzać, każde z nas musi z czegoś zrezygnować. Nie będę wam już dawać czekolady, tatuś zrezygnował z codziennego chodzenia na piwo, ja teraz rzadziej będę chodzić do kina. No, a wy dziatki, czego się wyrzekacie?

— Ja rezygnuję z nowej sukienki, którą mi tatuś obiecał kupić — mówi 12-letnia Zosia.

— A ja... rezygnuję z chodzenia do... szkoły, — woła 10-letnia Kazia...

**W parku.**

W parku na ławce on i ona.

— Panie Adolfie — szepce ona; niech mi pan powie prawdę, czy wierzy pan w miłość z pierwszego wejrzenia?

— Nie!

— Szkoda, w takim razie musimy się jeszcze raz spotkać!

\* \* \*



— Nie krzycz, ni — podziwej się jaki śmieszny stary.

\* \* \*

**W szkole.**

— Proszę mi wymienić jakąś właściwość wody.

— Jak się w niej umyć, to czernieje.

\* \* \*

**Defekt.**



— Mamusiu, mamusiu — takie duże zwierzę chce wujka zjeść!

\* \* \*

**Sport.**

Pan Zyskind. poszedł z synkiem do ogrodu. Sam usiadł na ławce, by przeczytać gazetę, synek zaś zaczął się bawić z kolegami.

Po chwili papa zobaczył, że jego jedynak po-  
bił się ze swymi rówieśnikami.

— Zaraz pójdziesz do domu — zawołał oburzony ojciec. Jednak po chwili, przeglądając gazetę przeczytał, że w Ameryce Busowi zapłacono 200.000 tysięcy dolarów za mecz bokserki.

— Dwieście tysięcy? — dziwił się Zyskind, senjor.

— Samuś! Czego ty tu siedzisz? Idź boksuj się dalej.

\* \* \*



## Po wypadku samochodowym.



— Rany boskie — już znowu samochód!

## Powiedz poważnie...

— Przyjdiesz jutro do mnie czy nie?  
 — Przyjdę...  
 — Napewno?  
 — Napewno?  
 — Daj słowo!  
 — Słowo!  
 — Słowo honoru?  
 — Słowo honoru!  
 — Dobrze... Ale powiedz poważnie, czy przyjdiesz, czy nie?

\*\*\*

## Dobra sekretarka.

— Czy jest pan zadowolony ze swej sekretarki?  
 — Jakby panu powiedzieć: bóstwo cielesne i ubóstwo umysłowe.

\*\*\*

## Uprzejmy świadek.

— Jak na stanowisko przez pana zajmowane, jest pan bardzo inteligentnym człowiekiem — zwraca się adwokat do świadka.

— Ponieważ zeznaje pod przysięgą, nie mogę panu odpowiedzieć komplementem — odparł świadek uprzejmie.

\*\*\*

## Czy ci nie żal...

Przed sklepem kolonjalnym zatrzymuje się jakiś pijany jegomość. Długo przygląda się wystawionym butelkom, wreszcie zatrzymuje wzrok na szyldziku: „Sprzedaż wódek i likierów.”

Jegomość zastanowił się chwilę, poczem wszedł do sklepu.

— Czem mogę służyć? — pyta kupiec.

— Panie... panie... szanowny... hep... czy panu nie szkoda... hep... wódkę sprzedawać?

\*\*\*

## Za co?

— Zaco dostaliście się do ula? — pyta więzień nowego towarzysza niedoli.

— Brałem czynny udział w kilku weselach!

— Przecież to nie jest żadne przestępstwo!

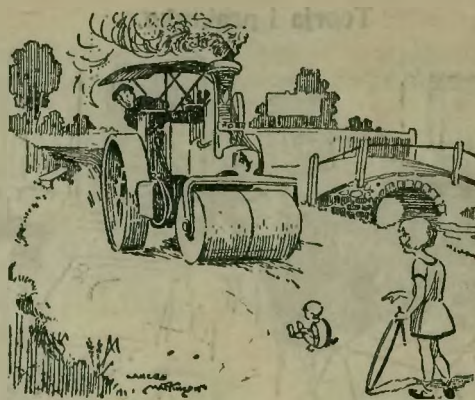
— Tak, ale zawsze jako — pan młody!

\*\*\*

## Wet za wet.

Lekarz: — Wódka niszczy pański organizm!

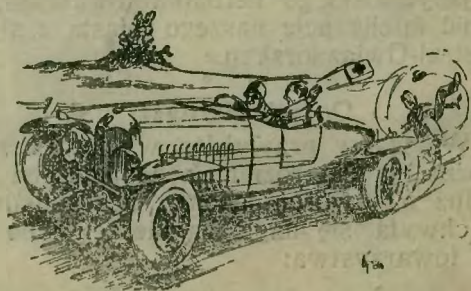
— Ze mną nie tak łatwo, panie doktorze! Ja ją też niszcę!...



— Ty mała, zabierz sobie tę lalkę!

— Kiedy ja właśnie chcę zobaczyć, czy ona doprawdy »niezniszczalna«, jak w sklepie twierdzili!

\*\*\*



— Niech się pan nie awanturuje! Tu ma pan opatrunek!

\*\*\*

— Czytał pan, jaką złą recenzję napisał ten krytyk o mojej sztuce?

— E, niech się pan nie przejmie, ten krytyk niema własnego zdania, pisze zawsze tylko to, co wszyscy mówią.

\*\*\*

Nauczyciel: No, uważajże Wojtek! Z przodu mam północ, z lewej strony zachód, z prawej wschód... Cóż mam z tyłu?

Wojtek: Kiej się wstydam!

\*\*\*

## Nie bez powodu.

— Wyobraź sobie, wracam wczoraj do domu, a tu moja żona przygotowała mi tymczasem fotel przy piecu, przyniosła pantofle, podała napełnioną fajeczkę...

— Ślicznie, ale powiedz mi, ile kosztował jej nowy kapelusz?

\*\*\*

## Lepszy prawdziwy.

Wuj (na którego kolanach jedzie Jasio): — No co, podoba ci się taka jazda?

Jasio: — O tak, ale wolałbym jechać na prawdziwym osle.

\*\*\*

Służąca: — Obiecał mi pan wczoraj, że zachowa dla mnie na dziś świński ryj.

Rzeźnik gniewnie: — Ale jak mówię, że niema to niema. Przecież swojego nie oderznę, żeby go panience dać!

\*\*\*